

ius





Label No 78818I

87-47-11



Monteskiusz.

LISTY PERSKIE.

Przekład z francuzkiego

M. W.

WARSZAWA

Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego

1885.



66185

Дозволено Цензурою
Варшава 16 Іюня 1884 года.

Wydruk z zasady
dubletów Bibli. Jagiełł.

Bibl. Jag.
1056 D 3559

LIST I.

Uzbek do przyjaciela swego Rustana

w Ispahanie.

Dzień tylko jeden przebyliśmy w Kom. Odprawiwszy modlitwy na grobie dziewicy, która wydała na świat dwunastu proroków, puściliśmy się w drogę, a wczoraj, dwudziestego piątego dnia po wyjeździe z Ispahanu, przybyliśmy do Taurysu.

Ryka i ja jesteśmy, być może, pierwszymi pomiędzy persami, których żądza wiedzy wygnała z ojczyzny, którzy wyrzekli się słodczy cichego życia, aby iść pracowicie poszukiwać mądrości.

Urodziliśmy się w kwitjącem państwie; nie sądziliśmy jednak, aby jego granice miały być granicami naszych wiadomości i żeby tylko światło wschodnie powinno nas oświecać.

Donieś mi, co mówią o naszej poproży; nie pochlebaj nic wcale; nie liczę na znaczną ilość chwaleńców. List swój adresuj do Erzerum, gdzie zatrzymam się przez czas niejaki. Żegnaj, drogi mój Rustanie. Bądź pewien, że gdziekolwiek będę, masz we mnie wiernego przyjaciela.

Taurys, dzień 15-ty księżycy Sa'aru, 1711.

LIST II.

Uzbek do pierwszego czaruego eunuucha.

W seraju jego, w Ispahanie.

Jesteś wiernym stróżem najpiękniejszych kobiet Persyi; powierzyłem ci to, co miałem najdroższego; trzymasz w swych rękach klucze od drzwi fatalnych, które otwierają się tylko przedemną. Podczas, gdy ty czuwasz nad tym drogim skarbem mego serca, odpoczywa ono i cieszy się zupełnem bezpieczeństwem. Odbywasz straż w cichości nocy, zarówno jak w dziennym zgiełku. Twe niezmordowane trudy podtrzymują cnotę, gdy się chwieje. Gdyby kobiety, które strzeżesz, zechciały zejść z drogi obowiązku, przez ciebie straciłyby nadzieję; jesteś biczem występku i filarem wierności.

Ty rozkazujesz im i strzeżesz ich; ślepo wypełniasz wszystkie ich zachcenia i skłaniasz je do wykonywania praw seraju; znajdujesz chwałę w oddawaniu im najniższych usług; poddajesz się z uszanowaniem i bojaźnią ich prawym rozkazom; służysz im jak niewolnik ich niewolników. Ale naodwrot, rozkazujesz im, jak ja sam, gdy obawiasz się rozluźnienia praw czystości i skromności.

Czy pamiętasz zawsze o nicości, z której cię wyprowadziłem, gdy byłeś ostatnim z moich niewolników, aby cię postawić na tem miejscu i powierzyć ci rozkosz mego ciała. Pozostawaj głęboko uniżonym dla tych, co dzielą moją miłość, ale dawaj im zaw-

sze uczuć całą ich zależność. Dostarczaj im wszelkich niewinnych przyjemności; uśmierzaj ich niepokoje; zabawiaj je muzyką, tańcem, wybornemi napojami; namawiaj je do częstych zebrań. Jeżeli chcą udać się na wieś, możesz je tam zaprowadzić, ale każ zabić każdego, ktoby się ukazał przed niemi. Upominaj je o czystość ciała, będącą obrazem czystości duszy; mów im niekiedy o mnie. Chciałbym je znów ujrzeć w tych przesłicznych miejscach, które upiększają. Żegnaj mi.

Taurys, dzień 18-ty księżycy Safaru, 1711.

LIST III.

Zachł do Uzbeka

w Taurysie.

Rozkazałyśmy naczelnikowi eunuchów zawieźć nas na wieś; doniesie ci on, że żaden wypadek nam się nie zdarzył. Gdy trzeba było przejść przez rzekę i opuścić lektyki, udałyśmy się, podług zwyczaju, do skrzyni; dwóch niewolników niosło nas na ramionach; ukryłyśmy się przed wszystkiemi spojrzzeniami.

Jakże mogłabym żyć, drogi Uzbeku, w twoim seraju w Ispahanie, w tych miejscach, które przypominają mi bezustanku minione przyjemności i z nową gwałtownością podbudzają codziennie żądze. Błąkałabym się z komnat do komnat, szukając cię ciągle, a nie znajdując nigdy, spotykając tylko wszędzie

okrutną pamiątkę minionego szczęścia. To widziałabym cię w miejscu, gdzie, po raz pierwszy w życiu przyjąłem cię w moje objęcia, to znów tam, gdzieś rozstrzygnął ową sławną klótnię pomiędzy twemi żonami; każda z nas sądziła, że przewyższa inne pięknnością. Przedstawiłyśmy się przed tobą, wyczerpawszy poprzednio wszystko, co wyobrażenie może nasunąć z ubiorów i ozdób; z przyjemnością widziałeś cuda naszej sztuki; unosiłeś się nad nami tak, że obudziłeś w nas żądzę podobania się tobie. Wkrótce jednak zechciałeś, aby te pożyczane powaby ustąpiły wdziękowi naturalnym; zniszczyłeś całą naszą pracę; musiałyśmy się pozbyć tych upiększeń, które stały się niewygodnymi dla ciebie; musiałyśmy przedstawić się twemu wzrokowi w prostocie natury. Nie myślałam wcale o skromności; marzyłam tylko o sławie. Szczęśliwy Uzbeku! ileż wdzięków roztoczono przed twemi oczami! Widziałyśmy cię długo przechodzącego z zachwytu w nowy zachwyt; dusza twa niepewna długo nie mogła się zdecydować; każdy nowy wdzięk żądał nowej daniny; przez chwilę okrywałeś nas wszystkie pocałunkami; zwracałeś ciekawe swe spojrzenia w miejsca najwięcej tajemnicze; rozkazywałeś nam co chwila przechodzić w tysiące różnych pozycyj; coraz to nowe rozkazy i nowe posłuszeństwo. Wyznaję ci, Uzbeku, żądza żywsza jeszcze od ambicyi obudzała we mnie chęć podobania się tobie. Ujrzałam się panią twego serca; wziąłeś mnie, porzuciłeś, powróciłeś do mnie i ja potrafiłam cię zatrzymać; zwycięstwo całkowite należało do mnie; rozpacz pozostała dla mych współ-

zawodniczek. Zdawało mi się, że byliśmy sami na świecie; wszystko, co nas otaczało, [nie było godne nas zajmować. Spodobało się niebu, aby moje rywalki miały odwagę pozostać świadkami wszystkich oznak miłości, otrzymanych od ciebie. Gdyby widziały dobrze moje uniesienia, czułyby różnicę pomiędzy moją miłością, a swoją; widziałyby, że jeżeli mogą one walczyć ze mną wdziękami, nie mogłyby współzawodniczyć w czułości. Ale gdzież jestem?.. dokąd mnie prowadzi próżne to opowiadanie? Nieszczęście to — nie być wcale kochaną, ale hańba nie być już nią więcej. Ty nas porzucasz, Uzbeku, aby iść błąkać się po barbarzyńskich krajach. Jakto! za nic uważasz szczęście być kochanym! Niestety, nie wiesz nawet, co tracisz! Wydaję westchnienia, których nikt nie wysłuchuje; łzy moje płyną, a ty z nich nie korzystasz! Zdaje się, jakoby miłością oddychano w seraju, a twoja nieczułość oddala cię ciągle od niego! Ah, drogi mój Uzbeku, gdybyś umiał być szczęśliwym!

Z seraju w Fatme, 21-y księżycą Maharrama. 1711.

LIST IV.

Z e f i s do U z b e k a

w Erzerum.

Nakoniec ten szkaradny czarny potwór postanowił doprowadzić mnie do rozpacz. Chce on wszelkiemi siłami odebrać mi moją niewolnicę Zelidę — Zelidę, która mi służy z taką przychylnością, której zręczne

ręce sięją wszędzie upiększenia i wdzięki. Nie wystarczy mu, że ta rozłąka będzie bolesną, pragnie on nadto, aby była hańbiącą. Zdrajca chce uważać za zbrodnicze powody mojej ufności i ponieważ nudzi się za drzwiami, gdzie go zawsze wysyłam, śmie myśleć, że słyszał, lub widział rzeczy, których nie umiem sobie nawet wyobrazić. Jestem bardzo nieszczęśliwą! Ani samotność moja, ani cnota, nie mogłaby mnie uchronić od jego dziwacznych podejrzeń; podły niewolnik napada na mnie nawet w twem sercu; muszę się bronić! Nie, zbyt wiele mam szacunku dla siebie samej, aby się poniżyć aż do usprawiedliwiania; nie chcę innych poręczycieli mego prowadzenia, jak ciebie samego, jak miłość twoją i moją, i — jeżeli mam ci powiedzieć, drogi Uzbeku, jak łąy moje.

Zseraju w Fatme, 29-ty księżyc Maharrama. 1711.

LIST V.

Rustan do Uzbeka

w Erzerum.

Jesteś przedmiotem wszystkich rozmów w Ispahanie; mówią tylko o twym wyjeździe. Jedni przypisują go lekkości umysłu, inni jakimś zmartwieniem; przyjaciele tylko twoi bronią cię. Nie mogą zrozumieć, abyś mógł porzucić twoje żony, krewnych, przyjaciół, ojczyznę, by iść w nieznaną persom krajiny. Matka Ryki jest niepocieszoną; domaga się swego syna, któregoś, jak mówi, porwał jej. Co do mnie,

drogi Uzbeku, to jestem, naturalnie, skłonny do chwale-
 lenia wszystkiego, co czynisz, nie umiem ci jednak
 przebaczyć twej nieobecności, i jakiegokolwiek bądź
 powody mógłbyś mi przedstawić, sercu memu nigdy
 one nie wystarczą. Do widzenia. Kochaj mnie zawsze!
 Ispahan, 28-y księżycy Rebiaby. 1711.

LIST VI.

Uzbek do przyjaciela swego Nessira,
 w *Ispahanie*.

W dzień Eriwanu porzuciliśmy Persyę, aby się udać
 do wasalnych ziem tureckich. W dwanaście dni po-
 tem przybyliśmy do Erzerum, gdzie spędzimy trzy
 do czterech miesięcy. Muszę ci się przyznać, Nessi-
 rze, że czułem tajemną boleść, gdym stracił z oczu
 Persyę i znalazł się pośród zdradzieckich osma-
 nów. W miarę, gdym wchodził do kraju tych profa-
 nów, zdawało mi się, że sam staję się profanem.

Ojczyzna moja, rodzina, przyjaciele przedstawili
 mi się w myśli; czułość moja obudziła się, jakiś
 niepokój gryzł silnie i oznajmiał, że za wiele uczyni-
 łem dla swego odpoczyнку.

Najwięcej jednak zasmucają mi serce moje żony.
 Nie mogę o nich myśleć, żeby mnie zmartwienia nie
 pożerały.

Nie dlatego to, Nessirze, że je kocham; w tym
 względzie znajduję się w stanie nieczułości, nie po-
 zostawiającej mi żadnych żądź. W licznym seraju,
 gdzie żyłem, uprzedziłem miłość i zniszczyłem ją

przez nią samą; z samego jednak mego chłodu wypływa tajemna zazdrość, która mnie pożera. Widzę moje kobiety pozostawione prawie sobie samym, tylko podłe dusze, odpowiadają mi za nie. Z trudnością byłbym bezpiecznym, gdyby niewolnicy moi byli wiernymi, cóż się stanie, jeżeli nimi nie są! Jakież smutne wiadomości mogą mi nadesłać do oddalonych krajów, które mam przebiegać! Jest to złe, na które moi przyjaciele nie mogą dać lekarstwa; jest to miejsce, którego smutne tajemnice, powinny im pozostać obce, — i cóż mogliby oni tam robić? Czyż nie przeniósłbym tysiąc razy tajemnej bezkarności, nad błyszczącą poprawę? Składam na twem sercu wszystkie me smutki, drogi mój Nessirze; jedyna to pociecha, która mi pozostaje w stanie, w jakim się znajduję.

Erzerum 10-ty księżyc Rebiaby 1711.

LIST VII.

Fatme do Uzbeka,

w *Erzerum*.

Dwa miesiące już upłynęło od twego wyjazdu, drogi mój Uzbeku, i w pognębieniu swoim, nie mogę sobie tego wytłomaczyć. Przebiegam cały seraj, jak gdybyś tu był i nie tracę złudzenia. Cóż chcesz, aby czyniła kobieta, która cię kocha, która przywykła trzymać cię w swych objęciach, którą zajmowała tylko myśl dawania ci dowodów swej czułości, wolna dzięki swemu pochodzeniu, niewolnica przez gwałtowność swej miłości.

Gdym cię zaślubiała, oczy moje nie oglądały jeszcze twarzy mężczyzny; ty jesteś dotąd jedynym, którego widok był mi dozwolonym, gdyż nie liczę do rzędu mężczyzn tych strasznych eunuchów, których najmniejszą niedoskonałością jest to, że nie są mężczyznami. Gdy porównyвам piękność twojej twarzy ze szkaradą ich, nie mogę się powstrzymać od uważania się za szczęśliwą. Wyobraźnia moja nie nasuwa mi obrazów piękniejszych nad zachwycające powaby twojej osoby. Przysięgam ci, Uzbeku, gdyby mi było dozwolonem wyjść z tego miejsca, gdzie mnie zamknęła konieczność mojego położenia, gdybym mogła wymknąć się otaczającej mnie straży, gdyby mi było wolno wybierać pomiędzy wszystkimi ludźmi, żyjącymi w tej stolicy ludów, Uzbeku, przysięgam ci, wybrałabym tylko ciebie. Ty jeden tylko na świecie zasługujesz, aby cię kochano.

Nie myśl, że twoja nieobecność skłoniła mnie do zaniebywania piękności, tak ci drogiej. Chociaż nikt mnie nie powinien widzieć i choć ozdoby, któremi się upiększam, zbyt cenne są dla twego szczęścia, chcę jednak zachować zwyczaj podobania się tobie; nie kładę się, nie skropiwszy się poprzednio najlepszymi perfumami. Przypominam sobie te szczęśliwe czasy, gdyś przychodził w moje objęcia; przyjemny sen, łudzący mnie, przypomina mi przedmiot mojej miłości; wyobraźnia moja gubi się w swych nadziejach. Myślę niekiedy, że znudziwszy się uciążliwą podróżą, powracasz do nas; noc schodzi w półsennych marzeniach; szukam cię przy mym boku i zdaje mi się, że uciekasz odemnie; nareszcie pożerający mnie ogień

sam rozwiewa te czary i przywołuje mnie do zmysłów. Ożywiłam się.. Nie uwierzyłbyś, Uzbeku, niepodobna jest wyżyć w tym stanie — ogień płynie w moich żyłach. Czemuż ci nie mogę wyrazić tego, co tak dobrze czuję! i jak mogę czuć tak dobrze to, czego ci wyrazić niepotrafię? W tej chwili, Uzbeku, oddałabym świat cały za jeden twój pocałunek. Jakże nieszczęśliwą jest kobieta z tak gwałtownymi żądaniami, będąc pozbawioną tego, który jedynie może je zadowolnić, oddana sobie samej, pozbawiona wszystkiego, cokolwiekby ją rozerwać mogło, zmuszona żyć westchnieniami i wzburzoną namiętnością, będąc nietylko daleką od szczęścia, ale nie mogąc nawet uszczęśliwiać innego, bezużyteczna ozdoba seraju, strzeżona nie dla szczęścia, lecz dla honoru swego małżonka! Okrutni jesteście, mężczyźni! Zachwycacie się, widząc w nas namiętności, których nie możemy zadowolnić; postępujecie z nami, jak gdybyśmy były bez czucia, a gniewałoby was to bardzo, gdyby tak było. Sądzicie, że nasze żądze, tak długo trzymane na wodzy, budzą się na wasz widok. Trudno jest zdobyć sobie miłość, łatwiej otrzymać z rozpaczyny naszych zmysłów to, czego nie ośmielacie się oczekiwać w zamian za zasługę.

Żegnaj mi, drogi Uzbeku. Wierz mi, że żyję na to tylko, aby cię ubóstwiać; dusza moja jest tobą przepelniona, a twoja nieobecność, zamiast sprowadzić zapomnienie, ożywiłaby miłość moją, gdyby mogła stać się silniejszą.

Z seraju w Ispahanie, 12-y dzień księżyca Rebiaby,
1, 1711.

LIST VIII.

Uzbek do przyjaciela swego Rustana,

w Ispahanie.

List twój oddano mi w Erzerum, gdzie przebywam. Wątpiłem, żeby mój wyjazd narobił hałasu, ale nie troszczę się o to. Czemże chcesz, żebym się powodował — zapatrywaniami moich wrogów, czy mojami własnymi?

Pojawiłem się na dworze od najwcześniejszej młodości. Mogę powiedzieć, że serce moje nie zepsuło się tam; powziąłem nawet wielki zamiar: ośmieliłem się być cnotliwym. Odkąd poznałem występka, zacząłem się od niego oddalać; zbliżyłem się wreszcie do niego, aby go zdemaskować. Zaniósłem prawdę do stóp tronu; mówiłem językiem dotychczas nieznanym, wprowadziłem w zdumienie pochlebstwo i zdziwiłem zarazem i czcicieli i bożka.

Gdym jednak ujrzał, że moja szczerłość zjednała mi nieprzyjaciół, że ściągnęła na siebie zazdrość ministrów, nie otrzymawszy łaski księcia, że na zepsutym dworze utrzymywała mnie tylko słaba cnota, postanowiłem go porzucić. Udałem wielkie przywiązanie do nauk, a udawanie wyrobiło je we mnie rzeczywiście. Nie mieszałem się już do żadnych spraw; schroniłem się na wieś. Ale i to miało swe niedogodności, pozostawałem zawsze narażony na złość moich nieprzyjaciół i odjąłem sobie prawie środki zabezpieczenia się od niej. Kilka tajemnych rad skłoniło mnie do myślenia o sobie poważnie; postanowi-

łem porzucić ojczyznę, a moje oddalenie od dworu dostarczyło mi słusznego pozor. Udałem się do króla; wyraziłem mu chęć poznania nauk na zachodzie, objaśniłem go, że może wyciągnąć korzyści z moich podróży; znalazłem łaskę w jego oczach, odjechałem i wyrwałem ofiarę z rąk moich nieprzyjaciół.

Oto, Rustanie, prawdziwy powód mojej podróży. Pozwól mówić Ispahanowi, co się podoba; broń mnie tylko przed tymi, co mnie kochają. Nie przeszkadzaj złośliwym objaśnieniom moich nieprzyjaciół; szczęśliwy jestem, że to jedyne zło, które mogą mi uczynić.

Mówią o mnie teraz, a może wkrótce zostanę zupełnie zapomniany, może przyjaciele moi... Nie, Rustanie, nie chcę się oddawać tej smutnej myśli; będę im zawsze drogi; liczę na ich wierność, jak na twoją.

Erzerum 20-ty dzień księżyca Gemmadi, 1711.

LIST IX.

Pierwszy eunuch do Ibbi'ego,

w Erzerum.

Towarzyszysz w podróżach dawnemu twemu panu; przebiegasz prowincye i królestwa; zmartwienia nie mogą wywierać na tobie wrażenia; każda chwila ukazuje ci nowe rzeczy; wszystko, co widzisz, rozrywa cię i zajmuje ci czas tak, że nawet nie wiesz o tem.

Nie tak jest ze mną; zamknięty w okropnym więzieniu, jestem otoczony ciągle jednemi przedmio-

tami i pożerany jednakiemi zmartwieniami. Jęczę pod ciężarem trosk i niepokojów lat pięćdziesięciu; nie mogę powiedzieć, abym w ciągu długiego mego życia dzień jeden miał jasny i spokojny.

Gdy pierwszy mój pan powziął okrutny samiar powierzenia mi swych żon i za pomocą tysiącznych pogroźek skłonił mnie do zaparcia się na zawsze samego siebie, znużony służbą w najcięższych obowiązkach, liczyłem, że poświęcę namiętności dla spokoju mego i karyery. Nieszczęsny! umysł mój wskazywał mi tylko wynagrodzenie, a nie dostrzegał straty; spodziewałem się uwolnić od pocisków miłości przez niemożność zadawalniania jej. Niestety! zgaszono we mnie skutek namiętności, nie ugasiwszy ich przyczyny, i daleki od ulżenia jej, znalazłem się otoczony przedmiotami, które ją ciągle drażniły. Wszedłem do seraju, gdzie wszystko wzbudzało we mnie żal po tem, co straciłem; czułem się co chwila podniecany; tysiące wdzięków stawało przed mym wzrokiem, aby mnie doprowadzać do rozpacz; na domiar nieszczęścia miałem ciągle przed swemi oczami szczęśliwego człowieka. W czasie tych niepokojów nie zaprowadziłem nigdy kobiety do łoża mego pana, nie rozebrałem jej nigdy, abym nie powrócił potem do siebie z wściekłością w sercu i straszną rozpaczą w duszy.

Oto, jak spędziłem nędzną moją młodość. Za powiernika miałem tylko samego siebie; obciążony troskami i zmartwieniami, sam je musiałem pożerać. A te same kobiety, na które chciałem spoglądać czułem oczami, śledziłem zawsze surowem spojrze-

niem; byłbym zgubiony, gdyby mnie przeniknęły! Jakżeby potrafiły z tego skorzystać!

Przypominam sobie, że raz, gdy kładłem jedną kobietę do kąpieli, uczułem się tak podnieconym, że straciłem zupełnie przytomność umysłu i ośmieliłem się sięgnąć w najtajniejsze miejsce. Myślałem z początku, że dzień ten był ostatnim moim dniem życia; byłem jednakże dość szczęśliwym, aby uniknąć śmierci, ale piękność, którą uczyniłem powiernicą mojej słabości, drogo sprzedała mi swe milczenie; straciłem zupełnie władzę nad nią; skłoniła mnie do pobażania, które po tysiąc narażało moje życie.

Nareszcie ogień młodości minął; jestem stary i znajduję się w stanie spokoju. Z obojętnością patrzę na kobiety i oddaję im chojnie całą wzgardę i wszystkie męki, na jakie mnie skazywały. Przypominam sobie zawsze, że urodziłem się na to, aby im rozkazywać, i zdaje mi się, że staję się znowu mężczyzną wtedy, gdy im jeszcze rozkazuję. Nienawidzę je, odkąd spoglądam na nie z zimną krwią i odkąd rozum mój pozwala mi widzieć wszystkie ich słabości. Pomimo, że je strzegę dla innego, przyjemność skłaniania ich do posłuszeństwa sprawia mi tajemną radość; gdy je pozbawiam wszystkiego, odczuwam, silne zadowolenie. W seraju jestem jak w małym królestwie i ambicya moja, jedyna pozostała mi namiętność, zadawalnia się tem cokolwiek. Widzę z przyjemnością, że wszystko leży na mnie i że co chwila jestem niezbędny; biorę na siebie z chęcią nienawiść wszystkich tych kobiet, która mnie utwierdza na mojem stanowisku. To też nie mają one do czynienia

z niewdzięcznikiem; widzą mnie przy najniewinniejszych swych przyjemnościach; stoję zawsze przed nimi, jak niewzruszona zaporą; tworzą projekty, które ja nagle niweczę, uzbrajam się w odmowy, najeżam skrupułami, na ustach moich są zawsze słowa obowiązku, cnoty, skromności, niewinności. Wprawiam je w rozpacz, mówiąc im ciągle o słabości ich płci i władzy pana, skarżę się potem, że zmuszony jestem do tylu srogości i chcę im dać do zrozumienia, że nie mam innej pobudki oprócz własnego ich interesu i wielkiego do nich przywiązania. I ja z kolei mam niezliczoną liczbę przykrości; mściwe te kobiety chcą mi się odwdzieczyć za to, co im czynię. Wynajdują one straszne odwety. Panuje pomiędzy nami jakby ciągły przypływ i odpływ władzy i poddania się; zrzucają one na mnie najwięcej poniżające obowiązki; żywią dla mnie bezprzykładną pogardę i bez względu na moją starość, każą mi wstawać po dziesięć razy na noc dla najmniejszej drobnostki; upadam pod brzemieniem rozkazów, obowiązków i kaprysów; zdaje się, że się kolejno zmieniają, aby mnie męczyć; fantazje ich nie wyczerpują się. Znajdują one przyjemność żądania odemnie coraz to nowych starań; robią mi fałszywe zwierzenia; to przychodzą mi powiedzieć, że około murów zjawił się młody człowiek, to, że słyszano hałas, lub że ktoś ma oddać list. Wszystko to niepokoi mnie, a one się śmieją z tych niepokojów; cieszy ich, gdy widzą, że męcę sam siebie. Innym razem, przykuwają mnie do swych drzwi i każą mi za nimi czuwać dniem i nocą. Umieją one udawać choroby, zemdlenia, przestraszy; nie brak

im pozorów, aby mnie doprowadzić do tego, czego odemnie żądają. W takich razach muszę im okazywać ślepe posłuszeństwo i pobłażliwość bez granic; odmowa w ustach człowieka, jak ja, byłaby rzeczą niesłychaną i gdybym się wahał usłuchać ich, miałyby prawo mnie ukarać. Wolałbym stracić życie, drogi Ibbi, niż zejść do takiego poniżenia. To nie wszystko! Nigdy nie jestem pewien ani na chwilę, posiadania łaski mego pana; mam tyle nieprzyjaciółek władających jego sercem, które myślą tylko o mojej zgubie. Mają one minuty, gdy mnie wcale nie słuchają. chwile, gdy niczego nie odmawiają, kiedy indziej znów nigdy nie mam słuszności. Prowadzę do łoża mego pana kobiety rozgniewane; czy myślisz, że pracują tam one dla mnie i że moje stronnictwo jest najsilniejsze? Muszę się obawiać łez ich, westchnień, uścisków, przyjemności nawet; znajdują się one w miejscu swych zwycięstw; wdzięki ich stają się dla mnie straszniemi; usługi obecne zmazują w jednej chwili wszystkie moje usługi minione i nie mi nie może odpowiadać za pana, nie należącego już do siebie.

Ileż razy zdarzyło mi się położyć w łasce, a wstać w nielasce! W dzień, gdy mnie tak strasznie przepędzono przez różgi naokoło seraju, com zrobił? Pozostawiłem jedną kobietę w objęciach mego pana; skoro tylko ujrzała, że nie panuje on już nad sobą, zaczęła wylewać potoki łez i mnóstwo żalów i tak dobrze przedstawiła swe skargi, że łaski pana powiększały się w miarę wzrastającej miłości, jaką obudzała. Jak mogłem się utrzymać w tak krytycznej

chwili? Zostałem zgubiony, gdym tego najmniej oczekiwał; stałem się ofiarą miłosnych układów i traktatu zawartego pod wpływem westchnień! Oto, drogi Ibbi, okrutny stan, w jakim ciągle żyłem.

Jakże jesteś szczęśliwy! starania twoje ograniczają się jedynie do osoby Uzbeka. Łatwo ci jest podobać się mu i zachować jego łaski do ostatniego dnia życia.

Seraj w Ispahanie, ostatni dzień księżyca Safary,
1711.

LIST X.

Mirza do przyjaciela swego Uzbeka,

w Erzerum.

Ty byłeś jedynym, co mi mógł wynagrodzić nieobecność Riki, jeden tylko Rika mógł mnie pocieszyć po twojej stracie. Brakuje cię nam, Uzbeku; byłeś duszą naszego towarzystwa. Ileż trzeba siły na zerwanie zobowiązań, utworzonych przez rozum i serce!

Wiele tu dysputujemy; dysputy nasze toczą się zwykle o moralności. Wczoraj postawiono pytanie, co czyni ludzi szczęśliwymi — czy przyjemność i zadowolenie zmysłów, czy też wypełnianie cnót. Słyszałem często, jak mówiłeś, że ludzie urodzili się na to, aby byli cnotliwymi, i że sprawiedliwość jest przymiotem w równym stopniu im właściwym, jak istnienie. Wytlómacz mi, proszę cię, co chcesz przez to powiedzieć.

sza była wielka, tak, że ziemie, znajdujące się na miejscach wzniesionych, zawiodły zupełnie, podczas gdy inne, które mogły być nawodnione, okazały się bardzo urodzajnymi, tym sposobem ludy górskie poginęły prawie wszystkie z głodu przez okrucieństwo innych, którzy odmówili im udziału w zbiorach. Rok następny bardzo był dżdżysty, miejsca wzniesione dały nadzwyczajne urodzaje, ziemie zaś niskie zostały zatopione. Połowa narodu po raz drugi doznała głodu; nędzarze ci jednak napotkali na ludzi równie nielitościwych, jakimi byli sami.

Jeden z mieszkańców miał żonę bardzo piękną; sąsiad jego zakochał się w niej i porwał ją; wszczęła się wielka kłótnia i po wielu zniewagach i bitwach zgodzili się udać po rozstrzygnięciu sprawy do pewnego troglodyta, który podczas istnienia rzeczypospolitej, posiadał niejakię znaczenie. Poszli do niego i chcieli mu przedstawić swoje racje. „Cóż mnie to obchodzi”, odpowiedział im ów człowiek, „czy kobieta ta będzie należała do jednego, czy do drugiego? mam pole do uprawy; nie będę tracił czasu na zajmowanie się waszemi interesami z uszczerbkiem swoim. Proszę was, zostawcie mnie w spokoju i nie nudźcie mnie już więcej waszemi kłótniami”. Poczem zostawił ich i poszedł pracować nad swą ziemią. Nieprawy posiadacz, będąc mocniejszy, poprzyśiągł, że pierwiej umrze, niż odda kobietę; drugi, dotknięty niesprawiedliwością swego sąsiada i cierpkością sędziego, powracał zrozpaczony do domu, gdy w tem napotkał po drodze kobietę młodą i piękną, odchodzącą od fontanny. Nie miał on już żony; spot-

kana spodobała mu się, a to tem więcej jeszcze, że się dowiedział, iż była to żona tego, którego obrał za sędziego swego sporu, a który był tak nieczuły na jego nieszczęście. Porwał ją i zaprowadził do swego domu.

Był znowu człowiek, posiadający pole dość urodzajne, które uprawiał z wielkiem staraniem; dwóch jego sąsiadów połączyło się razem, wypędziło go z domu i zajęło jego pole; połączyli się oni dla wspólnej obrony przeciwko wszystkim, którzy chcieli przywłaszczyć sobie ich majątności, i w rzeczy samej utrzymali się tym sposobem przez parę miesięcy. Ale jeden z nich, znudzony dzieleniem się tem, co mógł mieć sam, zabił drugiego i został panem pola. Panowanie jego nie trwało długo; dwaj inni troglodycy napadli na niego; okazał się on za słabym do obrony i został zamordowany. Jeden troglodyta, prawie zupełnie nagi, zobaczył wełnę na sprzedaż i spytał o jej cenę. Kupiec powiedział sobie: „Naturalnie, powinienbym wziąć za moją wełnę tyle pieniędzy, ile potrzeba na zakupienie dwóch miar zboża; chcę ją jednak sprzedać w czwórnasób, aby mieć ośm miar”. Cóż robić? biedak musiał tyle zapłacić.— „Teraz jestem zadowolony”, rzekł kupiec; „będę miał zboże”. „Co mówisz”, spytał kupujący, „potrzebujesz zboża? posiadam go dość na sprzedaż; cena tylko zdziwi cię może, gdyż wiesz, że zboże jest nadzwyczaj drogie i że głód prawie wszędzie panuje, ale oddaj mi moje pieniądze, a dam ci jedną miarę zboża, gdyż inaczej nie oddam ci go, choćbyś miał umrzeć z głodu”.

Straszna choroba nawiedziła kraj. Zdolny doktor przybył tam z sąsiedniego kraju i dał tak dobre lekarstwa, że wyleczył wszystkich, którzy oddali się w jego ręce. Gdy choroba minęła, udał się on do wszystkich, których leczył z żądaniem zapłaty, wszędzie jednak natrafił na odmowę; powrócił więc do swego kraju, przyciśnięty znużeniem po tak długiej podróży. Wkrótce jednak dowiedział się, że tak samo choroba znów zaczęła panować i silniej jeszcze dotknęła tę niewdzięczną krainę. Udali się tym razem do niego; nie czekając, aby sam przyszedł. „Idźcie”, powiedział im, „ludzie niesprawiedliwi, macie w duszy truciznę śmiertelniejszą od tej, na jaką chcecie się leczyć; nie zasługujecie na zajmowanie miejsca na ziemi, nie macie w sobie nic ludzkiego, a prawa sprawiedliwości są wam nieznane; obraziłbym bogów, którzy was karzą, gdybym się sprzeciwił słusznemu ich gniewowi”.

Erzerum, dzień 3-ci księżyca Gemmadi, 1711.

LIST XII.

Uzbek do tegoż,

w Ispahanie.

Widziałeś, kochany Mirzo, jak troglodytowie zginęli przez samą swą złość i zostali ofiarami własnych niesprawiedliwości. Z wielu rodzin pozostało tylko dwie, które uniknęły nieszczęść narodu. W kraju tym było dwóch ludzi nadzwyczaj dziwnych, po-

siadali oni uczucie ludzkości, znali sprawiedliwość, kochali cnotę; o tyle związani z sobą prawością swych serc, o ile zepsuciem innych, widzieli oni ogólne spustoszenie i budziło to w nich litość; był to powód nowego związku. Pracowali oni razem z troskliwością dla wspólnego dobra i w najustronniejszym miejscu kraju, odłączeni od swych ziomków, niegodnych ich towarzystwa, prowadzili życie szczęśliwe i spokojne; ziemia rodziła jakby sama z siebie, uprawiana temi cnotliwemi rękami.

Kochali oni swe żony i nawzajem byli przez nie kochani. Całem ich życzeniem było wychować cnotliwie swe dzieci. Przedstawiali im ciągle nieszczęścia swych ziomków i kładli im przed oczy ten tak smutny przykład; dawali im zwłaszcza uczuć, że interes ogólny leży zawsze w interesie osobistym, że chceć się rozłączyć, jestto chceć się zgubić, że cnota nie jest wcale rzeczą, któraby nas zbyt drogo kosztować mogła, że nie trzeba patrzeć na nią, jako na ciężki obowiązek i że sprawiedliwość względem innych jest miłosierdziem dla nas samych.

To też doznali oni wkrótce tej pociechy cnotliwych ojców, że mieli dzieci podobne do siebie. Młody naród, który wychował się pod ich okiem, pomnożył się przez szczęśliwe małżeństwa; liczba ich powiększyła się, łączność pozostała zawsze ta sama i cnota nietylko nie osłabiła się w masie, ale przeciwnie wzmocniła się przez większą liczbę przykładów.

Któż mógłby przedstawić szczęście tych troglodytów? Naród tak sprawiedliwy musiał być drogi bogom. Skoro tylko otworzył oczy, aby ich poznać,

nauczył się ich bać, i religia złagodziła w obyczajach to, co natura pozostawiła zbyt ostrego.

Ustanowili oni święta na cześć bogów. Młode dziewczęta, ubrane w kwiaty, i młodzi chłopcy czcili ich ochoczemi tańcami przy odgłosie muzyki, urządzano następnie uczty, na których obok obfitości panowała nie mniejsza radość. Na tych zebraniach przemawiała naiwna natura; tam to nauczono się dawać serce i otrzymywać je; tam to dziewczęta skromność, rumieniąc się, czyniła wyznanie niespodziane, wkrótce jednak zatwierdzone przez zezwolenie ojców; tam to czułe matki lubiły naprzód przewidywać słodki i wierny związek. Chodzono do świątyni, aby uprosić łaskę bogów; nie prosili oni jednak o bogactwa i nadmierną obfitość; podobne życzenia niegodne były szczęśliwych troglodytów; umieli oni życzyć ich tylko swym ziomkom; przychodzili oni do stóp ołtarzy, aby uprosić zdrowie dla swych ojców, jedność z braćmi, czułość żon, miłość i posłuszeństwo dzieci. Dziewczęta składały tam ofiarę z swego serca i nie prosiły o inną łaskę, jak tylko o możność uczynienia jedrego Troglodyta szczęśliwym.

Wieczorem, gdy stada porzuceały łąki i zmęczone woły przyciągnęły pługi, zbierano się i przy skromnym posiłku, opiewano niesprawiedliwości pierwszych troglodytów i ich nieszczęścia, cnotę odradzającą się z nowym narodem i jego pomyślnością; wielbiono wielkość bogów, łaski ich, zlewane zawsze na błagających o nie ludzi; gniew ich, nieodwołalnie spadający na tych, co się ich nie obawiają; opisywano nareszcie słodczye wiejskiego życia i szczęście niewinności.

krótce udawano się na spoczynek, którego nie przerywały starania i zmartwienia. Natura nie mniej dawadniała ich chęci, niż potrzeby. W szczęśliwym tym kraju chciwość była nieznaną; ofiarowywano sobie podarunki, przy których dający sądził zawsze, że zyskuje. Naród troglodytów uważał się za jedną rodzinę; stada prawie ciągle się powiększały; jedynym ciężarem, którego zwykle sobie oszczędzano, był ich podział.

Erzerum, dzień 6-ty księżyca Gemmadi, 1711.

LIST III.

Uzbek do tegoż.

Nie potrafiłbym ci dość naopowiadać o cnocie troglodytów. Jeden z nich powiedział pewnego dnia: ojciec mój ma jutro uprawiać swoje pole, wstanę dwie godziny wcześniej od niego, i gdy pójdzie on na pole, znajdzie je już uprawione. Drugi pomyślał sobie: Zdaje mi się, że moja siostra kocha pewnego młodego troglodyta z naszej rodziny; muszę pomóc o tem z moim ojcem i skłonić go do skojarzenia tego małżeństwa.

Powiedziano innemu, że złodzieje ukradli jego stóg. „Bardzo mnie to smuci”, odrzekł, „gdyż znajduje się tam jałówka cała biała, którą chciałem ofiarować Bogom”.

Inny rzekł: „muszę iść do świątyni podziękować Bogom. gdyż brat mój, którego ojciec tak kocha którego ja tak bardzo miłuję, odzyskał zdrowie”.

nie podobało", rzekł, „bym uczynił tę niesprawdliwość troglodytom, żeby można było sądzić, niema pomiędzy nimi nikogo sprawiedliwszego od mnie! Ofiarujcie mi koronę, jeżeli chcecie konieczną muszę ją przyjąć, ale wiedzcie, że umrę z żalu, że rodząc się, widział troglodytów wolnych, a dziś ich widzę poddanych". Przy tych słowach wylewał potok łez. „Nieszczęśliwy dniu!" powiedział, „czem tak długo żyłem?" Potem zawołał głosem surowym: „Widzę dobrze, co to jest, o troglodyci! Wasza cnota zaczyna wam ciążyć. W stanie, w jakim znajdujecie, nie mając wcale wodza, trzeba, abyście byli cnotliwi sami przez się; bez tego nie mogliście istnieć i popadlibyście w nieszczęście pierwszy waszych ojców. Ale to jarzmo zdaje wam się zbyt ciężkie; wolicie podlegać księciu i słuchać jego pragnień surowych, niż nasze obyczaje. Wiecie, odtąd będziecie mogli zadowolnić waszą ambicję, zebrać bogactwa i gnuśnieć w podłej rozkoszy i, choćbyście tylko nie popadli w wielkie zbrodnie, nie będziecie potrzebowali cnoty". Zatrzymał się on na chwilę i łzy mu płynęły więcej jeszcze. „A cóż możecie, że będę robił? Jakże mogę rozkazać cokolwiek troglodytowi? Czy chcecie, żeby spełnił czyn cnotliwy, dlatego że mu tak rozkazuję, podczas, gdy zrobiłby to samo bezemnie przez samą naturalną skłonność? O troglodytowie! jestem u kresu moich dni, krew krzepnie w moich żyłach, ujrzę wkrótce świętych waszych przodków, czemuż mam ich smuć i być zmuszonym powiedzieć im, że mam zosłać was pod innym jarzmem, nie pod jarzmem cnoty."

Erzerum, dzień 10-ty księżycy Gemmadi. 2. 17

LIST XV.

Pierwszy eunuch do Jazona, eunucha czarnego,

to Erzerum.

Proszę nieba, aby cię sprowadziło w to miejsce i uchroniło od wszystkich nieszczęść. Chociaż nigdy nie zaznałem tego uczucia, które nazywają przyjaźnią, i chociaż skupiłem się cały sam w sobie, dałeś mi uczuć, że miałem jeszcze serce, i podczas gdy byłem z brązu dla wszystkich tych niewolników, co żyli pod memi rozkazami, patrzyłem z przyjemnością, jak wzrastałeś w lata. Przyszedł czas, gdy mój pan rzucił na ciebie oczyma. Trzeba było, aby natura przemawiała jeszcze, gdy żelazo oddzieliło cię od niej. Nie powiem, abym cię żałował, lub żebym czuł przyjemność, widząc cię zrównanym ze mną. Uciszyłem twe krzyki i płacze. Sądziłem, że widzę cię, jakbyś się powtórnie rodził i wychodził ze służalstwa, gdzieś zawsze zmuszony był słuchać, aby zająć służbę, gdzieś powinien był rozkazywać. Zająłem się twojem wykształceniem. Surowość nierozłączna od nauczania, długo nie pozwalała ci wiedzieć, że byłeś mi drogim. Byłeś mi nim jednak, i powiem ci, że kochałem cię, jak ojciec kocha swego syna, jeżeli słowa ojciec i syn mogą stosować się do naszego losu. Idziesz przebiegać kraje zamieszkałe przez chrześcian, którzy nigdy nie wierzyli. Niepodobna, abyś nie przejął jakich skaz. Jak prorok będzie mógł patrzeć na ciebie wśród tylu milionów swych nieprzyjaciół?

Chciałbym, aby mój pan odbył po swym powrocie podróż do Mekki i oczyścił się na ziemi aniołów.

Z seraju w Ispahanie, dzień 10-ty księżycy Gemmadi. 1711.

LIST XVI.

Uzbek do mollaba Mehemet - Ali, stróża Trzech Grobów,
w Kom.

Czemu żyjesz w grobach, boski mollahu? Tobie więcej przystoi pobyt na gwiazdach. Chowasz się zapewne z bojaźni zaćmienia sobą słońca; nie masz żadnych plam, jak ta gwiazda, ale jak ona, pokrywasz się chmurami.

Nauka Twoja jest przepaścią, głębszą od oceanu, umysł Twój jest przenikliwszy od Zufagara, owego miecza Alego o dwóch ostrzach; wiesz, co się dzieje w dziewięciu chórach mocy niebieskich, czytasz Alkoran na piersiach boskiego naszego proroka i jeżeli znajdujesz jakie ciemne ustępy, anioł na jego rozkaz rozwija swe bystre skrzydła i schodzi z tronu, aby ci rozjaśnić tajemnicę.

Mógłbym za Twem pośrednictwem zawrzeć z serafinami poufały stosunek, gdyż nareszcie, trzynasty imanie, czyż nie jesteś środkiem, gdzie kończy się niebo i ziemia i punktem połączenia pomiędzy otchłanią, a mieszkaniem niebian?

Żyję wśród niepoświęconego ludu; pozwól, abym oczyścił się przy Tobie, racz dozwolić mi zwrócić

twarz mą ku świętemu miejscu, które zamieszkujesz; odróżnij mnie od złych, jak przy wschodzie jutrzeńki odróżniają włókno białe od czarnego; wspieraj mnie swemi radami, zajmij się moją duszą, upój ją duchem prorockim, żyw ją nauką raję i pozwól, abym rany jej złożył u nóg twych. Adresuj Twe święte listy do Erzerum, gdzie pozostanę przez kilka miesięcy.

Erzerum, dzień 11-ty księżycy Gemmadi. 1711.

LIST XVII.

Uzbek do tegoż.

Nie mogę, boski mollahu, uciszyć mego niepokoju; nie potrafiłbym czekać na twą wzniosłą odpowiedź. Mam wątpliwości; muszę je utwierdzić; czuję, że rozum mój zaczyna błądzić; sprowadź go na prostą drogę; przyjdź mnie oświecić, źródło światła, zburz twem boskiem piórem trudności, które ci przedstawię; spraw, abym się litował nad samym sobą i wstydział się zapytania, które ci zadam.

Zkąd pochodzi, że nasz prawodawca zakazuje nam spożywać wieprzowinę i wszelkie mięsiwa, które zwie nieczystymi? Zkąd pochodzi, że zabrania nam dotykać się martwego ciała i że, ażeby oczyścić naszą duszę, każe nam ciągle obmywać ciało? Mnie się zdaje, że rzeczy same w sobie nie są ani czyste, ani nieczyste: nie mogę pojąć żadnego nieodłącznego od nich przymiotu, któryby je mógł uczynić takimi. Błoto wydaje nam się brudnem dlatego tylko, że razi nasz wzrok, lub którykolwiek z naszych zmy-

słów; samo w sobie jednak nie jest brudniejsze od złota i dyamentów. Pojęcie o zbrukaniu się, spowodowanem przez dotknięcie trupa, wyrobiło się w nas przez pewną wrodzoną odrazę, jaką do tego mamy. Jeżeli ciała tych, co się wcale nie myją, nie rażą, ani węchu, ani wzroku, jak można wyobrazić sobie że są one nieczyste?

Zmysły, boski mollahu, powinny więc być jedynymi sędziami o czystości, lub nieczystości rzeczy. Ale, ponieważ przedmioty nie oddziałują na ludzi w jednakowy sposób, ponieważ to, co jednym sprawia przyjemne uczucie, w innych wywołuje wstręt, wynika więc ztąd, że świadectwo zmysłów nie może tu być prawidłem, przynajmniej, jeżeli się nie zechce twierdzić, że każdy może według swego upodobania stanowić o tej kwestyi i odróżniać rzeczy czyste od nieczystych.

To jednak samo, święty mollahu, czyż nie obaliby różnic, ustanowionych przez boskiego naszego proroka i zasadniczych punktów prawa napisanego ręką aniołów?

Erzerum, dzień 20-ty księżycy Gemmadi, 1711.

LIST XVIII.

Mehemet Ali, sługa proroków, do Uzbeka,
w *Erzerum*.

Zadajesz nam zawsze pytania, które czyniono tyśiąć razy naszemu świętemu prorokowi. Czemuż nie czytasz tradycyj doktorów! czemuż nie idziesz do tego

czystego źródła wszelkiej mądrości? Znalazłbyś rozwiązanie wszystkich swych wątpliwości.

Nieszczęśliwi! zawsze zajęci rzeczami ziemskimi, nie wpatrywaliście się nigdy w niebieskie, czciliście powołanie mollahów, nie śmiejąc zrozumieć go, ani wstępować w jego ślady!

Nieświadomi! niewtajemniczacie się nigdy w wieczność; światła wasze podobne są do ciemności otchłani; rozumowania waszego umysłu są, jak ów pył, który nogi wasze podnoszą, gdy słońce dobiega południa w skwarnym miesiącu Chahbanu.

To też zenit waszego umysłu nie dochodzi nadiru umysłu najmniejszego z immamów.

Próżna wasza filozofia jest ową błyskawicą, zapowiadającą burzę i ciemności, znajdujecie się wśród nawałnicy i błakacie się na woli wiatrów. Łatwo bardzo odpowiedzieć na waszą trudność, należy tylko opowiedzieć wam, co się pewnego razu przytrafiło naszemu świętemu prorokowi, gdy kuszony przez chrześcian, doświadczony przez żydów, zawstydził zarówno jednych, jak drugich.

Żyd Abdias Ibesalon ¹⁾, pyta się go, dlaczego Bóg zakazał jeść wieprzowinę „Nie jestto bez przyczyny”, odrzekł Mahomet. „Zwierzę to nieczyste, o czem was przekonam”. Zrobił on na swej ręce błotem postać ludzką, rzucił ją na ziemię i zawołał: „Wstań”! Natychmiast powstał człowiek i rzekł: „Jestem Jafetem, synem Noego”. — „Czyś miał”, umierając, „włosy tak białe jak dziś”? powiedział święty prorok —

¹⁾ Tradycya mahometańska.

„Nie”, odrzekł, „ale gdyś mnie obudził, sądziłem, że nadszedł dzień sądu i tak się przestraszyłem, że włosy moje nagle zbieleły”. — „Opowiedz mi”, rzekł posłaniec Boga, „całą historię arki Noego”. — Jafet posłuchał i opowiedział szczegółowo wszystko, co zaszło przez pierwsze miesiące, poczem mówił w te słowa:

„Nieczystości od wszystkich zwierząt składaliśmy w jeden kąć arki, co ją tak silnie przechyliło żeśmy się aż śmiertelnie przerazili, a zwłaszcza nasze kobiety, które rozpaczały straszliwie. Gdy ojciec nasz Noe, był na radzie u Boga, ten rozkazał mu wziąć słońca i zwrócić go głową ku stronie przeważającej. Wielkie to zwierzę pozostawiło tyle nieczystości, że urodziła się z nich świnia. Czy wierzysz, Uzbeku, żeśmy się odtąd wstrzymali od jej spożywania i żeśmy ją zaczęli uważać za zwierzę nieczyste? Ale ponieważ świnia poruszała codzieun te nieczystości, powstał taki zaduch w arce, że ona sama nie mogła się powstrzymać od kichania i z nosa jej wyszedł szczur, który toczył wszystko, co spotykał; stało się to tak nieznośnem dla Noego, że osądził, iż należało raz jeszcze poradzić się. Otrzymał rozkaz uderzyć silnie lwa w czoło, co również wywołało kichnięcie i wyrzuciło z jego nosa kota. Czy wierzysz, że i te zwierzęta są nieczyste? Jak ci się zdaje?

„Gdy więc nie znajdujesz powodu nieczystości niektórych rzeczy, pochodzi to ztąd, że nie wiesz o tem i że nie posiadasz wiadomości tego, co zaszło pomiędzy aniołami i ludźmi. Nie znasz historii wieczności, nie czytałeś ksiąg, napisanych w niebie; to, co ci

było odkryte, jest tylko małą częścią biblioteki boskiej; ci nawet, co jak my, zbliżają się do niej jak najbliżej w tem życiu, są jeszcze w ciemności i pomroce. Żegnaj! Niech Mahomet będzie w twem sercu.

Kom, dzień ostatni księżycą Chahbanu, 1711.

LIST XIX.

Uzbek do przyjaciela swego Rustana,

w Ispahanie.

Przebyliśmy tylko tydzień w Tokacie i po trzydziestu pięciu dniach drogi przybyliśmy do Smirny.

Z Tokatu do Smirny niema ani jednego miasta, zasługującego na wzmiankę. Ze zdziwieniem widziałem słabość państwa Osmańskiego. To chore ciało utrzymuje nie rząd łagodny i umiarkowany, ale środki gwałtowne, wyczerpujące je i bezustannie podrywające.

Baszowie, otrzymujący swe urzędy za pieniądze, wchodzą zrujnowani do prowincyj i pustoszą je, jak kraje zdobyte.

Zuchwała policja podlega tylko ich kaprysom. Place są poburzone, miasta opuszczone, wioski zrujnowane; uprawa ziemi i handel zupełnie zaniedbany.

Bezkarność panuje w tem państwie surowem; chrześciance uprawiający ziemię, żydzi, pobierający podatki, narażeni są na tysiące gwałtów.

Władanie ziemią jest niepewne, a więc chęć jej posiadania słabnie; niema ani tytułu, ani własności, mogącej się oprzeć kaprysowi rządzących.

Barbarzyńcy ci tak puścili odłogiem sztuki, że zaniedbali nawet sztukę wojenną. Podczas gdy narody Europy ciągle się cywilizują, ci pozostają w dawnej swej ciemności i odważają się przyjąć nowe odkrycia dopiero wtedy, gdy już tysiąc razy przeciwko nim służyły.

Nie mają oni żadnego doświadczenia na morzu, żadnej zręczności w rękodzielnach. Mówią, że garstka chrześcian, wychodzących ze skały ¹⁾, wywołuje pot na czoła otomanów i nuży ich państwo.

Niezdolni do handlu, zaledwie mogą znieść to, że zawsze czynni i przedsiębiorczy europejczycy przychodzą ich w tem wyręczać; sądzą oni, że robią łaskę cudzoziemcom, pozwalając, aby ich wzbogacali. Na całej obszernej przestrzeni kraju, który przeszedłem, znalazłem tylko Smirnę, którą można uważać za miasto bogate i potężne. Czynią ją tem europejczycy; nie turkom ona zawdzięcza, że nie jest popobna do wszystkich innych.

Oto, drogi Rustanie, sprawiedliwy sąd o tem państwie, które nim miną dwa wieki będzie teatrem tryumfów jakiego zwycięzcy.

Smirna, dzień 2-gi księżycyca Rahmazanu, 1711.

¹⁾ Są to zapewne kawalerowie Maltańscy.

LIST XX.

Uzbek do Zachl, swej żony,

w seraju, w Ispahanie.

Obraziłaś mnie, Zachl, i czuję w mem sercu drgania, których musiałabyś się obawiać, gdyby moje oddalenie nie pozostawiało ci czasu na odmianę w postępowaniu i uśmierzeniu gwałtownej zazdrości, która mnie męczy.

Dowiaduję się, że znaleziono cię samą z Nadirem, białym eunuchem, który zapłaci głową za swą niewierność i wiarołomstwo. Jak mogłaś się zapomnieć do tego stopnia, żeś nie czuła, iż nie jest ci dozwolonem przyjmować w swym pokoju białego eunucha, podczas gdy masz czarnych, przeznaczonych na twe usługi? Zapewne, możesz powiedzieć, że eunuchowie nie są mężczyznami i że twoja cnota stawia cię wyżej od myśli, które mogłoby w tobie zrodzić niedoskonałe podobieństwo, lecz to nie wystarcza ani dla ciebie, ani dla mnie; dla ciebie, gdyż dopuszczasz się rzeczy, których zabraniają wam prawa seraju, dla mnie, gdyż odbierasz mi cześć, narażając się na spojrzenia, co mówię: na spojrzenia — być może na zamiary wiarołomcy, który cię splami swemi występkami, a więcej jeszcze żalami i rozpaczą swej niecierpliwości.

Powiesz mi może, że byłaś mi zawsze wierną. A czy mogłaś nią niebyć? Jak mogłaś oszukać czujność tych czarnych eunuchów, których tak dziwi sposób życia, jaki prowadzisz? Jak mogłaś złamać te rygle i drzwi,

co cię trzymają w zamknięciu? Chwalisz się cnotą, która nie jest wolną, a może nieczyste twe żądze odjęły ci tysiąc razy zasługę i cenę tej wierności, którą się tak szycisz. Pragnę, abyś nie popełniła nic z tego, o co cię mogę posądzać, aby ten zdrajca nie podniósł ku tobie swych świętokradzkich rąk, abyś odmówiła mu roztoczenia przed jego wzrokiem rozkoszy jego pana, abyś, odziana szatą, pozostawiła tę słabą przegrodę pomiędzy sobą, a nim, aby, kierowany świętem poszanowaniem, sam spuścił oczy, aby, przy braku odwagi, zadrżał na myśl o karach, jakie sobie gotuje, gdyby to wszystko było prawdą, nie mniej popełniłabyś rzecz sprzeczną ze swym obowiązkiem.

A gdybyś go zgwałciła, nie uczyniwszy zadosyć swym nieprawym zachciankom, cóżbyś zrobiła, aby je zadowolnić. Cóżbyś robiła, gdybyś mogła wyjść z tego świętego miejsca, będącego dla ciebie ciężkim więzieniem, o ile dla twych towarzyszek jest ono przychylnem schronieniem przeciwko napaściom występku, świątynią, gdzie płęć wasza traci swą słabość i pozostaje niezwyciężoną, pomimo całego swego upośledzenia naturalnego? Cóżbyś robiła, gdybyś pozostawiona sama sobie, miała na swą obronę tylko miłość ku mnie, tak bardzo obrażoną, i swój obowiązek, któryś tak niegodnie zdradziła? Jakże obyczaje kraju, w którym mieszkasz, są święte, gdy cię bronią od zamachu najnędniejszego z niewolników! Powinnabyś być mi wdzięczną za przymus, na który cię skazuję, gdyż dzięki jemu tylko zasługujesz jeszcze na życie.

Nie możesz znosić naczelnika eunuchów, gdyż ma on zawsze oczy zwrócone na twoje postępowanie i daje ci rozumne rady. Brzydota jego, mówisz, jest tak wielka, że bez przykrości nie możesz go widzieć, jak gdyby na tego rodzaju stanowiska wybierano najpiękniejsze okazy. Smuci cię to, że w miejsce jego nie masz białego eunucha, który cię hańbi.

Ale cóż ci uczyniła twoja pierwsza niewolnica? Powiedziała ci, że poufałości, jakich się dopuszczałaś z młodą Zelidą, sprzeciwiały się przyzwoitości, oto przyczyna twojej nienawiści.

Powinienbym być, Zachu, surowym sędzią, a jestem tylko małżonkiem, chcącym cię widzieć niewinną. Miłość moja ku Roksanie, nowej mej małżonce, pozostawiła mi całą czułość, jaką powinienem mieć dla ciebie, która nie jesteś mniej od niej piękną. Miłość mą dzielię pomiędzy was dwie; Roksana niema innej wyższości nad tę, jaką cnota może dodać piękności.

Smirna, dzień 12-ty księżyca Zilcady, 1711.

LIST XXI.

Uzbek do pierwszego białego eunucha.

Powinieneś zadrzeć, otwierając ten list, albo raczej powinieneś był zadrzeć, gdyś zcierpiał wiarołomstwo Nadira. Ty, który w surowej i słabej starości, nie możesz bez zbrodni podnieść oczu na przedmioty mojej miłości, ty, któremu nie wolno postawić święto-

kradzkiej stopy na próg strasznego miejsca, skrywającego je przed wszelkimi spojrzzeniami, znosisz, żeby ci, których sprawowanie zostało ci powierzonom, robili to, czego byś sam nie odważył się zrobić, i nie spotrzegasz piorunu, spadającego na nich i na ciebie. A czemże ty jesteś, jeśli nie niedołężnem narzędziem, które mogę dowolnie złamać, — istniejącem o tyle tylko, o ile potrafi słuchać, — będącem na świecie po to tylko, aby żyć pod memi prawami, lub umrzeć, gdy rozkażę, — oddychającem o tyle tylko, o ile moje szczęście, moja miłość, sama moja zazdrość potrzebuje twojej uniżoności, niemogącem mieć w udziale nic innego oprócz poddania, innej duszy oprócz mej woli, innej nadziei, niż moja pomyślność.

Wiem, że niektóre z mych żon z niecierpliwością znoszą surowe prawa obowiązku, że ciągła obecność czarnego eunucha nudzi je, że męczą je ci straszni stróże, którzy im są nadani, aby przestrzegali praw ich małżonka, wiem o tem, ale ty, który pozwalasz na ten nieporządek, zostaniesz ukarany w sposób, który każe zadrzeć wszystkim tym, co nadużywają mego zaufania.

Przysięgam na wszystkich proroków niebieskich i na Alego, największego ze wszystkich, że jeżeli uchylać się będziesz od swego obowiązku, będę uważał twe życie za życie robaków, które znajdują pod memi nogami.

Smirna, dzień 12-ty księżyca Zilcady, 1711.

LIST XXII.

Jaron do pierwszego eunuucha.

W miarę jak Uzbek oddala się od seraju, zwraca on głowę ku swym świętym żonom; wzdycha, przelewa łzy, boleść jego zaostrza się, podejrzenia ugruntowują. Chce on powiększyć liczbę stróżów. Chce mnie odesłać ze wszystkimi czarnymi, którzy mu towarzyszą; nie obawia się niczego dla siebie, obawia się o to, co mu jest tysiąc razy droższem, niż on sam.

Będę więc żył pod twemi prawami i dzielił twe starania. Wielki Boże! ileż potrzeba rzeczy na uczynienie jednego człowieka szczęśliwym. Natura postawiła kobiety w zależności i znowu je z niej wydobyla pomiędzy dwoma płciami zrodził się nierząd, gdyż prawa ich były wzajemne. Myśmy weszli do planu nowej harmonii: pomiędzy sobą, a kobietami postawiliśmy nienawiść, pomiędzy zaś kobietami, a mężczyznami — miłość.

Czoło moje ma się stać surowem. Będę rzucał ponure spojrzenia. Radość odbiegnie moich ust. Zewnątrz będę spokojny, duch zaś mój będzie zaniepokojony. Nie będę czekał na zmarszczki starości, aby wykażały me zmartwienia.

Znalazłbym przyjemność w towarzyszeniu memu panu na zachód; wolą jednak moją jest jego dobro. Chce on, abym strzegł jego żon; będę je strzegł wiernie. Wiem, jak powinienem postępować z tą płcią, która, gdy jej nie pozwalamy być prózną, staje się wspa-

niałą, a którą trudniej jest upokorzyć, niż unieścić.

Polecam się twojej pamięci.

Smirna, dzień 12-ty księżycy Zilcady, 1711.

LIST XXIII.

Uzbek do przyjaciela swego Ibbena,

w Smirnie.

Przybyliśmy do Livorno po czterdziestu dniach żeglugi. Jestto nowe miasto, będące świadectwem geniuszu księcia Toskanii, który z wioski zrobił najwięcej kwitnące miasto włoskie.

Kobiety cieszą się tu wielką swobodą; mogą widzieć mężczyzn przez pewne okna, zwane zazdrostkami; mogą codziennie wychodzić ze starszemi kobietami, towarzyszącemi im, mając jeden tylko welon¹⁾. Szwagrowie ich, wujowie, siostrzeńcy mogą je widzieć.

Wielki to spektakl dla mahometanina widzieć po raz pierwszy chrześcijańskie miasto. Nie mówię o rzeczach, uderzających najpierw oczy, jak różnica w gmachach, ubiorach, głównych obyczajach; w najmniejszych drobnostkach jest coś szczególnego, co czuję, a czego nie umiem wypowiedzieć.

Jutro wyjeżdżamy do Marsylii; pobyt nasz tam nie będzie długi. Zamiarem Ryki i moim jest udać

¹⁾ Kobiety perskie noszą ich cztery.

się natychmiast do Paryża, stolicy Europy. Podróźni szukają zawsze wielkich miast, będących rodzajem wspólnej dla wszystkich cudzoziemców ojczyzny. Bądź pewien, że będę cię zawsze kochał.

Livorno, dzień 12-ty księżycy Safary, 1712.

LIST XXIV.

Ryka do Ibbena,

w Smirnie.

Od miesiąca jesteśmy w Paryżu; byliśmy ciągle w bezustannym ruchu. Wiele trzeba podjąć kłopotów, aby się ulokować, znaleźć ludzi, do których się ma listy polecające i zaopatrzyć się w rzeczy konieczne, których brak na raz wszystkich.

Paryż jest tak wielkim, jak Ispahan; domy są w nim tak wysokie, że możnaby myśleć, że zamieszkują je sami astrologowie. Łatwo osądzisz, że miasto zbudowane w powietrzu, mające sześć, lub siedem domów — jeden nad drugim, nadzwyczaj jest ludne i że gdy wszyscy zejdą na ulicę, robi się piękny zamęt.

Nie uwierzysz może, że od miesiąca, jak tu jestem, nie widziałem dotąd nikogo chodzącego pieszo. Niema ludzi na świecie, umiejących lepiej korzystać ze swych maszyn, niż francuzi, pędzą oni, latają; powolne karety Azji, umiarkowany krok naszych wielbłądów wprawiałyby ich w zemdlenie. Ja nie stworzony do takiego sposobu życia i chodzący często

jeszcze, wściekam się niekiedy, jak chrześcianin, bo jeszcze dajmy na to, niech mnie obryzgają błotem od stóp do głów, ale nie mogę przebaczyć potrącań łokciem, jakie regularnie i peryodycznie na mnie spadają. Człowiek idący za mną i mijający mnie, zmusza mnie do zrobienia pół obrotu, inny zaś, mijający się ze mną z drugiej strony, odrzuca mnie nagle w miejsce, z kąd pierwszy mnie wyrzucił, tak, że zanim zrobię sto kroków, więcej jestem złamany, niż jak gdybym przeszedł dziesięć mil.

Nie sądz, abym mógł, nateraz przynajmniej opowiedzieć ci dokładnie o zwyczajach i obyczajach europejskich; sam mam o tem zaledwie słabe pojęcie, dotychczas miałem tylko czas dziwić się temu. Król francuzki jest najpotężniejszym panem Europy. Nie ma on pokładów złota, jak sąsiad jego król Hiszpanii, posiada jednak większe bogactwo, gdyż czerpie je z próżności swych poddanych, więcej jeszcze nieprzebranych od pokładów złota. Prowadził on lub podtrzymywał wielkie wojny, nie mając innych dochodów nad sprzedawanie zaszczytnych tytułów i oto jakiego cudu dokazała duma ludzka: armie jego zostały opłacone, twierdze zaopatrzone w żywność i floty wyekwipowane.

Zresztą, król ten jest wielkim magikiem. Rozciąga panowanie nad duchem swych poddanych, skłania ich do myślenia, jak chce. Gdy ma tylko milion talarów w skarbcu, a potrzebuje dwóch, wystarcza mu wyperswadować im, że jeden talar znaczy dwa, i oni mu wierzą.

Gdy ma do prowadzenia trudną wojnę, a nie posiada na nią pieniędzy, kładzie im tylko w głowę, że kawałek papieru jest pieniędzmi, a oni natychmiast nabierają tego przekonania. Dochodzi nawet do tego, że wpaja w nich wiarę, iż leczy ich od wszelkiego rodzaju zła, przez samo dotknięcie; tak jest wielką siłą i potęgą, jaką ma nad umysłami.

To, co ci mówię o tym księciu, nie powinno cię dziwić; jest inny magik, silniejszy od niego, nie mniej mający władzy nad jego umysłem, niż on nad innymi. Czarodziej ten nazywa się papieżem. Żeby nie pozwolić królowi zaniedbać się i odzwyczaić od wierzenia, daje on mu od czasu do czasu dla ćwiczenia się, pewne artykuły wiary. Dwa lata temu przysłał mu wielki akt, zwany *konstytucją* i pod wielkimi karami chciał skłonić tego księcia i jego poddanych do wierzenia we wszystko, co ów akt zawierał. Udało mu się to z księciem, który uległ i dał przykład swym poddanym, ale niektórzy zbuntowali się i powiedzieli, że nie chcą wcale wierzyć w to, co było w tem piśmie. Dźwignią tego buntu, który podzielił cały dwór, całe państwo i wszystkie rodziny na dwa obozy, były kobiety. Akt ten zabrania im czytania książki, o której wszyscy chrześcijanie mówią, że przyniesioną została z nieba; jestto właśnie ich Alkoran. Kobiety, obrażone za zniewagę, nczynioną ich płci, powstały wszystkie przeciw konstytucyi; do stronnictwa swego przyjęły mężczyzn, nie chcących w tym wypadku żadnych przywilejów. Trzeba jednak przyznać, że ten mufty źle nie rozumuje i, na wielkiego Alego!

musi on być obeznany z zasadami, świętego naszego prawa, gdyż jeżeli kobiety są stworzeniami niższemi od nas i jeśli nasi prorokowie mówią, że nie wejdą one nigdy do raju, czemuż się biorą do czytania książki, napisanej na to, aby wskazała drogę do niego.

Słyszałem, jak opowiadano o królu rzeczy graniczące z cudami, i nie wątpię, że nie zawahasz się temu uwierzyć.

Mówią, że gdy prowadził wojnę przeciw swym sąsiadom, którzy się sprzymierzili przeciw niemu, w państwie jego była niezliczona ilość tajemnych wrogów, którzy go otaczali; dodają, że szukał ich przez trzydzieści przeszło lat i że pomimo niezmordowanych starań niektórych derwiszów, obdarowanych jego zaufaniem, nie mógł znaleźć żadnego. Żyją oni przy nim, są na dworze, w stolicy, w wojsku, w sądach, a jednak mówią, że umrze wpraw, nim ich znajdzie. Rzekłby ktoś, że istnieją oni w ogólności, w szczegółach ich jednak niema; jestto ciało, ale bez członków.

Zapewne to niebo chce ukarać tego księcia za to, że nie był dość względny dla swych zwyciężonych nieprzyjaciół, gdyż zsyła nań ono tajemniczych wrogów, których geniusz i przeznaczenie wyższe są od jego.

Będę pisywał do ciebie i opowiem ci rzeczy bardzo dalekie od charakteru i geniuszu perskiego. Ta sama ziemia nosi nas obu, ludzie jednak kraju, w którym żyję, i kraju, gdzie ty jesteś, są ludźmi bardzo różnymi.

Paryż, dzień 4-ty księżycy Rebiaty, 2, 1712.

LIST XXV.

Uzbek do Ibbena,

w Smirnie.

Otrzymałem list od siostrzeńca twego Rhediego, donosi mi on, że opuszcza Smirnę z zamiarem ujrzenia Włoch, że jedynym celem jego podróży jest nauka i zostanie tym sposobem godniejszym ciebie. Winszuję ci, że masz siostrzeńca, który będzie czasem pociechą twej starości. Ryka pisze do ciebie dług list, powiedział mi, że mówił ci wiele o tym kraju. Żywość jego umysłu sprawia, że chwyta on wszystko z szybkością; co do mnie, myślącego wolniej, nie jestem w stanie nic ci powiedzieć.

Jesteś przedmiotem naszych najczulszych rozmów; nie możemy się dość naopowiadać o dobrem przyjęciu, jakie nas od ciebie spotkało w Smirnie, i o usługach, jakie oddaje nam codziennie twoja przyjaźń. Obyś znalazł, wspaniałomyślny Ibbenie, przyjaciół tak wdzięcznych i wiernych, jakimi my jesteśmy. Obym mógł cię najprędzej zobaczyć i na nowo przeżyć przy twym boku te dni szczęśliwe, które tak słodko płynę dwóm przyjaciołom. Adieu.

Paryż, dzień 4-ty księżyca Rebiaby, 2, 1712.

LIST XXVI.

Uzbek do Roksany.

Do seraju, w Ispahanie.

Jakże jesteś szczęśliwą, Roksano, mieszkając w słodkim kraju Persyi, a nie w tych zatrutych strefach,

gdzie nie znają ani skromności, ani cnoty! Jakże jesteś szczęśliwą! Żyjesz w mym seraju, jak w przybytku niewinności, niedostępnym dla zamachów wszystkich śmiertelników; z radością znajdujesz się w szczęśliwej, niemożebności zbłądzenia. Nigdy nie zmazał cię śmiertelnik swem lubieżnem spojrzeniem; twój ojczym nawet na swobodnych swych ucztach nigdy nie widział pięknych twych ust, nieomieszkałaś nigdy pokryć ich świętą zasłoną. Szczęśliwa Roksano! Gdy byłaś na wsi, miałaś zawsze eunuchów, idących przed tobą, aby zadali śmierć wszystkim zuchwałym, którzy nie uciekli przed twym wzrokiem. Ja sam, któremu niebo zesłało ciebie na uszczęśliwienie, ileż musiałem ponieść trudów, abym stał się panem tego skarbu, któregoś z taką stałością broniła. Jakież to był smutek dla mnie przez pierwsze dni naszego małżeństwa, żem cię nie widział i jaka niecierpliwłość, gdym cię zobaczył. Tyś jej jednak nie uczyniła zadość; przeciwnie pobudzałaś ją przez uparte odmowy twej niepokozonej skromności; brałaś mnie za jedno ze wszystkimi tymi ludźmi, przed którymi ciągle się chroniłaś. Czy pamiętasz ów dzień, gdym cię stracił z pośród twych niewolnic, które mnie zdradziły i skryły cię przed memi poszukiwaniami? Czy pamiętasz inny, gdy widząc łzy swe bezskutecznemi, użyłaś powagi swej matki w celu zatrzymania gwałtowności mojej miłości. Czy pamiętasz, jak zbrakło ci wszystkich środków, na jakieś się odważyć mogła? Wzięłaś sztylet i groziłaś śmiercią małżonkowi, który cię kochał, gdyby dłużej wymagał od ciebie tego, coś ukochała więcej od niego samego. Dwa

miesiące przeszły w tej walce pomiędzy miłością, a cnotą. Zbyt daleko posunęłaś czyste two skrupuły; nie oddałaś się, zostawszy nawet zwyciężoną; do ostateczności broiłaś umierającego swego dziewictwa, uważałaś mnie za nieprzyjaciela, znieważającego cię, nie za małżonka, który cię kochał; przez trzy miesiące przeszło nie mogłaś na mnie patrzeć bez rumieńca; twoje pomieszanie zdawało się wymawiać mi przewagę, jaką nad tobą otrzymałem. Nie miałem nawet spokojnego posiadania; ukryłaś przedemną wszystko, co mogłaś, z powabów twych i wdzięków; zostałem upojony, jakby największemi łaskami, nieotrzymawszy najmniejszych.

Gdyby cię wychowano w tutejszym kraju, nie byłabyś tak zmieszana. Kobiety straciły tu wszelką skromność; przedstawiają się one mężczyznom z twarzą odkrytą, jak gdyby chciały domagać się swej porażki; szukają ich swym wzrokiem, widują ich w meczetach, na przechadzkach, u samych siebie; zwyczaj usługiwania przez eunuchów jest im nieznanym. Zamiast tej szlachetnej prostoty i tej przyjemnej skromności, panującej pomiędzy wami, widać tylko brutalny bezwstyd, do którego niepodobna jest się przyzwyczaić

Tak, Roksano, gdybyś tu była, czułabyś się znieważoną straszną sromotą, do jakiej doszła twoja płeć; uciekłabyś od tych wstrętnych miejsc, w których tęskniłabyś za skłódkiem schronieniem, gdzie znajdujesz niewinność, gdzie pewną jesteś siebie samej, gdzie nie potrzebujesz drzeć przed żadnem niebezpieczeństwem, gdzie wreszcie możesz mnie kochać.

nie obawiając się utraty miłości, jaką mi jesteś winna.

Gdy za pomocą najpiękniejszych farb podnosisz blask swej cery, gdy skrapiasz swe ciało najdrogocenniejszemi wonnościami, gdy ubierasz się w najładniejsze stroje, gdy starasz się wyróżnić z pośród swych towarzyszek wdziękiem w tańcu i słodyczą śpiewu, gdy z gracyą zwyciężasz je swemi powabami, słodyczą i wesołością, nie mogę sobie wyobrazić, abyś miała co innego na celu, niż mnie się przypodobać; a gdy cię widzę, jak się skromnie rumienisz, gdy twe spojrzenia szukają moich, gdy wciskasz się do mego serca słówkiem słodkiem i pochlebny, nie potrafiłbym, Roksano, wątpić o twej miłości.

Cóż mam jednak myśleć o kobietach Europy? Sztuka upiększenia ich cery, ozdoby, w jakie się stroją, starania około swych osób, ciągła ich chęć podobania się, są plamami na ich cnocie i znie wagą dla ich małżonków.

Nie myślę ja, Roksano, aby zamachy swe posuwały tak daleko, jak możnaby sądzić po ich postępowaniu i aby rozwiążność ich dochodziła do strasznego bezprawia, wywołującego dreszcz — do zgwałcenia wiary małżeńskiej. Mało jest kobiet tak upadłych, aby się do tego pósunęły; noszą one wszystkie w swem sercu pewien rodzaj cnoty, wrytej na niem od urodzenia, którą wychowanie osłabia, ale nie niszczy. Mogą one zaniedbać zewnętrzne obowiązki, których skromność się domaga, gdy chodzi jednak o zrobienie ostatniego kroku, natura ich buntuje się. To też gdy my was tak szczerlnie zamyka-

my, gdy każemy strzedz was przez tylu niewolników, gdy tak silnie ścieśniamy wasze życzenia, biegnące zbyt daleko, nie dlatego to czynimy, abyśmy się obawiali ostatniej niewiary, lecz dlatego, że wiemy, iż czystość nie może być zbyt wielką i że najmniejsza plama może ją skazić.

Żałuję cię, Roksano. Czystość twa tak długo doświadczona zasługiwała na małżonka, któryby cię nigdy nie opuścił i któryby mógł zadowolnić pragnienia, nad którymi sama tylko cnota może zaplanować.

Paryż, dzień 7-my księżyca Rhegeby, 1712.

LIST XXVII.

Uzbek do Nessira,

w Ispahanie.

Jesteśmy teraz w Paryżu, tym wspaniałym współzawodniku miasta słońca ¹⁾.

Gdym wyjeżdżał ze Smirny, poleciłem przyjacielowi memu Ibbenowi dostarczyć ci pudełko, gdzie było kilka podarunków dla ciebie; list ten otrzymasz tą samą drogą. Choć oddalony od niego o pięćset lub sześćset mil, przesyłam mu tak częste wiadomości o sobie i tak łatwo otrzymuję je od niego, jak gdyby on był w Ispahanie, a ja w Kom. Listy moje wysełam do Marsylii, z kąd wyruszają ciągle okręta do Smirny, ztąd wysyła on listy, idące do Persy

¹⁾ Ispahan.

armeńskimi karawanami, odchodzącemi codziennie do Ispahanu. Ryka cieszy się doskonałym zdrowiem; silna jego budowa, młodości wrodzona wesołość, stawiają go po nad wszystkie próby.

Co do mnie jednak, nie czuję się dobrze, duch mój i ciało są przybite, oddają się rozmyślaniom, codzien smutniejszym, słabnące moje zdrowie zwraca mnie ku ojczyźnie i kraj tutejszy czyni mi więcej jeszcze obcym

Ale, kochany Nessirze, zaklinam cię, niech moje żony nie znają stanu, w jakim się znajduję. Jeżeli mnie one kochają, chcę im oszczędzić łez; jeżeli mnie nie kochają, nie chcę powiększać ich zuchwalstwa.

Gdyby moi eunuchowie widzieli mnie w niebezpieczeństwie; gdyby mogli się spodziewać, że nikczemna względność dla żon moich ujdzie im bezkarne, przestaliby wkrótce być głuchymi na pochlebny głos tej płci, która się każe słyszeć skałom i porusza martwą naturę.

Żegnaj mi, Nessirze. Dawanie ci dowodów zaufania sprawia mi przyjemność.

Paryż, dzień 15-ty księżyca Chahbanu, 1712.

LIST XXVIII.

R y k a d o ***

Widziałem wczoraj rzecz dość szczególną, choć ma miejsce codziennie w Paryżu.

Pod koniec popołudnia zbiera się cały naród i gra rodzaj sceny, który nazywają komedią Wielki ruch

panuje na estradzie, noszącej miano teatru. Z dwóch stron w małych wydrążeniach, zwanych *łożami*, wiadać kobiety i mężczyzn, grających razem nieme sceny, prawie takie, jak te, które są w zwyczaju w Persyi.

Tu zasmucona kochanka, wyraża swą tęsknotę; inna żywsza pożera oczami swego kochanka, patrzącego podobnie na nią, wszystkie namiętności malują się na twarzach i wyrażają z wymową, która, przez to, że jest niemą, staje się jeszcze żywszą. Tam aktorki zjawiają się tylko na pół ubrane, przez skromność tylko mają zarętkawki, skrywające ich ramiona. Na dole stoi grupa ludzi, którzy sobie żartują z tych, co znajdują się na górze teatru, a ci ostatni śmieją się z kolei z tych, co są na dole.

Najwięcej jednak trudu ponoszą ludzie, których biorą w tym celu w wieku dość młodym, ażeby mogli znieść znużenie. Są oni zmuszeni być wszędzie; przechodzą przez miejsca, które sami tylko znają, wdrapują się z nadzwyczajną zręcznością z piętra na piętro, raz są na dole, to znów na górze, we wszystkich łożach, nurkują, że tak powiem; to znikają z przed oczu, to znów się ukazują; często porzucają miejsce na scenie i idą grać w innem; widzimy nawet takich, którzy cudem, jakiego nie śmielibyśmy się spodziewać po ich szczudłach, chodzą tak samo jak inni.

Nareszcie udajemy się do sali, gdzie grają szczególną komedię; zaczynają od ukłonów, a kończą na uściskach; mówią, że najdalsza znajomość daje człowiekowi prawo zadusić innego. Zdaje się, że miejsce

to obudza czułość. W rzeczy samej, mówią, że panujące tu księżniczki nie są wcale surowe i że z wyjątkiem dwóch lub trzech godzin na dzień, gdzie są dość dzikie, możnaby powiedzieć, że przez resztę dnia są przystępne i że owa dzikość jest szaleńcem, który je łatwo opuszcza.

Wszystko, co ci tu opowiadam, odbywa się prawie tak samo w miejscu, zwanem Operą. Cała różnica polega na tem, że tam mówią, a tu śpiewają. Jeden z moich przyjaciół zaprowadził mnie kiedyś do loży, gdzie rozbierała się jedna z głównych aktorek. Zrobiliśmy tak dobrą znajomość, że nazajutrz otrzymałem od niej następujący list:

„Panie!

„Jestem najnieszczęśliwszą dziewczyną na świecie: byłam zawsze najcnotliwszą aktorką w Operze. Siedm, czy ośm miesięcy temu, gdy znajdowałam się w loży, gdzieś mnie pan wczoraj widział, i przebierałam się za kapłankę Dyanny, przyszedł do mnie młody opat i nie uszanowawszy mojej białej szaty, welonu i przepaski, wydarł mi moją niewinność. Napróżno przedstawiałam mu ofiarę, jaką dla niego poniosłam; począł się on śmiać i utrzymywał, że jestem wielką profanką. Jednakże, jestem tak grubą, że nie śmiem już pokazywać się na scenie, gdyż w rzeczach honoru odznaczam się niepojętą delikatnością i utrzymuję zawsze, że dobrze urodzonej dziewczynie łatwiej jest utracić cnotę, niż skromność. Rozumiesz pan dobrze, że wobec takiej delikatności młodemu opatowi nigdyby się nie powiodło, gdyby mi nie był przyrzekł

że się ze mną ożeni; tak prawy powód, skłonił mnie do pominięcia drobnych formalności i rozpoczęcia tem, na czem powinnam była skończyć. Ponieważ jednak niewierność jego mnie zbezczeszczyła, nie chcę już więcej występować w Operze, gdzie, niech to zostanie między nami, nie mam zupełnie za co żyć, gdyż przy posuwaniu się mojem w lata i traceniu wdzięków, pensya moja, pozostając zawsze jednakową, zdaje się codziennie zmniejszać. Dowiedziałam się od człowieka z pańskiej świty, że w kraju waszym cenionoby niesłychanie dobrą tancerkę, i że gdybym była w Ispahanie, karyera moja byłaby zapewnioną. Gdybyś zechciał udzielić mi twej protekcyi i zabrał mnie do tego kraju, mógłbyś pan przysłużyć się bardzo dziewczynie, która cnotą swą i postępowaniem nie stałaby się niegodną pańskiej dobroci.

Pozostają...”

Paryż, dzień 2-gi księżyca Chalwala, 1712.

LIST XXIX.

Ryka do Ibbena,

w Smirnie.

Papież jest głową chrześcian. Jestto stary bożek, któremu palą kadzidła przez przyzwyczajenie. Niedgdyś był on straszny dla samych nawet książąt, gdyż zrzucał on ich z tronu z równą łatwością, jak wspaniali nasi sułtani strącają z tronów królów Imeretii i Georgii. Teraz jednak już go się nie obawiają. Nazywa się on następcą jednego z pierwszych chrze-

ścian, zwanego świętym Piotrem; jest to zapewne bogate dziedzictwo, gdyż posiada on ogromne skarby i wielki kraj podległy jego władzy.

Biskupi są poddanymi mu prawnikami i pod władzą swą mają dwie czynności bardzo różne. Będąc zebrani razem, tworzą wraz z nim artykuły wiary. Znajdując się oddzielnie, nie mają innej czynności, oprócz uwalniania od wypełniania prawa. Gdyż dowiedz się, że przepisuje ono mnóstwo praktyk, bardzo trudnych, a ponieważ osądzono, że mniej dogodnie jest wypełniać wszystkie swe obowiązki, niż utrzymywać biskupów, którzy od nich uwalniają, więc chwycono się tego ostatniego środka dla pożytku publicznego — tak, że gdy kto nie chce zachowywać rahmazanu, gdy kto nie chce poddać się formalnościom małżeństwa, lub chce złamać ślub, gdy kto chce się żenić wbrew zakazowi prawa, a niekiedy nawet jeżeli kto chce wykroczyć przeciwko przysiędze, idzie do biskupa, lub papieża, który daje mu na to swą dyspensę.

Biskupi nie tworzą artykułów wiary z własnego swego natchnienia. Nieskończona liczba doktorów i większa część derwiszów roztrząsają pomiędzy sobą tysiące nowych kwestyj religijnych; dysputa ciągnie się długo i walka trwa dopóty, dopóki pewne postanowienie jej nie zakończy. Mogę cię też zapewnić, że nie było nigdy królestwa, gdzieby miało miejsce tyle wojen cywilnych, co w Europie.

Ci, co wydają na świat jakie nowe myśli, zwą się heretykami. Każda herezya ma swe miano, będące jakby hasłem dla tych, co ją wyznają. Ten jednak nie jest heretykiem, kto nim być nie chce; trzeba tylko

przeciąć zatarg na pół i świadczyć bakę tym, którzy obwiniają o herezję, a jakiegokolwiek byłoby to uznanie, jakie im oddamy, czy możliwe do zrozumienia, czy nie — czyni ono człowieka białym, jak śnieg, i może się on kazać nazywać prawowiernym.

To, co ci mówię, stosuje się do Francyi i Niemiec, gdyż słyszałem, że w Hiszpanii i Portugalii są derwisze, którzy nie znają wcale żartów, lecz palą ludzi, jak słomę. Gdy się wpadnie w ręce tych ludzi, szczęśliwy, kto modlił się zawsze do Boga z małemi drewnianemi ziarneczkami w ręku, kto nosił na sobie dwa kawałki sukna przymocowane do dwóch wstążeczek, kto był kiedykolwiek w prowincyi zwanej Galicyą! Inaczej, biedak może być mocno zakłopotany. Gdyby się zaklął, jak poganin, że jest ortodoksem, derwisze mogliby wziąć go w podejrzenie i spalić, jako heretyka; napróżno dawałby on wyjaśnienia — żadnych wyjaśnień: zamieniłby się w popiół wprzód, zanimby nawet pomyślano o wysłuchaniu go. — Inni sędziowie zawsze przypuszczają, że oskarżony jest niewinny; ci mają go zawsze za winnego. W wątpliwości rządzą się stale prawidłem przechylania się na stronę surowości, zapewne dla tego, że uważają ludzi za złych. Z drugiej jednak strony mają o nich to dobre wyobrażenie, że nie uważają ich nigdy za zdolnych do kłamstwa, gdyż przyjmują zeznania zawziętych nieprzyjaciół, kobiet złego prowadzenia, ludzi oddających się hańbiącemu rzemiosłu i t. p. W wyroku swym mówią grzeczności przyodzianym w koszulę siarczaną; wyznają im, że są zasmuceni, widząc ich tak źle ubranymi, że

są łagodni, że mają wstręt do krwi i że są w rozpacz z powodu, że zmuszeni byli ich skazać; dla pocieszenia się konfiskują wszystkie dobra tych nieszczęśliwych na swoją korzyść.

Szczęśliwa ziemia zamieszкана przez dzieci proroka! Smutne te widowiska są tam nieznane ¹⁾. Święta religia, którą przynieśli im aniołowie, broni się samą swą prawdą i nie potrzebuje tych gwałtownych środków dla utrzymania się.

Paryż, dzień 4 ty księżycy Chalwalu, 1712.

LIST XXX.

R y k a d o t e g o ż

Mieszkańcy Paryża odznaczają się ciekawością, posuniętą do ostateczności. Gdym przybył, patrzano na mnie, jakby na zesłanego z nieba: starcy, mężczyźni, kobiety, dzieci, — wszyscy chcieli mnie widzieć. Gdym wychodził, wszyscy wychylali się przez okna; gdym był w *Tuilleries*, natychmiast otaczano mnie do koła; kobiety tworzyły w około mnie tęczę mieniącą się tysiącem barw. Gdym się znajdował na widowisku, spotykałem najpierw sto lornetek skierowanych na moją twarz — jednym słowem — nigdy człowiek nie był tak oglądany, jak ja. Uśmiechałem się niekiedy, słysząc ludzi, którzy nigdy prawie nie wy

¹⁾ Persowie są najbardziej skłonni do tolerancyi ze wszystkich mahometan.

chodzili ze swego pokoju, mówiących pomiędzy sobą: trzeba przyznać, że wygląda on prawdziwie po persku. Cudowna rzecz! wszędzie znajdowałem moje portrety, widziałem się po stokroć razy we wszystkich sklepach, na wszystkich kominkach, tak się obawiano, że się jeszcze nie dość na mnie napatrzono.

Wobec tylu zaszczytów nie mogłem pozostać objętym. Nie uważałem się za człowieka tak ciekawego i tak rzadkiego i, pomimo że mam o sobie bardzo dobre wyobrażenie, nigdy mi nie przyszło na myśl, żebym mógł zakłócić spokój wielkiego miasta, gdzie wcale nie był znany. To mnie skłoniło do porzucenia ubioru perskiego i przywdziania europejskiego, aby zobaczyć, czy pozostanie w mej twarzy to coś godnego podziwu. Fróba dała mi poznać rzeczywistość moją wartość. Wolny on wszelkich cudziemskich ozdób, widziałem się najsprawiedliwiej osądzonym. Miałem powód uskarżyć się na mego krawca, który mnie w jednej chwili pozbawił uwagi i szacunku publicznego, gdyż nagle znalazłem się w straszliwej próżni. Pozostawałem niekiedy przez całą godzinę w towarzystwie, a nikt na mnie nie patrzył i nie dawał mi sposobności otworzenia ust. Jeżeli jednak kto przypadkiem uwiadomił zebranych, że jestem perszem, natychmiast słyszałem koło siebie szmer: „Ah, ah! pan jesteś perszem! To bardzo szczególne! Jak można być perszem!”

Paryż, dzień 6-ty księżyca Chalwału, 1712.

LIST XXXI.

Rhedl do Uzbeka,

w Paryżu.

Przebywamy obecnie w Wenecyi, drogi mój Uzbeku. Można widzieć wszystkie miasta na świecie, a zdziwić się, przybywszy tutaj, gdyż zawsze zadziwi widok miasta, wież i meczetów, wychylających się z głębi wód, i obraz ludu niezliczonego w miejscu, gdzie powinny być tylko ryby. Miastu temu jednak brak jest największego skarbu na świecie, t. j. wody słodkiej; niepodobna wypełnić tu ani jednego przepisanego prawem obmycia. Miasto to jest wstrętnem dla naszego świętego proroka, który zawsze z gniewem patrzy na nie z wysokości niebios.

Inaczej, drogi Uzbeku, byłbym szczęśliwym, że żyję w mieście, gdzie umysł mój codziennie się kształci. Obznajmiam się z tajemnicami handlu, interesami książąt, z formą ich rządu, nie zaniedbuję nawet przesądów europejskich; przykładam się do medycyny, fizyki, astronomii; uczę się sztuk, jednym słowem, wychylam się z chmur, które zakrywały mi oczy na rodzinnej mej ziemi.

Wenecya, dzień 16-ty księżyca Chalwala, 1712.

LIST XXXII.

R y k a d o ***

Poszedłem kiedyś zobaczyć dom, gdzie utrzymują około trzechset osób dość biednie. Załatwiłem się

z tem wkrótce, gdyż kościół i budynek, nie zasługują na oglądanie. Przebywający w tym domu byli dość weseli; wielu z nich grało w karty i w inne gry, których nie znam. Gdym wychodził, jeden z tych ludzi wyszedł również i usłyszawszy, że pytam się o drogę do Marais, najwięcej oddalonej części Paryża: „Idę tam”, powiedział mi, „zaprowadzę więc pana; chodź pan ze mną”. Przewodniczył mi wybornie; wyprowadził mnie ze wszystkich kłopotów i wybawił z ręcznie z pod pojazdów i karet. Byliśmy już blisko celu, gdy wzięła mnie ciekawość: „Dobry mój przyjacielu”, powiedziałem mu, „czyż nie mógłbym wiedzieć, kim jesteś?” — „Jestem niewidomy, panie”, odrzekł mi. — „Jako”, zawołałem, „jesteś ślepy! Czemuż nie prosiłeś tego poczciwego człowieka, co grał z tobą w karty, aby nas zaprowadził?” — „On jest także ślepy”, odpowiedział, „od czterystu lat jest nas trzystu ślepych w tym domu, gdzieś nas pan widział. Muszę już jednak pana porzucić; oto ulica, o którąś się pan pytał; muszę się wcisnąć w tłum; idę do tego kościoła, gdzie, przysięgam panu, będę więcej zawadzał ludziom, niż oni mnie”.

Paryż, dzień 27-my księżyca Chalwalu, 1712.

LIST XXXIII.

Uzbek do Rhedlego,

w Wenecyi.

Wino tak jest drogie w Paryżu z powodu podatków, jakie na nie nakładają, że zdaje się, jakoby posta-

nowiono wypełniać tu przykazania boskiego Alkoranu, zabraniającego używania tego napoju.

Gdy myślę o złowrogich skutkach tego płynu, nie mogę się wstrzymać od uważania go za najstraszniejszy dar, jaki natura zrobiła człowiekowi. Jeżeli cokolwiek osławiło życie i opinię naszych monarchów, była to ich niewstrzemięźliwość; jest to najwięcej zatrute źródło ich niesprawiedliwości i okrucieństw.

Powiem to na wstyd ludziom, że prawo zakazuje naszym książętom użycia wina, a piją je oni w nadmiarze, pozbawiającym ich godności ludzkiej; napój ten przeciwnie dozwolonym jest książętom chrześcijańskim, a nie widać, żeby im to przynosiło jakąkolwiek szkodę. Umysł ludzki jest samą sprzecznością. Na rozpustnej pohulance człowiek buntuje się z gniewem przeciwko przepisom, i prawo, ustanowione na to, aby nas uczyniło sprawiedliwszymi, służy często do zrobienia nas winniejszymi

Gdy jednak ganię użycie tego napoju, przyprawiającego o utratę rozumu, nie wydaję takiego samego wyroku na napoje rozweselające. Mądrością wschodu jest poszukiwanie lekarstw przeciwko smutkowi z równą starannością, jak środków na najniebezpieczniejsze choroby. Gdy Europejcykwski przytrafia się jakie nieszczęście, nie zna on innego środka nad czytanie filozofa, zwanego Seneką; mieszkańcy Azji, rozsądniejsi i lepsi w tym razie znawcy fizyki, udają się do napojów, zdolnych rozweselić człowieka i zatrzeć pamięć jego zmartwień. Nic niema smutniejszego nad szukanie pociechy w konieczności

złego, w bezpożyteczności lekarstw, w fatalizmie przeznaczenia, w woli Opatrzności i w nieszczęśliwym położeniu ludzi. Urąganiem jest chęć osłodzenia sobie nieszczęścia przez wyobrażenie, żeśmy się urodzili nieszczęśliwymi; lepiej daleko wznieść umysł po nad te rozmyślenia i uważać człowieka za obdarzonego czuciem, nie zaś rozsądkiem.

Dusza, połączona z ciałem, jest przez nie ciągle tyranizowaną. Jeżeli ruch krwi jest zbyt powolny, jeżeli duchy nie są dość oczyszczone, jeżeli liczba ich nie jest wystarczającą, wpadamy w ociężałość i w smutek; gdy jednak napijemy się trunku mogącego zmienić ten stan naszego ciała, dusza nasza robi się zdolną do przyjęcia rozweselających ją wrażeń i czuje tajemną radość, widząc, jak machina jej, że tak powiem, na nowo rozpoczyna ruch swój i życie.

Paryż, dzień 25-ty księżycy Zilcady, 1712.

LIST XXXIV.

U z b e k d o I b b e n a ,

w Smirnie.

Kobiety perskie są piękniejsze od francuzek, lecz francuzki są ładniejsze. Niepodobna jest nie kochać pierwszych i nie upodobać sobie drugich; pierwsze są czulsze i skromniejsze, drugie żywsze i weselsze. Życie regularne, jakie prowadzą kobiety w Persyi, czyni krew perską tak piękną; nie grają one, nie czuwają zbyt długo; nie piją wcale wina i nie narażają się na ostrość powietrza. Trzeba przyznać, że

seraj stworzony został raczej dla zdrowia, nie dla przyjemności, życie to jednostajne, niczem nie zakłócanie; wszystko oddycha tu posłuszeństwem i obowiązkiem, przyjemności nawet są tu poważne, a radości surowe; doznaje ich się prawie zawsze, jako oznak władzy, lub poddania.

Mężczyźni nawet nie mają w Persyi wesołości francuzów, nie widać w nich wcale tej swobody umysłu i tego zadowolenia, jakie znajduję tutaj we wszystkich stanach i we wszystkich położeniach.

Gorzej jest w Turcyi, gdzie są rodziny, w których z ojca na syna nikt nie śmiał się od utworzenia monarchii.

Ta powaga azyatów pochodzi z braku stosunków pomiędzy nimi; widują się tylko wtedy, gdy zmusza ich do tego ceremonia. Przyjaźń, ten słodki zadatek serc, stanowiąca tu słodycz życia, jest im prawie nieznaną; kryją się oni w swych domach, gdzie znajdują zawsze oczekujące na nich towarzystwo, tak, że każda rodzina jest tym sposobem, jakby oddzielona.

Pewnego razu, gdym rozmawiał o tem z tutejszym mieszkańcem, rzekł mi on: „W obyczajach waszych razi mnie najwięcej to, że jesteście zmuszeni żyć z niewolnikami, których serce i umysł nie zawsze czują swoje poniżenie. Ci podli ludzie osłabiają w was uczucia cnoty, jakie mamy z natury, niszczą je od dzieciństwa, odkąd was napastują”.

„Otrząśnijcież się wreszcie z przesądów. Czegóż można oczekiwać od wychowania, otrzymanego od nędznika, którego cały zaszczyt polega na strzeżeniu żon

cudzych i który szczyli się z najobrzydliwszego zająęcia, jakie istnieje pomiędzy ludźmi; który zasługuje na wzgardę za samą swą wierność, jedyną z jego cnót, do której skłania go zazdrość, nienawiść i rozpacz; który, pałając żądzą zemsty nad dwoma płciami, dla których jest tyranem, oddaje się pod tyranię silniejszej, aby tylko mógł pastwić się nad słabszą; który z niedoskonałości swej, brzydoty, potworności, wyciągając cały blask swego położenia, ceniony jest za to tylko, że nie jest wart nic; który nareszcie, przykuty na zawsze do drzwi, których winien strzedz, twardszy, niż ich zawiasy i rygle, chwali się z pięćdziesięciu lat życia na swem niegodnem stanowisku, gdzie mając za zadanie dogadzać zazdrości swego pana, przejawiał całą swą niczemność?"

Paryż, dzień 14-ty księżyca Zilhagi, 1713.

LIST XXXV.

Uzbek do Dżemszyda, kuzyna swego, Derwisza sławnego klasztoru w Taurynie.

Co sądzisz o chrześcianach, szlachetny derwiszu? Czy myślisz, że w dzień sądu czeka ich taki sam los, jak niewiernych turków, którzy będą służyli żydom za osłów i kłusem zanoszą ich do piekła? Wiem do brze, że nie pójda oni do mieszkania proroków i że wielki Ali przyszedł nie dla nich; ponieważ jednak nie byli oni dość szczęśliwi, aby znaleźli meczety w swym kraju, czy sądzisz, że będą skazani na wieczne męki i że Bóg będzie ich karał za niepraktykowanie religii,

której im nie dał poznać? Mogę ci powiedzieć, że badałem często tych chrześcian, wypytywałem ich, aby się przekonać, czy mają jakie pojęcie o wielkim Ali, że był on najpiękniejszym z ludzi; przekonałem się, że nigdy nic o nim nie słyszeli.

Nie są oni wcale podobni do tych niewiernych, którym nasi święci prorocy kazali przechodzić po ostrzach szpady za to, że nie chcieli wierzyć w cuda niebieskie; są oni raczej jak ci nieszczęśliwi, co żyli w ciemnościach, nim boskie światło oświeciło oblicze naszego wielkiego proroka.

Zresztą, gdy przypatrujemy się zblizka ich religii, znajdujemy w niej nasiona naszych dogmatów. Często zachwycałem się tajemnicami Opatrzności, która zdaje się chcieć ich przez to przygotować do ogólnego nawrócenia. Słyszałem o dziele ich doktorów, zatytułowanem *Poligamią tryumfującą*, w którym dowiedziono, że poligamia nakazaną jest chrześcianom. Chrzeszt ich jest obrazem naszych obmywań; chrześcianie błędzą tylko w znaczeniu, jakie nadają temu pierwszemu obmyciu, które podług ich mniemania ma wystarczyć raz na zawsze. Kapłani ich i zakonnicy modlą się, jak my, siedm razy dziennie. Spodziewają się cieszyć rajem, gdzie zakosztują tyśiąca rozkoszy za pomocą zmartwychwstania ciał. Mają oni, jak my, oznaczone posty i umartwienia, przez które spodziewają się przebłagać miłosierdzie boskie. Oddają oni cześć dobrym aniołom, a boją się złych duchów. Pokładają świętą wiarę w cuda, jakie Bóg czyni za sprawą swych sług. Uznają, jak my, niedostateczność swych zasług i potrzebę wsta-

wiennictwa do Boga. Wszędzie widzę mahometanizm, choć nie znajduję nigdzie Mahometa. Prawda więc wydobywa się i przebija otaczające ją ciemności. Nastąpi dzień, gdy Przedwieczny ujrzy na ziemi tylko prawowiernych. Czas, wszystko pochłaniający, zniszczy nawet błędy. Wszyscy ludzie będą zdziwieni, widząc się pod jednym sztandarem; wszystko aż do samego prawa zostanie pochłonięte; boskie dzieła zostaną z ziemi porwane i uniesione do niebieskich archiwów.

Paryż, dzień 20-ty księżyca Zilhagi, 1713.

LIST XXXVI.

Uzbek do Rhedlego,

w Wenecyi.

Kawa jest w ogromnem użyciu w Paryżu i znajduje się tu wielka ilość miejsc publicznych, gdzie ją rozdają. W niektórych z tych domów opowiadają nowiny; w innych grają w szachy. Jest i taki, gdzie przyrządzają kawę w ten sposób, że dodaje ona dowcipu tym, co ją piją, a przynajmniej ze wszystkich tych, co ztamtąd wychodzą, niema nikogo, ktoby nie sądził, że opuszczając ten dom, jest cztery razy rozumniejszy, niż gdy doń wchodził.

W ludziach tych razi mnie to, że nie przynoszą oni pożytku swej ojczyźnie, lecz tracą swe talenta na rzeczy dziecinne. Gdym przybył np. do Paryża, znalazłem ich rozgrzaanych dysputą najnędniejszą

jaką sobie można wyobrazić. Chodziło o wartość pewnego starożytnego poety greckiego, którego ojczyzna i czas śmierci, nieznane są od dwu tysięcy lat. Obie strony przyznawały, że był to poeta znakomity, szło tylko o mniejszą lub większą zasługę, jaką mu należało przypisać. Każdy chciał oznaczyć jej wysokość, lecz pomiędzy tymi rozdawcami znaczenia, jedni przyznawali mu większą wartość, niż drudzy — oto przyczyna sporu. Był on bardzo żywy, gdyż po przyjacielsku wymyślano sobie wzajemnie tak brutalnie, żartowano z siebie tak gorzko, że doprawdy, nie mniej dziwił mię sposób dysputy, niż jej przedmiot. Gdyby ktokolwiek, mówiłem sobie, był na tyle nierozważnym, żeby przed jednym z tych obrońców greckiego poety napadł na opinię jakiego uczciwego obywatela, ten ostatni nie mógłby się zalić na brak zadośćuczynienia! Sądzę, że ta dbałość tak delikatna o opinię zmarłych, zapaliłaby się bardzo do obrony żywych! Cokolwiekbądźby jednak było, dodaję — niech Bóg mnie zachowa od ściągnięcia na siebie nieprzyjaźni cenzorów tego poety, którego dwa tysiące lat spoczynku w grobie nie mogło zabezpieczyć od tak strasznej nienawiści. Rzucają oni tym razem swe pociski w powietrze; cóżby jednak było, gdyby gniew ich ożywiła obecność nieprzyjaciela?

Ci, o których opowiadam tu tobie, sprzeczą się językiem zwykłym i należy ich odróżniać od innego rodzaju rozprawiaczy, używających języka barbarzyńskiego, który zdaje się wzmagać jeszcze gwałtowność i upór w ścierających się.

Są części miasta, gdzie można spotkać coś jakby tłumną potyczkę tego rodzaju ludzi; karmią się oni wyróżnieniami, żyją ciemnymi rozumowaniami i fałszywemi wnioskami. Rzemiosło to, przy którym, jakby się zdawało, potrzebaby umrzeć z głodu, daje jednakże zarobek. Widziano cały naród, wygnany ze swego kraju, który przebył morza, aby się osiedlić we Francyi, i uniósł z sobą dla zabezpieczenia swych potrzeb życiowych, jedynie straszliwy talent dysputowania.

Żegnaj mi!

Paryż, dzień ostatni księżycy Zilhagi, 1713.

LIST XXXVII.

Uzbek do Ibbena,

w Smirnie.

Król Francyi jest stary. Nie mamy w naszej historyi przykładowi monarchy, któryby tak długo panował. Mówią, że posiada on w wysokim stopniu talent nakazywania posłuszeństwa dla siebie; z jednaką umiejętnością rządzi on swą rodziną, dworem, państwem. Słyszano nieraz jak mawiał, że ze wszystkich państw na świecie, najwięcejby mu się podobało Tureckie i państwo naszego najjaśniejszego sułtana, tak wysoko ceni on politykę wschodnią.

Badalem jego charakter i znalazłem w nim sprzeczności, których mi niepodobna rozwikłać. Ma on na przykład ministra osmuastoletniego, i kochankę osmdziesięcioletnią; kocha swą religię, a nie może zno

się mówiących, że trzeba ją ściśle zachowywać: pomimo że ucieka od hałasu miejskiego i mało się udziela, przez cały dzień, od rana do wieczora, zajęty jest tylko słuchaniem opowiadań o sobie; lubi zwycięstwa; tak się jednak boi ujrzenia dobrego dowódcy na czele swych wojsk, jak powinienby się tego obawiać na czele armii nieprzyjacielskiej. Zda je mi się, że nikomu, oprócz niego, nie zdarzyło się być jednocześnie otoczonym większem bogactwem, o jakim tylko książę może zamarzyć, i przyciśniętym biedą, jakiej człowiek prywatny nie mógłby znieść. Lubi on wynagradzać tych, co mu służą; z równą jednak szczodrością opłaca gorliwość, lub raczej bezczynność swych dworaków, jak mozolne wyprawy swych dowódców; często przekłada on człowieka, który go rozbiera, lub podaje mu przy stole serwetę, nad tego, który bierze mu miasta i wygrywa bitwy; nie sądzi on, żeby wielkość władcy mogła być krępowaną w rozdawaniu łask i, nie dochodząc, czy obdarzany łaskami jest człowiekiem zasługi, mniema, że sam jego wybór takim go uczyni. to też zdarzało się, że dawał pensję człowiekowi, który uciekł z dwu miejsc, i dobry urząd innemu, który opuścił ich cztery.— Jest on wspaniałym, zwłaszcza w swych budynkach; więcej jest posągów w ogrodzie jego pałacu, niż obywateli w wielkiem mieście. Straż jego jest tak silną, jak straż księcia, przed którym padają wszystkie trony; armie jego również są liczne, dochody równle wielkie, a finanse równie niewyczerpane.

Paryż, dzień 7-my księżycy Maharramy, 1713.

LIST XXXVIII.

R y k a d o l b b e n a,

w Smirnie.

Wielkie to pytanie dla mężczyzn, czy dogodniej jest odjąć kobietom wolność, czy ją zostawić. Zdaje mi się, że wiele jest racyi za i przeciw. Jeżeli europejczycy mówią, że jest to brakiem wspaniałości czynić nieszczęśliwemi osoby, które kochamy, nasi azyaci odpowiadają, że poniżeniem jest dla mężczyzn wyrzekać się panowania, jakie natura dała im nad kobietami. Jeżeli im mówią, że wielka liczba kobiet zamkniętych jest rzeczą kłopotliwą, odpowiadają, że mniejszy kłopot z dziesięcioma, które słuchają, niż z jedną, nie znającą posłuszeństwa. Gdy zaś z kolei ci ostatni zarzucają, że i europejczycy nie umieją być szczęśliwymi z żonami, które im nie są wierne, odpowiadają, że ta wierność, którą tak chwala, nie przeszkadza bynajmniej odrazie, następującej po zadowolonych namiętnościach; że żony nasze zbyt do nas należą; że tak spokojne posiadanie nie pozostawia nam żadnego życzenia, ani żadnej obawy; że trochę kokieteryi jest sołą, zaostrzającą smak i zapobiegającą zepsuciu. Być może, że nawet człowiek rozumniejszy odemnie byłby zakłopotany, jak rozstrzygnąć tę kwestyę, gdyż jeżeli mieszkańcy Azji robią dobrze szukając sposobów na zapobieżenie swym niepokojom, europejczycy, czynią również bardzo dobrze, nie naratając się na nie wcale. Z tem wszystkiem, mówią mi: gdy-

byśmy byli nieszczęśliwi, jako mężowie, znaleźlibyśmy zawsze sposób wynagrodzenia sobie tego w roli kochanków. Ażeby mężczyzna mógł się słusznie zaliczyć na niewierność swej żony, trzebaby na to, aby było trzy tylko osoby na świecie; dopnie on zawsze celu, gdy będzie ich cztery.

Inna to rzecz wiedzieć, czy prawo natury poddaje kobiety pod władzę mężczyzn. — Nie, rzekł mi kiedyś pewien bardzo wytworny filozof, natura nie poddyktowała nigdy takiego prawa. Władza, jaką mamy nad kobietami, jest prawdziwą tyranią; pozwoliły nam one objąć ją dla tego tylko, że mają więcej od nas słodyczy, a zatem więcej ludzkości i rozsądku. Względy te, które powinnyby bezwątpienia zapewnić im wyższość, gdybyśmy byli sprawiedliwi, skazały je na jej utracenie, ponieważ nimi nie jesteśmy. — Otóż, jeżeli jest to prawdą, że posiadamy nad kobietami jedynie władzę tyrańską, niemniej prawdą jest to, że one mają nad nami panowanie naturalne — dzięki swej piękności, której nic się oprzeć nie może. Nasze panowanie nie rozpościera się na wszystkie kraje; panowanie zaś piękności jest powszechne. Czemuż więc my mamy przywilej? Czy dla tego, że jesteśmy najsilniejsi? Ależ to istna niesprawiedliwość! Używamy wszelkiego rodzaju środków, aby w nich zabić odwagę. Siły byłyby jednakie, gdyby jednakiem było wychowanie. Wypróbujmy je w talentach, których nie osłabiło wychowanie, a zobaczymy, czy jesteśmy tak silni. Trzeba przyznać, choć to razi nasze zwyczaje, że u najoświecenijszych narodów żony miały zawsze przewa-

gę nad swymi mężami: była ona ustanowiona prawem u egipcyan na cześć Izysdy, a u babilończyków na cześć Semiramidy. Mówiono o Rzymianach, że rozkazywali wszystkim narodom, lecz byli posłuszni swym żonom. Nie mówię tu o sarmatach, którzy byli prawdziwymi niewolnikami tej płci, gdyż byli oni zbyt barbarzyńskimi, żeby ich można było stawiać za przykład.

Widzisz, drogi Ibbenie, że powzięłem zamiłowanie do tego kraju, gdzie lubią wydawać dziwne sądy i sprowadzać wszystko do paradoksu.

Prorok rozstrzygnął kwestyę i ustanowił prawa dla jednego i drugiego rodzaju Kobiety, mówi on, powinny szanować swych mężów; mężowie zaś powinni je szanować wzajemnie, mają jednak nad nimi o jeden stopień więcej przewagi.

Paryż, dzień 26 księżyca Gemmadi, 1713.

LIST XXXIX.

Hagi ¹⁾ Ibbi do żyda Ben Jozuego, Mahometańskiego prozelity,

w Smirnie.

Zdaje mi się, ben Jozue, że urodzeniu nadzwyczajnych ludzi towarzyszą zawsze wstrząsające zjawiska, jak gdyby natura przechodziła rodzaj przesilenia, a potęga niebieska tworzyła z wysiłkiem.

¹⁾ Hagi nazywa się człowiek, który odbył pielgrzymkę do Mekki.

Nie niema cudowniejszego nad urodzenie Mahometa. Bóg, który wyrokami swej opatrności postanowił od początku zesłać ludziom tego wielkiego proroka na ujarzmienie szatana, na dwa tysiące lat przed Adamem stworzył światło, które, przechodząc z wybranego na wybranego, z przodka na przodka Mahometa, zlało się nareszcie na niego, jako świadectwo autentyczne, że pochodził od patryarchów.

Z powodu tego to proroka zechciał Bóg, aby żadne dziecko nie zostało poczęte, dopóki kobieta nie przestanie być nieczystą, a mężczyzna nie zostanie obrzezany.

Przyszedł on na świat obrzezany i radość zajaśniała na jego twarzy od samego urodzenia; ziemia po trzykroć zadrżała, jak gdyby sama porodziła; wszystkie bożyszcza bałwochwalców upadły na twarz; trony królów zostały obalone. Lucyfer został rzucony na dno morza i dopiero po czterdziestu dniach pływania wyszedł z przepaści i uciekł na górę Gabels, z kąd straszny głosem zwołał aniołów.

Tej nocy Bóg położył granicę pomiędzy mężczyzną, a kobietą, której żadne z nich nie mogło przebyć. Sztuka magików i nekromanów straciła siłę. Usłyszano głos z nieba, mówiący te słowa: „Zesłałem na świat wiernego mego przyjaciela”.

Podług świadectwa Isbena Abena, historyka arabskiego, pokolenia ptaków, chmur i wiatrów i wszystkie hufce aniołów, połączyły się w celu wychowania tego dziecka i wydierały sobie wzajemnie ten zaszczyt. Ptaki świegotały, że najlepiej byłoby im powierzyć wychowanie, gdyż mogły one łatwiej ze-

brać owoce rozmaitych miejsc. Wiatry szumiały i mówiły: „Do nas to raczej należy, gdyż my możemy przynieść mu ze wszystkich stron najprzyjemniejsze zapachy”. — „Nie, nie, mówiły chmury, naszym to staraniom zostanie on powierzony, gdyż my go będziemy obdarzały świeżością wód”. — Na to oburzenie aniołowie zawołali: „Cóż więc nam pozostanie do czynienia?” Dał się jednak słyszeć głos z nieba, który zakończył wszystkie spory: „Nie zostanie on wydarty z rąk śmiertelników, gdyż szczęśliwe piersi, które go będą karmiły, ręce, które go będą dotykały, dom, który zamieszka i łożo, na którym spocznie!”

Po tylu tak jawnych dowodach, drogi mój Jozue, trzebaby mieć serce z żelaza, żeby nie uwierzyć świętemu zakonowi tego proroka. Cóż więcej mogło uczynić niebo, żeby dowieść jego Boskiego posłannictwa, nad to, że zaburzyło porządek w naturze i kazało zginąć ludziom, których chciał on zwyciężyć.

Paryż, dzień 20-ty księżycy Rhegaby. 1713.

LIST XL.

Uzbek do Ibbena,

w Smirnie.

Gdy umrze ktoś możny, natychmiast zbierają się ludzie w meczecie i wypowiadają nad nim pogrzebne mowy, które są rozprawą na jego pochwałę, i wobec których byłbyś w wielkim kłopotcie, gdybyś chciał z nich sprawiedliwie osądzić zasługi nieboszczyka.

Pragnąłbym znieść okazałości pogrzebowe. Należałoby opłakiwać ludzi przy ich narodzinach, a nie przy śmierci. Do czegoż służą ceremonie i cały obchód żałobny, odprawiaany przy umierającym w ostatnich jego chwilach, a nawet łzy jego rodziny i boleść przyjaciół, jeżeli nie do powiększenia w jego oczach straty, jaką ma ponieść!

Jesteśmy tak ślepi, że nie wiemy, kiedy powinniśmy się smucić, lub cieszyć. Zawsze prawie mamy tylko fałszywe smutki i fałszywe radości. Gdy widzę mogoła, który rok rocznie każe się ważyć, jak wół; gdy widzę, jak naród cieszy się, że ksiązę ten utył, czyli stał się mniej zdolnym do prowadzenia rządów, lituję się, Ibbenie, nad głupotą ludzką.

Paryż, dzień 20-ty księżyca Rhegaby, 1713.

LIST XLI.

Pierwszy czarny eunuch do Uzbeka.

Izmael, jeden z twych czarnych eunuchów, zmarł właśnie, jaśnie wielmożny panie, i pragnąłbym go bezwłocznie zastąpić innym. Ponieważ o eunuchów jest obecnie bardzo trudno, zamyślałem przeto posłużyć się czarnym niewolnikiem, którego masz na wsi, ale nie mogłem go dotychczas nakłonić do tego, aby się pozwolił poświęcić do tego obowiązku. Ponieważ widzę, że koniec końcem jestto z jego pożytkiem, chciałem użyć względem niego nieco surowości i po porozumieniu się z intendentem twych ogrodów, rozkazałem, aby go przemocą doprowadzo-

no do stanu, w którymby ci mógł oddawać usługi, najwięcej schlebiające twemu sercu i żyć, jak ja, w tych miejscach, na które nie śmie teraz nawet spojrzeć. Zaczął on jednak ryczeć, jak gdyby go chciało obdzierać ze skóry, wyrwał się z naszych rąk i uniknął fatalnego noża. Dowiaduję się, że chce on do ciebie napisać z prośbą o łaskę i utrzymuje, że powziął ten zamiar przez nienasyconą żądzę zemsty, z powodu ostrych żartów, jakie miał ze mnie czynić. Jednakże przysięgam ci na setki tysięcy proroków, że działałem tylko dla twego dobra, jedynej rzeczy, która mi jest drogą i po za którą nic dla mnie nie istnieje. Ścielę się do nóg twych.

Seraj w Fatme, dzień 7-my księżycy Maharramy,
1713.

LIST XLII.

Farau do Uzbeka, najwyższego swego paa.

Gdybyś tu był, jaśnie wielmożny panie, stanąłbym przed twym wzrokiem cały pokryty białym papierem, a jeszcze nie starczyłoby go, aby ci opisać wszystkie zniewagi, jakie czarny twój eunuch, najgorszy ze wszystkich ludzi, uczynił mi od czasu twego wyjazdu.

Pod pozorem żartów, które jakobym miał pozwolić sobie robić nad nieszczęśliwem jego położeniem, wywiera on na moją głowę niewyczerpaną zemstę; podburzył on przeciwko mnie okrutnego intendenta twych ogrodów, który od czasu twego wyjazdu zmusza mnie do najcięższych robót, przy których po ty-

siąc razy chciałem pozbawić się życia, nie tracąc ani na chwilę gorliwości w służeniu tobie. Ileż razy mówiłem sobie: mam pana pełnego słodyczy, a jestem najniezwyklejszym niewolnikiem na ziemi!

Wyznaję ci, jasnie wielmożny panie, że nie sądziłem się przeznaczonym na większe nieszczęścia, ale ten zdrajca eunuch chciał doprowadzić do ostateczności złość swoją. Kilka dni temu, ze swej własnej inicjatywy, przeznaczył mnie do strzeżenia twych świętych żon, t. j. na egzekucję, któraby była dla mnie tysiąc razy straszniejszą od śmierci. Ci, co rodzając się, mieli nieszczęście doznać od swych okrutnych rodziców podobnego obejścia, pocieszają się być może tem, że nie zakosztowali innego stanu, lecz gdyby mnie dziś zmuszono do utraty mękości, gdyby mnie jej pozbawiono, umarłbym z boleści, gdybym nie skonał przy tem barbarzyństwie.

Całuję nogi twe, najdostojniejszy panie, w głębokiej pokorze. Spraw, abym doznał dowodów twej tak sławionej dobroci i niech nikt nie będzie mógł powiedzieć, że z twego rozkazu jest na ziemi jeden więcej nieszczęśliwy.

Z ogrodów Fatme, dzień 7-my księżycy Maharramy,
1713.

LIST XLIII.

Uzbek do Farana,
w ogrodach w Fatme.

Niech radość wstąpi w twe serce i bądź wdzięczny tym świętym literom. Każ je ucałować wielkiemu

eunuchowi i intendentowi moich ogrodów. Zakazuję im przedsięwziąć cokolwiek przeciw tobie; powiedz, aby kupili eunucha, którego mi brakuje. Spełniaj swe obowiązki, jak gdybyś miał mnie ciągle przed oczami, gdyż wiesz, że im większa jest dobroć moja, tem surowiej będziesz ukaranym, gdy jej nadużyjesz.

Paryż, dzień 25-ty księżyca Rhegeby, 1713.

LIST XLIV.

Uzbek do Rhedl'ego,

w Wenecyi.

We Francyi jest trzy rodzaje stanów: kościół, szpada i toga. Każdy z nich ma w najwyższej pogardzie dwa pozostałe. Często człowiek, którym należałoby pogardzać za jego głupotę, jest łzony jedynie za to, że nosi togę. Aż do najnędzniejszych rzemieślników niema nikogo, ktoby nie dysputował o wyższości zawodu, jaki sobie obrał. Każdy wynosi się nad uprawiających inne rzemiosło, w miarę wyobrażenia, jakie sobie wyrobił o wyższości swego zajęcia.

Wszyscy ludzie są mniej więcej podobni do tej kobiety z prowincyi Eriwanu, która, otrzymawszy pewne łaski od jednego z naszych monarchów, życzyła mu tysiące razy w swych błogosławieństwach, aby niebo zrobiło go rządcą Eriwanu.

Czytałem w jednym sprawozdaniu, że kiedy pewien statek francuzki zatrzymał się na brzegu Gwinei,

kilku ludzi z osady chciało zejść na ziemię, aby kupić parę baranów. Zaprowadzono ich do króla, który wymierzał sprawiedliwość swym poddanym pod drzewem. Siedział on na swym tronie, t. j. na kawałku belki, z taką dumą, jak gdyby spoczywał na tronie wielkiego Mogola; straż jego składała się z trzech, czy czterech ludzi z drewnianymi pikami; parasol w formie napairstka zakrywał go od słonecznego skwaru; całą jego ozdobą była czarna skóra i kilka pierścieni. Książę ten więcej jeszcze próżny, niż nędzny, spytał się cudzoziemców, czy wiele o nim mówią we Francyi. Sądził on, że imię jego powinno się roznosić od jednego bieguna do drugiego i w przeciwieństwie do tego zaborcy, o którym powiedziano, że kazał zamilknąć całej ziemi, myślał, że powinien o nim mówić cały świat.

Gdy han tatarski zje objad, herold wykrzykuje, że wszyscy książęta na ziemi mogą obiadować, jeżeli im się podoba; i ten barbarzyńca, który karmi się tylko mlekiem, nie ma domu i żyje rozbojem, patrzy na wszystkich królów na świecie, jak na swych niewolników i urąga im regularnie dwa razy na dzień.

Paryż, dzień 28-my księżycy Rhegeby, 1713.

LIST XLV.

Ryka do Uzbeka,

W***

Wczoraj rano, gdym leżał w łóżku, usłyszałem donośne dobijanie się do mych drzwi i nagle zosta-

ły one otworzone, albo raczej wybite przez człowieka, z którym zaznajomiłem się w towarzystwie i który wydał mi się zupełnie nieprzytomnym. Ubiór jego był daleko więcej niż skromny; przekrzywiona peruka nie była nawet uczesana; nie miał on czasu kazać zszyć swego czarnego kaftana i na ten dzień wyrzekł się ostrożności, któremi miał zwyczaj zakrywać zły stan swego kostyumu.

— Wstawaj pan, powiedział, potrzebuję cię na dzisiaj; mam do zrobienia tysiąc sprawunków i byłbym bardzo rad, gdybyś mi towarzyszył. Musimy iść najpierw na ulicę St. Honoré pomówić z notaryuszem, który ma polecenie sprzedać posiadłość za pięćset tysięcy liwrów; chciałbym, aby mi dał pierwszeństwo. Idąc tu, zatrzymałem się przez chwilę na przedmieściu St. Germain, gdzie wynająłem mieszkanie za dwa tysiące talarów i mam nadzieję zawrzeć dziś kontrakt.

Gdym się tylko ubrał, lub właściwie kończył ubierać, towarzysz mój szybko sprowadził mnie ze schodów. „Zacznijmy, powiedział, od kupienia karety i urządzenia ekwipażu“. W rzeczy samej, nietylko kupiliśmy karete, ale jeszcze w niespełna godzinę zrobiliśmy sprawunków za sto tysięcy franków; wszystko to stało się szybko, gdyż mój towarzysz nie targował się, nie liczył wcale. Myślałem o tem wszystkim i gdym badał tego człowieka, znalazłem w nim szczególne połączenie nędzy i bogactwa tak, że nie wiedziałem, co o tem sądzić. Nakoniec, przeważałem milczenie i biorąc go na stronę, spytałem: „Panie, kto za to zapłaci?“ — „Ja, odrzekł, chodź pan do mego pokoju, pokażę ci ogromne skarby

i bogactwa, których mi zazdroszczą najwięksi monarchowie; pan jednak nie będziesz potrzebował czynić tego, gdyż będziesz je zawsze dzielił ze mną". — Idę za nim; wdrapujemy się na piąte piętro i po drabince kierujemy się na szóste—do gabinetu otwartego na wszystkie strony, w którym znajdowało się dwa lub trzy tuziny miednic glinianych napelnionych rozmaitemi płynami. „Wstałem bardzo rano, rzekł mi, a zrobiłem najpierw to, co robię od lat dwudziestu pięciu, t. j. odwiedziłem moje dzieło; ujrzałem, że nadszedł wielki dzień, który miał mnie uczynić najbogatszym ze wszystkich ludzi na świecie. Czy widzisz ten czerwony płyn? Posiada on teraz wszystkie przymioty, jakich żądają filozofowie do zamieniania metali na złoto. Wyciągnąłem z niego te ziarna, które pan widzisz; są one z koloru prawdziwem złotem, choć cokolwiek niedoskonałem pod względem ciężkości. Tajemnica ta, znaleziona przez Mikołaja Flamela, której jednak Rajmund Lulle i milion innych ciągle szukali, doszła do mnie i dziś jestem jej szczęśliwym posiadaczem. Niech niebo zezwoli, abym korzystał z tylu skarbów, których mi na swą chwałę udzieliło!" Wyszedłem i zstąpiłem, albo raczej zbiegłem ze schodów, uniesiony gniewem i zostawiłem tego bogatego człowieka w jego szpitalu. Żegnaj mi, drogi mój Uzbeku. Jutro przyjdę cię zobaczyć i, jeżeli chcesz, powrócimy jeszcze do Paryża.

Paryż, dzień ostatni księżycy Rhegeby, 1713.

LIST XLVI.

Uzbek do Rhedlego,

w Wenecyi.

Widzę tu ludzi, rozprawiających ciągle o religii; zdaje się jednak, że walczą oni jednocześnie o to, kto ją najmniej będzie obserwował.

Nietylko nie są oni lepszymi od innych chrześcianami, ale nawet lepszymi obywatelami, co mnie właśnie oburza, gdyż w jakiegokolwiek żyjemy religii, poszanowanie prawa, miłość ku ludziom, szacunek dla rodziców, są zawsze pierwszemi uczynkami religijnymi.

W rzeczy samej, pierwszym obowiązkiem pobożnego człowieka czyż nie powinna być chęć podobania się bóstwu, które ustanowiło jego religię? Najpewniejszym środkiem dojścia do tego celu jest bezwątpienia zachowywanie praw swego społeczeństwa i obowiązków ludzkości, gdyż w jakiegokolwiek bądź żyjemy religii, skoro tylko jakąś przypuszczamy, musimy przypuszczać również, że Bóg kocha ludzi, ponieważ ustanowił religię na to, aby ich uczynić szczęśliwymi, dalej, jeżeli kocha On ludzi, to możemy być pewni, że Mu się będziemy podobali, kochając ich również, t. j. wykonywając względem nich wszystkie obowiązki miłosierdzia i ludzkości i nie gwałcąc praw, pod któremi żyją. Tym sposobem, można być pewniejszym podobania się Bogu, niż przez przestrzeganie takiej, lub innej ceremonii, gdyż obrządki nie mają wartości same przez się; są one

dobrze tylko względnie i w przypuszczeniu, że Bóg je ustanowił. Jest to jednak kwestya bardzo zawiła i łatwo można się w niej pomylić, gdyż potrzeba wybierać obrzędy jednej religii z pośród dwóch tysięcy.

Pewien człowiek modlił się codziennie do Boga w ten sposób: „Panie, nie rozumiem nic z dysput, jakich ciągle jesteś przedmiotem. Chciałbym Ci służyć stosownie do Twojej woli, każdy jednak, kogo się radzę, chce, abym Ci służył podług jego woli. Gdy pragnę przesłać Ci mą modlitwę, nie wiem, jakim językiem mam do Ciebie mówić. Nie wiem również, jakie mam przyjąć położenie: jeden mówi, że powinienem się modlić stojący, drugi chce, abym siedział, inny, abym klęczał. I to nie wszystko: są tacy, co sądzą, że powinienem się co rano obmywać zimną wodą, inni utrzymują, że patrzysz na mnie ze wstrętem, jeżeli nie każę sobie uciąć pewnego małego kawałka ciała. Zdarzyło mi się kiedyś zjeść królika w karawanseraju; trzech ludzi obecnych przy tem kazali mi drzeć z obawy; wszyscy trzej zapewniali mnie, że Cię bardzo obraził: jeden ¹⁾ z powodu, że zwierzę to było nieczyste, drugi ²⁾, że było zaduszone, trzeci ³⁾ nakoniec, że nie było ono rybą. Pewien bramin, który tamtędy przechodził i którego obrałem na sędziego, powiedział mi: „Nie mają oni słuszości, gdyż zapewne nie ty sam zabiłeś to zwierzę”. „Przeciwnie, ja to uczyniłem”, odrzekłem. „Ach, więc spełniłeś szkaradny postępek, którego Bóg ci nigdy nie przebaczy, powiedział surowym głosem; zkąd

1) Żyd. — 2) Turek. — 3) Armeńczyk.

możesz wiedzieć, że dusza twego ojca nie przeszła w to zwierzę?" Wszystkie te rzeczy, o Panie, wprawiają mnie w niepojęty kłopot; nie mogę ruszyć głową, nie będąc zagrożonym obawą obrażenia Ciebie, a jednak chciałbym Ci się podobać i poświęcić na to moje życie, które mam od Ciebie. Nie wiem, czy się mylę, sądzę jednak, że najlepszym środkiem dojścia do tego, jest być dobrym obywatelem w społeczeństwie, gdzie się urodził i dobrym ojcem dla rodziny, którą mi dałeś".

Paryż, dzień 8-my księżycy Chahbanu, 1713.

LIST XLVII.

Zachł do Uzbeka,

w Paryżu.

Mam ci doniesić wielką nowinę; pogodziłam się z Zefis. Seraj, podzielony pomiędzy nas dwie, połączył się. Ciebie tylko brakuje w tych miejscach, gdzie panuje pokój. Przybądź, drogi mój Uzbeku, przybądź tu ogłosić zwycięstwo miłości.

Wydałam dla Zefis wielką ucztę, na którą została zaproszona matka twoja, żony i główne twe miłośnice; ciotki twe i krewne również się tam znalazły; przyjechały one konno, pokryte ciemną chmurą welonów i wrań.

Nazajutrz udałyśmy się na wieś, gdzie spodziewałyśmy się większej swobody; weszłyśmy na wieblądy i wsiadłyśmy po cztery w każdą budkę. Ponieważ projekt powzięty był szybko, nie miałyśmy

czasu rozesłać do koła oznajmienia o kurku; pierwszy jednak eunuch zawsze przemyślny, przedsięwziął inną ostrożność: łącząc z płótnem, które nas broniło od spojrzeń z zewnątrz, tak gęstą firankę, że nie mogłyśmy najzupełniej widzieć nikogo.

Gdyśmy przybyły do tej rzeki, którą trzeba przebyć, każda z nas wsiadła, podług zwyczaju, do skrzyni i kazała się zawieźć do statku, gdyż powiedziano nam, że rzeka pełna była ludzi. Pewien ciekawy, który przysunął się zbyt blisko do miejsca, gdzie byłyśmy zamknięte, otrzymał śmiertelny cios, który mu już nigdy nie pozwoli ujrzeć światła dziennego; inny, który kąpał się nago w rzece, doznał podobnego losu; wierni twoi eunuchowie poświęcili dla twojego i naszego honoru tych dwóch nieszczęśliwych.

Słuchaj jednak reszty naszych przygód. Gdyśmy były na środku rzeki, zerwał się tak gwałtowny wiatr i tak straszna chmura pokryła niebo, że nasi majtkowie zaczęli rozpaczać. Przerażone tem niebezpieczeństwem, mdlałyśmy prawie wszystkie. Przypominam sobie, że m słyszała głos i dysputę naszych eunuchów, z których jedni mówili, że trzeba ostrzedz nas o niebezpieczeństwie i wyprowadzić z naszego więzienia; naczelnik ich jednak ciągle utrzymywał, że prędeyby umarł, niż zniósł, aby pan jego został tak zbeszczeszczonym i że zanurzyłby sztylet w łonie tego, ktoby uczynił tak zachwałą propozycję. Jedna z moich niewolnic, przerażona, rozebrała się i przybiegła do mnie, by mię ratować; czarny eunuch jednak pochwycił ją brutalnie i zmusił, aby wróciła do miejsca, z kąd wyszła. Natenczas zemdlałam i przy-

szłam do przytomności dopiero wtedy, gdy niebezpieczeństwo minęło.

Jakże podróże są uciążliwe dla kobiet! Mężczyźni narażeni są tylko na nieszczęścia, zagrażające ich życiu; my zaś jesteśmy co chwila w obawie utracenia życia, lub cnoty. Żegnaj mi, drogi Uzbeku, zawsze cię będę uwielbiała.

Seraj w Fatmie, dzień 2-gi księżyca Rahmazanu,
1713.

LIST XLVIII.

Uzbek do Rhediego,

w Wenecyi.

Kto się lubi kształcić, nie jest nigdy bezczynnym. Choć nie mam żadnej ważnej sprawy, jestem jednak ciągle zajęty. Spędzam życie na badaniu; wieczorem piszę to, co zauważyłem, co zobaczyłem, co usłyszałem w dzień; wszystko mnie zajmuje, wszystko dziwi; jestem, jak dziecko, którego czułe jeszcze organy żywo uderzają najdrobniejsze przedmioty.

Nie uwierzyłbyś może, jak czule jesteśmy przyjmowani we wszystkich towarzystwach. Sądzę, że wiele temu winien żywy umysł i wesolość Ryki, które sprawiają, że interesuje się on całym światem i jest nawzajem przez wszystkich poszukiwany. Cudzoziemski nasz wygląd nie razi już nikogo; a nawet wywołujemy czasem zdziwienie swoją ogładą, gdyż francuzi nie wyobrażają sobie, aby nasz klimat wytwarzał ludzi. Trzeba jednak przyznać, że warci są tego, byśmy sobie zadali trud wyprowadzenia ich

z błędu. Spędziłem kilka dni w willi pod Paryżem u pewnego człowieka z wyższej sfery towarzystwa, który bardzo lubi mieć u siebie licznych gości. Ma on bardzo przyjemną żonę, odznaczającą się obok wielkiej skromności, wesołością, którą zamknięte życie odbiera naszym perskim damom.

Będąc cudzoziemcem, nie miałem nic lepszego do czynienia nad studyowanie tej masy ludzi, którzy tu ciągle przybywali i którzy zawsze coś innego przedstawiali moim oczom. Zauważyłem przedewszystkiem człowieka, którego prostota podobała mi się; przywiązałam się do niego — on do mnie również; tak żeśmy się zawsze znajdowali jeden obok drugiego.

Pierwszego dnia, gdyśmy rozmawiali na uboczu, powiedziałem do niego:

— Znajdziesz pan zapewne we mnie więcej ciekawości, niż grzeczności; pozwól mi jednak zadać sobie kilka zapytań, gdyż przykro mi nie przyjmować w niczem udziału i żyć z ludźmi, których nie umiem odgadnąć. Umysł mój pracuje od dwóch dni i niema ani jednego pomiędzy tymi ludźmi, któryby mi dwieście razy nie sprawił tortury, a nie odgadłbym ich przez tysiąc lat; są oni dla mnie więcej niewidzialnymi, niż żony naszego wielkiego monarchy.

— Objaśnię pana o wszystkim, co pan sobie życzysz, odpowiedział mi, tem więcej, że uważam pana za człowieka dyskretnego i sądzę, że pan nie nadużyjesz mojego zaufania.

— Kto jest ten człowiek, spytałem, co nam tak wiele opowiadał o ucztach. na których podejmował

tylu znakomitych ludzi, co jest tak poufałym z waszymi książętami i co tak często rozmawia z waszymi ministrami, do których przystęp jest podobno tak trudny! Musi to być człowiek znakomity, ma on jednak fizyognomię tak pospolitą, że nie przynosi bynajmniej zaszczytu ludziom znakomitym; zresztą, nie widzą w nim dobrego wychowania. Jestem cudzoziemcem, zdaje mi się jednak, że istnieje wogóle pewna ogłada wspólna wszystkim narodom; w nim nie znajduję jej wcale; czyż wasi znakomici ludzie gorzej są od innych wychowani?

— Człowiek ten, odrzekł mi mój współbiednik z uśmiechem, jest dzierżawcą; o tyle przewyższa on innych swemi bogactwami, o ile stoi niżej przez swe urodzenie. Miałby on najlepszy stół w Paryżu, gdyby się mógł zdecydować na to, żeby go nie psuł swoją obecnością... Jest on wielkim grubianinem, jak pan widzisz; odznacza się jednak tem, że ma wybornego kucharza; to też nie jest on względem niego niewdzięcznym, gdyż słyszałeś pan, jak go dziś chwalił.

— A ten gruby człowiek, czarno ubrany, powiedziałem mu, którego ta dama umieściła obok siebie; czemu nosi on tak posępny ubiór przy tak wesołym wyrazie twarzy i kwitnącej cerze? Uśmiecha się wdzięcznie, gdy do niego mówią; ubiór jego jest skromniejszy, ale zarazem staranniejszy, niż waszych kobiet.

— Jest to kaznodzieja, a co gorsza, spowiednik. Jak go pan teraz widzisz, wie on więcej od mężów, zna słabe strony kobiet; one wiedzą także, że i on ma swoje.

— Jakto! zawołałem, mówi on zawsze o czemś, co nazywa łaską!

— O, nie zawsze, do ucha ładnej kobiety chętniej szepce on o jej upadku; publicznie rzuca gromy, w życiu prywatnem jest słodki, jak baranek.

— Zdaje mi się, rzekłem, że bardzo go tu szanują i mają dla niego wielkie względy.

— Jakto, czy go wyróżniają? ależ to człowiek konieczny! Stanowi on osłode w życiu odosobnionem: drobne rady, oficjalne starania, oznaczone wizyty; rozprasza ból głowy lepiej, niż człowiek światowy, — jest znakomity!

— Jeżeli nie będę natrętnym, powiedz mi pan, kto jest ten naprzeciwko nas tak źle ubrany, co się tak często krzywi i wysławia inaczej, niż inni, co nie ma dowcipu w rozmowie, lecz mówi, aby mieć dowcip.

— Jest to, poeta i pośmiewisko rodzaju ludzkiego. Ci ludzie mówią, że urodzili się tem, czem są — to prawda — a także czem będą przez całe życie, t. j. zawsze prawie najśmieszniejszymi z ludzi; bo też nikt ich nie oszczędza, wszyscy zlewają na nich pogardę pełnemi rękoma. Głód wprowadził go do tego domu; jest on dobrze przyjmowany przez pana i panią, których dobroć nie wyłącza nikogo. Napisał im epitalamium, gdy się pobierali i to było najlepszem, co zrobił w swoim życiu, gdyż zdarzyło się, że małżeństwo było tak szczęśliwem, jak to przepowiedział. Nie uwierzysz pan może, dodał, będąc tak upartym w przesądach wschodnich, jak jesteś, że zdarzają się u nas małżeństwa szczęśliwe i kobiety, któ-

rych cuota jest surowym stróżem. Ludzie, o których mówimy, cieszą się niczem niezamąconym spokojem. Są oni przez wszystkich kochani i szanowani; wrodzona jednak ich dobroć skłania ich do przyjmowania u siebie wszelkiego rodzaju ludzi, co sprawia, że zbierają niekiedy złe towarzystwo. Nie ganię im tego: trzeba żyć z ludźmi takimi, jak są; ludzie, o których mówię, że należą do dobrego towarzystwa, odznaczają się często tem tylko, że ich wady daleko więcej są wyrafinowane. Być może, że ma się z nimi rzecz tak, jak z rybami, z których najdelikatniejsze są zarazem najniebezpieczniejszemi.

— A ten stary, odezwałem się po cichu, co ma minę tak posępną? Wziąłem go najpierw za cudzoziemca, gdyż nie zwracając już uwagi na to, że jest ubrany inaczej, niż drudzy, potępia on wszystko, co się dzieje we Francyi i nie pochwała naszego rządu.

— Jestto stary wojownik, który staje się pamiętny dla swych słuchaczy przez rozwlekłość opowiadania o swych rycerskich czynach. Nie może on ścierpieć, że Francya wygrała bitwy, w których się on nie znajdował, lub że chwala obleżenie, w którym on nie wszedł na okopy; uważa się za tak koniecznego dla naszej historii, że wyobraża sobie, iż gdzie jego czyny się kończą, tam i ona ma swój koniec; kilka ran, jakie otrzymał, poczytuje za rozwiązanie się monarchii i w przeciwieństwie do tych filozofów, co mówią, że należy się cieszyć tylko chwilą obecną, przeszłość zaś jest niczem, żyje on tylko przeszłością i istnieje w kampaniach, jakie

odbył; oddycha czasami minionemi, jak bohaterowi powinni żyć w tych, co po nich przyjdą.

— Dlaczego jednak, rzekłem, porzucił on służbę?

— Nie on ją porzucił, ale ona jego; dano mu podrzędne stanowisko, gdzie przez resztę życia będzie opowiadał swe przygody; nie pójdzie już jednak nigdy dalej, droga zaszczytów jest przed nim zamknięta.

— A dla czego, zapytałem?

— Mamy we Francyi zwyczaj nie wznosić nigdy wyżej oficerów, których cierpliwość zbyt długo była wystawiona na próbę na stanowiskach niższych. Patrzymy na nich, jak na ludzi, których umysł zacieśnił się w szczegółach i którzy przez przyzwyczajenie do małych rzeczy stali się niezdolnymi do większych. Sądzimy że człowiek, co nie posiada przymiotów potrzebnych generałowi, mając lat czterdzieści, nigdy ich mieć nie będzie; że ten, co niema tego rzutu oka, który odrazu pozwala objąć kilkomilową powierzchnię we wszelkich położeniach, tej przytomności umysłu, co sprawia, że w zwycięstwie wyzyskujemy wszystkie jego korzyści, a w przegranej korzystamy ze wszystkich sposobów ratunku, nigdy nie zdobędzie tych talentów; dla tego to mamy urzędy świetne dla tych wielkich i godnych podziwu ludzi, których niebo obdarzyło nie tylko sercem, ale i geniuszem bohaterskim, a urzędy podrzędne dla tych, których talenta są podrzędne. Do liczby tych ostatnich należą ludzie, co zestarzelili się w wojnie źle prowadzonej; mogą oni robić zaledwie to, co robili przez całe życie; nie trzeba ich obciążać wtedy, gdy słabną,

W chwilę potem zdjęła mnie ciekawość i powiedziałem:

— Przyrzekam nie zadawać już panu więcej pytań, jeżeli pozwolisz mi pan jeszcze na jedno. Kto jest ten wysoki młodzieniec z długimi włosami, który ma tak mało rozumu i tak wiele impertynencji? Dlaczego mówi on głośniej, niż inni i taki jest zadowolony zawsze?

— Jest to człowiek bardzo szczęśliwy... była odpowiedź.

Po tych słowach zrobił się ruch, jedni wchodzili, inni wychodzili, powstano z miejsc; ktoś przyszedł pomówić z moim towarzyszem, a ja zostałem równie nieświadomy, jak poprzednio. W chwilę jednak potem, nie wiem jakim sposobem, młody ów człowiek znalazł się obok mnie i odezwał się:

— Taka piękna pogoda, czy nie zechciałbyś pan przejść się po ogrodzie?

Odpowiedziałem mu jak mogłem najgrzeczniej i wyszliśmy razem.

— Przybyłem na wieś, odpowiedział, w celu sprawienia przyjemności gospodyni domu, z którą nie jestem źle. Jest pewna kobieta, która nie będzie z tego zadowolona, ale cóż robić? Widuję najpiękniejsze kobiety w Paryżu, lecz nie trzymam się stale jednej; tym sposobem zmuszam je do ciągłej bacności; gdyż, mówiąc między nami, nie żądam wielkich rzeczy.

— Zapewne, powiedziałem, pan ma jakie ważne zajęcia, lub urząd, które panu przeszkadzają więcej się oddawać towarzystwu kobiet?

— Nie, panie, nie mam innego zajęcia oprócz doprowadzania do szaleństwa mężów, lub do rozpaczyci ojców; lubię niepokoić kobietę, która sądzi, że nade mną panuje i doprowadzać ją na dwa palce do brzegu upadku. Jest nas kilku młodych ludzi, którzy dzielimy w ten sposób między sobą cały Paryż i zajmujemy go najmniejszymi naszymi krokami.

— O ile rozumiem, powiedziałem mu, robisz pan więcej hałasu, niż najwaleczniejszy wojownik i cieszysz się większem poważaniem, niż wielkiego znaczenia urzędnik; gdybyś pan był w Persyi, nie korzystałbyś z żadnego z tych przywilejów; byłbyś pan odpowiedniejszy do strzeżenia naszych dam, niż do podobania się Im.

Ogień wystąpił mi na twarz; i sądzę, że gdybym był chwilę dłużej mówił, nie potrafiłbym się powstrzymać od obelgi.

Co powiesz o kraju, gdzie tolerują podobnych ludzi i gdzie pozwalają żyć człowiekowi, co się zajmuje takim rzemiosłem; gdzie niewierność, zdrada, gwałt, przewrotność i niesprawiedliwość prowadzą do znaczenia; gdzie poważają człowieka za to, że odbiera on córkę ojcu, żonę mężowi i niepokoi najświętsze i najśłodsze związki. Szczęśliwe dzieci Alego, które bronią swych rodzin od hańby i uwodzeń! Światło dnia nie jest czystsze od ognia palącego w sercach naszych kobiet; dziewczęta nasze ze drżeniem myślą o dniu, który ma ich pozbawić tej cnoty, która czyni je podobnymi do aniołów i duchów!

Ukochana ziemio rodzinna, na którą słońce rzuca swe pierwsze spojrzenia, nie jesteś zbrukana strasz-

nemi zbrodniami, które zmuszają tę gwiazdę do krycia się, skoro tylko zjawi się ona na czarnym zachodzie!

Paryż, dzień 5-ty księżycy Rahmazanu, 1713.

LIST XLIX.

R y k a d o U z b e k a ,

w A***

Znajdując się niedawno w swoim pokoju, spostrzegłem wchodzącego derwisza dziwnie ubranego: broda spadała mu aż do sznura, którym był opasany, nogi miał nagie, ubiór szary i gruby. Całość wydała mi się tak dziwną, że pierwszą moją myślą było posłać po malarza, aby obraz jego rzucił na płótno.

Powiedział mi on najpierw wielką grzeczność; dał do zrozumienia, że był człowiekiem zasługi, a nadto kapucynem. — Powiedziano mi, dodał, że wracasz pan wkrótce na dwór perski, gdzie zajmujesz wybitne stanowisko. Chciałbym prosić pana o protekcję, w celu otrzymania małej posiadłości w bliskości Kazbinu dla dwóch, lub trzech zakonników. — Ojciec mój, rzekłem mu, chcesz więc jechać do Persyi? — Ja, panie? nie, niech Bóg mnie od tego zachowa! Jestem tu prowincyałem i nie zamieniłbym mego położenia na życie żadnego kapucyna na świecie. — Czemuż więc prosisz mnie o to? — Dlatego, odpowiedział, że gdybyśmy mieli to schronienie, włoscy nasi ojcowie posłaliby tam dwóch, lub trzech ze swych zakonników. — Pan znasz zapewne tych zakonników?

spytałem. — Nie, panie, nie znam ich wcale. — A więc, cóż to pana obchodzi, czy są oni w Persyi? — Piękna to myśl pozwolić oddychać dwu kapucynom powietrzem Kazbinu! Będzie to z wielkim pożytkiem dla Europy i Azji! Potrzeba bardzo zainteresować tem monarchów! Oto, co się nazywa pięknymi koloniami! — Idź pan sobie, odrzekłem, ty i tobie podobni, nie jesteście wcale stworzeni na to, by was przesadzano i zrobicie dobrze, gdy będziecie nadal pełzali w miejscach, gdzieście zostali posiani.

Paryż, dzień 15-ty księżyca Rahmazanu, 1714.

LIST L.

R y k a d o ***

Widziałem ludzi, w których cnota była tak naturalną, że nie dawała się nawet czuć; przywiązywali się oni do swych obowiązków, nie uginając się pod niemi i nieśli je, jakby wrodzonym popędem; nie tylko nie wynosili w mowie rzadkich swych przymiotów, lecz zdawało się, jak gdyby nie doszły one do ich świadomości. Oto ludzie, jakich lubię; nie ci cnotliwcy, co zdają się być zdziwieni, że nimi są, i co uważają dobry postępek za cud, o którym opowiadanie powinno wszystkich zadziwiać.

Jeżeli skromność jest cnotą konieczną dla tych, komu niebo dało wielkie talenta, co można powiedzieć o tych robakach, co śmiały okazywać dumę, któraby zbeczczyła największych z ludzi.

Ze wszystkich stron widzę ludzi, mówiących ciągle o sobie; rozmowy ich są zwierciadłem, które odbija

zawsze ich twarz impertynecką; będą wam oni mówili o najdrobniejszych rzeczach, jakie im się przytrafiły „i chcą, aby udział, jaki w nich biorą, podniósł je w waszych oczach; wszystko oni robili, wszystko widzieli, o wszystkim myśleli; są oni wzorem dla całego świata przedmiotem niewyczerpanych porównań, nigdy nie wysychającym źródłem przykładów. O, jakże czezą jest pochwała, gdy się ona odbija od miejsca, z kąd bierze początek. Kilka dni temu człowiek z takim charakterem zajmował nas przez dwie godziny sobą, swemi zasługami, swemi talentami, ale ponieważ niema w świecie wiecznego ruchu, przestał nareszcie mówić. Rozmowa więc przeszła do nas i żywo ją też uchwyciliśmy.

Jeden z współbiesiadników, który wydawał się czemś zmartwionym, zaczął się skarżyć na czezość, objawiającą się w rozmowach. — Jakto! zawsze sami tylko głupcy, malujący ciągle samych siebie i sprowadzający wszystko do siebie! — Masz pan słusność, odrzekł nagle nasz rozprawiacz; należy postępować tak jak ja, który nigdy się nie chwale: posiadam majątek, urodzenie, dużo wydaję, przyjaciele moi mówią, że mam rozum, nigdy jednak o tem wszystkim nie mówię; jeżeli posiadam jakie dobre przymioty, najwięcej bezwątpienia cenię moją skromność.

Podziwiałem tego impertynenta i podczas gdy tak głośno mówił, powiedziałem z cicha: Szczęśliwy, kto ma dość próżności, aby nie mówił nigdy dobrze o sobie, kto boi się tych, co go słuchają i nie szkodzi swej zasłudze pychą względem innych.

Paryż, dzień 20-ty księżyca Rahmazanu, 1713.

LIST LI.

Nargum, poseł perski w Moskwie do Uzbeka
w Paryżu.

Napisano mi z Ispahanu, że porzuciłeś Persyę i że byłeś w Paryżu. Czemuż wieści o tobie dowiadują się od innych, nie od ciebie samego.

Rozkazy króla królów zatrzymują mnie od lat pięciu w tym kraju, gdzie ukończyłem kilka ważnych układów.

Wiesz, że cesarz jest jedynym z książąt chrześcijańskich, którego interesa wiążą się z interesami Persyi, ponieważ jest on wrogiem turków, równie, jak my.

Państwo jego większem jest od naszego, gdyż liczą tysiąc mil od Moskwy do najdalszego punktu jego posiadłości od strony Chin.

Jest on absolutnym panem życia i majątku swych podwładnych, z których wszyscy są niewolnikami, z wyjątkiem czterech rodzin. Naczelnik proroków, król królów, który ma niebo za baldachin, a ziemię za podnózek, nie daje bardziej dowodów swej potęgi.

Podobnie, jak prawo naszych proroków, zabrania nam picia wina, rozkaz księcia zabrania tegoż poddanym Moskwy.

Mają oni zwyczaj przyjmowania swych gości wcale nie na perski sposób. Skoro tylko cudzoziemiec wchodzi do ich domu, mąż przedstawia mu swoją żonę, cudzoziemiec ją całuje i to uchodzi za grzeczność, wyświadczoną mężowi.

Chociaż przy zawarciu małżeństwa swych córek ojcowie zawarowują zwykle, żeby mąż ich nie bił, nie uwierzyłby jednak nikt, jak kobiety tutejsze lubią być bite¹⁾; nie mogą one zrozumieć, że posiadają serce swego męża, gdy on ich nie bije, jak się należy. Odmienne postępowanie z jego strony jest oznaką obojętności nie do darowania. Oto list, jaki jedna z kobiet pisała do swej matki:

„Droga matko!

„Jestem najnieszczęśliwszą kobietą na świecie; nie ma rzeczy, którejbym nie robiła, aby zyskać miłość mego męża, a nigdy nie mogłam tego osiągnąć. Wczoraj miałam mnóstwo zajęcia w domu, pomimo to, wyszłam i cały dzień spędziłam po za domem; sądziłam, że po powrocie będzie mnie bardzo bił; nie powiedział mi jednak ani słowa. Siostra moja jest inaczej traktowana; mąż jej bije ją codziennie; nie może ona spojrzeć na mężczyznę, żeby jej nie obić za to, to też bardzo się oni kochają, a żyją w najlepszej zgodzie na świecie.

„To właśnie czyni ją tak dumną. Nie dam już jej jednak dłużej powodu do wzgardy. Postanowiłam zmusić mego męża do miłości za jakąkolwiek bądź cenę; potrafię go tak dobrze rozzłościć, że będzie musiał dać mi dowody miłości. Nie powiedzą już, że nie jestem bitą i że nikt o mnie w domu nie myśli. Na najmniejszy dany mi szczonek będę krzyczała z całym sił, aby nie wyobrażano sobie, że rzeczy idą

¹⁾ Autor mówi o obyczajach przed Piotrem W.

po dawnemu i doprawdy, jeśli jaki sąsiad nadbieg-
nie mi na pomoc, uduszę go. Błagam cię, droga
matko, abyś przedstawiła memu mężowi, żeby tra-
ktował mnie inaczej. Ojciec mój, który był tak uczci-
wym człowiekiem, inaczej postępował; przypominam
sobie, że kiedy byłam małą dziewczynką, wydawa-
ło mi się nawet niekiedy, że kocha cię zanadto.
Całuję cię, kochana matko”.

Mieszkańcy Moskwy nie mogą wyjechać ze swego
państwa, nawet w celu podróżowania. Oddzieleni tak
od innych narodów prawami kraju, zachowali oni
swe zwyczaje z tem większem przywiązaniem, że nie
sądzą, aby można było mieć inne. Ksiązę jednak,
obecnie panujący chciał wszystko zmienić; miał on
wielkie przeprawy ze swymi podwładnymi z powodu
brody.

Chce on, aby zakwitły sztuki i niczego nie za-
niedbuje, żeby roznieść po Europie i Azji sławę
swego narodu, dotychczas zapoznanego.

Całuję cię, drogi Uzbeku. Prześlij mi wiadomości
o sobie; błagam cię o to.

Moskwa, dzień 2-gi księżycy Chalwału, 1713,

LIST LII.

R y k a d o U z b e k a ,

w * * *

Byłem parę dni temu w towarzystwie, gdzie się
dosyć rozerwał. Znajdowały się tam kobiety wszel-
kiego wieku: jedna osmdziesięcioletnia, druga, szczę-

dziesięcioletnia, trzecia czterdziestoletnia z siostrzenicą, mogącą mieć od dwudziestu do dwudziestu dwóch lat wieku. Jakiś pociąg zbliżył mnie do tej ostatniej; ona zaś szepnęła mi do ucha: — Co pan mówisz o mojej ciotce, która w swym wieku ma kochanków i chce jeszcze uchodzić za ładną? — To niesłusznie, powiedziałem, przystoi to tylko pani. — W chwilę potem znalazłem się obok jej ciotki, która mi powiedziała: — Co pan mówisz o tej kobiecie, która ma najmniej sześćdziesiąt lat i która spędziła dziś przy toalecie najmniej z godzinę? — Czas to stracony, odrzekłem, trzeba mieć wdzięki pani, aby myśleć o strojach. — Udałem się następnie do owej nieszczęśliwej sześćdziesięcioletniej kobiety i żałowałem jej z całego serca, gdy szepnęła mi ona do ucha: — Czy może być coś śmieszniejszego? widzisz pan tę kobietę, co ma lat osmdziesiąt, a nosi wstążki ogni-stego koloru; chce ona uchodzić za młodą i udaje jej się to, gdyż zbliża się do dzieciństwa. — Ah, dobry Boże! powiedziałem sobie, czyż zawsze tylko będziemy widzieli śmieszności w innych? Może to i szczęście, wreszcie, pomyślałem następnie, że znajdujemy pociechę w słabościach cudzych. Chciałem jednak rozerwać się jeszcze i rzekłem sobie: dość już wznosiliśmy się do góry, spróbujmy teraz zstępować i zacznijmy od staruszki, znajdującej się u wierzchołka: — Pani tak jest podobną do tej damy, z którą przed chwilą mówiłem, że zdaje się, jak gdybyście panie były siostrami, sądzę, że jesteście w równym wieku. — Prawda, panie, odrzekła mi; gdy jedna umrze, druga powinna się bardzo obawiać

nie sędzę, aby pomiędzy nami było dwa dni różnicy. — Pomówiwszy ze zgrzybiałą staruszką, skierowałem się do sześćdziesięcioletniej jej towarzyszki. — Musi pani rozstrzygnąć zakład, jaki zrobiłem; założyłem się, że pani i ta dama, rzekłem wskazując jej na czterdziestoletnią kobietę, jesteście w równym wieku. — Rzeczywiście, nie myślę, aby było i sześć miesięcy różnicy. — Dobrze! chodźmy dalej. Poszedłem więc do czterdziestoletniej kobiety. — Bądź pani łaskawa, powiedz mi, czy to żartami nazywasz tę pannę siedzącą przy drugim stole swoją siostrzenicą? Jesteś pani tak młodą, jak ona; ma ona nawet w swej twarzy pewien wyraz przeżycia się, czego w pani nie znajduję, a te żywe kolory na twarzy pani... — Czekał pan, powiedziała, jestem rzeczywiście jej ciotką; matka jej jednak była conajmniej o dwadzieścia pięć lat starszą odemnie; nie byłyśmy siostrami z jednego łoża; słyszałam nawet, jak nieboszczka siostra moja mówiła, że córka jej i ja, urodziłyśmy się jednego roku. — Mówiłem to, pani, nie jestem więc tem wcale zdziwiony.

Drogi mój Uzbeku, kobiety, które czują utratę swych wdzięków, pragnęłyby je cofnąć wraz z ulatującą młodością. Jakże więc mogłyby one niestarać się oszukiwać innych, kiedy pragnęłyby wszelkimi sposobami łudzić się same i odsuwać od siebie najsmutniejszą ze swych myśli.

Paryż, dzień 3-ci księżyca Chalwalu, 1713.

LIST LIII.

Zelis do Uzbeka,

w Paryżu.

Nigdy żądza nie była silniejszą i żywszą od namiętności Kozruego, białego eunucha, dla niwolnicy jego Zelidy; chce on ją pojąć w małżeństwie z taką walecznością, że nie mogę mu jej odmówić. I czemuż mam się temu sprzeciwiać, jeżeli matkaję tego nie czyni i jeżeli sama Zelida zdaje się być zadowoloną z myśli o tem fałszywym małżeństwie i z próżnego cienia, jaki ono przedstawia.

Co robić z tym nieszczęśliwym, który, jako mąż, będzie żył tylko zazdrością, który będzie przestawał być obojętnym na to tylko, aby się oddał bezpożytecznej rozpaczce; któremu zawsze będzie stało na pamięci czem był, aby przypominał sobie o tem, czem już nie jest; który będzie zawsze pragnął posiadać, a nieposiadając nigdy, będzie siebie i ją bezustannie oszukiwał i dawał jej ciągle czuć nieszczęście swego położenia?

Jakto! żyć zawsze wyobrażeniem i przywidzeniem! znajdować się ciągle obok rozkoszy, a nie zakosztować jej nigdy! więdnąć w objęciach nieszczęśliwego! Zamiast odpowiedzieć na jego westchnienia, odpowiadać tylko na jego żale!

Jakąż pogardę musi się czuć dla człowieka tego rodzaju, a odpowiedniego jedynie do strzeżenia, nie zaś posiadania! Szukam miłości, a nie widzę jej.

Listy perskie.

8

Mówię swobodnie, gdyż wiem, że lubisz moją naiwność i przekładasz moją swobodę i wrażliwość na rozkosz, nad udaną skromność moich towarzyszek.

Słyszałam tysiąc razy, jak mówiłeś, że eunucho-
wie zaksztowują obok kobiet pewnego rodzaju roz-
koszy, am nieznanej, że natura wynagradza im ich
straty, że ma ona sposoby na odwdzięczenie się im
za niekrytycyzm ich położenia; że można przestać być
mężczyzną, nie przestając być wrażliwym i że w tym
stanie jest się, jakby w trzeciej płci, gdzie, że tak
powiem przyjemność tylko się zmienia.

Gdyb tak było, znajdowałabym Zelidę mniej go-
dną poślówania. Zawsze to coś znaczy żyć z ludź-
mi mniej nieszczęśliwymi.

Daj mi względem tego twoje rozkazy i donieś,
czy chcesz, aby małżeństwo odbyło się w seraju. Adieu!

Senj w Ispahanie, dzień 5-ty księżycy Chalwalu
113.

LIST LIV.

Ryka do Uzbeka,

w ***

Dziś rano byłem w moim pokoju, który, jak wiesz,
oddzielny jest od innych tylko cienkiem przepierze-
niem, przebitem w niektórych miejscach tak, że sły-
chać wszystko, co się mówi w sąsiednim pokoju.
Jakiś człowiek, przechadzający się wielkimi kroka-
mi, mówił do drugiego: — Nie wiem, co to jest, ale
wszystko zwraca się przeciwko mnie; trzy dni już
przeszo, jak nie powiedziałem nic, coby mnie wy-

różniło. Mieszałem się do wszystkich rozmów, a nikt na mnie nie zwrócił najmniejszej uwagi i choćby ze dwa razy tylko przemówił do mnie słowo.

Przygotowałem już parę dowcipnych słówek w celu zawiązania rozmowy; nigdy nie dopuszczono mnie do tego. Miałem na myśli bardzo ładne opowiadanie, w miarę jednak, jak chciałem je zacząć, wymykano się, jak gdyby robiono to naumyślnie. Kilka dowcipów od czterech już dni starzeje w mojej głowie, a nie mogę z nich zrobić najmniejszego użytku. Jeżeli tak potrwa dalej, zdaje mi się, że w końcu zostanę głupcem; jest to widać moja gwiazda, od której nie mogę się uwolnić. Wczoraj spodziewałem się błysnąć obok trzech, czy czterech starych kobiet, które bynajmniej mi nie imponują; miałem powiedzieć najpiękniejsze rzeczy w świecie; przez kwadrans czasu starałem się naprowadzić odpowiednio rozmowę, lecz nigdy mi one nie pozwalały dojść do tego i, jak fatalne parki, przecinały nić mego opowiadania. Muszę ci wyznać, że trudno to bardzo utrwalić sobie opinię dowcipnego. Nie wiem, jakeś ty postępował, aby dojść do tego? — Przyszła mi myśl, odparł drugi, pracujmy razem nad sobą i połączmy się w tym celu. Powiemy sobie codziennie o czem mamy mówić i będziemy sobie tak dobrze pomagali, że gdyby kto nam chciał przerwać w środku myśli, wciągniemy go do naszej rozmowy, a gdyby nie chciał się poddać dobrowolnie, zmusimy go do tego. Umówimy się o miejsca, gdzie trzeba będzie przytakiwać, gdzie należy się uśmiechnąć i gdzie wypada się śmiać na całe gardło. Zobaczysz, że na-

damy ton wszystkim rozmowom i, że będą uwielbiali żywość naszego umysłu i trafność odpowiedzi. Będziemy sobie wzajemnie potakiwali ruchami głowy. Dziś ty zabłyśniesz, jutro będziesz moim pomocnikiem. Wejdę razem z tobą do jakiego domu i za wolam wskazując na ciebie: muszę wam opowiedzieć bardzo zabawną odpowiedź, jaką ten pan dał pewnemu człowiekowi, któregośmy spotkali na ulicy. I zwrócę się ku tobie. Nie oczekiwał on tego i był mocno zdziwiony. Zadeklamuję niektóre z moich wierszy, i ty powiesz: Byłem przy tem, gdy je tworzył. Było to podczas kolacyi; nie namyślał się ani chwili.— Często nawet będziemy z siebie żartowali wzajemnie i wtedy powiedzą: Patrzcie, jak oni na siebie napadają, jak się bronią, nie oszczędzają się wcale. Zobaczmy, jak on z tego wybrnie; cudownie! co za przytomność umysłu! prawdziwa bitwa! Nie będą wiedzieli jednak, żeśmy się tego nauczyli dnia poprzedniego. Trzeba kupić książki, zawierające zbiór dowcipnych słówek, ułożone dla potrzeby tych, co nie posiadają własnego dowcipu, a chcą naśladować cudzy; wszystko zależy od wzorów. Pragnąłbym, abyśmy, nim upłynie pół roku, byli w stanie utrzymać przez godzinę rozmowę pełną dowcipnych zwrotów. Trzeba jednak zwracać uwagę na to, żeby podtrzymywać powodzenie, gdyż nie dość powiedzieć piękne słówko, trzeba je wszędzie rozprowadzić i posiać, inaczej wszystko stracone, a wyznam ci, że nie mnie bardziej nie doprowadza do rozpaczyny nad widok pięknej rzeczy, ginącej w uchu głupca, który jej słucha. Prawda, że często się to wynagradza, gdy się wyrwiemy z głupstwem i to

przejdzie *incognito*; jedyna to rzecz, która może nas w tym wypadku pocieszyć! Oto, mój drogi, czegośmy się powinni trzymać. Rób, co ci powiem, a za pół roku obiecuję ci miejsce w akademii. Praca nie będzie długa; gdyż nadal będziesz już mógł zaniechać uprawiania swej sztuki: będziesz uznawany za dowcipnego; chociażbyś wcale nie miał dowcipu. Zdarza się we Francyi, że skoro tylko człowiek wchodzi do towarzystwa, przejmuje naprzód to, co nazywają duszą zebrania. Z tobą będzie to samo; obawiam się tylko, żeby cię oklaski zbyt nie umęczyły.

Paryż, dzień 6-ty księżycy Zileady, 1714.

LIST LV.

Ryka do Ibbena,

w Smirnie.

U narodów europejskich pierwszy kwadrans małżeństwa usuwa wszystkie trudności; ostateczne łaski są zawsze tej samej daty, co błogosławieństwo ślubne. Kobiety postępują tu inaczej, niż nasze niewiasty perskie, które bronią się niekiedy przez całe miesiące. Nic równie naturalnego: jeżeli nie one nie tracą, to dlatego, że nie mają nic do stracenia. Wiadomą jest jednak zawsze, o wstydzie! chwila ich upadku tak, że nie radząc się gwiazd, można przepowiedzieć na pewno godzinę przyjścia na świat ich dzieci.

Francuzi nie mówią prawie nigdy o swych żonach, dlatego że boją się mówić o nich przed ludźmi, którzy je lepiej od nich znają.

Są pomiędzy nimi ludzie bardzo nieszczęśliwi, których nikt nie pociesza; są to mężowie zazdrośni; są ludzie, których wszyscy nienawidzą, ci sami mężowie zazdrośni; są tacy, którymi wszyscy pogardzają — są to jeszcze mężowie zazdrośni.

To też niema kraju, gdzie liczba ich jest tak małą, jak we Francyi. Spokój ich nie jest oparty na zaufaniu, pokładanem w żonach, lecz przeciwnie, na złem wyobrażeniu, jakie o nich mają. Wszystkie rozumne ostrożności azyatów, welony, pokrywające ich kobiety, więzienia, w których je trzymają, czujność eunuchów, wydają im się być środkami właściwszymi do wydoskonalenia zręczności tej płci, niż do jej znużenia. Tu mężowie przyjmują swoją dolę dobrowolnie i uważają niewierność za pociski nieuniknionego przeznaczenia. Mąż, chcący wyłącznie posiadać swoją żonę, byłby uważany za burzyciela radości publicznej, za szaleńca, chcącego samolubnie korzystać ze światła słonecznego, z wyłączeniem innych ludzi.

Tu mąż, kochający swoją żonę, uważany jest za człowieka, nie mającego dość zasługi, aby został ukochany przez inną; za nadużywającego przymusu prawnego dla zastąpienia powabów, jakich mu brakuje; za posługującego się przywilejami z uszczerbkiem całego społeczeństwa; za przywłaszczającego sobie to, co było mu dane tylko jako zastaw i działającego tak w celu obalenia milczącej umowy, stanowiącej szczęście jednej i drugiej płci. Tytuł męża ładnej żony, który w Azji kryje się z takim staraniem, tu nosi się bez niepokoju. Umieją się tu bawić wszędzie. Książęta pocieszają się po utracie jednego miasta zajęciem in-

nego: podczas gdy turcy zabierali nam Bagad, czyśmy nie zajęli Mogołowi fortecy Kandahar?

W ogóle człowiek, który znosi spokojnieniewierność swej żony, nie jest wcale ganionym; przeciwnie, chwałą jego wyrozumiałość. W szczególnych tylko wypadkach przeniewierzenie się mżeńskie hańbi.

Nie chcę przez to twierdzić, że niema tu cnotliwych kobiet; można powiedzieć, że są one wróżniane; przewodnik mój zawsze mi je wskazywał; były one jednak wszystkie tak brzydkie, że trzeba być świętym, żeby wobec nich nie znienawidzić moty.

Po tem, co ci powiedziałem o zwyczajach tego kraju, łatwo sobie wyobrazisz, że francuzi niebiorą wcale do serca stałości. Sądzą oni, że równi jest śmiesznie przysięgać kobiecie, że się ją zawsze będzie kochało, jak utrzymywać, że się będzie zawsze zdrowym, lub szczęśliwym. Gdy obiecują oni obiecie, że ją będą zawsze kochali, przypuszczają, że i ona ze swej strony obiecuje im być zawszemilą, a gdy nie dotrzymuje słowa, nie uważają ę już więcej za związanych — swoim.

Paryż, dzień 7-my księżycy Zileady, 1714

LIST LIV.

U z b e k d o I b b e n a ,

w Smirnie.

Gra jest bardzo upowszechniona w Paryżu; być graczem, jest to posiadać stanowisko w świecie Sam

ten tył zastępuje urodzenie, majątek, uczciwość. Stawiam każdego, kto go nosi w rządzie uczciwych ludzi bez egzaminu, choć niema nikogo, ktoby nie wiedzia, że sądząc w ten sposób, często bardzo się myli. Przyjęta jest jednak pod tym względem niepoprawność. — Kobiety zwłaszcza, bardzo się grze oddają. Prawda, że w młodości zajmują się nią tylko w celu pomagania w ten sposób droższej dla nich namiętoci; w miarę jednak, jak się starzeją, namiętność ich do gry odmładza się. Zapełnia sobą całą późnię pozostałą po innych.

Pragną one zrujnować swych mężów i aby dojść do tego, mają sposoby odpowiednie dla wszelkiego wieku od najwcześniejszej młodości do najzgrzybiałszej starości; stroje i pojazdy zaczynają bezład, kokietrya go powiększa, a gra kończy.

Wziałem często dziewięć lub dziesięć kobiet, albo dziecię różnych pór życia zebranych około jednego stołu widziałem je w ich nadziejach, obawach, radościach, a zwłaszcza w gniewach; powiedziałbyś, że nie mają nigdy czasu na uspokojenie się i że w piew opuści je życie, niż rozpacz, nie odgadłbyś nigd na pewno, czy te, które płacą, są wierzytelkami: czy też legataryuszkami.

Zdaje mi się, że święty nasz prorok miał głównie na wloku pozbawić nas wszystkiego, co mogłoby osłać nasz umysł; zakazał nam używania wina, którego przyćmiewa, zabronił gry hazardowej, a ponieważ nie był w możności wyrwać przyczyny namiętoci, uśmierzył ją. Miłość wśród nas nie przynosi ani niepokoju, ani szaleństwa; namiętność to

słaba, pozostawiająca naszą duszę w spokoju; wielość żon ochrania nas od ich panowania i uspokaja gwałtowność naszych żądz.

Paryż, dzień 10-ty księżyca Zilhagi, 1714.

LIST LVII.

Uzbek do Rhediego,

w Wenecyi.

Bezbożnicy utrzymują tu nieskończoną liczbę dziewcząt, a dewoci nieprzeliczoną liczbę derwiszów; ci derwisze składają trzy śluby: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości. Mówią, że pierwszy z nich jest najlepiej obserwowany; co do drugiego, mogę ci zaręczyć, że nikt go nie zachowuje; sąd o trzecim pozostawiam tobie samemu. Jakkolwiek jednak bogaci są ci derwisze, nie porzucają oni nigdy miana biednych; sławny nasz sułtan łatwiej zrzekłby się swych wspaniałych tytułów, mają oni w tem słusność, gdyż ten to właśnie tytuł biednych nie pozwala im być niemi w rzeczywistości.

Doktorzy i niektórzy z derwiszów, których nazywają spowiednikami, są tu zawsze albo bardzo szanowani, albo zbyt pogardzani. Mówią jednak, że spadkobiercy prędeż się załatwiają z doktorami, niż ze spowiednikami.

Byłem kiedyś w klasztorze tych derwiszów. Jeden z nich, czcigodny za swe siwe włosy, przyjął mię bardzo grzecznie, Pozwolił mi zobaczyć cały dom. Weszliśmy do ogrodu, gdzieśmy zaczęli rozmawiać. —

Ojcie mój, rzekłem, jaki urząd zajmujesz w stowarzyszeniu? — Panie, odparł mi z wyrazem zadowolonym bardzo z mego zapytania; jestem kazuistą. — Kazuistą? spytałem, odkąd jestem we Francyi nie slyszalem, żeby kto mówił o takim zajęciu. — Jakto, pan nie wiesz, co to jest kazuista? A więc, słuchaj pan! Dam panu o tem pojęcie, które pana zadowolni. Jest dwa rodzaje grzechów: śmiertelne, wyłączające nas z raju nieodwołalnie i powszednie, obrażające, co prawda, Boga, ale nie gniewające Go do tego stopnia, aby nas pozbawił stanu łaski. Otóż, cała nasza sztuka polega na dokładnem rozróżnieniu tych dwóch rodzajów grzechu, gdyż, z wyjątkiem kilku bezbożników, wszyscy chrześciance chcą się dostać do raju, ale niema nikogo, ktoby nie pragnął osiągnąć tego najtańszym kosztem. Gdy się zna dobrze grzechy śmiertelne, stara się tylko ich nie popełniać i — interes skończony. Są ludzie, co nie dążą do zupełnej doskonałości, a ponieważ nie mają ambicyi, nie dbają wcale o pierwsze miejsce; to też wchodzą do raju najłatwiej, jak mogą; wystarcza im, aby tylko tam byli; celem ich jest nie robić ni mniej, ni więcej nad to, ile do tego potrzeba; którzy zdobywają raczej przemocą niebo, niż je otrzymują, i mówią do Boga: „Panie, wypełniłem dokładnie warunki, nie możesz nie dotrzymać obietnicy; ponieważ jednak nie zrobiłem nic nadto, coś rozkazał, nie żądam, abys dał mi coś więcej nad to, coś przyrzekł”. Jesteśmy więc ludźmi koniecznymi. To nie wszystko jednak; zobaczysz pan jeszcze co innego. Czyn sam nie stanowi zbrodni, lecz świadomość o niej. Kto czyni

źle, nie wiedząc o tem, ten ma sumienie spokojne; a ponieważ jest nieskończona liczba czynów dwuznacznych, kazuista więc może im nadać stopień dobroci, jakiego wcale nie mają, uznając je za dobre, i skoro tylko zdoła wytłomaczyć, że są grzechami powszedniemi, zmazuje je zupełnie. Wyjawiam tu panu tajemnicę rzemiosła, w którym się zestarzałem; przedstawiam panu subtelności; trzeba umieć sobie poradzić ze wszystkim, nawet z rzeczami, które się wydają najmniej do tego zdatnemi. — Mój ojciec, rzekłem, bardzo to dobrze, ale jakże załatwiacie się z niebem. Gdyby nasz król miał na swym dworze człowieka, któryby tak z nim postępował, jak wy z naszym Bogiem, któryby ustanawiał różnicę pomiędzy jego rozkazami, któryby uczył jego podwładnych, w jakich razach powinni je wykonywać, a w jakich mogą gwałcić, kazałby go natychmiast wbić na pal. — Ukłoniłem się memu derwiszowi i oddaliłem się, nieoczekując jego odpowiedzi.

Paryż, dzień 23-ci księżyca Maharramy, 1714.

LIST LVIII.

Ryka do Rhediego,

w Wenecyi

W Paryżu, kochany Rhedi, jest wiele rzemiosł. Tam jakiś grzeczny człowiek za niewielką sumę pieniędzy chce ci sprzedać tajemnicę robienia złota. Inny obiecuje ci nocleg z duchami powietrznymi, bylobyś tylko przez trzydzieści lat nie widział kobiet.

Znajdziesz wróżbiarzy tak zręcznych, że opowiedzą ci całe twoje życie, byleby tylko poprzednio choć przez kwadrans czasu rozmawiali z twoimi słuchającymi.

Zręczne kobiety z dziewictwa swego robią kwiat, który codziennie więdnie i na nowo potem wraca do życia, a po raz setny zrywa się boleśniej, niż po raz pierwszy.

Są inne, co siłą swej sztuki, zwyciężając wszystkie pociski czasu, umieją odnowić na twarzy uchodzącą piękność, a nawet ściągnąć kobietę ze szczytu starości do najwcześniejszej młodości.

Wszyscy ludzie żyją, lub chcą żyć w mieście, będącem matką wynalazków.

Dochody obywateli nie wydzierżawiają się wcale, zasadzają się one tylko na rozumie i przemyśle; każdy ma swoje rzemiosło, z którego stara się wyciągnąć, jak może najwięcej korzyści.

Ktoby chciał wyliczyć wszystkich prawników, którzy się dobijają o dochód z jakiegoś meczetu, przeliczyłby piaski w morzu i niewolników naszej monarchii.

Niezliczona ilość nauczycieli języków, sztuk i nauk uczy tego, czego sami nie umieją, a talent ten jest bardzo ważny, bo nie trzeba dużo rozumu, aby okazać to, co się umie; należy go jednak mieć nieskończenie wiele, aby uczyć tego, czego się nie umie.

Umrzeć tu można tylko nagle; śmierć nie mogłaby inaczej wyrzucić swego panowania, gdyż na wszystkich miejscach są ludzie, posiadający nieomylnie środki przeciwko wszelkim możliwym chorobom.

Wszystkie sklepy oplątane są niewidzialnemi sieciami, w które łapią się kupujący. Niekiedy jednak można z nich wybrnąć tanio: młoda kupcowa przez całą godzinę namawia mężczyznę do kupienia u niej piórka do zębów.

Niema nikogo, ktoby nie wyszedł z tego miasta ostrożniejszym, niż wszedł do niego; ustępując część swego mienia innym, uczy się je zachowywać — jedyna korzyść cudzoziemców w tem czarującym mieście.

Paryż, dzień 10-ty księżyca Safary, 1714.

LIST LIX.

R y k a d o U z b e k a ,

w * * *

Parę dni temu znajdowałem się w domu, gdzie ze brało się kółko ludzi różnego rodzaju. Rozmowę zawładnęły dwie staruszki, które naprózno przez cały ranek pracowały nad odmłodzeniem się. — Trzeba przyznać, mówiła jedna z nich, że dzisiejsi ludzie bardzo się różnią od tych, jakich widziałyśmy w młodości byli oni grzeczni, usłużni, mili; teraz znajduję w nich brutalstwo nie do zniesienia. — Wszystko się zmieniło, odrzekł na to człowiek, który zdawał się cierpieć podagrę; inne nastaly czasy: czterdzieści lat temu, wszyscy byli zdrowi, śmieli się tylko i tańczyli; teraz wszyscy są nieznośnie smutni — W chwili potem, rozmowa skierowała się na politykę: — Do licha, zawołał pewien stary jegomość, państwo niema już wcale rządu: znajdźcie mi teraz ministra

w rodzaju Colbert'a! Znałem ja dobrze Colbert'a; był on moim przyjacielem; kazał mi zawsze pierwszemu wypłacać pensyę; wszyscy byli zadowoleni, a dziś, jestem zrujnowany. — Panie, rzekł na to pewien duchowny, mówisz pan o najcudniejszych czasach naszego niezwyciężonego monarchy; czy jest co większego nad to, co robił on wówczas w celu wytępienia herezyi? — A zniesienie pojedynków uważasz pan za nic? rzekł z zadowoleniem inny, który dotychczas nic nie mówił. — Uwaga ta nie jest bez znaczenia, szepnął mi ktoś do ucha; człowiek ten jest zachwycony edyktem i obserwuje go tak ściśle, że sześć miesięcy temu dostał sto kijów za to, że go nie zgwałcił.

Zdaje mi się, Uzbeku, że sądzimy zawsze o rzeczach za pośrednictwem tajemniczego stosunku ich do nas samych. Nie dziwi mię, że murzyni malują dyabła olśniewająco białym, a bogów czarnymi jak węgiel; że Wenus niektórych narodów ma piersi zwieszone aż do pasa, i że nareszcie wszyscy bałwochwalcy przedstawiali swych bogów z twarzą ludzką i robili ich uczestnikami wszystkich swych skłonności. Słusznie powiedziano, że gdyby trójkąty stworzyły sobie boga, dałyby mu trzy strony.

Drogi mój Uzbeku, gdy widzę ludzi, którzy pełzają po atomie, t. j. po ziemi, będącej małym punktem we wszechświecie, jak przedstawiają się wręcz za wzory dla Opatrzności, nie wiem, jak pogodzić tyle szaleństwa z taką małością.

Paryż, dzień 14-ty księżycy Safary, 1714.

LIST LX.

Uzbek do Ibbena,

w Smirnie.

Pytasz się mnie, czy są żydzi we Francyi; wiedz, że wszędzie, gdzie są pieniądze, są i żydzi. Pytasz się mnie, co tam robią; to samo właśnie, co robią w Persyi; nie ma podobniejszego do żyda azyatyckiego, jak żyd europejski.

Wśród chrześcian, podobnie jak wśród nas, okazują oni niezwykły upór w swej religii, dochodzący aż do obłądzenia.

Religia żydowska jest starym pnem, z którego wyrosły dwie gałęzie, które pokryły całą ziemię, t. j. mahometanizm i chrześcianizm; albo raczej jest to matka, która porodziła dwie córki, co na nią sprowadziły tysiączne plagi, gdyż w rzeczach religii najbliżsi są największymi nieprzyjaciółmi. Jakkolwiek bądź jednak złem było obejście się ich z nią, nie przeszkadza jej to chwalić się, że je wydała na świat i postępuje się ona jedną i drugą da zajęcia całego świata, podczas gdy z drugiej strony czcigodna jej starość obejmuje wszystkie czasy.

Żydzi więc uważają się za źródło wszelkiej świętości i początek wszelkiej religii; uważają nas oni za heretyków, którzy zmienili prawo, albo raczej za zbuntowanych żydów.

Gdyby zmiana zaszła niepostrzeżenie, sądzą oni, że łatwo daliby się uwieść, ale ponieważ stało się

to nagle i w sposób gwałtowny, ponieważ mogą oznaczyć dzień i godzinę jednych i drugich narodzin, gorszą się naszym niedawnem istnieniem i trzymają się silnie religii, której nie wyprzedził nawet świat.

Nigdy dotychczas nie używali oni w Europie spokoju takiego, jakim się obecnie cieszą. Chrześcianie zaczynają się pozbywać tego ducha nietolerancyi, który ich ożywia!; Hiszpania poczuła, że zrobiła źle, wypędzając ich od siebie, a Francya, że namęczyła chrześcian, których wiara cokolwiek się różniła od wiary panującego księcia. Spostrzeżono, że gorliwość o postęp religii niema nic wspólnego z przywiązaniem, jakie mieć dla niej należy i ażeby ją kochać i zachowywać, nie koniecznie potrzeba nienawidzić i prześladować tych, co jej nie zachowują.

Należałoby życzyć, aby nasi muzułmanie równie rozsądnie zapatrywali się na tę kwestyę, jak chrześcianie, dawno już należało ustanowić zgodę pomiędzy Alim i Abubekrem i zostawić Bogu staranie i rozstrzygnięcie zasług tych świętych proroków. Chciałbym, aby ich czczono czynami dowodzącemi czci i uwielbienia, nie zaś przez przyznawanie jednemu lub drugiemu czczej wyższości; aby starano się zasłużyć na ich łaski, bez względu na miejsce, jakie im Bóg wyznaczył, czy to po prawicy, czy u podnóżka swego tronu.

Paryż, dzień 18-ty księżycy Safary, 1714.

LIST LXI.

Uzbek do Rhedlego,
w Wenecyi.

Wstąpiłem niedawno do sławnego kościoła, zwanego *Notre-Dame*; podczas gdy się zachwyciał wspaniałym tym budynkiem, miałem sposobność zaznajomić się z pewnym duchownym, którego, podobnie jak mnie, przyciągnęła tu ciekawość. Rozmowa padła na spokojność jego zajęcia.

— Większość ludzi, powiedział mi, zazdrości szczęścia naszemu stanowi i ma słuszość; posiada on jednak swe przykrości; nie jesteśmy tak oddzieleni od świata, aby nas do niego nie powoływały tysiączne okoliczności; mamy na nim trudną bardzo rolę do odgrywania. Ludzie światowi są dziwni; nie mogą znosić naszych pochwał, ani naszych sądów; jeżeli ich chcemy poprawić, znajdują nas śmiesznymi; jeżeli ich chwalimy, uważają nas za ludzi niedorosłych do wysokości swego stanowiska. Nic więcej poniżającego nad myśl, że się zgorszyło nawet bezbożników. Jesteśmy więc zmuszeni do dwuznacznego postępowania i do narzucania go libertynom: nie przez stanowczość, ale za pomocą niepewności, w jaką ich stawiamy, sposobem, w jaki przyjmujemy ich rozmowy. Trzeba na to wiele rozsądku; ten stan neutralności jest trudny; ludziom światowym, którzy wszystko kładą na stawkę, którzy oddają się wszystkim szalom, którzy, zależnie od powodzenia, albo brną w nich

coraz dalej, albo się opamiętują, powodzi się daleko lepiej. To nie wszystko. Tego stanu tak szczęśliwego i tak spokojnego, który tak chwalą, nie zachowujemy wcale w świecie. Skoro się w nim tylko zjawiamy, każą nam dysputować; musimy np. dowodzić pożyteczności modlitwy człowiekowi, który nie wierzy w Boga; konieczności postów innemu, który przez całe życie przeczył nieśmiertelności duszy: zadanie pracowite, a żartownisie nie są za nami. Mało tego: męczy nas ciągle pewna chęć nakłonienia innych do podzielania naszych poglądów, chęć, będąca, że tak powiem, przywiązana do naszego rzemiosła. Jest to równie śmiesznem, jak gdyby europejczycy pracowali dla dobra natury ludzkiej, bieląc twarze afrykanów! Sprowadzamy zaburzenie w państwie, dręczymy samych siebie, aby zmusić ludzi do przyjęcia artykułów wiary, które nie są wcale zasadniczymi. Przypominamy pod tym względem tego zaborcę Chin, który popchnął swych poddanych do ogólnego buntu, chcąc ich skłonić do obcinania sobie paznokci i włosów. Sama ta gorliwość nawet, jaką okazujemy, chcąc zmusić naszych penitentów do wypełniania obowiązków naszej świętej religii, często jest niebezpieczna, i nigdy zbyt wielka ostrożność nie może jej towarzyszyć. Pewien cesarz, zwany Teodozyuszem, kazał wymordować wszystkich mieszkańców miasta, nawet kobiety i dzieci; gdy się potem zjawił, aby wejść do kościoła, biskup, imieniem Ambroży, kazał zamknąć przed nim drzwi, jako przed zabójcą i świętokradcą, i w tym razie spełnił czyn bohaterski. Cesarz ten, odbywszy potem po-

kutę, został przyjęty do kościoła i zasiadł pomiędzy księżmi; ten sam biskup rozkazał mu znowu wyjść; popełnił on już w tym razie czyn fanatyczny; słusznie więc należy się strzedz zbytniej gorliwości! Cóż zależało na tem religii lub państwu, czy książę ten ma, lub niema miejsca pomiędzy duchownymi?

Paryż, dzień 1-szy księżyca Rebiaby, 1714.

LIST LXII.

Zelis do Uzbeka,

w Paryżu.

Córka twa dobiegła już siódmego roku życia; sądziłam, że nadszedł czas do przeprowadzenia jej do wewnętrznych apartamentów seraju i nieczekania, aby skończyła dziesięć lat, kiedy należy ją powierzyć czarnym eunuchom. Nigdy nie jest zbyt wczesnie pozbawić młodą osobę swobody dzieciństwa i dać jej święte wychowanie wśród murów, gdzie panuje wstydlivość.

Nie mogę podzielać zdania tych matek, które zamykają swe córki wtedy dopiero, gdy mają już im obrać męża, skazując je do seraju zamiast, żeby je do niego poświęciły; zmuszają je gwałtownie do posłubienia sposobu życia, jakim powinnyby je raczej natchnąć. Czyż należy wszystkiego oczekiwać od siły rozumu, a niczego od słodyczy przyzwyczajenia?

Napróżno nam mówią o zależności, w jaką postawiła nas natura; to nie dosyć dać ją nam uczuć; trzeba nauczyć ją praktykować, aby nas podtrzy-

mywała w tej krytycznej chwili, gdzie zaczynają się rodzić namiętności.

Gdyby nas przywiązywał do was tylko obowiązek, mogłybyśmy niekiedy o nim zapomnieć; gdyby nas pobudzał pociąg, być może, pociąg silniejszy mógłby go osłabić. Kiedy jednak prawo oddaje nas mężczyźnie, usuwa nas ono od wszystkich innych i stawia tak od nich daleko, jak gdyby nas dzieliło tysiące mil.

Natura, przemyślna dla mężczyzn, nie ograniczyła się na nadaniu im pragnień; zechciała ona, abyśmy i my je miały i abyśmy były żyjącymi narzędziami ich szczęśliwości; postawiła nas w ogniu namiętności, byśmy je uśmierzały. Gdy mężczyźni wychodzą ze zwykłej sobie nieczułości, przeznaczyła nas ona do doprowadzenia ich do niej na nowo, nie dając nam przytem nigdy możności zakosztowania tego szczęśliwego stanu, w jaki ich wprawiamy.

Jednakże nie wyobrażaj sobie, Uzbeku; aby twoje położenie było szczęśliwszem od mojego; zakosztowałam ja tu tysięcznych przyjemności, których ty nie znasz. Wyobraźnia moja pracowała ciągle nad poznaniem ich wartości; ja żyłam, gdyś ty tylko wegetował.

W samem nawet więzieniu, gdzie mnie zatrzymujesz, jestem wolniejszą od ciebie. Nie potrafiłbyś zdwoić twej bacności w celu strzeżenia mnie, abym się nie cieszyła z twych niepokojów, a twoje podejrzenia, zazdrość i smutki, są tyłuż znakami twej zależności.

Trwaj w tem dalej, drogi Uzbeku; czuwaj nade mną dzień i noc, nie polegaj na zwykłych ostrożno-

ściach, powiększaj moje szczęście, zapewniając swoje, i wiedz, że obawiam się tylko twojej obojętności.

Seraj w Ispahanie, dzień 2-gi księżycy Rebiaby,
1714.

LIST LXIII.

Ryka do Uzbeka,

w ***

Myszę, doprawdy, że chcesz spędzić całe życie na wsi. Z początku traciłem cię tylko na dwa lub trzy dni, a teraz już dwa tygodnie upływa, jak cię nie widzę. Prawda, jesteś w miłym bardzo domu; znajdujesz tam odpowiednie towarzystwo, dysputujesz dowoli; niepotrzeba nic więcej, abyś zapomniał o całym świecie.

Co do mnie, prowadzę prawie takie samo życie, jak poprzednio; błędzę po świecie i uczę się go poznawać; umysł mój nieznacznie traci wszystko, co mu pozostaje azyatyckiego i bez wysiłku nagina się do europejskich zwyczajów.

Nie dziwi mnie już więcej, gdy widzę w jednym domu pięć, lub sześć kobiet z pięcioma, lub sześcioma mężczyznami i znajduję, że to wcale nieźle wynalezione.

Mogę powiedzieć, że znam kobiety dopiero odkąd tu jestem; poznałem je lepiej w ciągu jednego miesiąca, niżbym to mógł uczynić przez trzydzieści lat w seraju.

U nas charaktery są wszystkie jednostajne, ponieważ znajdują się pod przymusem; nie widzimy ludzi

takimi, jakimi są, ale jakimi ich zmuszono być; w tem niewolnictwie serca i rozumu, przemawia sama bo-
jaźń, mająca tylko jeden język, nie zaś natura, wy-
rażająca się tak różnie i przejawiająca się pod tylo-
ma postaciami.

Skrytość, ta sztuka tak rozpowszechniona i tak ko-
nieczna wśród nas, jest tu nieznaną: wszystko mówi,
wszystko się widzi, wszystko się porozumiewa; serce
okazuje się tak, jak twarz; w obyczajach, cnocie, w samym
nawet występku, można zawsze zauważyć coś naiwnego.

Ażeby się podobać kobietom, trzeba pewnego ta-
lentu różniącego się od tego, który im się po-
doba jeszcze więcej. Polega on na pewnego rodza-
ju żartowania w sposób, który w kobietach bu-
dzi zajęcie, na tem, że zdaje się ono im przyrzekać
co chwila to, co można dotrzymywać tylko w nader
długich przerwach. Żarty te, przeznaczone natural-
nie dla budoarów, tak się przyswoiły, że zdają się
tworzyć ogólny charakter narodu: żartuje się w ra-
dzie, żartuje się na czele armii, żartuje się z amba-
sadorami. Profesye zdają się być śmiesznymi w sto-
sunku do powagi, jaka się z niemi łączy: lekarz
przestałby być lekarzem, gdyby jego odzienie było
mniej posępne i gdyby zabijał swych pacjentów,
żartując.

LIST LXIV.

Naczelnik czarnych eunuchów do Uzbeka,
w Paryżu.

Jestem w kłopotcie, którego nie potrafiłbym ci wy-
razić, dostojny panie; seraj znajduje się w niepo-

rządki i straszne zamieszaniu: wojna panuje pomiędzy twemi żonami; eunuchowie są podzieleni; słyhać same tylko skargi, szmery, wymówki; przedstawienia moje są w pogardzie; wszystko jest dozwołone w tym czasie rozpusty, a ja posiadam tylko czczy tytuł w seraju.

Niema ani jednej pośród twych żon, któraby się nie uważała za wyższą od innych z powodu swego pochodzenia, piękności, bogactwa, rozumu, lub twojej miłości i któraby nie używała kilku z tych tytułów, ażeby sobie zdobyć przywileje.

Tracę co chwila niewyczerpaną moją cierpliwość, pomimo której miałem nieszczęście wszystkim się narazić. Rozsądek mój, względność moja nawet, cnota tak rzadka i obca na stanowisku, jakie zajmuję, okazały się bezpożytecznymi.

Czy chcesz, dostojny panie, abym ci odkrył przyczynę wszystkich tych nieporządków? Znajduje się ona w twem sercu i w czułych względach, jakie masz dla swych żon. Gdybyś nie powstrzymywał mej ręki, gdybyś zamiast drogi przedstawięń, pozostawił mi drogę kar, gdybyś nie dając się wzruszyć skargami i łzami swych żon, odsyłał je, aby się wypląkały przedemną, który się nigdy nie wzruszam, nagiąłbym je do jarzma, jakie powinny nosić i poskromiłbym ich zapędy do niezależności i rozkazywania.

Porwany w piętnastym roku życia z głębi Afryki, ojczyzny mojej, zostałem najpierw sprzedany pewnemu panu, mającemu więcej niż dwadzieścia żon i nałożnic. Osądziwszy z poważnej i milczącej mojej postawy, że byłem odpowiednim do seraju, rozkazał, aby ostatecznie już uczyniono mnie takim i zrobiono

mi operacyę, przykrą w początkach, ale szczęśliwą w swych skutkach, gdyż przybliżyła mnie ona do ucha i ufności moich władców.

Wszedłem do seraju, będącego dla mnie nowym światem. Pierwszy eunuch, najsurowszy człowiek, jakiego widziałem w życiu, panował tam absolutnie. Nie słyszano, aby mówił tam kto o rozdziałach, lub kłótniach; wszędzie panowało głębokie milczenie; wszystkie kobiety od jednego końca roku do drugiego kładły się i wstawały o jednej godzinie; jedna po drugiej wchodziły do kąpieli; wychodziły za najmniejszym danym im znakiem; resztę czasu były prawie zawsze zamknięte w swych pokojach. Istniało prawo utrzymywania ich w wielkiej czystości; zwracano na to baczną uwagę. Najmniejsze uchybienie posłuszeństwu było niemiłosiernie karane. — Jestem, mawiał nasz naczelnik do kobiet, niewolnikiem człowieka, który jest moim i waszym panem; używam władzy, jaką mi dał nad wami; on to was karze, nie ja, który przykładam tylko do tego swoją rękę. Kobiety wchodziły do pokoju mego pana wtedy tylko, kiedy zostały zawezwane; przyjmowały tę łaskę z radością, lecz nie skarżyły się, gdy zostały jej pozbawione. Ja, będąc ostatnim z czarnych w tym spokojnym seraju, byłem tysiąc razy więcej szanowanym, niż w twoim, gdzie rozkazuję wszystkim.

Skoro tylko ten wielki eunuch poznał mój geniusz, zwrócił oczy w moją stronę; mówił o mnie do mego pana, jako o człowieku zdolnym do pracy podług jego sposobu widzenia i do zajęcia po nim jego stanowiska; nie dziwiła go wielka moja młodość;

sądził on, że moja rozwaga zastąpi miejsce doświadczenia. Cóż ci powiem? taki uczyniłem postępowanie w jego zaufaniu, że nie robił on już trudności w powierzeniu moim ręką kluczy od strasznych miejsc, jakie strzegł tak długo.

Pod tym to wielkim mistrzem nauczyłem się trudnej sztuki rozkazywania i wyrobiłem w sobie prawidła nieugiętego rządu; pod jego to przewodnictwem poznałem serce kobiet; on mnie nauczył korzystać z ich słabości i nie dziwić się ich dumie. Lubił on często patrzeć, jak je doprowadzałem do ostatecznej granicy posłuszeństwa; pozwalał im potem nieznacznie na odwet i chciał, abym przez jakiś czas udawał, że się do nich naginam. Lecz trzeba go było widzieć wtedy, gdy dochodziły one do rozpacz, przechodząc od próśb do wymówek; patrzył on na ich łzy bez wzruszenia i uważał, że mu pochlebia ten rodzaj tryumfu. — Oto, mówił z zadowoleniem, jak trzeba rządzić kobietami; liczba ich mnie nie kłopotuje; potrafiłbym kierować całym serajem naszego wielkiego monarchy. Jak może się spodziewać mąż, że ujmie ich serce, jeżeli jego wierni eunuchowie nie potrafili rozpostrzeć władzy nad ich umysłem?

Posiadał on nietylko stałość, ale i przenikliwość. Czytał ich myśli i ich tajemnice; wyuczone ich ruchy, ułożony wyraz twarzy nie potrafiły nic przed nim utaić. Znał on najwięcej ukryte ich czyny i najtajemniejsze słowa. Posługiwał się jednemi, aby poznać inne i lubił wynagradzać najmniejsze zwierzenie się przed nim. Ponieważ zbliżały się one do męża wtedy tylko, gdy były zawezwane, eunuch wołał

tę, którą sam wybrał, zwracał oczy swego pana na tę właśnie, którą miał na widoku; odznaczenie to zaś było nagrodą za wyjawienie mu jakiej tajemnicy. Przekonał on swego pana, że było to potrzebne, by pozostawił mu ten wybór, w celu nadania mu większej władzy. Oto, jak rządzono, dostojny panie, w seraju, który, jak sędzę, najlepiej był prowadzony w całej Persyi.

Pozostaw mi ręce swobodne; pozwól, ażebym nakazał się słuchać, a ośm dni przywróci porządek wśród zamieszania; tego domaga się twoja chwała i twe bezpieczeństwo.

Seraj w Ispahanie, dzień 9-ty księżycy Rebiaby,
1714.

LIST LXV.

Uzbek do swych żon,
w seraju, w Ispahanie.

Dowiaduję się, że seraj jest w rozprzężeniu i że jest miejscem kłótni i wewnętrznych rozsterek. Coż wam polecałem wyjeżdżając, jak nie spokój i zgodę? Wyście mi je obiecały; czy na to, aby mnie oszukać?

To wy byście się same oszukały, gdybym zechciał iść za radą, jaką mi daje wielki eunuch; gdybym zechciał użyć mojej władzy. chcąc was skłonić do życia, jakiego moje napomnienia od was wymagały.

Nie potrafię się posługiwać tak gwałtownymi środkami, dopóki nie wypróbuję wszystkich innych. Uczynicie więc przez szacunek dla samych siebie to, czegoście nie chciały zrobić przez wzgląd na mnie.

Pierwszy eunuch ma wielką słuszość, gdy się skarży na was, mówi, że nie macie dla niego żadnych względów. Jakże możecie pogodzić wasze postępowanie ze skromnością waszego stanu? czyż to nie jema w czasie mojej nieobecności powierzona jest wasza cnota? Święty to skarb, którego jest on depozytaryuszem. Ta pogarda jednak, jaką mu okazujecie, dowodzi, że ci, co są obowiązani pilnować, abyście się kierowały prawidłami honoru, są dla was ciężarem.

Zmieńcie więc postępowanie, proszę was, i uczynicie, abym mógł na zawsze odrzucić propozycje, jakie mi robią przeciw waszej swobodzie i waszemu spokojowi.

Gdyż chciałbym, abyście zapomniały, że jestem waszym panem, i żebym ja pamiętał tylko, że jestem waszym mężem.

Paryż, dzień 5-ty księżyca Chabbanu, 1714.

LIST LXVI.

R y k a d o * * *

Zajmują się tu wiele naukami, nie wiem jednak, czy są tu bardzo uczeni. Ten, co jako filozof wątpi o wszystkim, jako teolog, nie śmie przeczyć niczemu; ten sprzeczny człowiek jest zawsze z siebie zadowolony, byleby mu przyznano pewne zalety.

Namiętnością większości francuzów jest mieć rozum; namiętnością zaś tych, co chcą mieć rozum, jest pisanie książek.

Jednakże nic niema równie niedorzecznego; natura chciała widocznie mądrze zapobiedz, aby głupstwa ludzkie były przemijające; książki tymczasem je uniesmiertelniają. Głupiec powiuienby być zadowolonym, że znudził wszystkich tych, co z nim żyli, lecz chce on jeszcze męczyć przyszłe pokolenia; chce, aby jego głupota tryumfowała nad zapomnieniem, z którego mógłby korzystać, jak z grobu; chce, aby potomność wiedziała, że żył i pamiętała zawsze, że był głupcem.

Ze wszystkich autorów najwięcej pogardzam kompilatorami, szukającymi na wszystkie strony strzępków prac innych, które wstawiają w swoje, jak kawałki darniny w trawnik; nie stoją oni wcale wyżej od robotników drukarskich, układających litery, które, połączone razem, tworzą książkę, do której oni przyłożyli tylko rękę. Chciałbym, aby szanowano dzieła oryginalne, i zdaje mi się, że jestto pewnego rodzaju profanacya, wybierać składające je części z sanktuarium, gdzie się znajdują, aby je wystawić na pogardę, na jaką wcale niezasługują.

Czegóż człowiek nie zrobi, gdy niema nic nowego do powiedzenia? Cóż pocznie ze swoją głową i rękami. Lecz chcę ci to przedstawić inaczej: Jesteś zręcznym człowiekiem! Przychodzisz do mojej biblioteki i kładziesz na dół książki, które są na górze, a na górę te, co są na dole; piękne to arcydzieło!

Fiszę ci o tym przedmiocie, gdyż rozgniewała mnie książka, którą przed chwilą porzuciłem, i która jest tak grubą, że zdaje się zawierać całą wiedzę ludzką;

ledwie mi ona głowy nie rozsadziła, a nie nauczyła mnie niczego.

Żegnaj mi.

Dzień 8-my księżycy Chabbanu, 1714. Paryż.

LIST LXVII.

I b b e n d o U z b e k a ,

w Paryżu.

Trzy okręty przybyły tu, nie przyniosłszy mi od ciebie wiadomości? Czyś chory? lub chcesz mnie niepokoić? Jeżeli mnie nie kochasz w kraju, gdzie nie cię do siebie nie wiąże, cóż będzie w Persyi na łonie rodziny? Być może jednak, że się mylę; jesteś na tyle miłym, że możesz wszędzie znaleźć przyjaciół; serce jest obywatelem wszystkich krajów. Jak zdrowa dusza może się powstrzymać od zawierania tkliwych związków? Wyznam ci, że szanuję stare przyjaźni, ale nie gniewam się, gdy zawieram nowe.

W jakimkolwiek bądź przebywałem kraju, żyłem w nim, jak gdybym miał tam spędzić całe życie; wszędzie posiadałem jednaki pociąg do ludzi cnotliwych, jednaki współczucie, albo raczej czułość dla nieszczęśliwych, jednaki poszanowanie dla tych, których pomysłność nie zaślepiła. To mój charakter, Uzbeku: wszędzie, gdzie znajdę ludzi, wybiorę sobie przyjaciół.

Jest tu pewien gebr, który po tobie zajmuje, jak sądzę, pierwsze miejsce w mojem sercu: sama to uczciwość. Osobiste powody skłoniły go do schronienia się do tego miasta, gdzie żyje spokojnie z ko-

chającą go żoną z owoców uczciwego handlu. Całe jego życie pełne jest szlachetnych czynów i, chociaż dąży do życia cichego, więcej jest bohaterstwa w jego sercu, niż w sercu największych monarchów.

Tysiąc już razy mówiłem mu o tobie, pokazuję mu wszystkie twoje listy; uważam, że mu to sprawia przyjemność i widzę już, że masz w nim nieznanego przyjaciela.

Znajdziesz tu główne jego przygody; jakkolwiek miał on odrazę do ich spisania, nie mógł tego odmówić mojej przyjaźni, a ja je powierzam twojej.

HISTORIA AFERYDONA I ASTARTY.

Urodziłem się pomiędzy gebrami w religii, która jest zapewne najstarszą w świecie. Byłem tak nieszczęśliwy, że miłość przyszła mi wraz z rozumem. Miałem zaledwie sześć lat, gdy nie mogłem już żyć bez mojej siostry; oczy moje zawsze na niej spoczywały, a gdy mnie na chwilę porzucała, znajdowała je zroszone łzami; każdy dzień nie więcej przymnażał mi wieku, niż miłości. Ojciec mój, zdziwiony tak silnem przywiązaniem, hardzoby sobie życzył nas pożenić, według starego zwyczaju gebrów, wprowadzonego przez Kambizesa; obawa jednak mahometan, pod których jarzmem żyjemy, nie pozwala naszemu narodowi myśleć o tych świętych związkach, które religia nasza więcej jeszcze nawet nakazuje, niż na nie pozwala, a które są tak naiwnymi obrazami związku, utworzonego już przez samą naturę.

Ojciec mój, widząc, jak niebezpiecznie byłoby pozwolić rozwijać się dalej naszej skłonności, postanowił ugasić płomień, o którym sądził, że zaczął się dopiero tlić, a który znajdował się już w swoim ostatnim okresie; ułożył więc podróż i zabrał mnie z sobą, pozostawiając moją siostrę u swych krewnych, gdyż matka moja umarła od dwóch lat! Nie będę ci opowiadał o rozpaczach tego rozłączenia; ściszałem siostrę tonącą we łzach; ja zaś nie płakałem wcale, gdyż boleść mnie znieczuliła. Przybyliśmy do Tyflisu; ojciec mój, powierzając moje wychowanie jednemu z naszych krewnych zostawił mnie u niego i powrócił do domu.

W jakiś czas potem dowiedziałem się, że za radą jednego ze swych przyjaciół, wprowadził siostrę moją do królewskiego beiramu, gdzie znajdowała się na służbie u jednej z sułtanek. Gdyby mi doniesiono o jej śmierci, nie więcejby mnie to było dotknęło, gdyż pomijając nawet to, że nie spodziewałem się już więcej jej zobaczyć; wejście jej do beiramu uczyniło ją mahometanką; kierując się zaś przesądami tej religii, nie mogła patrzeć na mnie inaczej, jak ze wstrętem. Nie mogąc już jednak żyć dłużej w Tyflisie, zrozpaczony, powróciłem do Ispahanu. Pierwsze moje słowa gorzkie były dla ojca; wymawiałem mu, że umieścił swoją córkę w miejscu, gdzie można wejść tylko po zmianie religii. — Ściągnąłeś na swą rodzinę, rzekłem mu, gniew Boga i słońca, które cię oświeca, zrobiłeś gorzej, niż gdybyś splamił żywioły, gdyż splamiłeś duszę twej córki, która nie mniej od nich jest czystą. Umrę z miłości i bole-

ści, ale oby śmierć moja była jedyną karą, jaką Bóg da ci uczuć. — Przy tych słowach wyszedłem i dwa lata spędziłem na patrzeniu na mury beiramu — miejsca, gdzie znajdowała się moja siostra, narażając się codzień na niebezpieczeństwo zostania zamordowanym przez eunuchów, krążących około tych strasznych miejsc.

Nareszcie ojciec mój umarł, sułtanka zaś, u której siostra służyła, widząc jak piękność jej wzrastała z każdym dniem, stała się o nią zazdrosną i wydała ją za eunucha, który namiętnie jej pożądał. Tym sposobem siostra moja wyszła z seraju i wraz z mężem swym zajęła dom w Ispahanie. Przez trzy miesiące nie mogłem do niej mówić, gdyż eunuch, będący najbardziej zazdrosnym człowiekiem w świecie, nie przyjmował mnie pod różnemi pozorami. Wszedłem nareszcie do jej beiramu. Oczy ostrowidza nie potrafiłyby jej dojrzeć, tak owiniętą była w ubrania i welony, poznałem ją zaledwie po dźwięku głosu. Jakież było moje wzruszenie, gdym się ujrzał tak blizkim i tak zarazem dalekim od niej. Powstrzymałem się, gdyż czułem, że jestem śledzony. Co do niej, zdawało mi się, że wylała kilka łez. Mąż jej chciał mi robić wymówki, ale ja postępowałem z nim, jak z ostatnim niewolnikiem. Zakłopotano go bardzo, gdy usłyszał, jak mówiłem do siostry nieznanym mu językiem; był to starożytny język perski, nasz święty język. — Jakto! moja siostrze, rzekłem jej, czyż to prawda, żeś porzuciła religię twoich ojców? Wiem, że wchodząc do beiramu, byłaś zmuszona przyjąć mahometanizm, ale powiedz mi, czy serce twoje mogło

ci pozwolić porzucić religię, która mi pozwalała cię kochać. A dla kogóż to porzucasz tę religię, która powinna ci być tak drogą? dla nędznika napiętnowanego jeszcze kajdanami, jakie nosił, który, gdyby był człowiekiem, byłby ostatnim ze wszystkich. — Bracie mój, rzekła, ten człowiek jest moim mężem: muszę go szanować, choć ci się wydaje tak niegodnym, byłabym również ostatnią z kobiet, gdybym... — Ach, siostró, zawołałem, wszakże ty pochodzisz z gebrów; nie jest on twym małżonkiem i być nie może; jeżeliś wierna, jak twoi ojcowie, powinnaś go uważać za potwora. — Niestety, rzekła, jakże ta religia ukazuje mi się daleką! zaledwie pozrałam jej prawidła, a już musiałam je zapomnieć. Widzisz, że język, którym mówimy, nie jest mi już swojskim i że trudno mi jest nim się wyrażać, wiedz jednak, że pamięć naszego dzieciństwa zawsze mnie czaruje, że od tego czasu zaznałam tylko fałszywych radości, że nie minął dzień, abym o tobie nie myślała, że większy, niż sądzisz, udział brałaś w mojem małżeństwie i że zdecydowałam się na nie tylko w nadziei ujrzenia ciebie. Ileż jednak dzień, który mnie tak wiele już kosztował, ma mnie jeszcze kosztować! Widzę, że nie władasz sobą; mąż mój drży z wściekłości i zazdrości, nie zobaczę cię już więcej; mówię do ciebie po raz ostatni w życiu; gdyby tak było rzeczywiście, mój bracie, nie byłoby ono długiem. — Przy tych słowach wzruszyła się i, widząc, że nie jest w stanie dłużej rozmawiać, opuściła mnie najnieszczęśliwszego człowieka w świecie

W trzy, czy cztery dni później, chciałem ją znów zobaczyć. Barbarzyńca eunuch bardzoby chciał temu przeszkodzić, ale, pomijając, że tego rodzaju mężowie nie mają nad swemi żonami takiej samej, jak inni, władzy, tak szalenie kochał on moją siostrę, że nie potrafił jej niczego odmówić. Widziałem ją jeszcze w tem samym miejscu, pod temi samemi welonami w towarzystwie dwóch niewolników, co mnie znów skłoniło do użycia naszego ojczystego języka. — Siostró moja, rzekłem, z kąd pochodzi, że nie mogę cię widzieć, bym nie stracił przytomności? Ściany, co cię trzymają zamkniętą, te rygle i kraty, ci nędzni stróże, co cię pilnują, doprowadzają mnie do szaleństwa. Jakim sposobem straciłaś słodką wolność twych przodków. Matka twoja, która była tak czystą, za rękojmię swej cnoty dała swemu mężowi tylko cnotę samą. Żyli oni oboje szczęśliwi we wzajemnej ufności, prostota zaś ich obyczajów była dla nich bogactwem tysiąc razy droższem, niż fałszywy blask, jakim ty się zdajesz cieszyć w tym wystawnym domu. Tracąc swą religię, straciłaś wolność, szczęście i tę drogocenną równość, co stanowi zaszczyt twojej płci. Co jeszcze jednak gorzej, to że jesteś nie żoną, gdyż być nią nie możesz, ale niewolnicą niewolnika, zdegradowanego niżej ludzkości. — Ah, mój bracie, rzekła, szanuj mego męża, szanuj religię, jaką przyjęłam; podług niej nie mogę cię słuchać, ani do ciebie mówić, nie popełniając zbrodni. — Jakto, siostró, zawołałem cały wzburzony, czyż religię tę uważasz za prawdziwą? — Ah, szepnęła, jakżeby to było dobrze, gdyby nią nie była, robię dla niej zbyt

wielkie poświęcenie, abym w nią nie miała wierzyć, a jeśli moje wątpliwości... — Przy tych słowach zamilkła. — Tak, wątpliwości twe są dobrze ugruntowane, jakiegokolwiek one są. Czegóż możesz oczekiwać od religii, która cię czyni tak nieszczęśliwą w tem życiu i nie daje żadnych nadziei w przyszłym? Pomyśl, że nasza jest najstarożytniejszą w świecie, że kwitła ona zawsze w Persyi i niema innego pochodzenia, niż to państwo, którego początek nie jest wcale znany, że przypadek tylko wprowadził tu mahometanizm, że sekta ta została wprowadzoną nie drogą przekonania, lecz podboju. Gdyby nasi naturalni książęta nie byli słabymi, dotąd jeszcze byłoby się utrzymało panowanie kultu starożytnych magów. Przenieś się w te oddalone wieki; wszystko ci powie o wierze magów, a nie o mahometanizmie, który po wielu milionach lat, nie był jeszcze nawet w dzieciństwie. — Ale, rzekła, choć religia moja jest nowszą od twojej, jest ona nie mniej czystą, gdyż wielbi Boga, nie zaś słońce, gwiazdy, ogień i inne żywioły, które wy czcicie. — Widzę, żeś pomiędzy muzułmanami nauczyła się czernić świętą naszą religię. Nie czcimy ani gwiazd, ani żywiołów i ojcowie nasi nigdy ich również nie czcili, nigdy nie składali im oni ofiar, żywili dla nich tylko kult religijny, ale niższy, jako dla dzieł i objawów bóstwa. Ale, siostró, w Imię Boga, co nas oświeca, weź tę świętą księgę, którą ci przynoszę; jest to księga naszego prawodawcy Zoroastra; czytaj ją bez uprzedzenia, przyjmij do swego serca promienie światła, które cię oświeca; pamiętaj o swych ojcach, którzy tak

długo czcili słońce w świętem mieście Balku, a nareszcie pamiętaj o mnie, który swego spokoju szczęścia, życia spodziewa się tylko po twej zmianie. — Porzuciłem ją uniesiony, pozostawiając jej samej zdecydowanie o najświętszej sprawie, jaką mogłem mieć w życiu.

Po dwu dniach powróciłem znowu. Nie mówiłem do niej wcale; oczekiwałem w milczeniu wyroku życia, lub śmierci. — Jesteś kochany, bracie mój, rzekła, przez wyznawczynię wiary czcicieli ognia. Długo walczyłam, ale bogowie! jakichże miłość nie zwycięży trudności! jakżem sobie ulżyła! nie obawiam się już, że cię kocham zanadto, mogę nie stawiać granic mojej miłości; nadmiar jej nawet jest uprawniony. Ah, jakże to przypada do stanu mego serca. Ale ty, coś potrafił złamać kajdany, które ukuł mój umysł, kiedyż złamiesz te, które okuwają moje ręce. Od tej chwili, oddaję się tobie; pośpiech, z jakim mnie przyjmiesz, pokaże mi, jak ten dar jest ci drogi. Bracie mój, po raz pierwszy, gdy cię będę mogła uścisnąć; umrę chyba w twych objęciach. —

Nie potrafię nigdy wyrazić radości, jaką uczułem przy tych słowach; czułem się w rzeczy samej najszczęśliwszym z ludzi, w jednej chwili spełniły się wszystkie moje życzenia, jakie tylko posiadałem w dwudziestym piątym roku życia i zniknęły wszystkie troski, które mi je czyniły tak ciężkiem. Kiedy się cokolwiek przyzwyczaił do tych słodkich myśli, spostrzegłem, że nie byłem tak blizkim szczęścia, jak mi się to na razie wydawało, chociaż usunąłem największą przeszkodę. Trzeba było podejść

czujność stróżów; nie śmiałem nikomu powierzyć tajemnicy mego życia; miałem tylko siostrę, ona zaś miała tylko mnie jednego. Gdyby mi się nie udało, naraziłbym się na wbicie na pal. Lecz żadna kara nie wydawała mi się straszniejszą od samego niepowodzenia. Umówiliśmy się, że pośle ona do mnie zegar, który zostawił jej ojciec, ja zaś włożę w środek niego piłkę do przepiłowania żaluzji okna wychodzącego na ulicę i linkę do spuszczenia się po niej. Więcej już jej nie miałem zobaczyć; miałem tylko co noc chodzić pod okno, oczekiwać na wykonanie zamiaru. Spędziłem piętnaście nocy, nie widząc nikogo, ponieważ siostra nie znalazła chwili odpowiedniej. Nareszcie, szesnastej nocy, usłyszałem głos piły, od czasu do czasu, robotę przerywano, a w tych przerwach dręczyła mię obawa nie do opisanania. Po godzinie pracy zobaczyłem, że siostra moja przywiązała linkę, po której spuściła się w moje objęcia. Nie widziałem już niebezpieczeństwa i pozostałem tak długo nieruchomy; zaprowadziłem ją poza miasto, gdzie przygotowałem uprzednio konia; posadziłem ją po za siebie i oddaliłem się z całą możliwą szybkością z miejsca, które mogłoby się stać dla nas złowrogiem. Przededniem przybyliśmy do pewnego gębra, mieszkającego w miejscu samotnem, żyjącego z pracy rąk swych. Nie uważaliśmy za dobre u niego pozostać i za radą jego udaliśmy się do gęstego lasu i schowaliśmy się w dziuplę starego dębu, dopóki rozgłos o naszej ucieczce nie zamilkł. Żyliśmy we dwoje w tem tajemniczem schronieniu bez świadków, powtarzając ciągle, że będziemy się

zawsze kochali, oczekując sposobności, aby jaki kapłan gebrów, mógł odprawić ceremonię małżeństwa, podług przepisów naszych świętych ksiąg; pobłogosławił on nas i życzył po tysiąc razy siły Histaspa i zdrowia Hohoraspa. Wkrótce potem porzuciliśmy Persyę, gdzie nie byliśmy w bezpieczeństwie i udaliśmy się do Georgii. Spędziliśmy tam cały rok, z każdym dniem więcej sobą zachwyceni. Ponieważ jednak pieniądze moje wyczerpywały się i ponieważ obawiałem się nędzy, nie dla siebie, ale dla mojej siostry, porzuciłem ją, chcąc szukać pomocy u naszych krewnych. Nigdy pożegnanie nie było czulszem. Podróż jednak moja okazała się najzupełniej bezowocną, gdyż z jednej strony majątek nasz został skonfiskowany, z drugiej, rodzina moja nie była w możności pomóc mi; przywiozłem tyle tylko pieniędzy, ile potrzeba mi było na powrót. Jakąż jednak była moja rozpacz: nie znalazłem już mojej siostry! Na kilka dni przed mojem przybyciem, tatarzy napadli na miasto, gdzie się ona znajdowała, a ponieważ była piękną, porwali ją i sprzedali żydom, udającym się do Turcyi, pozostawiwszy tylko córeczkę, którą urodziła na parę miesięcy przedtem. Udałem się za nimi w pogoń i dogoniłem ich o trzy mile za miastem; prośby moje i łzy były próżne, żądali odemnie trzydziestu tomanów i nie zadawali się jednym. Zwróciwszy się poprzednio do wszystkich, poprosiwszy o wstawiennictwo tureckich i chrześcijańskich kapłanów, udałem się do armeńskiego kupca, sprzedałem mu swoją córkę i siebie za trzydzieści pięć tomanów. Poszedłem do żydów i dałem im trzydzieści toma-

nów, pięć zaś zaniósłem mojej siostrze, której dotąd nie widziałem. — Jesteś wolną, siostrzo, rzekłem i mogę cię uścisnąć, oto masz pięć tomanów; żałuję tylko, że mię drożej nie kupiono. — Jakto! zawołała, sprzedałeś się? — Tak, powiedziałem. — Ah, nieszczęśliwy, cóżes zrobił? czyż nie dość już jestem biedną? czyż potrzeba, abys i ty pracował nad uczynieniem mnie więcej jeszcze nieszczęśliwą. Wolność twoja mnie pocieszała, a niewola zapędzi do grobu. Ah, mój bracie, jakże miłość twa jest okrutną! A córka moja? nie widzę jej wcale. — Sprzedałem ją także, rzekłem. — Tonęliśmy we łzach oboje i nie mieliśmy siły wyrzec słowa. Nareszcie wróciłem do mego pana i siostra moja, która przybyła prawie razem ze mną, rzuciła się przed nim na kolana. — Błagam cię, zawołała o niewolę, jak inni proszą o swobodę; weź mnie, sprzedasz mnie drożej, niż mego męża. — Wtedy to zaczęła się walka, która wycisnęła łzy z oczu mego pana. — Nieszczęśliwy! wykrzyknęła, jakżeś mógł sądzić, że ja przyjmę wolność w zamian za twoją? Panie, widzisz dwoje nieszczęśliwych, którzy umrą, jeśli ich rozdzielisz. Oddaję się tobie, zapłać mi; może te pieniądze i usługi moje wyjednają czasem od ciebie to, o co nie śmiem cię prosić. Twoim jest interesem nie rozdzielać nas; pamiętaj, że rozporządzam jego życiem. — Armeńczyk był człowiekiem dobrym, którego wzruszyły nasze nieszczęścia. — Służcie mi oboje, rzekł, wiernie i gorliwie, a obiecuję wam, że za rok dam wam wolność. Widzę, że ani jedno, ani drugie nie zasługuje na nieszczęścia, jakie was spotkały. Jeżeli będąc wol-

nymi, będziecie tak szczęśliwymi, jak na to zasługujecie, jeżeli fortuna się do was uśmiechnie, pewien jestem, że mi wynagrodzicie stratę, jaką poniosę. — Ucałowaliśmy jego kolana i udaliśmy się razem z nim w podróż. Ułatwialiśmy sobie wzajemnie nasze prace niewolnicze, a ja byłem szczęśliwy, gdym mógł wykonać jaką robotę, która spadła na moją siostrę. Koniec roku nadszedł, pan nasz dotrzymał słowa i uwolnił nas. Powróciliśmy do Tyflisu; tam znalazłem starego przyjaciela mego ojca, który z powodzeniem zajmował się medycyną w tem mieście; pożyczył mi on cokolwiek pieniędzy, z którymi zacząłem prowadzić handel. Interesa zawezwały mnie następnie do Smirny, gdzie się osiedlił. Mieszkam tu od lat sześciu i cieszę się najmiłszem i najprzyjemniejszym towarzystwem na świecie; jedność panuje w mojej rodzinie, i niezamieniłbym mego życia na życie wszystkich królów świata. Byłem na tyle szczęśliwy, że znalazłem kupca armeńskiego, któremu wszystko zawdzięczam i oddałem mu należność.

Smirna, dzień 27-my księżycy Gemmadi, 2, 1714.

LIST LXVIII.

R y k a d o U z b e k a ,

W * * *

Byłem niedawno na obiedzie u pewnego sędziego, który mnie kilkakrotnie zapraszał. Pomówiwszy o wielu rzeczach, powiedziałem do niego: — Zdaje mi się, że zajęcie pana jest bardzo ciężkie. — Nie tak bardzo,

jak pan to sobie wyobraża, odrzekł; sposób, w jaki się mu oddajemy, jest po prostu zabawą. — Jak to, czyż nie masz pan zawsze głowy przepełnionej interesami innych? czyż pan nie jesteś zawsze zajęty rzeczami wcale niezajmującemi? — Masz pan słuszność, te rzeczy nie są wcale zajmujące, gdyż zajmujemy się niemi tak, jak gdybyśmy się wcale nie zajmowali i to właśnie sprawia, że zajęcie nie jest tak męczącym, jak pan sądzisz. — Gdym zobaczył, że brał on rzeczy w sposób tak swobodny, ciągnąłem dalej i rzekłem: — Nie widziałem dotąd gabinetu pana. — Wierzę temu, gdyż go wcale nie posiadam. Gdym zajął to stanowisko, potrzebowałem pieniędzy na opłacenie go; sprzedałem wtedy swoją bibliotekę, a księgarz, który ją zabrał, z mnóstwa tomów pozostawił mi tylko jeden — rozum mój. Nie żałuję ja tych ksiąg wcale; my, sędziowie, nie pyszniemy się próżną wiedzą. Co nam po tych wszystkich tomach praw? wszystkie prawie wypadki są przypuszczalne i wynikają z ogólnego prawidła. — Czy to czasem nie dla tego, panie, powiedziałem, że wy je z niego wyprowadzacie? gdyż nareszcie nacóżby u wszystkich narodów świata istniały prawa, gdyby nie miały one zastosowania? i jak można je zastosować, jeśli się ich nie zna? — Gdybyś pan znał nasz trybunał, odparł sędzia, nie mówiłbyś pan tak; my mamy księgi żyjące, któremi są adwokaci; pracują oni za nas i starają się nas objaśnić. — A czy nie starają się kiedy w błąd was wprowadzić? przerwałem mu. Nie postąpilibyście źle, gdybyście się zapewnili przeciwko ich zasadkom. Mają oni broń, którą atakują waszą

sprawiedliwość; dobrzeby było, abyście i wy ją posiadali na obronę i nie szli lekko uzbrojeni potykać się z ludźmi opancerzonymi od stóp do głów.

Paryż, dzień 18 ty księżycy Chahbanu, 1714.

LIST XLIX.

Uzbek do Rhedl'ego,

w Wenecyi.

Nie przypuszczałeś nigdy zapewne, żebym mógł się stać większym metafizykiem, niż byłem; tak jednak jest rzeczywiście i przekonasz się o tem, gdy poznasz poniższy wylew mojej filozofii!

Najmędrsi filozofowie, którzy zastanawiali się nad naturą Boga, orzekli, że jest On istotą najdoskonalszą; nadużyli jednak bardzo tego pojęcia. Wyliczyli wszystkie te rozmaite doskonałości, jakie człowiek zdolny jest mieć i wyobrazić sobie i przystroili w nie pojęcie bóstwa, nie zwracając wcale uwagi na to, że często własności te wzajemnie się wyłączają i że nie mogą istnieć w jednym i tym samym osobniku, nie znosząc się wzajemnie.

Poeci wschodni opowiadają, że pewien malarz, chcąc zrobić portret bogini piękności, zebrał najpiękniejsze greczynki i z każdej z nich wziął to, co posiadała w sobie najpowabniejszego, z czego utworzył całość, która miała wyobrażać najpiękniejszą boginię. Gdyby kto z tego wnioskował, że była ona zarazem blondynką i brunetką, że miała oczy czarne i niebieskie, była słodką i wyniosłą, uchodziłby za śmieszego.

Często Bóg zrzeka się pewnej swej doskonałości, która mogłaby spowodować wielką niedoskonałość, lecz granice swej władzy i woli, zakreśla tylko On sam; jest On sam swą koniecznością. I tak, choć Bóg jest wszechmogący, nie może On zgwałcić swych obietnic, ani oszukać ludzi. Często nawet niemożność nie znajduje się w nim samym, ale w rzeczach względnych; jest to przyczyną, dla czego nie może On zmienić istoty rzeczy.

Otóż, nie należy się dziwić, że niektórzy z naszych doktorów śmieli przeczyć Bogu nieskończonej znajomości rzeczy przysłych na tej podstawie, że nie zgadza się ona z jego sprawiedliwością.

Jakkolwiek śmiałą byłaby ta myśl, metafizyka cudownie się do niej nadaje. Według jej zasad niepodobna, aby Bóg przewidział rzeczy, zależące od działania przyczyn wolnych, gdyż to, co się wcale nie zdarzyło, nie istnieje wcale, a zatem nie może być znanem; nic, które nie posiada żadnych własności, nie może być dostrzeżonem. Bóg nie może czytać w woli, nie istniejącej wcale, i widzieć w duszy rzeczy, która w niej się nie znajduje, gdyż, dopóki się ona nie przejawiała, czynność, która ją określa, nie istnieje w niej wcale.

Dusza jest sprawczynią każdego swego postanowienia; są jednak wypadki, gdzie bywa ona tak niezdycowaną, że nie wie sama, co ma postanowić. Często nawet działa ona jedynie w celu skorzystania ze swej wolności, tak że Bóg nie może naprzód widzieć postanowienia, ani w dziełach duszy, ani też w oddziaływaniu na nią przedmiotów.

Jakże Bóg mógł przewidzieć rzeczy, zależące od działania przyczyn wolnych? Mógłby On o nich wiedzieć tylko dwoma sposobami: przy pomocy domysłu, co jest przeciwne nieskończonej Jego wszechmądrości, lub też mógłby je znać, jako konieczne skutki, wynikające niechybnie z przyczyn, któreby je wywoływały, co jest jeszcze sprzeczniejsze, gdyż dusza wtedy byłaby wolną tylko pozornie, w rzeczy zaś samej, nie byłaby nią więcej, niż kula bilardowa, która musi się poruszyć, gdy w nią uderzy druga.

Nie sądz jednak, abym chciał ograniczać mądrość Boga. Ponieważ może On skłaniać stworzenia dowolnie do działania, wie wszystko, co chce wiedzieć. Ale chociaż może wiedzieć o wszystkim, nie posługuje się zawsze swą władzą; zostawia On zwykle stworzeniu swobodę działania, lub niedziałania, aby mu zostawić możliwość zasługi, lub też winy; w tym to celu rzeka się prawa oddziaływania na wolę. Kiedy jednak chce coś wiedzieć, wie to zawsze, gdyż potrzebuje tylko chcieć, aby tak się stało; i może kierować swemi stworzeniami stosownie do swej woli. Tak to z liczby rzeczy możliwych, wybiera On to, co powinno mieć miejsce, określając swemi wyrokami przyszłe postanowienia dusz i pozbawiając je władzy, jaką im dał, działania tak lub inaczej.

Gdyby w rzeczy tak ważnej można było użyć porównania, objaśniłbym ją następującym przykładem: monarcha nie wie, co jego pełnomocnik postanowi w jakiejś ważnej sprawie; jeżeli jednak chce o tem wiedzieć, dość mu jest wyjawić swoją wolę, by mógł być pewnym, że stanie się tak, jak sobie zamierzył.

Alkoran i księga żydów, występują ciągle przeciwko dogmatowi wszechwiedzy boskiej: Bóg zdaje się w nich wszędzie nieznac przyszlých postanowień dusz ludzkich; wydaje się, że jest to pierwsza prawda, jakiej Mojżesz nauczył ludzi.

Bóg umieszcza Adama w raju ziemskim z warunkiem, aby nie jadł pewnego owocu; rozkaz niedorzeczny w istocie, któraby znała przysze postanowienia dusz, gdyż nareszcie, czyż mogłaby podobna istota bez szyderstwa stawiać warunki dla otrzymania jej łask? Byłoby to tak, jak gdyby człowiek, wiedzący o wzięciu Bagdadu, powiedział do drugiego: Dam ci sto tomanów, jeżeli Bagdad nie jest wzięty. Czyż nie byłby to niegodny żart?

Drogi mój Rhedi, na co tyle filozofować? Bóg jest tak wysoko, że nie widzimy nawet otaczających go obłoków; znamy Go dobrze tylko z Jego przykazań. Jest On bezgraniczny, nieskończony, bezcielesny. Jakże wielkość Jego przypomina nam naszą słabość. Zawsze się upokarzać, jest to zawsze Go wielbić.

Paryż, dzień ostatni księżyca Chahbanu, 1714.

LIST LXX.

Zelis do Uzbeka,

w Paryżu.

Soliman, którego tak lubisz, jest zrozpaczony wstydem, jakiego doznał. Młody wietrznik zwany Sufisem, od trzech już miesięcy prosił go o oddanie mu rki za żonę. Zdawał się on być zadowolonym z po-

wierzchowności dziewczęcia; umówiono się więc o posag i wszystko się odbyło bez żadnego wypadku. Wczoraj po pierwszych ceremoniach, dziewczyna wyjechała konno w towarzystwie swego eunucha, okryta, podług zwyczaju, od stóp do głów. Skoro jednak przybyła przed dom swego przyszłego męża, kazał on zamknąć przed nią drzwi i przysiągł, że jej nie przyjmie, jeśli mu nie zwiększą posagu. Ze wszystkich stron zbiegła się rodzina, aby załatwić sprawę; dopiero po silnym oporze, Soliman zgodził się zrobić mały podarunek swemu zięciowi. Ceremonie weselne zostały odprawione i przemocą zaprowadzono dziewczynę do łoża. W godzinę jednak potem szalencie ten zerwał się wściekły, pociął jej twarz w wielu miejscach, utrzymując, że nie była dziewicą, i odesłał ją ojcowi. Soliman odczuł niezmiernie silnie tę zniewagę. Są osoby, które utrzymują, że dziewczyna jest niewinną. Ojcowie są bardzo nieszczęśliwi, będąc narażonymi na taki wstyd. Gdyby moją córkę spotkało coś podobnego, umarłabym chyba z boleści. Do widzenia.

Seraj w Fatmie, dzień 9-ty księżycy Gemmadi, 1714.

LIST LXXI.

U z b e k d o Z e l l s .

Żałuję Solimana tem więcej, że na złe to niema lekarstwa i że zięć jego skorzystał z przysługującego mu prawa. Uważam, że prawo to jest bardzo surowem, gdy honor całej rodziny stawia w zależności

od kaprysów waryata. Dobrze to mówić, że ma się pewne wskazówki do rozpoznania prawdy; stary to błąd, do którego się dziś wrócono, a doktorzy nasi dają niezbite dowody niepewności tych prób. Nawet chrześciance uważają je za urojone, pomimo że ich święte księgi podają je za pewne i starożytny ich prawodawca zrobił od nich zależnemi niewinność, lub potępienie dziewczyny.

Z przyjemnością dowiaduję się o twych staraniach co do wychowania twej córki. Oby Bóg sprawił, żeby mąż jej znalazł ją tak piękną i czystą, jak Fatima; oby miała dziesięciu eunuchów, do strzeżenia jej; oby była zaszczytem i ozdobą seraju, do którego jest przeznaczoną; oby nad swą głową miała tylko złote sufity i chodziła po wspaniałych dywanach, a na domiar życzeń, oby oczy moje mogły ją oglądać w tej chwale!

Paryż, dzień 8-my księżyca Chalwalu, 1714.

LIST LXXII.

Ryka do Uzbeka,

w ***

Znalazłem się niedawno w towarzystwie, gdzie zobaczyłem człowieka bardzo z siebie zadowolonego. W kwadrans czasu rozstrzygnął on trzy kwestye z moralności, cztery zagadnienia historyi i pięć punktów z fizyki. Nie widziałem nigdy tak uniwersalnego rozstrzygacza; umysł jego nie zastanawiał się nad najmniejszą wątpliwością. Pozostawiono nauki i za-

częto mówić o sprawach dnia — decydywał on i o tych ostatnich. Chciałem go zmieszać i pomyślałem sobie: muszę się uciec do tego, co znam dobrze; zajmę się moim krajem. Zacząłem więc mówić z nim o Persyi; zaledwie jednak powiedziałem cztery słowa, gdy już mi dwa razy wręcz zaprzeczył, powołując się na powagę panów Tavernier i Chardin. Ah, dobry Boże! powiedziałem sobie, cóż to za człowiek! za chwilę będzie on znał ulice Ispahanu lepiej, niż ja. Rola moja była wkrótce skończona, umilkłem i pozwoliłem mu mówić; rozstrzygał on dalej.

Paryż, dzień 8-my księżyca Zilhagi, 1715.

LIST LXXIII.

R y k a d o ***

Słyszałem o pewnego rodzaju trybunale, zwanym Akademią francuzką. Nic nie jest mniej szanowanem na świecie, niż on, gdyż mówią, że skoro tylko coś postanowi, naród łamie jego wyroki i narzuca mu prawa, jakimi musi się on kierować. Niedawno, dla utrwalenia swej powagi, wydał on kodeks swych postanowień. To dziecię tyłu ojców było już prawie starem w chwili swego przyjścia za świat i choć było prawem, bękart, który już się zjawiał, zgniótł je nieledwie przy urodzeniu.

Ci, co ten trybunał składają, nie mają innej czynności, oprócz ciągłej gawędy; pochwała wchodzi zawsze w ich wieczne paplanie i skoro tylko zostają wtajemniczeni w swe obowiązki, owłada nimi szal panegiryczny, który już ich nie opuszcza.

To ciało o czterdziestu głowach całe jest przepelnione figurami, metaforami i antytezami; tyle ust mówi prawie zawsze tylko wykrzyknikami; uszy ich domagają się zawsze kadencyi i harmonii.

Co do oczu, o te nie pytajcie się wcale; trybunał ten zdaje się być stworzonym do mówienia, nie do patrzenia. Nie trzyma się on mocno na nogach, gdyż czas, będący jego biczem, co chwila nim zachwiewa i niszczy wszystko, co zrobił. Powiedziano kiedyś, że ręce jego były chciwe; co do mnie, nic ci o tem nie powiem; zostawiam to do rozstrzygnięcia tym, co to wiedzą lepiej odemnie.

Oto dziwactwa, jakich nie widzimy w Persyi. Nie mamy umysłu skłonnego do tych dziwnych i szczególnych urządzeń; szukamy zawsze natury w naszych prostych przyzwyczajeniach i naiwnem zachowaniu się,

Paryż, dzień 27-my księżycy Zilhagi, 1715.

LIST LXXIV.

U z b e k d o R y k i,

w ***

Kilka dni temu pewien znajomy mój powiedział mi: — Obiecałem ci, że cię wprowadzę do znakomitszych domów paryzkich; chodź więc do wielkiego pana, będącego jednym z ludzi królestwa, którzy najlepiej je reprezentują. — Cóż to ma znaczyć. Czy jest on grzeczniejszy, uprzejmiejszy od innych? — Nie, odrzekł! — Ah, rozumiem! daje on co chwila uczuć swą wyższość otaczającym go; jeżeli tak jest rzeczy-

wiecie, idę zaraz do niego. — Ujrzałem tedy małego człowieka straszliwie dumnego; wziął on niuch tabaki z taką wyniosłością, wycierał nos tak nielitościwie, pluł z taką flegmą, głaskał swych psów w sposób tak obrażający ludzi, że nie mogłem się nad nim nadziewić. — Ah, dobry Boże, powiedziałem sobie, jeżeli będąc na dworze perskim i ja tak się prezentowałem, to przedstawiałem wielkiego głupca. Musielibyśmy, drogi Ryko, mieć bardzo złe usposobienie, by wyrządzać w podobny sposób sto drobnych zniewag ludziom, przychodzącym do nas z wyrażeniem swej życzliwości. Wiedzieli oni dobrze, że stojemy od nich wyżej, a gdyby o tem zapomnieli, nasze dobrodziejstwa codzieńby im to przypominały. Gdy nie mogliśmy zrobić nic takiego, coby budziło dla nas szacunek, czyniliśmy wszystko, aby się stać miłymi; udzielaliśmy się najmniejszym; wśród wielkości, która zawsze znieczula, znajdowali oni nas wrażliwymi; wznosiliśmy się nad nich tylko sercem i zniżaliśmy się aż do ich potrzeb. Skoro jednak wypadło podtrzymać majestat książęcy w czasie ceremonij publicznych, lub nakazać cudzoziemcom szacunek dla naszego narodu, skoro nareszcie w niebezpiecznych wypadkach trzeba było natchnąć odwagą żołnierzy, podnosiliśmy się sto razy wyżej, niż poprzednio schodziliśmy, przybieraliśmy na twarz wyniosłość i znajdowano niekiedy, żeśmy się dosyć dobrze wywiązywali z zadanie.

Paryż, dzień 18-ty księżycy Safary, 1715.

LIST LXXV.

Uzbek do Rhediego,
w Wenecyi.

Winieniem ci wyznać, że niezauważyłem u chrześcian szczerę przekonania, jakie muzułmanie żywią dla swej religii. Daleko u nich od przeświadczenia do wiary, od wiary do przekonania, od przekonania do praktyki. Religia mniej tu jest przedmiotem czci, niż rozpraw, którym się oddają wszyscy. Dworacy, wojownicy, kobiety nawet powstają przeciwko duchownym i żądają od nich, aby im dowiedli tego, w co postanowili nie wierzyć. Nie dla tego to, aby ich do tego skłonił rozum i aby postanowili zbadać prawdy, lub błędy tej religii, którą odrzucają; są to buntownicy, którzy poczuli jarzmo i zrzucili je wprzód jeszcze, zanim je dobrze poznali. To też nie więcej są oni utrwaleni w swem niedowiarstwie, niż w swej wierze; żyją w przyplýwie i odpływie, unoszącym ich ciągle od jednego do drugiej. Jeden z nich rzekł raz do mnie; Wierzę w nieśmiertelność duszy sezonami; przekonania moje zależą w zupełności od ustroju mego ciała; stosownie do tego, czy mam mniej lub więcej sił żywotnych, czy żołądek mój trawi dobrze, lub źle, czy powietrze, którem oddycham, jest lekkie lub duszne, czy mięso, którem się żywię, jest mniej lub więcej pożywne, jestem spinozystą, socynianinem, katolikiem, lub wpadam w dewocyę. Gdy doktor jest przy mem łóżku, spowiednik znajduje mnie według swej myśli. Umiem nie pozwo-

lić religii zasmucać mnie gdy jestem zdrow; pozwalam się jej jednak pocieszać, gdy jestem chory. Gdy nie mam się już czego spodziewać od życia, zjawia się religia i zjednywa mnie swemi obietnicami; wtedy chętnie się jej oddaję i umieram z nadzieją.

Oddawna już książęta chrześcijańscy uwolnili wszystkich niewolników w swoich państwach, gdyż, powiedzieli, że chrześcijaństwo zrównywa wszystkich. Prawda, że ten akt ich religii okazał się im bardzo pożytecznym: zmniejszyli oni przez to potęgę panów i podnieśli lud. Poczynili potem podboje w krajach, gdzie widzieli, że będzie im korzystnie mieć niewolników; pozwolili tam kupować ich i sprzedawać, zapominając o tych zasadach religii, które ich tak wzruszały. Cóż ci mam powiedzieć? prawda w jednym czasie, błąd w drugim. Czemuż i my nie robimy tak, jak chrześcijanie? Jesteśmy tak prości, że nie chcemy korzystać z łatwych zdobyczy w szczęśliwych strefach ¹⁾, z powodu że woda nie jest tam dość czysta do obmywania się podług prawideł świętego Alkoranu.

Dziękuję Bogu Wszemmocnemu, który zesłał wielkiego swego proroka Alego, za to, że wyznaję religię, stojącą wyżej od ludzkich interesów i czystą, jak niebo, z którego zstąpiła.

Paryż, dzień 13-ty księżycy Safary, 1715.

¹⁾ Mahometanie nie myśleli nigdy o wzięciu Wenecyi, ponieważ nie mieliby tam wody do swych obmyć religijnych.

LIST LXXVI.

Uzbek do przyjaciela swego Ibbena,

w Smirnie.

Prawa straszne są w Europie dla tych, co się sami zabijają; nakazują im, że tak powiem, umierać po raz drugi; ciała ich włóczą po ulicach, piętnują pogardą i zabierają ich majątki.

Zdaje mi się, Ibbenie, że prawa te są bardzo niesprawiedliwe. Gdy gnębi mnie boleść, nędza, wzgarda, czemuż mi ma kto przeszkadzać w położeniu końca moim cierpieniom i pozbawiać mię lekarstwa, znajdującego się w moich rękach.

Czemuż mam pracować na społeczeństwo, w którym zgadzam się nie być, czemuż mam dotrzymywać ugody, zrobionej bezemnie? Społeczeństwo jest ugruntowane na wzajemnej korzyści; skoro jednak staje się ona dla nas uciążliwą, któż mi przeszkadza zrzec się jej? Życie zostało mi dane jako łaska, mogę więc ją zwrócić, gdy być nią dla mnie przestaje; gdy przyczyna przestaje działać, skutek powinien również zniknąć. Czy książę sądzi, abym był jego poddanym, gdy ja nie odnoszę korzyści z tego poddaństwa? Czyż moi współobywatele mogą się domagać tak niesprawiedliwego podziału, by oni odnosili korzyść, a ja rozpacz? Czyż Bóg, w przeciwieństwie do wszystkich dobroczyńców, chciałby mię skazać na przyjmowanie od Niego łask, któreby były dla mnie ciężarem?

Powiniennem być posłuszny prawom, pod któremi żyję; skoro jednak żyć przestaję, czyż mogą one mnie jeszcze wiązać?

Lecz, powie mi kto: burzycie porządek Opatrzności. Bóg połączył duszę waszą z ciałem, a wy je rozłączacie; sprzeciwiacie się więc Jego zamiarom i opieracie Mu się.

Cóż to ma znaczyć? Czy burzę porządek, ustanowiony przez Opatrzność, gdy zmieniam kształty materii i gdy przeistaczam na sześcian kulę, którą pierwsze prawa ruchu t. j. prawa stworzenia i zachowania uczyniły okrągłą. Nie, bezwątpienia; korzystam tylko z nadanego mi prawa i w tem znaczeniu mogę dowoli mieszać szyki całej naturze, a nikt nie będzie mógł powiedzieć, że sprzeciwiam się Opatrzności.

Gdy dusza moja odłączy się od ciała, czy mniejszy będzie porządek we wszechświecie? Czy myślicie, że ten nowy stosunek mniej będzie doskonały i mniej zależny od praw ogólnych; że świat co na tem straci i że dzieła Boga będą mniej wielkie, albo raczej mniej niezmierzone?

Czy sądzisz, że ciało moje, przeistoczywszy się w kłos zbożowy, robaka, lub zdźbło trawy, będzie mniej godnem natury, i że dusza moja oswobodzona ze wszystkiego, co jest ziemskie, stanie się mniej wzniosłą?

Wszystkie te myśli, drogi Ibbenie, nie mają innego źródła, oprócz naszej dumy. Nie czujemy naszej małości i wbrew niej chcemy być uważani we wszechświecie za przedmiot nader ważny. Wyobrażamy sobie, że obrócenie w nicosć istoty tak doskonałej,

jak my, ubliżyłoby całej naturze, a nie pojmujemy że jeden człowiek mniej lub więcej na świecie — co, mówię? Wszyscy ludzie razem, sto milionów głów takich, jak nasza, są tylko drobnym, maleńkim atomem, który Bóg dostrzega jedynie dzięki ogromowi swej wiedzy.

Paryż, dzień 15-ty księżycy Safary, 1715.

LIST LXXVII.

I b b e n do U z b e k a ,

w Paryżu.

Mój drogi Uzbeku, zdaje mi się, iż dla prawdziwego muzułmanina nieszczęścia nie tyle są karą, co groźbą. Dni, które skłaniają nas do pokuty za winy, są dla nas bardzo drogie. Czas szczęścia skracać należy. Czyż cała nasza niecierpliwość nie dowodzi, iż chcielibyśmy być szczęśliwymi niezależnie od tego, który obdziela szczęściem, ponieważ on właśnie jest samem szczęściem.

Jeżeli jedno istnienie złożone jest z dwóch istnień, a konieczność zachowania takiego związku wypływa z poddania się woli Stwórcy, wtedy można ją uznać za prawo religijne: jeżeli zaś ta konieczność zachowania związku jest lepszą rękojmią czynów ludzkich, to wtedy można ją uznać za prawo świeckie.

Smirna, ostatni dzień miesiąca Safary, 1715.

LIST LXXVIII.

R y k a d o U z b e k a ,

w ***

Posyłam ci kopię listu, który tu napisał pewien francuz, przebywający w Hiszpanii. Sądzę, że przejrzenie go sprawi ci przyjemność. Od sześciu miesięcy przebiegam Hiszpanię i Portugalię, żyję wśród ludów, które pogardzając wszystkimi narodami, jednych tylko francuzów zaszczycają swą nienawiścią.

Świetnym rysem charakteru obu tych narodów, jest powaga; przejawia się ona przedewszystkiem w dwójaki sposób: przez okulary na nosie i wąsy.

Okulary dowodnie wykazują, iż noszący je mąż jest człowiekiem głębokiej nauki, a tak ślęczy nad mądremi pismami, że wzrok sobie osłabił. Każdy nos tak ozdobiony, czyli właściwiej uzbrojony, bez zaprzeczenia uchodzi za nos mędrca.

Co się tyczy wąsów, wzbudzają one uszanowanie same przez się, niezależnie od następstw, choć nie rzadko pomagają do osiągnięcia wielkiej korzyści na usługach monarszych i podtrzymania honoru narodowego, czego dowiódł jeden sławny generał portugalski w Indyach. Potrzeba mu było pieniędzy, odciął więc sobie jeden wąs i posłał go w zastaw mieszkańcom Goa, żądając dwudziestu tysięcy pistołów; pożyczyli mu natychmiast, on zaś następnie wycofał wąs z honorem.

Łatwo zrozumieć, iż narody poważne i flegmatyczne, jak te właśnie, mogą być i są próżne. Próżność

ich polega głównie na dwóch nadzwyczaj ważnych rzeczach. Mieszkańcy Hiszpanii i Portugalii mają się za nieskończenie wyższych, jeżeli należą do tak zwanych starych chrześcian, to jest, nie są potomkami tych, których inkwizycya skłoniła w ostatnich czasach do przyjęcia religii chrześcijańskiej. Ci, którzy zamieszkują Indyę, szczycą się znów z tego, że posiadają wielki przywilej należenia, jak mówią, do ludzi o białej skórze. Nigdy nie było w seraju wielkiego władcy sułtanka tak pyszniącej się swoją pięknością, jak tam najstarsze i najbrzydsze chłopisko pyszni się swoją oliwkowo-białą skórą, siedząc z założonemi rękami na progu swego domostwa, w jakim mieście Meksyku. Człowiek takiego znaczenia, stworzenie tak doskonałe, nie pracowałby za wszystkie skarby świata i nieodważyłby się pracą ręczną i ordynarną ubliżyć honorowi i powadze swej skóry.

Bo trzeba wiedzieć, że w Hiszpanii człowiek, który posiada pewne zasługi, to jest taki, który z przymiotami wyżej wspomnianemi łączy posiadanie wielkiej szpady, lub od ojca nabytą zdolność używania rozstrojonej gitary, wcale nie pracuje: honor jego ściśle jest złączony ze spokojem członków. Ten, który spędza siedząc dziesięć godzin dziennie, otrzymuje dwa razy tyle dowodów poważania, co ten, który przepędza tylko pięć, ponieważ tu na krzesłach właśnie zdobywa się szlachectwo.

Ale chociaż ci niewzyciężeni nieprzyjaciele pracy w taką filozoficzną stroją się spokojność, w sercu jej przecież nie noszą, bo ciągle się kochają. Ze wszyst-

kich ludzi na świecie, pierwsi są gotowi umrzeć z tęsknoty pod oknami swoich kochanek, wskutek czego niezakatarzony hiszpan nie może nawet ucho- dzić za galanta. Po pierwsze więc są bigoci; po dru- gie, zazdrośni.

Pilnie strzegą swych żon od zalotów pokiereszo- wanego żołnierza, lub zgrzybiałego urzędnika; ale spokojnie zamykaliby je z pobożnym braciszkiem, spuszcającym oczy, albo z tęgim, w niebo je wznoszącym franciszkaninem.

Lepiej niż inni znają kobiece słabostki; nie lubią, że- by damy pokazywały obcas, lub końce nówek; wiedzą, że wyobraźnia bezustannie pracuje, a nie jej w po- chodzie nie zatrzyma. Powszechnie mówią, iż obo- wiązki miłości są okrutne; hiszpanom dają się one jeszcze więcej we znaki. Kobieta, jest dla nich lekarstwem od zgryzot, ale to tylko zamiana: wyga- słe uczucia pozostawiają często po sobie trwałe i przy- kre wspomnienia.

Właściwemi im są drobne grzeczności, które we Francyi uważanoby za niestosowne: tak naprzykład kapitan nie bije nigdy żołnierza, nie spytawszy się go o pozwolenie, a inkwizycya nie spaliła ani je- dnego żyda, nie przeprosiwszy go wprzód.

Hiszpanie, których nie palą, zdają się być tak przywiązanymi do inkwizycyi, że, gdyby ją nieśli, straciliby na humorze. Pragnąłbym, ażeby wprowa- dzono inkwizycyę innego rodzaju: nie przeciwko he- retykom, lecz przeciw herezyarchom, którzy drob- nym klasztornym praktykom przypisują takąż samą doniosłość, jak siedmiu Sakramentom, którzy ubóstwia-

ją wszystko, co szanują, a są tak nabożni, że zaledwie mogą być chrześcianami.

W Hiszpanach możecie jeszcze znaleźć rozum i rozsądek, ale nie szukajcie tego w ich książkach. Przejrzyjcie którąkolwiek z ich bibliotek: z jednej strony romanse, z drugiej, scholastyka; zdawałoby się, iż jakiś ukryty wróg ludzkości utworzył jej części i zgromadził całość.

Jedyna dobra ich książka jest ta, która wykazała całą śmieszność wszystkich innych ¹⁾).

Poczynili oni wielkie odkrycia w nowym świecie, a nieznają dotychczas jeszcze swojego własnego kraju: posiadają nad swojemi rzekami, nie odkryte dotąd porty, a w górach nieznanne plemiona ²⁾).

Utrzymują, że słońce wschodzi i zachodzi w ich krajach, ale dodać także należy, iż w swoim biegu napotyka tylko zniszczone wioski i wyludnione okolice.

Nie gniewałbym się, Uzbeku, gdyby jaki hiszpan podróżujący po Francyi napisał do Madrytu; myślę, że pomściłby się swojego narodu. Co za szerokie pole dla człowiska flegmatycznego i myślącego. Wyobrażam sobie, iż zaczęłby opis Paryża w ten sposób:

„Jest tu taki dom, gdzie zamykają waryatów; zdawałoby się, że budynek ten powinien być największym w mieście. Ale gdzież tam! Lekarstwo nie wyrównywa chorobie. Wistocie, Francuzi tak nadzwyczaj osławieni u swoich sąsiadów, dlatego kilku za-

¹⁾ Don Kiszot

²⁾ Las Batuecas.

mykają waryatów, ażeby przekonać, iż wszyscy nie zamknięci są przy zdrowych zmysłach".

Opuszczam tu mojego Hiszpana. Bywaj zdrow, kochany Uzbeku.

Paryż, dzień 17-ty księżycy Safar, 1715.

LIST LXXIX.

Wielki czarny eunuch do Uzbeku,

w Paryżu.

Wczoraj ormianie przyprowadzili do seraju młodą niewolnicę, czerkieską, na sprzedaż. Wprowadziłem ją do sekretnego apartamentu, rozebrałem i obejrzałem okiem znawcy, a im dłużej ją oglądałem, tem więcej dopatrywałem w niej wdzięków. Dziewiczym wstydem zapłoniona, zdawała się pragnąć ukryć je przed wzrokiem moim; widziałem, ile ją posłuszeństwo kosztowało: rumieniła się swojej nagości nawet przedemną, który, wolny od wszelkich namiętności zagrażających niewinności, jestem nieczuły na wpływy tej płci, a posługując skromności w najbardziej drażliwych okolicznościach, zachowuję czystość w spojrzeniu i natchnąć tylko mogę niewinnością.

Uznawszy ją godną ciebie, opuściłem oczy, narzuciłem na nią płaszcz szkarłatny, włożyłem na palec złotą obrączkę, upadłem jej do nóg i wielbiłem ją, jako królowę twojego serca. Zapłaciłem ormianom i ukryłem ją przed wzrokiem ludzkim. Szczęśliwy Uzbeku! posiadasz więcej piękności, niż ich jest we wszystkich pałacach Wschodu. Jaką to będzie dla

ciebie rozkoszą znaleźć za powrotem wszystko, co Persya ma najwięcej zachwycającego, i widzieć w seraju swoim odradzające się wdzięki, w miarę jak czas i życie pracują nad ich zrujnowaniem.

Seraj w Fatmie, dzień 1-szy księżyca Rebiab,
1. 1715.

LIST LXXX.

Uzbek do Rhedlego,

w Wenecyi.

Od czasu mego pobytu w Europie, kochany Rhedi, widziałem wiele rządów. Tu nie tak, jak w Azyi, gdzie prawa polityczne są wszędzie jednakie. Często zastanawiałem się nad tem, który rząd jest najzgodniejszy z rozumem. Zdaje mi się, iż najlepszy jest ten, który idzie do celu najprostszą drogą, to jest kieruje ludźmi w sposób najwięcej zgadzający się z ich popędami i skłonnościami.

Jeżeli pod rządem łagodnym naród jest równie uległy, jak i pod surowym, wówczas pierwszy będzie odpowiedniejszy, ponieważ jest racjonalniejszy, a surowość jest czynnikiem niewłaściwym.

Zważ, kochany Rhedi, iż mniej, lub więcej surowe w państwie kary nigdy nie są w stanie skłonić do większego poszanowania praw. W krajach, gdzie kary są umiarkowane, wzbudzają one takąż samą bojaźń, jak i tam, gdzie są okrutne i tyrańskie.

Czy rząd jest łagodnym, czy surowym, istnieje zawsze stopniowanie kar. Wyobraźnia sama nagina się

do obyczajów danego kraju: ośm dni więzienia, lub niewielka kara pieniężna robią takie wrażenie na europejczyku, wzrosłym pod rządem łagodnym, jak utrata ręki na mieszkańcu Azyi. Pewna określona bojaźń przywiązana jest do odpowiedniej kary i każdy stosuje ją na swój sposób. Francuza skazanego na karę, która Turkowi nawet na kwadrans snu by nie zakłóciła, dręczy sama myśl hańby. Przytem, nie uważam, żeby porządek publiczny, sprawiedliwość i moralność były ściślej zachowywane w Turcyi, Persyi, lub Mongolii, niżli w republice Holenderskiej, Weneckiej, a nawet w Anglii; nie widzę, aby tam popełniano mniej zbrodni i aby ludzie zastraszeni wielkością kar, więcej szanowali prawa.

Przeciwnie, w tych właśnie państwach widzę wiele niesprawiedliwości i przestępstw.

Spostrzegam nawet, że sam władca, który przecież stanowi prawa, mniej jest tu panem, niż gdziekolwiek indziej.

Widzę, iż w tych ciężkich czasach, wciąż pojawiają się tłumnie rozruchy, któremi nikt nie kieruje, i niech raz władza podaną zostanie w pogardę, niepodobieństwem staje się komukolwiek ją powrócić. Sama rozpacz wobec bezkarności potęguje nieład i czyni go większym.

W tych krajach nie zdarza się małych wzburzeń, i nigdy niema przerwy między szemraniem, a buntem. Nie trzeba tam wielkich przyczyn, aby zaszły wielkie wypadki; przeciwnie, najdrobniejszy wypadek wywołuje wielkie rewolucye, nieprzewidziane ani przez sprawców, ani przez ofiary.

Tak naprzykład, detronizacya cesarza tureckiego, Osmana, przez nikogo poprzednio nie była uplanowana; proszono tylko błagalnie o wymierzenie sprawiedliwości w kilku sprawach: jeden głos, zupełnie nieznan, podniósł się w tłumie przypadkowo, imię Mustafy zostało wymówione i Mustafa, stał się niespodziewanie cesarzem.

Paryż, dzień 2-gi miesiąca Rebiab, 1, 1715.

LIST LXXXI.

Nargum, poseł perski w Moskwie, do Uzbeka
w Paryżu.

Niema na świecie narodu, kochany Uzbeku, któryby sławą i wielkością podbojów przeszedł Tatarów. Naród ten jest prawdziwym panem wszechświata; inne zdają się być stworzone, aby mu służyły. Jest on zarówno założycielem, jak i burzycielem państw; w każdym wieku zostawił on na ziemi dowody swojej potęgi; po wszystkie czasy był on biczem narodów.

Tatarzy dwa razy podbijali Chiny i trzymają je jeszcze pod swoją władzą. Panują nad szerokimi krajami, które tworzą państwo Mogoła.

Zawładnąwszy Persyą, zasiedli na tronie Cyrusa i Histaspa. Podbili Moskwę. Pod nazwą Turków poczynili wielkie podboje w Europie, Azji i Afryce panują nad temi trzema częściami świata. Zwracając się do czasów bardziej oddalonych, z ich to łona wyszły te ludy, które zburzyły państwo rzymskie.

Czemże są podboje Aleksandra w porównaniu ze zdobyczami Czyngishana?

Brakuje tylko temu zwyciężkiemu narodowi historyków dla upamiętnienia jego nadzwyczajnych dzieł. Ileż nieśmiertelnych czynów pogrzebanych zostało w niepamięci! ile państw przez nich założonych, których początku nie znamy! Wojowniczy ten naród, zajęty jedynie teraźniejszą swą sławą, zawsze pewny zwycięstwa, nie troszczył się zupełnie o zapewnienie sobie przyszłości przez wspomnienia swych przeszłych podbojów.

Moskwa, dzień 4-ty księżyca Rebiaby, 1, 1715.

LIST LXXXII.

R y k a d o l b b e n a ,

w Smirnie.

Jakkolwiek francuzi wiele mówią, jest jednak pomiędzy nimi rodzaj milczących derwiszów, zwanych kartuzami. Mówią, że, wstępując do zakonu, odcinają sobie język; bardzo pożądanemby było, aby i inni derwisze pozbawiali się również wszystkiego, co w ich profesyi jest nieużyteczne.

Kiedy mowa o milczących, muszę ci powiedzieć, że są tu ludzie jeszcze dziwaczniejsi, obdarzeni tak niezwykłym talentem, że umieją mówić, a nic nie powiedzieć; będą zabawiać swoją rozmową przez dwie godziny, a jednak nie podobna będzie uchwycić jej wątku, powtórzyć po nich, lub nawet zachować w pamięci jedno słowo z tego, co powiedzieli. Ten rodzaj

ludzi jest uwielbiany przez kobiety, jednakowoż nie tyle jeszcze, ile ci, którzy są obdarzeni przez naturę miłym talentem uśmiechania się w stosownym czasie, to jest w każdej chwili i którzy posiadają przymiot uprzejmego potakiwania wszystkiemu, co one mówią. Za szczyt mądrości uważają oni umiejętność dowcipnego potrącania o wszystko i wyszukiwania tysiąca niezwykłych okoliczności w najprostszych rzeczach. Znam i takich, którym udawało się zręcznie wprowadzić do rozmowy rzeczy martwe, kazać mówić swej haftowanej odzieży, białej peruczce, tabakierce, lasce lub rękawiczkom. Dobrze jest zacząć od mówienia o ulicy, zwracając uwagę na turkot karet, lub silne uderzenia młotka we drzwi; taki wstęp dobrze zapowiada rozmowę, a jeżeli przemówienie jest pięknem, uczyni znośnemi wszystkie następujące głupstwa szczęśliwie przybywające zbyt późno.

Zaręczam ci, że te drobne talenciki, niemające u nas żadnej wartości, oddają tu poważne usługi szczęśliwym ich posiadaczom, a człowiek prawdziwie rozsądny niknie wobec nich.

Paryż, dzień 6-ty księżyca Rebiaby, 2. 1715.

LIST LXXXIII.

Uzbek do Rhediego,

w Wenecyi.

Jeżeli jest Bóg, mój kochany Rhedi, musi koniecznie być sprawiedliwym, inaczej byłby chyba najgorszem i najniedoskonalszem ze wszystkich stworzeń.

Sprawiedliwość polega na zachowaniu odpowiedniego stosunku, istniejącego między dwoma rzeczami: stosunek ten pozostaje zawsze jednakowym, jakakolwiek istota rozpatruje go, czy to Bóg, czy anioł, czy wreszcie człowiek.

Prawda, że ludzie nie dostrzegają tych stosunków; często nawet, choć je widzą, pomijają, mając zawsze swój własny interes najwięcej na względzie.

Sprawiedliwość podnosi swój głos, ale trudno jej dać się słyszeć wśród chaotycznej wrzawy namiętności.

Ludzie mogą popełniać niesprawiedliwość ze względu na własne korzyści, gdyż przenoszą swoje zadowolenie nad cudze. Działają zawsze z myślą o sobie i nikt nie jest złym bezcelowo, musi być zawsze jakiś powód, a tym powodem jest własna korzyść najczęściej. Lecz niepodobieństwem jest, aby Bóg mógł dopuścić się kiedykolwiek niesprawiedliwości; skoro tylko przypuszczamy, że pojmuje, co jest sprawiedliwością, to musi ją koniecznie zachowywać, gdyż niemając żadnych potrzeb i wystarczając samemu sobie, byłby najzłośliwszą istotą, ponieważ byłby niesprawiedliwym, bez widoków osobistych.

Tak więc, gdyby nawet niebyło Boga, powinniśmy zawsze kochać sprawiedliwość, to jest starać się być podobnymi do tej Istoty, o której mamy tak piękne wyobrażenie, i która, gdyby istniała, musiałaby być sprawiedliwą. Oswobodziwszy się nawet z pod jarzma religii, nie moglibyśmy odrzucić obowiązku słuszności.

Oto wszystko, Rhedi, co nasunęło mi myśl, że sprawiedliwość jest wieczną i niezależną zupełnie od woli

ludzkiej, a gdyby zależała, byłoby to straszną prawdą, którą przed samym sobą skrywaćby należało.

Otoczeni jesteśmy ludźmi silniejszymi, którzy mogą nam szkodzić w najrozmaitszy sposób; w trzech czwartych wypadków mogą to robić bezkarnie. Jakaż pociecha dla nas wiedzieć, że w sercach wszystkich tych ludzi tkwi pewna wewnętrzna zasada, która walczy na naszą korzyść i zabezpiecza nas od ich zamiarów!

Bez tego musielibyśmy być w ciągłej obawie, spotykałibyśmy ludzi, jak lwów, i ani na chwilę nie moglibyśmy być pewni naszego szczęścia, naszej czci i życia.

Wszystkie te myśli oburzają mnie na tych doktorów, którzy wystawiają Boga jako istotę potężną, lecz po tyrańsku używającą swej potęgi, którzy przypisują Mu taką działalność, jakiej mybyśmy sami dopuścić się nie chcieli, z obawy obrażenia Go, którzy stroją Go we wszystkie niedoskonałości, jakimi nas karze, a w swoich sprzecznych pojęciach wyobrażają Go, to jako Istotę złą, to jako nienawidzącą złego i karzącą za nie.

Jakiego zadowolenia doznaje człowiek, kiedy badając siebie znajdzie, że ma sprawiedliwe serce! Przyjemność ta, choć tak poważna, musi jednak sprawiać mu rozkosz; widzi się on o tyle wyższym po nad tych, którzy go nie mają, o ile się wznosi po nad tygrysy i niedźwiedzie. Tak, Rhedi, gdybym był pewnym, że niezachwianie rządzić się będę zawsze taką słusznością, uważałbym się za najdoskonalszego z ludzi.

Paryż, dzień 1 szy miesiąca Gemmadi, 1. 1715.

LIST LXXXIV.

R y k a d o ***

Byłem wczoraj u inwalidów; gdybym był monarchą, wolałbym założyć taki zakład, niż wygrać trzy bitwy. Widać tu wszędzie rękę wielkiego króla. Sądzę, że to najszacowniejsze miejsce na ziemi.

Co za widok, ujrzeć zgromadzone razem wszystkie te ofiary ojczyzny, żyjące tylko myślą jej obrony, czujące tę samą dzielność, choć nie tę samą siłę i skarżące się jedynie na swą bezsilność, która im niepozwala poświęcić się za ojczyznę. Co może być piękniejszego nad widok postarzałych wojowników tego schronienia, zachowujących również doskonałą karność, jak gdyby byli do tego zmuszeni obecnością wroga, szukających ostatekniej pociechy w tym obrazie wojny i dzielących uczucia swoje pomiędzy obowiązki religii i sztuki wojennej.

Chciałbym, ażeby imiona tych, co umierają za ojczyznę, były przechowywane w świątyniach i zapisywane w księgach, jako w źródłach sławy i szlachectwa.

Paryż, dzień 15 ty księżyca Gemmadi, 4, 1715.

LIST LXXXV.

U z b e k d o M i r z y,

w Ispahanie.

Wiesz już, Mirzo, że kilku ministrów Szach-Solimana, zrobiło projekt, zmuszenia wszystkich ormian w Per-

syi do opuszczenia państwa, albo przyjęcia mahometanizmu, w przekonaniu, że państwo nasze kała obecność tych niewiernych.

Przepadłaby wielkość Persyi, gdyby w tej okoliczności dano posłuch ślepej dewocyi.

Niewiadomo w skutek czego projekt upadł, gdyż ani ci, którzy go proponowali, ani ci, którzy go odrzucili, nie przewidywali wszystkich następstw; przypadek wyręczył rozum i politykę, ratując państwo od większego nieszczęścia, niż przegrana trzech bitew i utrata dwóch miast.

Wypędzając z kraju ormian, zamyślano pozbyć się w jednym dniu wszystkich kupców i prawie wszystkich rzemieślników w państwie. Jestem pewien, że wielki Szach-Abas wolałby sobie dać odciąć obie ręce, niż podpisać podobne rozporządzenie, odstępując Mogołowi, lub innym królom indyjskim swoich najpracowitszych poddanych, sądziłby, że im oddaje połowę swego państwa.

Prześladowania, jakich nasi gorliwi mahometanie dopuszczali się względem gwębrów, zmusiły tych ostatnich do masowego przesiedlenia się do Indyj, pozbawiając tym sposobem Persyę tak zamiłowanego w rolnictwie narodu, który sam tylko pracowitością swoją mógł walczyć z nieurodzajnością ziemi naszej.

Nie pozostawało dewocyi, jak jeszcze jeden cios krajowi zadać, rujnując jego przemysł, do tego stopnia, iż chociaż państwo upadało samo przez się, z przyczyny tej religii, za pomocą której chciano uczynić go tak kwitnącem, teraz z fatalną koniecznością dążyć będzie do upadku.

Rozumując bez uprzedzeń, niewiem, Mirzo, czy to nie lepiej jeśli w państwie jest kilka religij.

Można zauważyć, że ci, którzy wyznają religię tolerowaną, zwykle więcej przynoszą korzyści swojej ojczyźnie, niż wyznający religię panującą, ponieważ odsunięci od zaszczytów, nie mogąc niczem innym się odznaczyć, jak tylko przez swe dostatki i bogactwa, chętniej garną się do pracy i spełnienia najuciążliwszych w społeczeństwie obowiązków.

Z drugiej strony, ponieważ wszystkie religie zawierają przepisy pożyteczne dla społeczeństwa, dobrze, jeżeli są gorliwie obserwowane — a cóż może łatwiej wzbudzać tę gorliwość, jeżeli nie ich wielość?

Są to rywalki nic sobie nie przepuszczające. Zazdrość czuwa nad każdym, każdy musi się mieć na baczności, i obawia się popełniać czegoś takiego, co by zhańbiło jego partyę i ściągnęło wzgardę i nielitościwą krytykę przeciwników.

Zauważono także, iż wprowadzenie nowej sekty do państwa, było zawsze środkiem najpewniejszym zreformowania nadużyć starej.

Daremnie utrzymywać, że tolerowanie wielu wyznań nie leży w interesie panującego; gdyby wszystkie sekty całego świata zgromadziły się u niego, nie przyniosłoby mu to żadnej szkody, ponieważ nie ma ani jednej, któraby nie nakazywała posłuszeństwa i nie domagała się uległości. Przyznaję, że historye przepelnione są religijnymi wojnami: lecz trzeba wziąć pod uwagę, iż to nie ilość religij wywoływała te wojny, ale duch nietolerancyi tej, która się uważała za panującą.

Jest to ta sama namiętność nawracania na swoją wiarę, którą żydzi przejęli od egipcyan, a która od nich, jak zaraźliwa i powszechna choroba, przeszła do mahometan i do chrześcian, — toż samo zaślepienie, którego rozrost należy uważać jako całkowite zaćmienie rozumu ludzkiego.

Bo wreszcie, gdyby nie było okrucieństwem dręczyć sumienie ludzkie, gdyby z tego nie lęgåo się tysiące złych skutków, trzeba byłoby być waryatem, ażeby się na to odważyć. Ten, co chciałby zmuszać innych do zmiany religii, nie uczyniłby sam tego pod naciskiem siły, ale wydaje mu się dziwnem, że ja nie chcę zrobić tego, czegoby on za królestwo całego świata nie uczynił.

Paryż, dzień 26-ty miesiąca Gemmadi, 1715.

LİST LXXXVI.

R y k a d o ***

Zdaje się, że rodziny rządzą się tutaj same. Mąż posiada tylko pozorną władzę nad żoną, ojciec nad dziećmi, pan nad niewolnikami. Sprawiedliwość miesza się do wszystkich ich nieporozumień i bądź przekonany, że występuje ona zawsze przeciwko zazdrośnemu mężowi, złemu ojcu i uciskającemu panu.

Pewnego dnia, udałem się do miejsca, gdzie zasiada sprawiedliwość. Zanim się tam dojdzie, trzeba przechodzić mimo niezliczonego zastępu młodych kupców, którzy zapraszając cię, wołają głosem układnym. — Widok to wesoły, ale nieprzyjemny, przy wejściu do

wielkich komnat przepelnionych ludźmi, których strój jest jeszcze poważniejszy niż sama postawa, ogarnia cię posępne uczucie. Znajdujesz się w miejscu poświęconem, gdzie odsłaniają się wszystkie rodzinne tajemnice i najszybsze postęпки wychodzą na jaw.

Tam, skromne dziewczę przychodzi wyznać udręczenia zbyt długo strzeżonego dziewictwa, swoje walki i opór; tak mało jest dumna ze swego zwycięstwa, że grozi wciąż klęską, upadkiem w przyszłości, i, ażeby ojcu wiadome były jej potrzeby, wypowiada je publicznie. Dalej żona bezwstydną, jako powody seperacyi, opowiada zniewagi wyrządzone przez nią mężowi.

Z taką samą skromnością inna znowu przychodzi oświadczyć, że znudzona jest noszeniem tytułu żony, bez używania jej przywilejów i wyjawia tajemnice nocy małżeńskiej; żąda, aby ją poddano badaniu najbieglejszych znawców i aby wyrok przywrócił jej wszystkie prawa dziewictwa.

Są nawet i takie, które ośmielają się wyzywać mężów swoich i żądać od nich publicznej walki, tak trudnej wobec świadków; próba zarówno hańbiąca dla kobiety domagającej się jej, jak i dla męża, który jej ulega.

Niezmierna ilość dziewczyn zdradzonych, lub uwiedzionych czynią ludzi gorszymi, niż są rzeczywiście. Miłością rozbrzmiewają mury tego trybunału, słychać tylko głosy rozgniewanych ojców, oszukanych córek, niewiernych kochanków i strapionych mężów.

Prawo ustanowiło, że każde dziecko urodzone w małżeństwie, jest uważane za dziecko męża; chc-

ciężby więc najsilniej był przekonany, że tak nie jest, musi wyrzec się skrupułów i dochodzeń i uznać je za swoje. W tym trybunale stanowią szczęścia głosami, doświadczenie jednak uczy, że należałoby mniejszością, zważywszy, iż niewiele jest umysłów sprawiedliwych; a wszyscy się na to zgadzają, że fałszywych ilość nieskończona.

Paryż, dzień 1-szy miesiąca Gemmadi, 2. 1715.

LIST LXXXVII.

R y k a d o ***

Mówią, że człowiek jest zwierzęciem towarzyskiem Zapatrując się w ten sposób, przyznaćby chyba trzeba, że francuz jest więcej człowiekiem, niż ktokolwiek bądź inny, człowiekiem najdoskonalszym, ponieważ zdaje się, jedynie dla towarzystwa stworzonym.

Ale spotykam pomiędzy nimi ludzi, którzy, nie tylko że są towarzyskimi, ale sami nawet stanowią całe towarzystwo. Udzielają się oni na wszystkie strony, zaludniają jednocześnie wszystkie cztery dzielnice miasta; stu ludzi tego rodzaju stanowi więcej niż dwa tysiące zwyczajnych obywateli; w oczach cudzoziemców są oni w stanie zastąpić straty spowodowane zarazą i głodem. — Pytają w szkołach, czy ciało w jednym czasie może się znajdować w kilku miejscach; oni są dowodem tego, co filozofowie podają w wątpliwość. Ciągłe się spieszą, gdyż obarczeni są ważną sprawą zapytywania kogo tylko zobaczą, dokąd idzie i z kąd powraca.

Niepodobna odjąć im przekonania, iż obowiązkiem dobrego wychowania jest składanie codziennej każdemu wizyty, oprócz ogólnych zebrań w miejscach publicznych, nie mieliby dość chodzenia i za nicby się to liczyło w ich ceremoniale.

Więcej udręczają oni drzwi uderzeniami młotka, niż wiatr i burze. Gdyby kto przeglądał listę u odzwierzytnych, znalazłby nazwiska ich codziennie w tysięczny sposób przekręcane, zwyczajem szwajcarów. Życie swoje przepędzają roznosząc pocieszania po pogrzebach lub życzenia po ślubach. Gratyfikację, którą król udziela któremu ze swoich poddanych, tenże traci zaraz na zapłacenie powozu, którym jedzie podziękować mu za nią. Wracają do domu zmordowani, ażeby wypocząć, a nazajutrz powrócić znowu do swej ciężkiej pracy.

Jeden z nich umarł kiedyś ze znużenia, na grobie położono mu taki napis: „Tu spoczywa ten, co nigdy nie odpoczywał. Towarzyszył on pięćset trzydziestu pogrzebom. Obchodził narodziny dwóch tysięcy sześćset osmiudziesięciu dzieci. Pensye, z okazji których składał powinszowania swym przyjaciołom, zawsze w odmienny sposób, wynoszą do dwu milionów sześciuset tysięcy lirów. Chodząc przemierzył do dziewięciu tysięcy sześciuset stadiów przestrzeni w mieście a na wsi, do trzydziestu sześciu stadiów. Rozmowa jego była zawsze rozweselająca; posiadał zapas trzystu sześćdziesięciu pięciu anekdotek; umiał nadto, jeszcze z młodych lat, sto ośmaście sentencyj zaczerpniętych u starożytnych autorów, któremi posługiwał się w chwilach uroczystych.

Umarł nareszcie w sześćdziesiątym roku życia swego:—
Milknę, podróżniku; ponieważ nie mógłbym ci wier-
nie opowiedzieć wszystkiego, co zrobił i co widział?"

Paryż, dzień 3-ci księżyca Gemmadi, 2, 1716.

LIST LXXXVIII.

Uzbek do Rhediego,

w Wenecyi.

W Paryżu panuje wolność i równość. Urodzenie, cnota, nawet zasługa wojskowa, chociażby najświetniejsza, nie są w stanie wyrwać człowieka z tłumu, do którego się zalicza. Zawisć klasowa jest tu znana. Mówią, że pierwszym w Paryżu jest ten, kto ma najpiękniejsze konie u karocy. Wielkim dostojnikiem nazywają człowieka, który widuje króla, rozmawia z ministrami, posiada przodków, ma długi i pobiera pensyę. Jeżeli przytem uda mu się pozorną czynnością i udaniem upodobaniem w rozrywkach, pokryć swoje próżniactwo, uważa się wówczas za najszczęśliwszego z ludzi.

W Persyi, wielkimi są ci tylko, których monarcha przypuszcza do udziału w rządzie. Tu zaś są ludzie wielcy urodzeniem, ale niemający znaczenia. Królowie są jak zręczni robotnicy, którzy przy wykonaniu swoich robót, posługują się zawsze najprostszymi narzędziami. Łaska królewska, to wielkie bóstwo francuzów. Minister jest wielkim kapłanem składającym mu ofiary. Otaczający go, nie chodzą

biało ubrani: na przemian ofiarnicy lub ofiary z całym narodem, poświęcają się na jego ołtarzu.

Paryż, dzień 9-ty księżyca Gemmadi, 2, 1415.

LIST LXXXIX.

U z b e k d o I b b e n a ,

w Smirnie.

Żądza sławy niczem się nie różni od instynktu zachowawczego, wszystkim stworzeniom wspólnego. Zda się, iż przedłużamy naszą własną egzystencję, jeżeli możemy ją pozostawić w pamięci drugich; żyjemy jakby nowem życiem, które staje się dla nas również drogim, jak to, które otrzymaliśmy od Boga.

Wszakże, o ile wszyscy ludzie niejednakowo przywiązani są do życia, o tyle nie wszyscy są jednako żądni sławy. Ta szlachetna namiętność wprawdzie zawsze odzywa się silnie w ich sercach, ale wyobraźnia i wychowanie, zmieniają ją w najrozmaitszy sposób.

Różnice zachodzące między pojedynczymi ludźmi, jeszcze widoczniejszymi się stają między narodami. Można uważać za pewnik niezbity, iż w każdym państwie, żądza sławy wzrasta wraz z wolnością poddanych, a maleje z jej upadkiem; sława nie towarzyszy nigdy niewoli.

Pewien rozsądny człowiek mówił mi raz: „Pod wieloma względami, Francya ma więcej wolności, niż Persya; to też tu miłują więcej niż tam sławę. Przy tak szczęśliwem upodobaniu, francuz z przyjemnością i ochotą, wykonywa to, do czego wasz sułtan

zmusza jędyńie groźbą, karą lub obietnicą nagrody. To też u nas monarcha dba o honor najbiedniejszego ze swoich poddanych, dla jego obrony stanwi sądy poważne; skarb to święty narodu, którego sam władca nie jest panem, nie mógłby nim być bez narażenia swoich własnych interesów. Tak więc, jeżeli ktokolwiek z poddanych, czuje się pokrzywdzonym przez monarchę swego na honorze, bądź oddaniem komu innemu pierwszeństwa, bądź najmniejszą oznakę lekceważenia, porzuca natychmiast dwór jego, swój urząd, swoje stanowisko i wraca do siebie.

Między waszemi a francuzkiemi wojskami, ta zachodzi różnica, że pierwsze składają się z niewolników z natury tchórzliwych, mężnych wobec śmierci, tylko z obawy kary, co właśnie napełnia duszę nowym rodzajem trwogi zupełnie ogłupiającej; francuzi zaś idą na bój z rozkoszą, wobec której, milknie wszelka obawa. Przybytki czci, sławy i cnoty, w każdej znajdują się rzeczypospolitej i w każdym kraju, gdzie wolno wymawiać imię ojczyzny. W Rzymie, Atenach, Lacedomonii, cześć, honor był dostatecznem wynagrodzeniem najwyższych zasług, a dębowy lub laurowy wieniec, posąg, lub pochwałę publiczną, uważano jako największą nagrodę za wygranie bitwy, lub wzięcie miasta. Tam człowiek, który spełnił piękny czyn, już w samej świadomości tego, znajdował dostateczne wynagrodzenie. Nie mógł widzieć ani jednego ziomka, aby nie odczuć przyjemności, że mu był dobroczyńcą; liczbę swoją zasług rachował ilością współobywateli. Każdy człowiek zdolny jest czynić dobrze drugiemu, lecz pracować dla szczęścia

całego społeczeństwa, jest to stać się bogom podobnym. Ale to szlachetne współzawodnictwo, czyż nie wygasło zupełnie w sercach naszych persów, gdzie godności i dostojęstwa zależą wyłącznie od fantazyi monarchy? Cześć i cnota uważane tam są za urojenia, jeżeli nie towarzyszą im względy monarchy, z którymi one rodzą się i znikają. Człowiek obdarzony publicznym szacunkiem, nigdy pewnym nie jest czy jutro nie będzie zhańbionym. Dziś oto jest dowódcą armii, a jutro może monarcha mianować go kucharzem, zostawiając mu nadzieję uznania tylko za dobrze przyrządzoną potrawkę”.

Paryż, dzień 15-ty księżyca Gemmadi, 2, 1715.

LIST XC.

U z b e k d o t e g o ż,

w Smirnie.

Ta tak ogólna miłość francuzkiego narodu dla sławy spowodowała, że w umysłach jednostek wyrobił się pewien tak zwany punkt honoru; jest on cechą wszystkich stanów, ale najwięcej się uwydatnia pomiędzy wojskowymi, jako prawdziwy właśnie punkt honoru. Bardzoby mi było trudno wytłomaczyć ci, co to jest takiego, bo my zupełnie nie mamy o tem wyobrażenia.

Dawniej francuzi, szczególnie zaś szlachta, nie podlegali innym prawom nad te, które na nich wkładał obowiązek honoru; regulowano podług nich postępowanie całego życia. A były one tak surowe, iż nie

można było bez narażenia się na cierpienia od śmierci straszniejsze, już nietylko naruszyć, ale nawet omiąć najmniejszego ich przepisu.

Wszelkie spory rozstrzygano tylko pojedynkiem, on rozwiązywał wszystkie trudności. Złem było wszakże, że wyrok dopuszczał do sprawy nietylko strony interesowane.

Dość było znać kogoś, ażeby być wciągniętym do sprzeczki i zmuszonym nadstawiać własną głowę, jak gdyby samemu miało się powód do gniewu. Wybór taki i tak pochlebne wyróżnienie, każdy uważał sobie za zaszczyt; i ten sam, któryby nie zechciał dać czterech pistołów, ażeby uratować człowieka od szubienicy chętnie za tegoż samego narażał swoje życie.

Ten sposób rozstrzygania spraw, miał wiele niedogodności, gdyż nie zawsze człowiek zręczniejszy i silniejszy od innego ma za sobą większą słusność.

Królowie też zabronili pojedynków pod bardzo srogą karą, ale bez skutku; honor, który zawsze chce panować, buntuje się, bo nie uznaje żadnych praw.

Teraz więc francuzi znajdują się w trudnem położeniu, bo z jednej strony prawa honorowe nakazują szlachetnemu człowiekowi pomścić się obrazy, z drugiej strony zaś, sprawiedliwość karze za zemstę naj-sroższemi karami. Jeżeli człowiek posłucha praw honoru, ginie na rusztowaniu, jeśli postąpi, jak chce sprawiedliwość, zostaje wygnanym na zawsze z towarzystwa. Staje więc wobec strasznej alternatywy, albo umrzeć, albo być niegodnym życia.

Paryż, dzień 18-ty księżycy Gemmadi, 1, 1715.

LIST XCI.

Uzbek do Rustana,

w Ispahanie.

Pojawiła się tu osobistość udająca ambasadora Persyi, która sztydzi sobie z dwóch największych królów świata. Francuzkiemu monarsze przywiózł podarki, których nasz władca nie ofiarowałby królowi Irymetu, lub Georgii, i swoim nizeczemuem skąpstwem uwłacza majestatowi dwóch państw.

Ośmieszył się on wobec narodu, który uchodzi za najucywilizowanego w Europie, w skutek czego opowiadają, że król królów panuje nad barbarzyńcami.

Obdarzony został zaszczytami, na które nie zdawał się chcieć zasłużyć; a dwór francuzki, jak gdyby dbał więcej, niż on sam o honor Persyi, starał się go przedstawić z całą godnością narodowi, dla którego jest przedmiotem wzgardy.

Nie wspominaj o tem zupełnie w Ispahanie; oszczędź głowy nieszczęśliwego. Nie chcę, aby nasi ministrowie ukarali go za swój własny nierozsądek i niewłaściwy wybór.

Paryż, dzień ostatni księżyca Gemmadi, 2, 1715.

LIST XCII.

Uzbek do Rhediego,

w Wenecyi.

Monarcha, który tak długo panował, umarł. Za życia dawał ludziom dużo powodów do mówienia o so-

bie; po śmierci wszyscy umilkli. Niezachwiany i mężny do ostatniej chwili, zdawał się ustępować tylko przed przeznaczeniem. Tak więc umarł wielki Schab Abbas, napełniwszy świat cały imieniem swoim.

Nie myśl wszakże, iż ten wielki wypadek wywołał tylko duchowe rozważanie. Każdy myślał o swoim interesie i starał się wyciągnąć osobiste korzyści z tej zmiany. Ponieważ król, wnuk zmarłego monarchy, ma dopiero pięć lat, więc wuj jego, ksiązę, wybrany został na regenta państwa.

Zmarły król zrobił testament, którym ograniczył władzę regenta. Przebiegły jednak ksiązę zwrócił się do parlamentu, i przedstawivszy wszystkie prawa swego urodzenia, spowodował zniesienie rozporządzenia monarchy, który jakby chcąc samego siebie przeżyć, jeszcze po śmierci zdawał się pragnąć panować.

Parlamente podobne są do zwalisk deptanych nogami, przypominają jednak zawsze jaką świątynię, sławną w starożytnej religii narodów. — Oprócz wymiaru sprawiedliwości nie mieszają się one do niczego; wyjąwszy jakieś nieprzewidziane okoliczności, powracające im siłę i życie — władza ich jest zwykle słabą. Przeznaczenie rzeczy ludzkich spotkało te wielkie ciała: zachwiała niemi ręka czasu, niszczącego wszystko, zepsucie obyczajów osłabiające wszystko i władza najwyższa, która wszystko przytłumiła.

Jednakowoż regent, chcąc się przypodobać narodowi, starał się okazać uszanowanie dla tych przedstawicieli mniemanej swobody publicznej; jak gdy-

by zamyślał podnieść z ruiny świątynię i bożyszcze, chciał, aby uważano je za podporę państwa i podstawę wszelkiej władzy prawowitej.

Paryż, dzień 4-ty księżyca Rhegeb, 1715.

LIST XCIII.

Uzbek do brata swego, derwisza w klasztorze Kazbln.

Upokarzam się i biję czołem przed tobą, święty derwiszu; ślady stóp twoich uważam jako źrenicę ocz moich. Świętość twoja tak wielką jest, iż здаwałoby się, że posiadasz serce naszego wielkiego proroka: twa surowość obyczajów zadziwia Niebo, nawet aniołowie, patrząc na ciebie ze szczytu chwaly, mówią: Jakto, czyż jest jeszcze na ziemi ten człowiek, którego duch ulata z nami około tronu spoczywającego na obłokach?

Jakże mogę, nie szanować ciebie, ja, który przejąłem to od doktorów naszych, iż derwisze, nawet niewierni, posiadają zawsze charakter świętości, który zniwala wiernych do oddawania im czci, że Bóg we wszystkich zakątkach ziemi, wybrał dusze najczystsze i odłączył je od bezbożnego świata, ażeby ich umartwienia i gorące modlitwy hamowały gniew Jego, gotów na buntujące się spaść narody. Chrześcianie opowiadają cuda o pierwszych swych świętych, którzy usunąwszy się od ludzi, zamieszkali w okropnych pustyniach Thebaidy pod przewodnictwem Pawła, Antoniego i Pakoma.

Jeżeli wszystko to prawda jest, co opowiadają, to życie ich było równie pełne cudów, jak życie naszych

najświętszych imanów. Żyli nieraz lat dziesięć nie widząc ani jednego człowieka! prześladowani dniami i nocą przez szatanów; dręczeni bezustannie przez te duchy złośliwe, znajdowali ich w łóżku i przy stole, nigdzie przed nimi nie mogąc znaleźć schronienia. Jeżeli to jest prawda, czcigodny derwiszu, przyznać trzeba, że nikt nigdy w gorszym towarzystwie nie przebywał.

Rozumni chrześcianie uważają wszystkie te podania za alegoryę, mogącą nam dać wyobrażenie o nie-szczęśliwym położeniu człowieka. Próżno szukamy spokoju na pustyni, pokusy towarzyszą nam zawsze, namiętności nasze w postaci szatanów nie odstępują nas ani na chwilę, te potwory serca, te złudzenia umysłu, te próżne mary błędów i kłamstwa, stają zawsze przed nami, aby nas uwieść; ani posty, ani włosiennica, nie są dla nas bezpiecznem od nich schronieniem. Co do mnie, czcigodny derwiszu, ja wiem, iż posłannik Boski, związał szatana i strącił w otchłań piekielną: oczyścił ziemię, będącą przedtem państwem złego ducha i uczynił ją godną przebywania aniołów i proroków.

Paryż, dzień 9-ty księżyca Szahban, 1717.

LIST XCIV.

Uzbek do Rhedi'ego,

w Wenecyi.

Nigdy nie słysałem, ażeby rozmawiając o sprawach publicznych, nie usiłowano do badać się początku

społeczeństw, co zdawało mi się zawsze śmiesznem. Gdyby ludzie nie formowali społeczeństwa, gdyby jedni drugich porzucali i uciekali wzajemnie od siebie, trzeba by było doszukiwać się przyczyny i badać dla czego żyją oddzielnie, wszakże oni od urodzenia już są związani z sobą; syn rodzi się przy ojcu i przy nim pozostaje, ot społeczeństwo i widoczna przyczyna jego.

Prawa społeczne lepiej są znane w Europie niż w Azyi; jednakże można twierdzić, że żądze pauujących, cierpliwość narodów, pochlebstwa pisarzy, zniszczyły wszystkie ich zasady. Prawa te dziś stanowią właściwie naukę, która wskazuje władcom, do jakiego stopnia mogą gwałcić sprawiedliwość bez narażenia swoich własnych interesów. Występek układa się w systemat, podciąga się pod pewne formuły, pewne zasady i wyprowadza się wnioski, wszystko dla uspienia sumienia, oto cel, Rhedi. Nieograniczona władza naszych najwyższych sułtanów, która oprócz siebie nie zna innego prawa, nie stwarza większych potworów niż ta niegodna umiejętność, która pragnie naginać sprawiedliwość, pomimo całej jej niewzruszoności. Moznaby sądzić, Rhedi, iż egzystują dwie zupełnie różne sprawiedliwości: jedna, która kieruje sprawami jednostek w życiu prywatnem; druga, która rozstrzyga spory zachodzące między narodami w skutek pogwałcenia praw publicznych; tak jak gdyby prawo publiczne nie było prawem cywilnem, nie w stosunku do jednego kraju, ale do świata całego..

W następnym liście, wyjaśnię ci moje poglądy na tę kwestyę.

Paryż, dzień 1-szy miesiąca Zilhage, 1715.

LIST XCV.

Uzbek do Rbedl'ego.

Rząd powinien wymagać sprawiedliwości od obywatela, dla obywatela, tak, jak jeden naród powinien ją mieć dla drugiego. Wymiar sprawiedliwości w drugim wypadku nie może się rzędzić innemi niż w pierwszym zasadami.

Do rozstrzygania sporów międzynarodowych, rzadko potrzeba trzeciej osoby, ponieważ kwestye sporne są prawie zawsze jasne i łatwe do rozwiązania. — Interesy dwóch narodów są zazwyczaj tak wręcz sobie przeciwne, iż dla kochającego sprawiedliwość, sąd nie jest trudnym; we własnych sprawach nikt się nie myli.

Inaczej się rzecz ma w kwestyi sporów rozrywających jednostki. Żyją one naprzód w jednym społeczeństwie, a ich interesy są tak różnorodne, tak pomieszane i zawikłane, że koniecznie trzeba, ażeby ktoś trzeci pomógł do wyjaśnienia tego, co stronna chciwość stara się zaciemnić.

W dwóch tylko wypadkach, wojny są usprawiedliwione: kiedy idzie o odparcie napadu nieprzyjaciela, albo o danie pomocy napadniętemu sprzymierzeńcowi.

Niesprawiedliwem byłoby prowadzić wojnę w skutek osobistych waśni pomiędzy monarchami, chyba tylko w takim razie, gdyby albo naród, który je wywołał, albo sam monarcha zasługiwał na śmierć.

Tak więc, monarcha nie powinien wszczynać wojny dla tego, że odmówiono mu czci należnej, albo dopuszczono się czegoś niewłaściwego względem jego posłów i innych tym podobnych rzeczy, jak człowiek prywatny nie może zabić tego, kto mu odmawia pierwszeństwa. A to dla tego, że wypowiedzenie wojny powinno być aktem sprawiedliwości, w którym kara musi odpowiadać przestępstwu; trzeba więc zbadać, czy ten, komu wypowiedzi się wojnę, zasługuje na śmierć; wojować bowiem z kimkolwiek, jest to chcieć ukarać go śmiercią.

Według praw publicznych, najsurowszym wymiarem sprawiedliwości jest wojna, ponieważ pociąga za sobą ruinę; jej celem bowiem jest zburzenie społeczeństwa. Odwet jest drugim stopniem. Jest to prawo, którego sąd nie mógł nie zachować, stosując karę do zbrodni.

Trzecim stopniem wymiaru sprawiedliwości jest pozbawienie monarchy możności ciągnięcia z nas korzyści, miarkując zawsze karę wielkością popełnionej winy.

Czwartym aktem sprawiedliwości, który najczęściej stosowanym być winien, jest zrzeczenie się przymierza z narodem, który przewinił. Ta kara odpowiada banicyi, którą zaprowadziły sądy dla wykluczenia przestępców ze społeczeństwa. A więc monarcha, z którym przymierza zrzekamy się, jest wygnanym ze społeczeństwa naszego i przestaje być jego członkiem.

Jak z jednej strony, nie podobna wyrządzić większej obrazy monarsze nad zrzeczenie się przymierza

z nim, tak z drugiej strony, najwyższym dla niego zaszczytem jest jego zawarcie.

Niema nic zaszczytniejszego, nawet powiem pożyteczniejszego dla ludzi, nad okazywaną im troskliwość o ich bezpieczeństwo. Jednakże, ażeby przymierze obowiązywało nas, musi być koniecznie sprawiedliwym, a więc ugoda zawarta między dwoma narodami w celu uciskania trzeciego, nie może być uważaną za prawną i można ją zerwać bez popełnienia zbrodni.

Uwłącza nawet godności i honorowi monarchy zawieranie przymierza z tyranem. Opowiadają, że jeden z monarchów Egiptu, wyrzucając królowi Samos jego okrucieństwo i tyranię, wezwał go do poprawy, a kiedy ten nie zważał na to, kazał mu powiedzieć, że kwituje z jego przyjaźni.

Zawojowanie kraju nie upoważnia jeszcze do stanowienia praw. Jeżeli naród nie ginie, daje ono tylko rękojmię pokoju i naprawienia błędów.

Traktaty pokoju tak są święte u ludzi, iż zdawałoby się, że są głosem natury dopominającej się praw swoich. Są one zupełnie słuszne, jeżeli związane niemi narody mają wzajemnie zapewnione warunki istnienia, w przeciwnym razie, społeczeństwo zagrożone upadkiem i w skutek zawartego przymierza, pozbawione naturalnej swej obrony, ma prawo dobijać się o nią z orężem.

Oto, kochany Rhedi, co ja nazywam prawem publicznem; takie są prawa ludzi, a raczej prawa rozumu.

Paryż, dzień 3-ci księżycy Zilhage, 1716.

LIST XCVI

Pierwszy eunuch do Uzbeku,

w Paryżu.

Przybyło tu wiele złotych kobiet z państwa Wisapur: kupiłem z nich jedną dla twego brata, władcy Mazanderanu, który przed miesiącem przysłał mi polecenie najwyższe i 100 tomanów.

Znam się na kobietach i tem łatwiej mi to przychodzi, iż nie są one w stanie mnie złudzić, bo oczu moich nie zaślepiają wzruszenia serca.

Nigdy niewidziałem tak regularnej i doskonałej piękności: oczy jej błyszczą takim życiem i tak podnoszą jej cerę, że gasną przy niej wszystkie czary Kaukazu.

Pierwszy eunuch kupca z Ispahanu targował ją ze mną; lecz ona pogardliwie zdawała się unikać jego wzroku, a szukać mojego, jakby chciała tem dać poznać, iż nikczemny kupiec nie jest jej godzien i że przeznaczona jest dla bardziej dostojnego małżonka. Przyznam ci się, iż sam doznaję skrytej radości, myśląc o wdziękach tej pięknej istoty; wyobrażam ją sobie, wchodzącą do seraju twego brata: zdziwienie wszystkich żon jego; dumne cierpienia jednych, niemy, ale głębszy smutek drugich; złośliwą radość tych, co utraciły już nadzieję i rozdrażnienie tych, które się jeszcze spodziewają.

Z jednego końca państwa na drugi zaniosę zupełny przewrót w całym seraju. Wiele namiętności

poruszył! Iluż obaw i zmartwień będę powodem! Jednakże pomimo wewnętrznego zamieszania, zewnętrznie spokój nie będzie zakłócony i te wielkie wzburzenia pozostaną ukryte w sercach, zmartwienia utajone, a wesołość powściągniętą: posłuszeństwo będzie nie mniej doskonałem, reguła nie mniej surową, uległość pomimo rozpaczki konieczną.

Przekonaliśmy się już, że im więcej mamy kobiet, tem mniej nam one sprawiają kłopotów. Większa konieczność podobania się, mniejsza łatwość zbliżenia wzajemnego, więcej przykładów uległości, wszystko to razem krępuje je. Pilnują jedna drugą wspólnie z nami, zdając się pracować na własną zależność, wypełniają prawie połowę naszych obowiązków otwierając nam oczy, kiedy mamy je zamknięte. Powiem więcej: ustawicznie podburzają pana swego przeciw rywalkom, niewidząc jak mało różnią się od zasługujących na karę towarzyszek.

Lecz wszystko to, prześwietny panie, wszystko to jest niczem, jeśli sam pan jest nieobecny. Cóż my uczynić możemy, posiadając za ledwie cień tej władzy, której nigdy całkowitej osiągnąć nie można. Połowicznie za ledwie jesteśmy przedstawicielami ciebie samego i możemy, co najwięcej, okazywać im wielką surowość. Ty zaś łagodzisz bojaźń nadzieją, pieśczołami samowładniej niż groźbą panujesz. Powracaj więc, wspaniała władco, wracaj, aby nam przypomnieć potęgę twej władzy. Przybywaj pocieszyć rozpaczające namiętności, usunąć wszelkie przyczyny upadku, uciszyć szemrzącą miłość i uprzyjemnić spełnienie obowiązku; przybywaj nakoniec

ulżyć twym wiernym eunuchom ciężaru, który z dniem każdym coraz bardziej uczuć im się daje.

Seraj w Ispahanie, dzień 3-ci księżyca Zilhage,
1710.

LIST XCVII.

Uzbek do Hassena, derwisza z góry Jarron.

Racz wysłuchać słów moich, mądry derwiszu, którego rozum błyszczy tyloma naukami — Są tu filozofowie, którzy istotnie nie dosięgli szczytu mądrości wschodniej, nie wzniesli się do stóp niebieskiego tronu, nie słyszeli niezrównanych słów, wśród anielskich rozbrzmiewających koncertów, ani nie czuli wielkich porywów Boskiego natchnienia; lecz, pozostawieni samym sobie, świętych cudów nieświadomi, spokojnie śledzą koleje rozumu ludzkiego.

Nie uwierzyłbyś nigdy, dokąd zaszli za tym przewodnikiem. Rozjaśnili oni chaos i wytłomaczyli drogą najprostszą porządek Boskiej budowy. Stwórca natury nadał ruch materji; tego wystarczyło, ażeby tylu nadzwyczajnemi zjawiskami świata się na pełnił. Zwykli prawodawcy dla utrzymania porządku w społeczeństwach ludzkich, stanowią prawa zmienne jak ich umysły i jak narody, które się nimi rządzą. Oni zaś głoszą nam o wiecznych i niezmiennych ogólnych prawach, którym wszystko bez wyjątku podlega, co w niezmiernych błąka się przestrzeniach. I jakże myślisz, Boska istoto, co to mogą być za prawa? Wyobrazisz sobie może, że przypuszczony do najwyższej rady, będziesz zdumiony wiel-

kością jej tajemnic; zwątpiwszy czy zrozumiesz, przygotujesz się tylko uwielbiać. Zmienisz wkrótce przekonanie. Nie olśniewają one bynajmniej fałszywym blaskiem; właśnie z powodu ich prostoty, długo nie zwracano na nie uwagi, aż dopiero głębsze badania wykazały całą ich doniosłość.

Pierwsze prawo polega na tem, że wszystkie ciała zmierzają w kierunku linii prostej i tylko jakaś przeszkoda może spowodować zboczenie; drugie, które zresztą jest tylko wynikiem pierwszego, dowodzi, iż każde ciało obracające się około osi, usiłuje od niej oddalić się, ponieważ, im dalej jest od niej, tem linia, którą zakreśla, więcej zbliża się do prostej.

Oto, czcigodny derwiszu, klucz do natury; oto niewyczerpane zasady, z których wyprowadzić się dają nieobjęte wzrokiem wnioski.

Znajomość pięciu czy sześciu praw, napełniła ich filozofię cudami i zrodziło tyle nadzwyczajnych i zdumiewających faktów, ile opowiadają o naszych świętych prorokach.

Przekonany jestem, że każdy z naszych mędrców, znalazłby się w kłopotcie, gdyby mu dano do zważenia powietrze z całej powierzchni ziemi, lub do zmierzenia wszystką wodę, spadającą corocznie na ziemię; któryż z nich nie zastanowiłby się przedtem więcej niż cztery razy zanim odpowiedziałby, wiele mil przebiega głos na godzinę, ile czasu potrzebuje promień światła, aby dostać się ze słońca do nas, wiele sążni odległości ztąd do Saturna i w jaki łuk powinien być wyciosany okręt, najdogodniejszy do żeglugi.

Bardzo być może, iż gdyby jaki święty człowiek przybrał dzieła tych filozofów w słowa podniosłe, szlachetne, gdyby okrasił je śmiałemi przenośniami i cudownemi alegoryami, uczyniłby z nich piękne dzieło, które ustępowałoby zaledwie świętemu Alkoranowi.

Muszę ci się wszakże przyznać, że mnie styl alegoryczny nie podoba się. Nasz Alkoran zawiera wiele rzeczy podrzędnych, które pomimo siły i żywości użytych wyrażen, pozostały takimi. Zdawałoby się, iż księgi natchnienia, to Boskie myśli wyrażone mową ludzką, tymczasem w naszym Alkoranie, często napotykamy słowa Boskie, a myśli ludzkie, jakby dziwnym kaprysem Bóg dyktował do nich słowa, a człowiek tworzył myśli.

Powiesz, być może, iż odzywam się zbyt swobodnie, o najświętszych dla nas rzeczach i pomyślisz że to skutkiem swobody, w jakiej żyje się w tym kraju. Nie, dzięki Niebu, umysł nie zepsuł serca i pokąd żyć będę, Ali nie przestanie być moim prorokiem.

Paryż, dzień 15-ty miesiąca Szahbanu, 1716.

LIST XCVIII.

U z b e k d o I b b e n a ,

w Smirnie.

Niema drugiego kraju na świecie, którego los był by więcej niż tego niepewny. Co dziesięć lat następują przewroty, które bogatych pogrążają w nędzę,

a biedaków szybko, jak na skrzydłach, podnoszą do szczytu bogactw. Jeden dziwi się swej nędzy; drugi swoim dostatkom. Nowy bogacz wielbi mądrość Opatrzności, nędzarcz ślepy los przeznaczenia. Ci, co wybierają podatki, pławią się w bogactwie; nie wielu między nimi Tantalów. Biorą się jednak do tego zajęcia tylko w ostatniej nędzy. Dopóki są biedni, pogardzają nimi na równi z błotem; stawszy się bogatymi, odbierają zewsząd dowody szacunku; to też nie przebierają w niczem, aby dobić się majątku.

Obecnie znajdują się w strasznym położeniu. Niedawno ustanowiono, tak nazwaną, izbę sprawiedliwości, która zniszczyła źródła ich dochodów. Nie mogą teraz ani matactwem, ani tajemnicą otaczać swoich czynności, gdyż muszą dokładny zdawać z nich rachunek pod karą utraty życia; tak to ciasnem trzeba im iść przejściem — między życiem, a pieniędzmi. Na domiar uieszczęścia, jeden z ministrów znany ze swego dowcipu, zaszczyca ich swojemi żartami, gawędząc o wszystkich rozprawach rady. Nie spotyka się często ministrów zdolnych pobudzać naród do śmiechu, należy więc bardzo być wdzięcznymi temu, który taki wpływ wywiera.

Cech lokajski we Francyi cieszy się większem poszanowaniem, niż gdziekolwiek bądź indziej; to seminaryum arystokracji zapełniające próżnie innych stanów.

Należący do niego zajmują stanowiska, prześladowanych losem ofiar; zrujnowanych urzędników, lub ległej w wojnie szlachty; a kiedy nie mogą zająć tych miejsc sami, odnawiają wszystkie wielkie rody za

pomocą swych córek, które w tym razie spełniają rolę nawozu użyźniającego jałowe, górzyste grunta. Przekonałem się, Ibbenie, jak Opatrzność godną jest podziwu w swoim sposobie rozdzielania bogactw. Gdyby rozdawała je tylko dobrym ludziom, cnota nie byłaby tak widoczną i nie rozumianoby tak ich nicości.

Ale rozejrzawszy się pomiędzy ludźmi, najwięcej niemi obdarzonymi w miarę pogardzania bogaczami, przychodzi się do pogardy samych bogactw.

Paryż, dzień 26-ty księżyca Maharram, 1717.

LIST XCIX.

Ryka do Rhediego.

Zdumiewające są kaprysy mody u francuzów. Zapomnieli już, jak chodzili ubrani w lecie, i ani nie wiedzą jeszcze, jak ubierać się będą podczas nadchodzącej zimy; prawdziwie trudno uwierzyć, ile kosztują męża modne stroje żony.

Napróżno usiłowałbym opisać ci szczegółowo ich stroje i ubrania? nowa moda zniszczyłaby całą moją pracę, podobnie jak pracę ich rzemieślników; i nimbyś otrzymał list mój, wszystko byłoby już zmienione.

Kobieta, która porzuciwszy Paryż, przepędziła sześć miesięcy na wsi, po powrocie do miasta, wygląda tak po staroświecku, jak gdyby jakie lat trzydzieści przebywała zdala od ludzi. Syn niepoznaje portretu matki, tak starem i obcem wydaje mu się

ubranie, w którym jest malowaną! Bierze ją za portret jakiejś amerykanki, lub za przedmiot artystycznej fantazyi malarza.

Niekiedy uczesanie głowy podnosi się stopniowo, to znowu w skutek nagłego przewrotu mody zniża się.

Był czas, kiedy, z powodu nadzwyczajnej jego wysokości, twarz kobiety zdawała się być w środku korpusu; w innym czasie nogi zajmowały to miejsce; obcasy stanowiły podstawę, która je utrzymywała w powietrzu. Ktoby uwierzył, że architekci często zmuszeni byli podnosić, zniżać lub rozszerzać drzwi, w miarę tego, jak stroje kobiece zmuszały ich do tych zmian w prawidłach ich sztuki, ze względu na te kaprysy mody.

Niekiedy zjawia się na twarzy niezliczona ilość muszek, które nazajutrz znowu znikają. Dawniej kobiety miały figurę i zęby; dziś niema o czem mówić. U tego zmiennego narodu, niech co chcą mówią krytycy, córki są inaczej zbudowane niż matki.

Jak z modami, tak i ze zwyczajami życia się dzieje: francuzi zmieniają obyczaje, stosownie do wieku ich króla, który mógłby nawet, gdyby zechciał, zmienić charakter narodu i uczynić go poważnym. Charakter króla odbija się na jego dworze; dwór wywiera wpływ na miasto, a miasto na prowincye. Dusza władcy jest formą, która wszystkim innym kształty nadaje.

Paryż, dzień 8-my księżyca Safary, 1717.

LIST C.

R y k a d o t e g o ̇

Pisałem ci przeszłym razem o nadzwyczajnej zmienności francuzów pod względem mód. Niepojętem jest jednakże, do jakiego stopnia bywają przez nie opasowane, według nich sądzą wszystko, co się u innych narodów dzieje; do nich ściągają wszystko, a zawsze wydaje im się śmiesznem co tylko jest obcem. Przyznam ci się, iż trudno mi pogodzić to ich przywiązanie do strojów z niestałością ciągłego wprowadzania zmian.

Mówiąc o pogardzie wszystkiego, co jest obcem, mam na myśli same tylko drobnostki, ponieważ w rzeczach większej wagi, zdają się niedowierzać samym sobie. Z największą ochotą przyznają, że inne narody są rozumniejsze, byleby tylko im nie niezaprzeczo no, że się najlepiej ubierają; zgodzą się chętnie przyjąć prawa współzawodniczącego z nimi narodu, byleby tylko francuzcy fryzyerzy wyrokowali o formie peruk zagranicznych. Nic nie może być dla nich milszego nad wiadomość, iż przepisy ich kucharzy panują szeroko z południa na północ, a wskazówki ich fryzyerek zachowawane są we wszystkich gotowalniach Europy. Wobec tak szlachetnego pierwszeństwa, nic ich to nie obchodzi, że cały swój rozum zawdzięczają obcym i że nauczyli się od sąsiadów wszystkiego, co stanowi życie polityczne i społeczne?

Ktoby pomyślał, iż najstarsze i najpotężniejsze państwo w Europie, od dziesięciu przeszło wieków

rządzi się nie dla niego pisanemi prawami? Gdyby francuzi byli narodem podbitym, możnaby jeszcze to uwzględnić, ale są oni narodem podbijającym.

Porzucili starożytne prawa, ułożone przez pierwszych królów na ogólnych zebraniach narodowych i co jest najoryginalniejszym, iż prawa rzymskie, któremi zastąpili dawne, są częścią układane, częścią poprawiane przez monarchów współczesnych, ich prawodawców. Żeby ten nabytek był kompletniejszy i cały rozum przyszedł im zzewnątrz, przyjęli zarazem wszystkie postanowienia papieżkie, (uformowawszy z nich nowy dział praw), jeden jeszcze więcej rodzaj niewolnictwa. Wprawdzie, w ostatnich czasach zredagowano na piśmie kilka statutów dla prowincyj, ale prawie wszystkie są wzięte z prawa rzymskiego.

Ta obfitość praw przyjętych, że się tak wyrażę *adoptowanych*, obciąża zarówno samą sprawiedliwość, jak i sędziów. Jednakże te niezliczone tomy praw są jeszcze niczem w porównaniu z przerażającym zastępem komentatorów, krytyków i wyjaśniaczy, ludzi o tyle chwiejnych w pojęciu sprawiedliwości, o ile silnych liczbą.

To jednakże nie wszystko, te obce prawa wprowadzały mnóstwo formalności, które ujmę przynoszą rozumowi ludzkiemu. Trudno orzec, gdzie formalność jest bardziej zgubną: wprowadzona do sądownictwa, czy do medycyny; gdzie więcej szkód zrządziła: pod suknią sędziego, czy pod wielkim kapeluszem doktora? czy więcej ludzi zrujnowała w pierwszym razie, czy więcej zabiła w drugim?

Paryż, dzień 17-ty księżycy Safary, 1717.

Listy perskie.

LIST CI.

U z b e k d o ***

Mówią tu ciągle o kontystycy. Wszedłszy pewnego razu do jednego domu, ujrzałem grubego z czerwoną twarzą człowieka, który głośno rozprawiał w następujący sposób: Napisałem list otwarty; nie będę więc odpowiadał na wasze zarzuty, przeczytajcie go, a przekonacie się, że on wszystkie wasze wątpliwości rozstrzygnie. Dobrzem się spocił, dodał on, pocierając ręką po czole, trzeba było na to całej mojej nauki i zmuszony nawet byłem czerpać z autorów łacińskich. — Wierzę temu, odrzekł znajdujący się tamże człowiek, jest to rzeczywiście piękne dzieło, wątpię nawet, czy ten jezuita, co tak często pana odwiedza, napisałby lepiej. Czytajcież więc, podjął znowu, a nauczycie się więcej przez kwadrans niż gdybym wam cały dzień tłumaczył. — Oto jakim sposobem wykręcał się on od dysputy, aby nie zdradzić swego ograniczenia. Przyparty jednakże do ściany, począł prawić teologiczne brednie, podtrzymywany przez jakiegoś derwisza, w którym one wzbudzały wielkie poszanowanie dla niego. Kiedy dwóch z obecnych poczęło zbijać niektóre jego teorye, odrzekł natychmiast: — To jest niezawodne, myśmy tak osądzili, a my omylić się nie możemy. — Jakto, zapytałem, czyż jesteście nieomylni? — Alboż niewiecie, zapytał, że Duch Święty nas oświeca? — To bardzo szczęśliwie, odrzekłem, ponieważ z tego co dzisiaj

pan powiedziałaś, widzę, iż bardzo potrzebujecie być oświeceni.

Paryż, dzień 18-ty księżyca Rebiab, 1717.

LIST CII.

Uzbek do Ibbena,
w Smirnie.

Najpotężniejszymi państwami w Europie są: cesarstwo i królestwa francuzkie, hiszpańskie i angielskie. Włochy i Niemcy, podzielone są na niezliczoną ilość drobnych państwek, których książęta są właściwie męczennikami korony. Nasi sławni sułtani posiadają więcej kobiet, niżli niektórzy z ich poćdanych. We Włoszech, gdzie niema żadnej między nimi spójni, są bardziej godni pożałowania: posiadłości ich stoją otworem, jak domy zajezdne, w których obowiązani są przyjmować pierwszego lepszego przychodnia; takie położenie zmusza ich do zawierania związków z silniejszymi władcami, udzielając im raczej trwogi swojej, niż przyjaźni.

Po większej części rządy państw w Europie są monarchiczne, a raczej tak nazwane, bo właściwie nie wiem, czy kiedykolwiek takie państwo tu istniało, lub mogło utrzymać się długo w swojej czystości.

Forma to bardzo niepewna i zmieniająca się prędko w despotyczną, lub republikańską.

Władza nigdy nie może być równo rozdzielona między królem i narodem; niezmiernie trudno zachować w tym wypadku równowagę; koniecznem na-

stępstwem bywa zwykle zwiększenie jednej z krzywdą drugiej, przewaga zwykle staje po stronie monarchy, który ma za sobą wojsko.

To też władza monarchów europejskich jest bardzo wielką, można powiedzieć, iż jest tak wielką, jak tego sami chcą, tylko że nie dają jej tak szerokiego jak nasi sułtanowie zastosowania, raz, że nie chcą gwałcić zwyczajów i religii narodów, a powtórę, że posuwanie jej za daleko, nie leży bynajmniej w ich interesie.

Nic więcej nie zbliża monarchów z poddanymi jak nieograniczona władza, ale też nic ich tak nie czyni podległymi zmienności i kaprysom losu. Przysługujące im prawo skazywania na śmierć za najmniejszym powodem, wszystkich tych, co im się niepodobają, obala niezbędną równowagę między przestępstwem, a karą, która jest jakby duszą rządu i harmonii państwowej. Ścisłe w tym względzie zachowywana równowaga stanowi wyższość chrześcijańskich monarchów nad naszymi sułtanami.

Pers, któryby przez nierozwagę, lub w skutek nie szczęśliwych okoliczności, ściągnął na siebie niełaskę monarchy, jest pewnym śmierci; najmniejszy błąd lub wybryk stawia go w tem nieuniknionem położeniu. Grozi mu wszakże to samo, gdyby godził na życie monarchy, lub zamyślał zdradę, nie więcej zatem naraża się w pierwszym jak w drugim razie.

To też, zmuszony obawiać się śmierci za najmniejszą niełaskę, niema nic do stracenia i szuka naturalnie w zaburzeniu państwowem, spiskowaniu przeciwko monarsze jedyne, jaki mu pozostaje, ratunku.

Zupełnie inaczej dzieje się z dostojnikami europejskimi; niełaska pozbawia ich za ledwie względów i protekcyj. Opuszczają dwór i poprzestają na używaniu rozkoszy spokojnego życia i przywilejów urodzenia. Ponieważ karani są śmiercią, jedynie za obrazę majestatu, wystrzegają się tego przestępstwa, rozumując, iż więcej w tym razie stracą, niż wygrać mogą; w skutek czego, mniej tu bywa rewolucyj i mniej monarchów ginie od zamachów.

Gdyby, przy całej nieograniczoneści swej władzy, monarchowie nasi nie zachowywali tylu ostrożności dla zabezpieczenia swego życia, nie przeżyliby jednego dnia; a gdyby nie utrzymywali na swym żołdzie niezliczonych zastępów wojsk, tyranizujących resztę poddanych, państwo nie utrzymałoby się dłużej nad miesiąc.

Będzie cztery czy pięć wieków temu, jak jeden z królów francuzkich otoczył się strażą wbrew zwyczajom ówczesnego wieku, chcąc zabezpieczyć się od zabójców nasłanych nań przez jednego z drobnych królów Azji: do owego czasu królowie żyli spokojnie wśród poddanych, jak ojcowie wśród własnych dzieci.

Bardzo odległe to czasy, kiedy królowie Francyi mogli samowolnie, jak nasi sułtanowie, pozbawiać życia swych poddanych, oni bowiem dziś właśnie mają prawo łaski dla wszystkich przestępców: dość, żeby taki nieszczęśliwy ujrzał dostojne oblicze swego monarchy, aby przestał być niegodnym żyć. Monarchowie są tu jak słońce, roznoszące wszędzie ciepło i życie.

Paryż, dzień 8-my księżycy Rebiab, 1717.

LIST CIII.

U z b e k d o t e g o ż .

W dalszym ciągu przeszłego listu powiem ci, co pewnego rana mówił mi jeden rozsądny europejczyk:

Najgorszym zwyczajem władców Azyi jest ciągle ukrywanie się. Chcą niby wzbudzić tem większe poszanowanie dla siebie, a tylko każą szanować władzę królewską, i rozbudzają w umysłach swych poddanych przywiązanie do tronu, a nie do swej osoby.

Taka niewidzialna władza narodowi wydaje się zawsze niezmienną; swych monarchów zna on tylko z imienia, więc choćby dziesięciu z nich nastąpiło jeden po drugim, nie uczuwa żadnej różnicy, jak gdyby rządzony był przez duchy.

Gdyby nikczemny zabójca naszego króla Henryka IV porwał się był na króla Indyjskiego, owładnąwszy pieczęcią królewską i niezmiernemi, jakby dla niego nagromadzonemi skarbami, zagarnąłby był najspokojniej wodze rządu i żaden człowiek nie pomyślałby był bronić praw swego króla, jego rodziny i dzieci.

Dziwią się, iż w państwach monarchów Wschodu nic się nie zmienia: przyczyna takiego objawu leży w naturze ich władzy. Zmiany mogą być wprowadzone jedynie z woli króla, lub narodu, królowie zaś nie dbają o to, ponieważ przy tak ogromnej władzy jaką posiadają, mają wszystko, co tylko mogą zapragnąć, a cokolwiekby tylko zmienili, zawsze nowa zmiana musiałaby wypaść na ich niekorzyść,

Co się tyczy poddanych, to, gdyby którykolwiek z nich przyszedł do jakiegoś postanowienia w tym względzie, nie będzie w stanie przeprowadzić go w państwie, jeśli nie postawi czegoś, coby mogło przeciwważyć potęgę władzy, zawsze absolutnej; nie stanie mu na to czasu i środków; chyba sięgnie do samego źródła władzy, wówczas dla dopięcia celu, wystarczy mu jednego zamachu prawicy.

W Europie, człowiek niezadowolony z rządu stara się zawiązać tajemne stosunki, wchodzi w porozumienia z wrogami, stara się zająć pewne stanowisko i wywołać w narodzie szemranie niezadowolenia. W Azji człowiek taki zwraca się prosto przeciw monarchii, uderza i obala, niszczy samo pojęcie władzy; staje się w jednej chwili z niewolnika panem, z przywłaszczyciela, prawym władcą.

Nieszczęśliwy król ma tylko jedną głowę, i całą swoją skupił na niej potęgę; wystarczy dla pierwszego lepszego, który jest żądny władzy, sięgnąć po nią ręką.

Paryż, dzień 17-ty księżyca Rebiab, 2, 1717.

LIST CIV.

U z b e k d o t e g o ż .

Nie wszystkie narody Europy znajdują się w jednakowej zależności od swych monarchów; tak niepodległy naprzykład charakter anglików nie pozwala królowi zaciążyć nad nimi swą władzą.

Uległość i postuszeństwo, są to cnoty, o które najmniej się ubiegają; wyrażają się o nich bardzo ory-

ginalnie. Według nich, jedyną spójnią mogącą łączyć ludzi jest wdzięczność: mąż, żona, ojciec lub syn, są związani jedynie wzajemną miłością lub wyświadczeniem sobie wzajemnie dobrodziejstwami; one to właśnie są fundamentem, podstawą wszystkich państw i społeczeństw. Utrzymują oni, iż każda władza nieograniczona nie może być słuszną, ponieważ nie mogła mieć nigdy słusznego początku. Nie możemy bowiem, utrzymują oni, udzielać komukolwiek większej władzy nad sobą, nad tę, którą sami posiadamy, a nieograniczonej władzy nad sobą nikt niema; nie mamy prawa np. pozbawiać się życia, naturalnie więc, że i nikt na ziemi tej władzy posiadać nie może.

Zbrodnia obrazy majestatu, podług nich, jest zwyczajnem przestępstwem nieposłuszeństwa, słabszego względem silniejszego, bez względu na rodzaj. To też naród angielski ujrzawszy się silniejszym od jednego ze swych królów, miał za zbrodnię obrazy majestatu jego wojowanie z poddanymi. Słusznie więc utrzymują, iż nietrudno jest zachować prawa ich Alkoranu nakazujące posłuszeństwo władzy, ponieważ niemożliwem byłoby nawet nie stosować się do nich, a tem więcej, że nie najcnotliwszemu lecz najsilniejszemu, nakazują ulegać. Anglicy opowiadają, że jeden z ich królów, zwyciężywszy i uwięziwszy współzawodnika, ubiegającego się z nim o koronę, począł wyrzucać mu jego niewierność i wiarotłomstwo. Chwilę temu zaledwie, rzekł nieszczęśliwy książę, los rozstrzygnął, kto z nas dwóch jest zdrajcą.

Uzurpator uważa zawsze za wichrzycieli tych, co nie ciemniżyli tak ojczyzny swojej jak on, a prze-

konany, że niema praw tam, gdzie nie widać sędziów, uważa wybryki i kaprysy losu za wyrok nieba.

Paryż, dzień 20-ty księżycy Rebiab, 2, 1717.

LIST CV.

Rhedi do Uzbeka,

w Paryżu.

W jednym z twoich listów, wiele pisałeś mi o naukach i sztukach, uprawianych na Zachodzie. Wiem że nazwiesz mnie barbarzyńcą; ale wątpię, aby korzyści przez nie przynoszone, wynagradzały ludziom złe skutki, jakie codziennie z nich płyną. Słyszałem mówiących, że sam tylko wynalazek bomby pozbawił wolności wszystkie narody Europy. Królowie, nie mogąc powierzyć bezpieczeństwa miast strażyyczajnych obywateli, którzyby przy pierwszej poddali się bombie, utrzymują w tym celu liczne, uorganizowane wojska, przez które uciemniają swoich poddanych.

Wiesz również, że od czasu wynalezienia prochu, niema już twierdz niezdobytch; czyli innymi słowy, Uzbeku, niema na ziemi schronienia przed niesprawiedliwością i gwałtem.

Drzę już tylko, ażeby nie wynaleziono krótszego jakiego sposobu zabijania ludzi i tępienia całych narodów i plemion.

Czytałeś przecie historyków: zauważ więc, że prawie wszystkie monarchie powstały przy nieznamości sztuk, a upadły w skutek zbytniego ich rozwoju.

Sami dowody tego znajdziemy u siebie, w starożytnem państwie Persyi.

Nie tak dawno, jestem jeszcze w Europie, a sły-
szałem już od poważnych ludzi o klęskach zadanych
przez chemię. Zdawałoby się, że jest to czwarta pla-
ga ludzkości, tępiąca ją po trochu, lecz bezustan-
nie, wtedy, gdy wojna zaraza i głód uderzają na
ludzi masowo, ale za to z przerwami.

Czyż wynalazek kompasu i odkrycie tylu nowych
narodów, nie pomnożyło wśród nas chorób zamiast
przyspieszenia nam bogactw? Złoto i srebro zostały
wprowadzone za wspólną umową, jako cena towarów
i rękojmia ich wartości, ponieważ metale te rzadkie
są i nienadające się do innego użytku; jakąż korzyść
dla nas z ich upowszechnienia i z tego, że dla ozna-
czenia wartości towaru, my teraz zamiast jednego
znaku, używamy dwóch lub trzech? Większa tylko
z tego powodu dla nas niedogodność,

Z drugiej zaś strony, wynalazek ten stał się nie-
zmiernie zgubnym dla krajów nowo odkrytych. Całe
narody zniszczone zostały, a te, które zdołały ująć
śmierci, dostały się w tak straszną niewolę, że mu-
zułmanie oburzają się na samo o tem wspomnienie.
Szczęśliwa niewiadość dzieci Mahometa! Miła
i droga prostoto naszego świętego proroka, przypo-
minacie mi zawsze prostotę starożytnych czasów,
i spokój, który panował w sercach naszych pierw-
szych ojców.

Wenecya, dzień 5-ty miesiąca Rahamazanu, 1717.

LIST CVI.

Uzbek do Rhedlego,

w Wenecyi.

Albo nie myślisz tego co mówisz, albo postępujesz lepiej niż myślisz. Opuściłeś ojczyznę dla kształcenia się, a pogardzasz wszelką nauką; przyjeżdżasz na naukę do kraju, gdzie sztuki tak wysoko stoją, a uważasz je za szkodliwe. Mamże ci powiedzieć, Rhedi, iż lepiej ja się zgadzam z tobą niż ty sam z sobą.

Czy zastanowiłeś się dobrze nad tym barbarzyńskim i nieszczęśliwym stanem, w jaki pogrążyłaby nas utrata sztuki? Nie trzeba nawet wyobrażać sobie, można go widzieć. Są jeszcze na ziemi narody, wśród których średnio wyuczona małpa, mogłaby żyć zaszczytnie, rozumieliby ją prawie wszyscy; nie zarzucano by jej umysłowi szczególności ani charakterowi dziwaczności, wyglądałaby jak każdy inny, a była wyróżnioną dla swojej sympatyczności.

Mówią, że prawie wszystkim założycielom państw nieznane były sztuki. Nie przeczę, że dzikie narody mogłyby były, na podobieństwo gwałtownych potoków zalać świat cały i dzikimi hordami swojemi zapełnić najbardziej ucywilizowane narody, ale przypomnij sobie, że albo sami się uczyli, albo w dalszym ciągu narodom zawojowanym sztuki pielęgnować kazali, inaczej cała ich potęga przeminęłaby jak huk piorunu, lub gwałtowna nawałnica.

Mówisz, że obawiasz się, aby nie wynaleziono nowych okrutniejszych środków zniszczenia.—Nie. Gdy-

by pojawił się jaki zgubny wynalazek, prawa ludzkości zabroniłyby go, i byłby potępiony za jednomyślną zgodą narodów. Interes monarchów nie polega na zdobyczach, osiąganym podobnymi środkami: oni muszą przymnażać sobie poddanych, a nie przestrzemi.

Użalasz się na wynalazek prochu i bomb, dziwnem ci się zdaje, że niema już teraz twierdzy niezdobytej, jakbyś się dziwił temu, że wojny dzisiaj prędzej się kończą niż dawniej.

Zauważyłeś zapewne, czytając historię, że od czasu wynalezienia prochu, bitwy są daleko mniej krwawe, gdyż potyczek prawie już nie bywa.

A gdyby nawet w pewnych szczególnych warunkach, jaka umiejętność stała się szkodliwą, czyż dla tego należy ją odrzucać? Czyż sądzisz, Rhedi, że religia przyniesiona z nieba przez naszego proroka jest zgubna, ponieważ ma przyczynić się do zraty zdradzieckich chrześcijan? Sądzisz, że sztuki czynią narody zniewieściami i w skutek tego są przyczyną upadku państw. Mówisz o upadku starożytnej Persyi, spowodowanym jej zniewieścianością, lecz fakt ten nie może być uważany za ostatecznie rozstrzygający, ponieważ Grecy, którzy ją zawojowali, uprawiali sztuki nieskończenie wyżej.

Kiedy mówię, że sztuki czynią ludzi zniewieściami, nie stosuję chyba tego do tych, którzy je sami uprawiają, ponieważ ci nie oddają się nigdy próżniactwu, temu, najsilniej ze wszystkich na osłabienie charakteru człowieka działającemu występki. Mówię o tych tylko, którzy z nich korzystają

Ponieważ zaś w kraju ucywilizowanym korzystający z pożytków jednej sztuki, muszą sami oddawać się drugiej, pod groźbą popadnięcia w sromotną nędzę — więc okazuje się, że zniewieściałość i próżniactwo nie mają ze sztukami nic wspólnego.

Paryż z całego świata jest miastem najwięcej oddanem zmysłowym rozkoszom, gdzie przyjemności są bardzo wymyślne, ale gdzie też jednocześnie życie bywa bardzo surowe. Ażeby życie jednego człowieka uczynić rozkosznem, stu innych musi ciężko pracować. Jak kobieta np. zapragnie jakiegoś szczególnego stroju, pięćdziesięciu majstrów od tej chwili ujrzy się pozbawionymi snu, swobodnego spożywania pokarmu i napoju. Rozkazała, i wola jej z prędszem spełnioną jest posłuszeństwem, niż rozkazy naszego monarchy; ponieważ interes jest największym monarchą na świecie.

Ta gorączka pracy, namiętność z bogacenia się przenika wszystkie stany, od wyrobników do możnych. Nikt nie chce być biedniejszym od tego, który dziś niżej od niego stoi. Często spotykacie w Paryżu człowieka, który mając zapewnione utrzymanie aż do dnia sądu ostatecznego, pracuje bezustannie i skraca sobie życie swe dla zabezpieczenia sobie bytu, jak mówi.

Ten sam duch ożywia i naród; wszędzie praca i przemysł. Gdzież więc jest ta zniewieściałość, o której tyle mówisz? Przypuśćmy wreszcie, Rhedi, że w któremkolwiek państwie tolerowanoby jedynie dla rolnictwa niezbędne umiejętności, a wygnano wszystkie służące rozkoszy i przyjemności, państwo takie

jestem przekonany, byłoby najniezwyklejszym w całym świecie.

Gdyby mieszkańcy jakiegokolwiek kraju doszli do takiego zaparcia się siebie, że używaliby jedynie tylko niezbędnie potrzebnych rzeczy, naród taki zginąłby powolnie, a państwo doszłoby do takiego osłabienia, że najmniejsza siła byłaby w stanie nim zawładnąć.

Mógłbym tu, zapuszczając się w szczegóły, dowieść ci, że dochody jednostek, a więc i dochody panującego, przestałyby istnieć zupełnie. Ustałaby między obywatelami wymiana umiejętności, wszelkie krążenie bogactw i powiększanie dochodów, które bezpośrednio zależą od stosunku wszystkich umiejętności między sobą; każdy utrzymywałby się tylko ze swego kawałka ziemi, a ograniczał potrzeby swoje do tego tylko, co niezbędnem jest dla podtrzymania życia. Ale ponieważ to stanowi zaledwie setną część dochodów państwa, więc i liczba mieszkańców musiałaby się odpowiednio obniżyć do jednej setnej. Zwróć tylko dobrze uwagę na to, jak wielkie są dochody przemysłu. Kapitał przynosi rocznie zaledwie dwudziestą część swojej wartości właścicielowi; malarz zaś farbami za cenę pistola namaluje obraz, który wart będzie pięćdziesiąt. To samo powiedzieć można o złotnikach, fabrykantach wyrobów wełnianych, jedwabnych i wszystkich w ogóle rzemieślnikach.

Z tego więc trzeba przejść do wniosku, że ażeby monarcha był potężny, poddani jego powinni żyć w rozkoszach, on zaś winien tak gorliwie starać się o za-

pewnienie im wszelkiego rodzaju zbytku, jak i rzeczy niezbędnych do życia.

Paryż, dzień 14 ty księżycy Szalwal, 1717.

LIST CVII.

Ryka do Ibbena,

w Smirnie.

Widziałem młodego monarchę. Życie jego drogie jest jego poddanym, nie mniej jednakże drogie jest i całej Europie, z przyczyny gwałtownych wstrząśnień, jakie śmierć jego mogłaby spowodować. Ale królowie podobni są do bogów; i dopóki żyją, należy ich uważać za nieśmiertelnych. Oblicze jego jest majestatyczne, lecz ujmujące; doskonale wykształcenie, zdaje się podnosić przyrodzone przymioty i zapowiadać wielkiego władcę.

Mówią, że nie można sądzić o charakterze monarchów Zachodu, dopóki nie przejdą oni przez dwie ciężkie próby: — ręce swoich kochanek i spowiedników. Wkrótce ujawnią się zabiegi jednych i drugich w celu owładnięcia jego umysłem; i nie jedną wielką batalię stoczyć przyjdzie. Wobec młodego monarchy na tronie, obie te władze zawsze są rywalkami, ale godzą się zwykle z dniem jego starości. Pod młodym królem derwisz ma nadzwyczaj trudną rolę do podtrzymania, energia monarchy czyni go potulnym: kochanka zaś pauzuje zarówno nad siłą, jak i słabością.

W chwili mego przybycia do Francyi, zmarły król rządzony był absolutnie przez kobiety; pomimo, że w takim wieku jak był, mojem zdaniem, najmniej ze wszystkich monarchów świata ich potrzebował; Pewnego razu słyszałem kobietę tak się odzywającą: Trzeba coś zrobić dla tego młodego pułkownika!; znam jego dzielność, pomówię o tem z ministrem inna znów mówiła: Dziwna rzecz, że zapomniano o tym młodym księdzu, trzeba koniecznie zrobić go biskupem; jest to człowiek wysoko urodzony, a co do obyczajów jego, za te sama mogę ręczyć. Nie myśl tylko, aby rozmawiające tak damy były kochankami króla, może być nawet, iż nie mówiły z nim dwóch słów w życiu swoim; co zresztą nie jest wcale trudnem w europejskich krajach. Nie ma ani jednej osoby, zajmującej jakikolwiek urząd przy dworze w Paryżu, lub na prowincyi, a nie zostającej pod wpływem jakiej kobiety, przez której ręce spadają wszystkie łaski, a często i niesprawiedliwości. Kobiety te znajdują się w ciągłych ze sobą stosunkach i tworzą rodzaj republiki, której członkowie są w bezustannym ruchu, pomagają i służą sobie wzajemnie; jest to, jakby drugie państwo w państwie. Ten, kto będąc u dworu, w Paryżu lub na prowincyi, przypatruje się działaniu ministrów, administratorów i prałatów, nieznając kierujących nimi kobiet, jest podobny do człowieka przyglądającego się działającej maszynie, a nie znającego jej ukrytych sprężyn.

Czy sądzisz, Ibbenie, że kobieta po to staje się kochanką ministra, aby spać z nim? Co za myśl! tu to,

aby każdego ranka przedstawić mu pięć lub sześć prośb; dobrotliwa bowiem ich natura przejawia się w gotowości, z jaką starają się dobrze czynić niezmiernej liczbie nieszczęśliwych, którzy im w zamian przynoszą sto tysięcy liwrów renty.

W Persyi narzekają, że państwo rządzone bywa przez dwie lub trzy kobiety: we Francyi stokroć gorzej; tu głównie rządzą kobiety, i nie tylko w ogólnem znaczeniu, ale wtrącają się nawet do szczegółów każdej władzy.

Paryż, dzień ostatniego miesiąca Szalwal, 1717.

LIST CVIII.

U z b e k d o ***

Mają tu tak zwane dzienniki, rodzaj książek nieznanych zupełnie u nas w Persyi, a które jak uważam, są bardzo wzięte. Sprawiają one wielkie zadowolenie lenistwu, dając możność poznajomienia się w przeciągu kwadransa z trzydziestu tomami.

W wielu książkach, zanim autor wstępnie skończy przemówienie, czytający już jest bez tchu prawie; na pół żywego, wprowadza w treść samą, nurzającą się w oceanie słów. Jeden chce się unieśmiertelić w formie dwunastki; drugi przez in quarto, inny czuje największą skłonność do in-folio; każdy więc musi stosować obszerność swego przedmiotu do formy; a czyni to bez najmniejszej litości, bez względu na utrapienie biednego czytelnika, który męczy się na-

stępnie nad streszczeniem tego, co autor starał się jak najszerzej rozwałkować.

Nie rozumiem, jaką wartość mogą mieć podobne dzieła: postępowałbym tak, gdybym chciał zrujnować księgarza i zdrowie moje. Źle wszakże robią dziennikarze, że tylko o nowych piszą książkach, jakby prawda była kiedy nową! Mojem zdaniem, dopóki człowiek nie przeczytał wszystkich starych książek, nie ma najmniejszego prawa oddawać pierwszeństwa nowym.

Lecz przyjmując na siebie obowiązek, mówienia o świeżych, tylko co z pod prasy wyszłych dziełach, godzą się także z koniecznością nudzenia czytelników. Strzegą się oni dobrze krytykowania książki, której treść podają, choćby mieli najśluszniesze do tego powody; bo czyż znajdzie się człowiek na tyle odważny, któryby zechciał co miesiąc robić sobie dziewięciu lub dwunastu nieprzyjaciół?

Większa część autorów podobna jest do poetów, którzy bez skargi znieśli by kije, ale choć mało dbają o swoje plecy, najmniejsza krytyka ich utworów, doprowadza ich do ostateczności. Należy więc być ostrożnym, żeby nie zaczepić ich z tej strony a dziennikarze wiedzą o tem dobrze. Trzymają się zawsze metody odwrotnej. Chwalą naprzód przedmiot książki; następnie przechodzą do pochwał dla autora, pochwał przesadzonych, wiedząc, że mają do czynienia z ludźmi gwałtownymi, gotowymi w każdym czasie upomnieć się o swoje i zpiorunować zuchwałego dziennikarza jednym pociągnięciem pióra.

Paryż, dzień 5-ty księżycy Zilkade, 1718.

LIST CIX.

R y k a d o ***

Uniwersytet paryzki jest najstarszą córką królów Francyi, i to dobrze już podstarzała, bo liczy więcej niż dziewięćset lat istnienia, to też marzy mu się czasami. Opowiadano mi, iż niedawno wiódł wielki spór z kilku uczonymi o literę Q, którą chciał ażeby wymawiano jak K. Spór był tak zaciekłym, że niektórych z nich pozbawił nawet mienia. Parlament nareszcie musiał wdać się pomiędzy zwaśnionych i uroczystym dekretem, dał pozwolenie wszystkim poddanym Francyi wymawiania tej litery, jak się komu podoba. Jakież to był piękny widok dwóch najpoważniejszych w Europie zgromadzeń, waśniących się o jedną literę alfabetu. Zdaje mi się kochany ***, że umysły wielkich ludzi zacieśniają się przez wspólne zebrania, i, że gdzie dużo mędrców, tam mniej samej mądrości. Wielkie zgromadzenia przywiązują zawsze tak wielką wagę do drobnostek, że istota rzeczy zejść musi na plan drugi. Słyszałem, iż za jednego z królów aragońskich w roku 1160, nowo-zgromadzone stany Aragonii i Katalonii, na pierwszych posiedzeniach dyskutowały tylko, w jakim języku obrady mają się odbywać. Spory były gorące i kilkakrotnie było już blisko zerwania obrad, aż nareszcie ktoś zaprojektował, żeby pytania były stawiane w narzeczu katalońskim, a odpowiadano po aragońsku.

Paryż, dzień 26-ty księżycy Zilhagé, 1718.

LIST CX.

R y k a d o A***

Rola pięknej kobiety jest daleko trudniejsza, niżby się zdawało. Cóż może być ważniejszego nad ranne zajęcie około toalety w otoczeniu służebnic? Dowódzca armii nie z większą bacnością rozstawia swoje prawe skrzydło i rezerwę niż ona umieszcza muszkę, która może zaszkodzić, albo też sprowadzić speszewane, lub też przewidziane powodzenie. Co za kłopotliwe położenie, ile trzeba sprytu, ażeby umieć zaspokoić oczekiwania dwóch rywali; umieć wydać się obydwom jednakowo obojętną, a należeć do obydwóch, załagodzić wszelkiego rodzaju ich pretensye.

Ileż to pracy w układaniu nieprzerwanego łańcucha zabaw i czuwaniu nad mogącemi zepsuć je wydarzeniami. Najtrudniejszym jednak zadaniem jest ów, nie bawiąc się, udawać wesołą. Nudzić je możecie, ile chcecie, przebaczą wam to, byleby tylko mogły udawać, że się zabawiły.

Kilka dni temu, byłem na obiedzie, danym przez kobiety na wsi. W drodze ciągle powtarzały: — Abyśmy się tylko dobrze uśmieały i ubawiły.

Znaleźliśmy się w źle dobranem towarzystwie i naturalnie byliśmy dość poważni. — Trzeba przyznać, rzekła jedna z dam, że bawimy się doskonale: w całym Paryżu niema dziś pewno weselszego od naszego towarzystwa. — Zaczynałem się już

dobrze nudzić, kiedy jedna z kobiet trąciła mię mówiąc: — A co, czyż nam nie wesoło? — Tak, odrzekłem, ziewając, zdaje mi się, że pęknę ze śmiechu. — Tymczasem smutek odnosił nowe z każdą chwilą zwycięstwo; co do mnie, bezustanne ziewanie pograżyło mię nareszcie w letargiczny sen, który zakończył całą moją zabawę.

Paryż, dzień 11-ty księżyca Maharramy, 1718.

LIST CXI.

U z b e k d o ***

Panowanie zmarłego króla ciągnęło się tak długo, że przy jego końcu zapomniano już o początku. Teraz dopiero zaczęto zajmować się, wypadkami zaszłemi podczas jego młodości, a pamiętniki z owych czasów są chciwie czytane. Oto mowa, jaką jeden z generałów Paryża, wypowiedział na radzie wojennej, przyznam się, że nie wiele z niej zrozumieć.

„Panowie, chociaż wojska nasze zostały ze stratą odparte, zdaje mi się, że będziemy w stanie łatwo powetować tę porażkę. Mam sześć zwrotek piosenki, gotowej do wydania, która, jestem pewny, przywróci wszystkiemu równowagę. Wybrałem kilka bardzo czystych głosów, które wydobyte z głębi silnych piersi, poruszają lud do głębi. Melodya tej piosenki wywierała zawsze dotychczas szczególne wrażenie.

„Jeżeli to nie wystarczy, każemy rozrzucić ryciny, przedstawiające Mazariniego — na szubienicy.

„Na szczęście, nie on mówi dobrze po francuzku; tak język kałeczy, iż niepodobna, żeby znaczenia nie stracił.

Nie omieszkamy zwrócić uwagi ludu na jego śmieszny sposób wymawiania. Przed kilku dniami złapaliśmy go na takim grubym błędzie gramatycznym, że żartowano z niego w całym mieście.

„Mam nadzieję, iż nim ośm dni upłynie, imię Mazariniego stanie się wyrazem, określającym wszystkie bydłota robocze i pociągowe.

„Od czasu naszej przegranej, nasza muzyka tak mu dokuczyla, iż obawiając się utracić połowy swych stronników, zmuszony był oddalić wszystkich swych paziów.

„Bądźcie więc dobrej myśli i nabierzcie odwagi i przekonania, że wygwizdamy go niedługo za góry”.

Paryż, dzień 4-ty miesiąca Szahbanu, 1718.

LIST XCII.

R h e d i do U z b e k a ,

w Paryżu.

Od czasu pobytu mego w Europie, czytuję starożytnych i współczesnych historyków, porównywan rozmaite epoki, i przyglądam się z przyjemnością, jak epoki te, że tak się wyrażę, przesuwiają się przed mojami oczami i zastanawiam się nad masą zmian, dzięki którym, jedna z tych epok, tak mało jest podobną do drugiej, a ziemia— tak mało podobną do samej siebie.

Ty nie zwróciłeś może nigdy uwagi na to, co jest przedmiotem mego ciągłego podziwu. Dla czego świat

dziś jest daleko mniej niż dawniej zaludnionym? Jakim sposobem natura mogła zatracić swą tak niegdyś nadzwyczajną płodność? Czyżby już wybiła godzina jej starości? i przyszła chwila obozwałdnienia?

We Włoszech przepędziłem więcej niż rok i znalazłem tam tylko gruzy starożytnej tak sławnej niegdyś Italii. Chociaż wszyscy mieszkają tu w miastach, miasta te są puste i wyludnione; zdaje się, że istnieją po to tylko jeszcze, aby świadczyć o przeszłości potężnych niegdyś grodów, o których tyle mówi historia.

Niektórzy twierdzą, że sam Rzym niegdyś miał więcej mieszkańców, niż którekolwiek z największych państw współczesnej Europy. Nie jeden z obywateli Rzymu posiadał od dziesięciu do dwudziestu tysięcy niewolników, nie licząc tych, którzy pracowali po jego domach wiejskich; ponieważ liczba obywateli takich wynosiła około czterechset, czy też pięciuset tysięcy, wyobraźnia ludzka nie jest w stanie objąć dokładnie, całej liczby ówczesnych mieszkańców Rzymu.

W Sycylii istniały niegdyś potężne państwa i wielkie liczebnie ludy, które dziś znikły; wyspa ta oprócz wulkanów, nie posiada obecnie nic ciekawego. Grecya opustoszała tak dalece, że liczy dziś zaledwie jedną setną dawnej swej ludności.

Niegdyś tak gęsto zaludniona Hiszpania obecnie świeci pustemi wioskami, a współczesna Francya jest niczem w porównaniu ze starożytną Galią, którą nam w opisach zostawił Cezar.

Kraje północne są też mocno wyludnione i niepodobieństwem byłoby ludom dziś je zamieszkującym, jak roje pszczół, dzielić się i wyprawiać na poszukiwanie nowego przytułku, kolonie i całe narody

Turecja i Polska nie mają już prawie mieszkańców. W Ameryce nie znajdzie dziś i pięćdziesiątej części tej ludności, która tworzyła tam niegdyś potężne państwa.

Położenie Azji nie jest ani trochę lepszem. Owa Mała Azja, mieszcząca niegdyś tyle potężnych mocarstw i tyle miast ogromnych, ma ich obecnie dwa lub trzy zaledwie. Co się tyczy Azji Większej, część jej znajdująca się pod władzą Turcyi, jest nie więcej od Małej Azji zaludnioną; w części zaś podlegającej naszemu monarchom, jeśli porównamy stan obecny z kwitającym stanem, w jakim znajdowała się dawniej, to przyjdziemy do wniosku, że liczy dziś zaledwie niewielką cząstkę tej ludności, którą posiadała za czasów Xerksesa i Daryusza.

Co się zaś tyczy drobnych państweczek, grupujących się około tych państw wielkich, są one obecnie całkiem bezludne. Takimi na przykład są państwa Imerecyi, Gruzji i Georgii. Panujący nad temi krajami, posiadają obszerne przestrzenie, liczące zaledwie po pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców.

Egipt wyludnił się nie mniej od innych krajów.

I tak, przebiegając ziemię całą, napotyamy ślady takiego upadku, jakby po dopiero co przeszłej klęsce głodu i zarazy.

Afryka była zawsze mało znaną, i trudniej o niej niż o której innej części świata, coś stanowczego powiedzieć. Biorąc jednak pod uwagę same tylko

wybrzeża morza Śródziemnego, znane oddawna, spostrzega się od razu, że i one upadły znacznie w porównaniu z tem, czem były za czasów kartagińczyków i rzymian. Dzisiejsi władcy tak tam zmaleli, że trzeba ich zaliczyć chyba do najslabszych potęg świata.

Obrachowawszy więc wszystko z całą możliwą ścisłością, przyszedłem do przekonania, że ziemia posiada obecnie zaledwo jedną dziesiątą część swej dawnej ludności. Dziwniejszym jednak jeszcze jest ten fakt, że wyludnia się ona coraz więcej, i że, jeśli taki stan rzeczy potrwa jeszcze z dziesięć wieków, opustoszeje ze wszystkiem.

Jestto, mój drogi Uzbeku, najstraszniejsza z katastrof, jakie kiedykolwiek dotknęły ziemię; zaledwie ją jednak zauważono, gdyż zbliżała się powoli niepostrzeżenie przez wiele wieków; co dowodzi istnienia jakiejś wewnętrznej wady, skrytego organicznego rozkładu, powolnej choroby, która dręczy ludzkość.

Wenecya, dzień 10-ty księżyca Røgeb, 1718.

LIST CXIII.

Uzbek do Rhediego,

w Wenecyi.

Świat, drogi mój Rhedi, nie jest doskonałym, nie są niemi niebiosy. Astronomowie naocznymi są świadkami zmian, jakie tam zachodzą, zmian, będących naturalnym wynikiem ruchu wszechświatowej materii.

Ziemia, jak i inne planety, podlega niezmiennym prawom ruchu; we wnętrzu jej odbywa się ciągła

walka głównych jej żywiołów; morze i ląd stały zdają się prowadzić między sobą nieustającą wojnę; każda chwila nowe przynosi kombinacje.

Ludzie zamieszkujący podlegające zmianom przestrzenie, w również niepewnym znajdują się położeniu; setki tysięcy przyczyn oddziaływają na nich, a wystarczy jednej, ażeby zniszczyć ich zupełnie, zwiększyć, lub zmniejszyć ich liczbę.

Nie potrzebuje mówić o częściowych katastrofach tak powszednich w historii, które zniszczyły całe miasta i państwa. Bywały też i ogólne, które stawiały rodzaj ludzki nad brzegiem przepaści.

Historja pełną jest takich powszechnych katastrof, które kilkakrotnie pogrążały świat w rozpacz. Między innymi, opowiada ona o strasznej zarazie, która wyniszczyła wszystko, aż do ostatniego korzonka roślin i dała się uczuć całemu znanemu naówczas światu, aż do granic Katanii. Mało już wtenczas brakowało, żeby cały rodzaj ludzki zaginął w jednym dniu.

Niema jeszcze dwóch wieków, jak najwstrętniejsza z chorób grasowała w całej Europie, Azji i Afryce, w bardzo krótkim stosunkowo przeciągu czasu robiąc ogromne postępy. Ludzkość byłaby nieochybnie wyginęła, gdyby dalej choroba ta rozwijała się była z równą wściekłością. Dotknięci cierpieniem od urodzenia, niezdolni podźwignąć ciężaru obowiązków społecznych, ludzie byliby marnie wyginęli.

Cóżby się stało było z ludzkością, gdyby jad okazał się był silniejszym? a łatwo mogło być przyjść do

tego, gdyby nie potężny środek, który na szczęście udało się wynaleźć przeciw niemu. Bardzo być może, że choroba ta nie ograniczając się na częściach, ogarnęłaby była całość ludzkość.

Pocóż jednak mówić o zniszczeniu, któremu mógł być uleż cały rodzaj ludzki? czyż potrzeba zagłębiać się w przypuszczeniach? nie mamyż nic takiego w rzeczywistości? potop nie zmniejszyłżeż całego rodzaju ludzkiego do jednej rodziny?

Ci, którzy znają przyrodę i mają jakieś o Bogu pojęcie, mogąż uwierzyć, że materya i rzeczy stworzone, dopiero od sześciu tysięcy lat istnieją, że Bóg przez całą wieczność wstrzymywał się od pracy i wczoraj dopiero zechciał użyć swej potęgi twórczej. Czy zrobił tak dla tego, że zrobić inaczej nie mógł? czy też dla tego, że nie chciał? Gdyby nie mógł zrobić tego wcześniej, nie mógłby i dzisiaj; nie chciał więc.

Ponieważ jednak nie podlega żadnym zmianom, więc jeśli przypuszczamy, że chce czegoś dziś, musimy przypuścić, że chciał tego zawsze, wiecznie.

Wszyscy historycy ¹⁾ tymczasem opowiadają nam o pierwszym naszym ojcu, i o chwili powstawania rodzaju ludzkiego. Czyż nie naturalniej byłoby przypuścić, że Adam, jak Noe z potopu, wyratowany został z jakiejś powszechnej katastrofy i że podobne wielkie wypadki zdarzały się już nieraz na ziemi od chwili stworzenia.

¹⁾ W starych wydaniach zamiast odnośnego, czytano: „Nie należy więc rachować lat istnienia świata. Liczba ziarenek piasku w morzu jest tak małą w porównaniu z niemi, jak jedna minuta”.

Ale nie wszystkie zniszczenia wybuchały tak gwałtownie. Spotykamy naprzykład obecnie wiele gruntów, nie przynoszących już ludziom żadnego pożytku. Czy możemy być pewni, że ziemia nie podlega jakimś ogólnym powoli, ale niezmiennie działającym i zupełnie ją wyczerpującym przyczynom.

Jestem bardzo zadowolony, iż mogłem podzielić się z tobą temi ogólnemi pojęciami, nim przystąpię do szczegółowej odpowiedzi na list twój, o zmniejszaniu się ludności od siedmnastu, czy ośmnastu wieków. W jednym z przyszłych mych listów postaram ci się wykazać, iż oprócz przyczyn fizycznych, istnieją jeszcze i moralne, które wywołały to zjawisko.

Paryż, dzień 8-my miesiąca Szabanu, 1718.

LIST CXIV.

U z b e k d o t e g o ż.

Starasz się odnaleźć przyczynę, dla której ziemia obecnie jest mniej zaludnioną, niż była dawniej, ale jeśli zastanowisz się dobrze nad tem, to przekonasz się, że powodem owej ogromnej zmiany, są nasze własne obyczaje.

Od chwili zapanowania religii chrześcijańskiej i mahometańskiej nad dawnym rzymskim światem, wszystko się bardzo mieniło, a wiele brakuje obydwóm, aby tak korzystnie mogły wpływać na zaludnienie, jak religia dawnych panów świata. Religia ta zabraniała poligamii, czem o wiele przewyższała religię mahome-

tańską, pozwalając na rozwód, czem nie mniej przewyższała religię chrześcijańską.

Trudno znaleźć coś niedorzeczniejszego nad wielożeństwo dozwolone koranem i obowiązek zadawania każdej ze swych żon, tamże również zapisany: „Nawiedzajcie wasze żony”, mówi prorok, „bo jesteście im potrzebni, jako ich ubranie, a one wam, jako wasza odzież”. Jest to obowiązek, czyniący życie prawowiernego mahometanina bardzo pracowitem. Ktoś mający cztery żony dozwolone prawem i tyleż tylko nałożnic, lub niewolnic, nie upadaż pod nawałem odzieży?

„Żony wasze są niwą waszą”, mówi znowu prorok. „Nie oddalajcie się od roli waszej, czyńcie dobrze duszom waszym, a odnajdziecie je kiedyś”.

Prawowierny muzułmanin wydaje mi się atletą skazanym na walkę bez odpoczynku, który zaraz na wstępie zmęczony i osłabiony pierwszemi wysiłkami, omdlewa na polu zwycięstwa: ginie, że się tak wyrażę, ofiarą własnych tryumfów.

Natura działa zwykle powoli z pewnego rodzaju oględnością; czynności jej gwałtownemi nie bywają nigdy. Od tworców swoich wymaga także umiarkowania; idzie naprzód krokiem miarowym, stosując się do pewnych praw, a jeśli zmusza się ją do pośpiechu, wpada w omdlenie, używając już tylko sił swoich dla podtrzymania istnienia, ale siłę swą twórczą, swą własność odradzania się traci zupełnie.

Do stanu takiego upadku doprowadza nas wielka liczba żon, więcej wyczerpująca nas, niż zadawająca.

Całkiem zwyczajną u nas rzeczą jest spotkać właściciela licznego seraju, ale ojca bardzo niewielu dzieci, które bywają po większej części bezsilne i słabowite, mdłe i jak ojciec apatyczne. Na tem jednak nie koniec jeszcze; kobiety nasze zmuszane do życia powściągliwego, potrzebują być pilnowane i tylko przez takich stróżów jak eunuchy. Religia, zazdrość i sam rozsądek, nakazują strzedz je od stosunków z kimkolwiek bądź. Liczba tych stróżów musi być znaczną, aby utrzymać spokój między kobietami i zapobiedz przedsiębranym przez nie wycieczkom na zewnątrz seraju, tak, że człowiek posiadający dziesięć żon, lub nałożnic, musi mieć chociażby tyluż eunuchów dla pilnowania ich. Jakąż stratą dla społeczeństwa jest owa masa mężczyzn umarłych od urodzenia, jakie wyludnienie musi ona pociągać za sobą.

Dziewczyny niewolnice, służące w seraju razem z eunuchami do posługi pańskim żonom, starzeją się zwykle w smutnem dziewictwie. Żadna z nich nie może wyjść za mąż, póki znajduje się w seraju, a panie raz przyzwyczajwszy się do ich posług, pozbywają się ich bardzo rzadko.

W ten sposób jeden człowiek dla przyjemności swej, pozbawia społeczeństwo tylu ludzi płci obojej, czyniąc ich niezdolnymi do rozmnażania rodzaju ludzkiego.

Konstantynopol i Ispahan, są stolicami dwóch największych w świecie państw, gdzie wszystko powinno się skupiać, dokąd ludzie przyciągani tysiącami przyczyn, powinnyby zdążyć ze wszech stron. Tymczasem miasta te pustoszeją same przez się i upadłyby wkrótce całkiem, gdyby panujący każdego wieku pra-

wie nie sprowadzali całych narodów w celu zaludnienia ich. W jednym z przyszłych mych listów postaram się wyczerpać tę kwestyę.

Paryż, dzień 12-ty księżyca Szabanu, 1718.

LIST CXV.

U z b e k d o t e g o ż.

Rzymianie nie mniej a może i więcej mieli od nas niewolników, ale robili z nich lepszy użytek.

Dalecy od stawiania jakichkolwiek przeszkód ich rozmnażaniu się, starali się przeciwnie dopomóc im w tem, o ile to było w ich mocy. Łączyli ich między sobą rozmaitego rodzaju ślubami, dzięki czemu domy ich napełniały się służbą rozmaitego wieku i płci, a państwo niezliczoną masą ludności. Dzieci będąc bogactwem właścicieli ich rodziców, rodziły się wokoło nich w ogromnej ilości. Właściciele ci byli obowiązani karmić je i wychowywać; ojcowie wolni od tych obowiązków, szli za głosem naturalnych swych skłonności, nie obawiając się, że liczna rodzina stanie się dla nich ciężarem.

Powiedziałem ci już dawniej, że u nas wszyscy niewolnicy zajęci są pilnowaniem naszych żon i że odnośnie do społeczeństwa znajdują się oni w stanie jakby wiecznego letargu, dzięki czemu, uprawa ziemi i sztuki całym swym ciężarem spada na kilku ludzi wolnych, przedstawicieli naszych rodzin. Tymczasem i ci nawet oddają się temu jak można najmniej.

Nie tak się miały rzeczy w Rzymie. Rzeczpospolita z ogromną korzyścią posługiwała się masami niewolników. Każdy z nich mógł oszczędnością, lub rzemiosłem, przyjsć do posiadania pewnej sumy, której stawał się właścicielem, na warunkach podyktowanych mu przez jego pana. Z własnością tą mógł on przystąpić do pracy na własną rękę, wybierając ją zazwyczaj odpowiednio do swego uzdolnienia. I tak, jeden trzymał bank, drugi oddawał się handlowi morskiemu, inny prowadził jaki drobny handel, a inny jeszcze, poświęcał się rzemiosłu, lub uprawie roli. Nie było takiego, któryby nie czynił wszelkich możliwych starań, aby osiągnąć jak najwięcej zysków z tego co posiadał, bo zysk ten przynosił mu polepszenie bytu i nadzieję odzyskania wolności, dzięki czemu, ludność stawała się pracowitą, a sztuki i przemysł kwitły.

Niewolnicy ci, doszedłszy do majątku pracą i zabiegliwością, kupowali sobie wolność i stawali się obywatelami. Rzeczpospolita coraz się odradzała i w miejsce upadających dawnych, coraz nowe rodziny przyjmowała w swe łono.

W jednym z przyszłych listów mych udowodnię ci, że czem większą jest ludność danego kraju, tem więcej kwitną w nim przemysł i handel, z niemniejszą też łatwością mogę ci udowodnić, że czem więcej w pewnej miejscowości kwitnie handel, tem szybciej wzrasta ludność. Dwie te rzeczy dopomagają sobie wzajemnie do rozwoju i wpływają jedna na drugą zawsze dodatnio.

A jeśli prawdą jest to, co ludzie twierdzą, jakż szybko musiała wzrastać liczba tych zawsze pracowitych niewolników! Przemysł i dobrobyt pozwalały im się rozmnażać, a oni ze swej strony stwarzali przemysł i dobrobyt.

Paryż, dzień 16-ty księżyca Szabanu, 1717.

LIST CXVI.

Uzbek do tegoż.

Mówiliśmy dotąd o krajach mahometańskich i badaliśmy przyczyny, dla których są one dziś mniej zaludnione, niż były niegdyś za czasów rzymskich. Obaczmy teraz, co wywołało to samo zjawisko w krajach chrześcijańskich.

Religia pogańska pozwalała na rozwody, gdy tymczasem chrystyanizm zabrania ich stanowczo. Różnica ta, która zdawała się w początku mało ważną, pociągnęła jednak za sobą skutki tak okropne, że trudno nawet temu uwierzyć.

Nie tylko, że odebrano całą słodycz małżeństwu, ale porwano się nawet na cel jego: chcąc ściętnić węzły tylko je rozluźniono i zamiast połączyć serca jak zamierzono, rozdzielono je na zawsze.

Do czynu, który powinien być swobodnym, w którym serce powinno grać tak ogromną rolę, do dano: przymus, konieczność a nawet fatalizm losu. Nie wzięto w rachubę kaprysów, wstrętów i sprzeczności charakterów, chciano narzucić stałość sercu, t. j. temu, co najzmiennejszym i najmniej stałym jest w naturze.

Wiążą bezpowrotnie i bez nadziei oswobodzenia ludzi, dręczących się wzajemnie, prawie zawsze źle dobranych, jak owi tyrani, którzy niegdyś do żywego człowieka, trupa przykuwać rozkazywali.

Nie tak nie przywiązywało ludzi do siebie, jak łatwość rozwodu; mąż i żona cierpliwie znosili przykrości domowego pożycia, wiedząc, że od nich zależało położyć im koniec; przez całe życie mieli możliwość użycia tego środka, a nie korzystali zeń dla tego tylko, że mieli zupełną swobodę wyboru.

Nie tak rzecz się ma z chrześcianami; ich przykrości danej chwili doprowadzają do rozpaczliwego zwątpienia o przyszłości. Widzą tylko ciągłość, że tak powiem, nieskończoność nieprzyjemności małżeńskiego pożycia, co staje się powodem niezgód, wstrętu, pogardy, bardzo szkodliwych dla przyszłego pokolenia. Jako tako przeżyje się zaledwie pierwsze trzy lata małżeństwa, po których następuje trzydzieści lat chłodu; powstają tajne separacye, niemniej od jawnych stanowcze, a niebezpieczniejsze od nich dla tego, że każde z małżonków żyje po swojemu i na swoją rękę, a wszystko to dzieje się kosztem przyszłych pokoleń. Wkrótce zbrzydźwszy sobie ostatecznie wieczną swą żonę, mężczyzna oddaje się kobietom publicznym: powstaje stosunek niemoralny i szkodliwy dla społeczeństwa, który nie wypełniając głównego zadania małżeństwa, przynosi same tylko jego przyjemności.

Jeśli z dwóch osób, połączonych nierozzerwalnie, jedna okaże się niezdolną do wypełniania przez naturę danego jej zadania, to jest rozmnażania rodzaju ludzkiego, czy to z powodu słabości, czy też w sku-

tek temperamentu, wówczas zatracą ona i drugą, czyniąc ją zarówno nie przynoszącą społeczeństwu korzyści.

Niema się więc czemu dziwić, że tak ogromna liczba chrześcijańskich małżeństw daje światu tak mało obywateli. Rozwód zniesiony, źle dobrane małżeństwa nie mogą być rozwiązane, kobiety nie mogą, jak niegdyś u rzymian, przechodzić kolejno od męża do męża, a ci nie mogą z położenia swego korzystać.

Pozwolę sobie twierdzić, że gdyby w Rzeczypospolitej takiej jak Lacedemońska, której obywatele bezustannie krępowani byli wyjątkowymi i subtelnymi prawami, gdzie istniała jedna tylko rodzina, republika, istniało prawo nakazujące mężom zmieniać co rok żonę, republika ta byłaby wyrosła w wielki naród.

Zrozumieć powód, dla którego chrześcijanie znieśli rozwód, nie jest rzeczą łatwą. U wszystkich narodów świata, małżeństwo jest aktem umowy wzajemnej, z którego usuwa się to tylko, co mogłoby szkodzić głównemu jego celowi, ale chrześcijanie inaczej się na to zapatrują, dla tego też, tak im trudno określić, czem właściwie jest małżeństwo. Według nich, nie polega ono na zmysłowej przyjemności, przeciwnie, jakem ci już powiedział, chcą zmniejszyć znaczenie jej w małżeństwie, o ile tylko mogą; jest to jakiś obraz, jakaś figura, coś tajemniczego, czego ja całkiem nierozumiem.

Paryż, dzień 17-ty księżyca Szabanu, 1718.

LIST CXVII.

U z b e k d o t e g o i.

Zniesienie rozwodu nie jest jedynym powodem wyludnienia krajów chrześcijańskich; ogromna ilość eunuchów znajdujących się u nich jest tego przyczyną nie mniej ważną.

Mówię o kapłanach i derwiszach płci obojej, którzy sami się skazują na wieczną powściągliwość; chrześcijanie uważają to za największą z cnot, w czem ja ich zupełnie nie jestem w stanie zrozumieć, gdyż nie uważam za cnotę tego, co nie przynosi żadnej korzyści. Zdaje mi się, że uczeni ich są sami z sobą w sprzeczności, twierdząc, iż małżeństwo jest święte, a przeciwny mu wprost celibat jeszcze świętszym; pominąwszy, że w kwestyi przepisów i dogmatów zasadniczych, to co jest dobrem, bywa zwykle najlepszem.

Liczba tych ludzi żyjących z profesyi w celibacie, jest zadziwiająco wielką. Rodzice skazują nań nieraz dzieci od kolebki; weszło już dziś w zwyczaj przyjmować celibat od lat cztertnastu, co prawie na jedno wychodzi. To rzemiosło powściągliwości wygubiło więcej ludzi, niżby mogły zarazy, lub najkrwawsze wojny. W każdym klasztorze żyje taka nieumierająca rodzina, w której się nikt nie rodzi, a która utrzymuje się zwykle kosztem innych. Klasztory te są wiecznie otwarte; jak tyleż przepaści pochłaniających przyszłe pokolenia.

Polityka tego rodzaju różni się wiele od polityki rzymian, którzy karali prawnie tych, co uchylali się od obowiązku ślubów małżeńskich i chcieli używać swobody, tak sprzecznej z interesami społeczeństwa.

Mówię tu wyłącznie o krajach katolickich. Religia protestancka pozwala wszystkim mieć dzieci; nie znosi ani kapłanów, ani derwiszów i gdyby w chwili ustanawiania praw wracających wszystko na dawne tory, fundatorowie tej religii nie byli oskarżonymi o brak wstrzeźliwości, niema co wątpić, iż uczyniwszy małżeństwo obowiązkiem dla wszystkich przedstawicieli tej religii, złagodziliby byli jego jarzmo i znieśli wszelki przedział dzielący nazarejczyków od mahometan.

Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że protestantyzm daje swym wyznawcom ogromną przewagę nad katolikami.

Ośmielam się twierdzić, że przy obecnym stanie rzeczy w Europie, katolicyzm nie utrzyma się i pięćset lat.

W epoce poprzedzającej upadek Hiszpanii, katolicyzm był daleko silniejszym od protestantyzmu. Protestanci zbliżali się jednak pomału do równowagi, a dziś po ich stronie zaczyna się już uwydatniać przewaga. Wyższość ta rośnie z dniem każdym; stają się mocniejsi i silniejsi, w miarę jak katolicy słabną i upadają.

Kraje protestanckie powinny być, i są rzeczywiście więcej zaludnione, niż kraje katolickie, z czego wypływa: naprzód, że dochody państwowe są tam większe, niż w krajach katolickich, gdyż powiększają się

ze wzrostem liczby płacących podatki; powtóre, że ziemia jest tam lepiej uprawianą, a handel więcej kwitnący, gdyż więcej jest pragnących dorobienia się majątku, a ze wzrostem ogólnej sumy potrzeb wzrasta i suma przedmiotów, potrzebnych do ich zaspokojenia. Gdy liczba ludności wystarcza tylko do uprawy roli, handel z konieczności upada, gdy zaś liczba jej jest taką, że zaledwie wystarcza dla podtrzymania handlu, uprawa roli musi upaść sama przez się, t. j. jedno i drugie upada jednocześnie, gdyż nie można poświęcać się jednemu bez krzywdy drugiego.

Co się tyczy krajów katolickich, to nie tylko uprawa roli jest w nich zaniedbaną, ale i przemysł chyli się do upadku. Gdy człowiek otrzymuje od innych wszystko czego potrzebuje, ustaje dla niego konieczność myślenia o sobie: za ścianą klasztorną znajduje on wygodne życie, które na świecie kosztowałoby go zapewne wiele potu i pracy.

Na tem jednak nie koniec jeszcze. W rękach derwiszów znajdują się wszystkie prawie bogactwa krajowe; jest to stowarzyszenie ludzi skąpych, którzy zawsze biorą, a nie dają nic nigdy, gromadząc wciąż dochody, aby tworzyć z nich kapitały. Wskutek tego, masa bogactw zostaje jak gdyby dotknięta paraliżem, ustaje, sztuki i handel upadają

Żaden z protestanckich panujących nie nakłada na swych poddanych mniejszych, niż papież na swoich podatków; ci ostatni jednak są zawsze biedni, gdy tymczasem pierwsi opływają zwykle w dostatkach. Handel ożywia wszystko u jednych, mnichomania zabija wszystko u drugich.

Paryż, dzień 26-ty księżycy Szabanu, 1818.

LIST CXVIII.

Uzbek do tegoż.

Nie mamy nic więcej do powiedzenia w tym względzie o Europie i Azyi, przejdźmy więc do Afryki. Co do tej zaś, mówić możemy tylko o jej wybrzeżach, gdyż części środkowe są nam całkiem nieznane.

Wybrzeże Berberyjskie dokąd wprowadzoną została religia mahometańska, jest dziś daleko mniej niż za czasów rzymskich zaludnione, a to z przyczyny, o której ci już mówiłem. Co się tyczy wybrzeży Gwinei, musiały się one ogromnie wyludnić w ciągu ostatnich lat dwustu, od czasu jak mali tamtejsi królikowie i naczelnicy plemion, zaczęli sprzedawać poddanych swych europejczykom, a ci wywozić ich do Ameryki.

Najdziwniejszem jest jednak, że owa Ameryka, której przybywa co raz to więcej nowej ludności, sama jest pustą i ani trochę nie korzysta z ubytków, jakie dla niej ponosi Afryka. Niewolnicy przesiedleni w obce im klimatyczne warunki, wymierają tysiącami, a praca w kopalniach, którą zatrudniają tubylców i przybyszów, szkodliwe wyziewy, jakimi zwykle bywają przepełnione kopalnie i konieczność ciągłego używania żywego srebra, wytępiają ich bezpowrotnie.

Nie masz nic nierozsądniejszego nad poświęcanie tysięcy ludzi, dla wydobywania z ziemi srebra lub złota, tych w gruncie rzeczy całkiem bezużytecznych metali,

a stanowiących bogactwo dla tego tylko, że wybrano je, aby służyły jako jego oznaki.

Paryż, dzień ostatniego księżyca Szabanu, 1718.

LIST CXIX.

Uzbek do tegoż.

Płodność danego narodu zależy często od nieskończenia drobnych okoliczności, tak dalece, że dość jakiego nowego zwrotu w poglądach jego, aby naród ten wzrósł liczebnie.

Zawsze i zewsząd wypędzani i wiecznie odradzający się żydzi, wypełniali straty swoje i ubytki bezustannie, dzięki jedynie nadziei, jaką pieści każda żydowska rodzina, że przyjdzie kiedyś król potężny, który stanie się panem całej ziemi.

Dawni królowie perscy posiadali niegdyś nieskończoną ilość poddanych, także dzięki temu dogmatowi religii magów, że najprzyjemniejszym dla Boga czynem jest: dać życie dziecku, posadzić drzewo i uprawiać rolę.

Ogromna masa ludności, jaką dziś posiadają Chiny, jest wynikiem panujących tam zapatrywań, bo ze względu na fakt, że u nich dzieci za życia czczą rodziców jak Bogów, a po śmierci składają im ofiary, podczas których zdaniem chińczyków, dusze zmarłych zapadłe w otchłań Tieniu powracają do życia, każdy z nich skorym się czuje do otoczenia się jak najlicz-

niejszą rodziną, tak uległą za życia, i tak pożyteczną po śmierci.

Z drugiej znowu strony, kraje mahometańskie wydłużają się z dniem każdym, dzięki przeświadczeniu, które choć święte samo przez się, staje się jednak bardzo szkodliwym, jeżeli zapanuje w umysłach ludzkich. Uważamy się za przechodniów na tym świecie, którzy tylko o przyszłą dbać winni ojczyznę. Praca korzystna i trwała, troskliwość o przyszłość naszych dzieci, projekta sięgające po za granice naszego krótkiego i przemijającego życia na ziemi, wszystko to niema dla nas znaczenia. Spokojni o dziś, i niepotrzebujący troszczyć się o jutro, nie trudzimy się ani naprawą naszych gmachów publicznych, ani oczyszczeniem pól dotąd nieuprawnych; żyjemy w ogólnem zubożeniu i spuszcza się we wszystkim na Opatrzność.

Duma pedszepnęła europejczykom niesprawiedliwą instytucję majoratu, tak szkodliwie wpływającą na ogólny proces rozmnażania się, instytucję, która ściga całą uwagę ojców na najstarszego z synów, a odwraca ją od innych dzieci, tak dalece, że, aby zabezpieczyć majątkowy stan najstarszego, prawo majoratu nakazuje wydziedziczać pozostałych, rezultatem czego jest naruszenie obywatelskiej równości, będącej treścią ich bogactwa.

Paryż, dzień 4-ty księżyca Ramazanu, 1718.

LIST CXX.

Uzbek do tegoż.

Kraje zamieszkiwane przez dzikich, bywają zwykle bardzo słabo zaludnione, a to z przyczyny wstrętu, jaki mieszkańcy ich czują do wszelkiej pracy i uprawy ziemi. Nieszczęśliwy wstręt ów jest tak silny, że klnąc wrogów swych, dziki życzy im, aby byli zmuszeni uprawiać ziemię, gdyż według jego przekonania, tylko polowanie i rybołówstwo są zajęciami godnymi ludzi.

Ponieważ jednak bywają lata, podczas których polowanie i rybołówstwo przynoszą bardzo niewiele, głód nawiedza ich niezmiernie często. Przytem, choćby kraj nie wiem jak obfitował w zwierzynę i ryby, nie wystarczy to na wyżywienie całego narodu, gdyż zwierzęta uciekają z miejsc zbyt zaludnionych.

Zresztą, siedziby dzikich, liczące po dwustu lub trzystu mieszkańców, oderwane jedne od drugich, mające każda swe oddzielne interesy, jak odrębne zupełnie monarchie, nie mogą wspierać się wzajemnie, gdyż nie mają środków, posiadanych przez państwa, których pojedyncze części porozumiewają się pomiędzy sobą, i dopomagają sobie wzajemnie.

U dzikich istnieje przytem drugi niemniej szkodliwy zwyczaj, umyślnego ronienia dzieci, praktykowanego przez kobiety, aby ciężarność ich nie budziła wstrętu w mężach.

Przeciw zwyczajowi temu istnieją teraz surowe prawa, niemal okrutne. Dziewczyna, która nie uwia-

domi urzędu o swem zajściu w ciążę, bywa karana śmiercią, jeśli płód jej zepsuje się. Ani skromność, ani wstyd, ani przypadek nawet, nie uniewinnia ją wobec prawa.

Paryż, dzień 9-ty księżyca Ramazanu, 1718.

LIST CXXI.

U z b e k d e t e g o z .

Zwykłym rezultatem kolonizacyi jest osłabienie kraju macierzystego, bez zaludnienia nowego.

Ludzie powinni pozostawać tam, gdzie są; zmiana dobrego powietrza na złe wywołuje mnóstwo chorób, ale przyczyną także wielu jest sama zmiana miejsca.

Powietrze tak samo jak i rośliny, bywa przepelnione cząstkami ziemi. Wpływa ono na nas o tyle, że temperament nasz zależy od niego. Przeniesieni do obcego nam kraju, zaczynamy chorować. Części płynne przyzwyczajone są do pewnej konsystencyi, części stałe do pewnego wzajemnego stosunku, obie zaś razem do pewnego ruchu, i trudno im przystosowywać się znowu i nowe przyjmować prawa.

Jeśli kraj jakiś jest bezludnym, przyczyna tego leży bezwątpienia w naturalnej wadliwości jego ziemi lub klimatu, dla tego też wrywając kogoś z pomyslnych dlań warunków i przenosząc do takiego kraju, można być z góry pewnym rezultatów wprost przeciwnych spodziewanym.

Rzymianie z doświadczenia dobrze wiedzieli o tem, dla tego też wysyłali swych zbrodniarzy do Sardynii,

dokąd kazali wynosić się i żydom. Tem łatwiej było pogodzić się z koniecznością stracenia tych nieszczęśliwych, że pogardzano nimi ogólnie.

Wielki Abbas-Szach, chcąc pozbawić turków możliwości utrzymywania na granicy wielkiej armii, wydał wszystkich ormian z ich kraju, a więcej niż dwadzieścia tysięcy ormiańskich rodzin, posłał do prowincyi Gwilenu, gdzie w bardzo krótkim przeciągu czasu prawie wszystkie wyginęły.

Przenoszenie ludzi do Konstantynopola, w celu zaludnienia go, nie dało nigdy pożądaných rezultatów.

Od chwili wypędzenia żydów za czasów Adryana, Palestyna jest zawsze bezludną. Trzeba więc przyznać, że zniszczenia tego rodzaju są prawie nie do powetowania, bo jeśli raz na pewnym punkcie ziemi zabraknie ludzi, punkt ten zostaje niezaludnionym, a jeśli przypadkowo zaludni się, przypadków takich trzeba oczekiwać wieki całe. Jeżeli do zniszczenia podobnego przyłączy się jeszcze, która z tych wyżej wspomnionych, dla rozmnażania się szkodliwych okoliczności, kraj taki wówczas nietylko nie podniesie się, ale będzie upadał z każdym dniem coraz więcej, aż do zupełnego opustoszenia.

Wypędzenie maurów z Hiszpanii, dziś nie mniej dotkliwie, jak i w pierwszych chwilach, uczuć się daje; pustka, jaka po nich została, nietylko że niezapelnia się, ale staje się coraz większą.

Od czasu spustoszenia Ameryki, hiszpanie, którzy zajęli miejsce dawnych jej mieszkańców, nie są w stanie zaludnić opanowanych przez się krajów. Przeciwnie, w skutek jakiejś fatalności, którą, zdaniem mojem,

lepiej nazwać objawem sprawiedliwości Boskiej, ci, co niegdyś gubili innych, sami się dziś gubią i pozerają wzajemnie.

Panujący nie powinniiby więc nawet myśleć o zaludnianiu krajów obcych swemi koloniami. Nie będę tu twierdził, aby kolonizacye nie udawały się nigdy; przeciwnie, spotykają się czasem szczęśliwe klimaty, w których rodzaj ludzki rozmnaża się zawsze. Za przykład posłużyć mogą wyspy ¹⁾ zaludnione niegdyś, pozostawionymi tu po drodze, przez kilka przechodzących statków chorymi, którzy wkrótce poprzychodzili do zdrowia.

W razie nawet, gdyby kolonizacya udać się miała, to zawsze potęga metropolii, zamiast się zwiększyć, dzieliłaby się tylko; i bywa tak zawsze, wyjąwszy, gdy kolonie są tylko małe, wysłane w celu zajęcia pewnego punktu handlowego.

Kartagińczycy podobnie jak i hiszpanie, odkryli niegdyś Amerykę, a przynajmniej obszerne jakieś wyspy, z któremi prowadzili ogromny handel; lecz, spostrzegłszy zmniejszanie się swej ludności, mądra ta rzeczpospolita zabroniła obywatelom swym i handlu i przenoszenia się w tamte strony. Pozwolę sobie twierdzić, że zamiast posyłać hiszpanów do Indyj, trzeba było, chcąc zwiększyć potęgę Hiszpanii, kazać indyanom i metysom osiedlać się w Hiszpanii; należałoby zwrócić państwu temu całą jego ogromną niegdyś, a dziś rozproszoną po świecie ludność; niech-

¹⁾ Autor mówi zapewne o wyspie Burbońskiej. (Ile de Bourbon).

by z wielkich jej kolonij, wróciła tylko połowa, Hiszpania stałaby się największą z potęg Europy.

Państwo można porównać z drzewem, którego gałęzie, gdy rozrosną się za szeroko, wyciągają wszystkie soki z pnia, a same tylko cień dają.

Nic nie może bardziej oddziaływać przeciw manii dalekich zaborów, której podlegają często panujący, jak przykład Hiszpanii i Portugalii.

Podbiwszy z niesłychaną szybkością ogromne przestrzenie, dwa te narody, zdziwione zwycięstwami swymi, więcej niż pobici przez nich swym upadkiem, zaczęły zastanawiać się nad środkami utrzymania zdobyczy, i każdy z nich poszedł odmienną drogę.

Hiszpanie, niemając nadziei utrzymania w posłuszeństwie zwyciężonych narodów, postanowili wytepić je, a posłać na ich miejsce inne wierne Hiszpanii; nigdy podobnie nieludzkie postanowienie nie było z większą wykonane ścisłością. Naród tak liczny jak wszystkie narody Europy razem wzięte, zniknął z powierzchni ziemi po przybyciu barbarzyńców, którzy odkrywając Amerykę, zdawali się myśleć tylko jak przedstawić światu najwyższy stopień w okrucieństwie.

Tylko temu barbarzyństwu zawdzięczają, że utrzymali pod panowaniem swem zawojowane kraje. Osądz z tego sam, jak smutną rzeczą są podboje, kiedy pociągają za sobą tego rodzaju skutki, bo ostatecznie środek ten był koniecznym. Jakimże innym sposobem hiszpanie mogliby byli utrzymać w posłuszeństwie tyle milionów ludzi? Jak prowadzić z tak daleka wojnę domową. Coby się było stało z nimi, gdyby byli

zwycięzonym ludom dali czas wyjść z zachwytu, jaki ich ogarnął na widok tylu nowych bogów, i ochłonąć ze strachu przed ich gromami?

Co się tyczy portugalczyków, obrali oni wprost przeciwną drogę. Okrutnymi nie byli nigdy, to też wypędzono ich wkrótce ze wszystkich odkrytych przez nich krajów. Holendrzy podburzali mieszkańców tych krajów do buntów, z czego potem sami skorzystali.

Kto z panujących uzna godnym zazdrości los tych zwycięzców? Kto chciałby zwyciężać w podobnych warunkach? Jedni zostali natychmiast wypędzeni z podbitych przez się krajów, drudzy zrobili z nich pustynie; w pustynię też zamienili i własną swą ojczyznę.

Przeznaczeniem bohaterów tego rodzaju jest rujnowanie samych siebie, aby podbijać kraje, które natychmiast potem tracą, lub zawojowywać narody, które bywają zmuszeni potem wytępić; jak ów waryat tracący cały swój majątek na kupno posągów, które rzucał potem w morze, lub luster, które tłukł natychmiast.

Paryż, dzień 18-ty księżyca Ramazanu, 1718.

LIST CXXII.

Uzbek do tegoż.

Łagodność rządów przyczynia się również niemało do rozmnażania się ludności. Wszystkie Rzeczypospolite są dowodem tego, szczególnież zaś szwajcarska

i holenderska. Pomimo, że odnośnie do natury ziemi, zajmują bodaj że najgorsze w Europie, kraje.

Nic nie ściąga do kraju tylu cudzoziemców co swoboda i z nią zwykle w parze idący dobrobyt. Pierwszej z nich poszukujemy dla niej samej, potrzeby nasze każą nam szukać krajów, gdzie istnieje drugi.

Rodzaj ludzki rozmnaża się zwykle w krajach, gdzie potrzeby dzieci są zaspakajane, bez ujmy w potrzebach rodziców.

Równość obywatelska, prowadząca zwykle za sobą równość majątkową, wnosi dobrobyt i życie we wszystkie członki ciała politycznego.

Nie tak się rzeczy mają w krajach rządzonych przez władze despotyczne. Panujący, dworacy i niewielka liczba osób prywatnych zagarniają wszystkie bogactwa, gdy reszta ludności pozostaje w jak najgorszym położeniu materialnym.

Człowiek niedostatecznie materialnie uposażony, wie, że dzieci jego musiałyby być biedniejszymi jeszcze od niego, więc albo nie żeni się wcale, albo ożeniwszy się, obawia się mieć za wiele dzieci, pogorszyłby bowiem swój stan materialny, a dzieci jego musiałyby z czasem stanąć pod tym względem niżej jeszcze od ojca.

Nie przeczę, że człowiek prosty, włościanin, ożeniwszy się, rozmnażać się będzie bez względu na to, czy jest bogatym lub nie. Względy takie nie obchodzą go wcale; każdy z nich zostawi dzieciom swym w spadku pług i nic obawia się iść ślepo za głosem swych naturalnych popędów.

Na cóż jednak zdała się społeczeństwu ta masa dzieci, ginących w nędzy? Umierają one wkrótce po urodzeniu, nie wyrastając prawie nigdy. Bezsilne i słabe giną częściowo z rozmaitych przyczyn, albo masami z chorób ogólnych, wywołanych nędzą i złem odżywianiem się. Ta zaś część ich, której udaje się uniknąć tego losu, doszedłszy do wieku męzkiego, nie posiada jego siły i nędznie pędzi resztę swego życia.

Ludzie tak samo jak i rośliny, wtedy tylko rozwijają się szczęśliwie, gdy są dobrze pielęgnowane; to też młode pokolenia ludzi biednych, wymierają przed czasem, lub wyradzają się.

Francya może być tego dowodem. Młodzież obawiając się przymusowej służby w milicyi podczas minionych wojen, żeniła się w bardzo młodym wieku, pomimo nędzy, jaka ją oczekiwała. Z tylu małżeństw narodziła się masa dzieci, brakujących dziś we Francyi, a którym głód i nędza dawno kazały zniknąć z tego świata.

Jeśli więc pod tak pięknem niebem, w kraju tak ucywilizowanym jak Francya, zjawiska tego rodzaju dają się spostrzegać, cóż musi dziać się w innych?

Paryż, dzień 23-ci miesiąca Ramazanu, 1718.

LIST CXXIII.

Uzbek do Mollaha Mahometa Alego, stróża trzech mogił,
w Kon.

Jaką korzyść przynoszą nam posty imanów i wło-
siennice mollahów? Dwa razy już ręka Boża zacią-

Listy perskie.

żyła nad prawowiernymi dziećmi. Słońce zaciemni się, i zdaje się przyświecać tylko ich porażkom; wojska ich gromadzą się, i zostają w proch rozsypane.

Państwo Osmanów zostało zachwiane, dwoma najcięższymi stratami, jakich kiedykolwiek doznało.

Chrześcijański mufti z trudnością je podtrzymuje. Niemiecki wielki wezyr jest biczem Bożym, zesłanym, aby karał sekciarzy Omara i roznosił wszędzie gniew Boga, rozgniewanego buntem ich i zdradą.

Duchu święty imanów, ty płaczesz dzień i noc nad dziećmi proroka, które ten nienawistny Omar sprowadził z drogi prawdy; wnętrzości twe wzdrygają się, pragniesz poprawy ich, a nie zguby! Chciałbyś je widzieć wszystkie zgromadzone pod sztandarem Alego, a nie rozproszone w postrachu i zdradzie po pustyniach i górach!

Paryż, dzień pierwszy księżycy Szalwalu, 1718.

LIST CXXIV.

Uzbek do Rhedi'ego,

w Wenecyi.

Co może być powodem szczodrości monarchów dla swoich dworaków? Czy chcą przywiązać ich w ten sposób do siebie? Dworacy są im przecież zwykle oddani o tyle, o ile to jest rzeczą możliwą. A zresztą, jeśli panujący jedną sobie w ten sposób kilku poddanych, kupując ich, muszą jednocześnie tracić wielu innych, czyniąc ich biedniejszymi niż byli dawniej.

Zastanowiwszy się nad położeniem panujących, otoczonych wiecznie ludźmi chciwymi i nienasyconymi, żałuję ich jeszcze, żałuję niezmiernie więcej, jeśli nie posiadają dość siły, aby oprzeć się prośbom, uciążliwym zwykle dla tych, którzy nigdy o nic nie proszą.

Słyszając o nagrodach, łaskach i pensjach, rozdawanych przez takich panujących, tysiączne myśli przychodzą mi do głowy i zdaje mi się, że słyszę, jak po ulicach następujący ogłaszają rozkaz:

„Niez mordowana wytrwałość niektórych naszych poddanych w domaganiu się pensyj i naszych królewskich łask, zmusiła nas do wysłuchania tyłu podanych nam suplik, co jak zawsze, jest najmilszym z obowiązków tronu. Domagający się łaski naszej, przedstawiają nam, że od chwili, gdyśmy wzięli ojców naszych koronę, ani razu nie zanie dbali asystować naszemu wstawaniu z łóżka; żeśmy spotykali ich zawsze na naszej drodze, i że podnosili się oni jak można najwyżej, aby choć przez plecy innych spojrzeć na naszą wysokość. Otrzymaliśmy również wiele suplik od osób płci pięknej, błagających, abyśmy zwrócili uwagę naszą na to, że żyły zawsze w surowości obyczajów, a niektóre bardzo już nawet wiekowe, objaśniają nas, że były ozdobami dworu królów poprzedników naszych, i że jeśli generałowie wojsk naszych wojennymi swemi czynami uczynili państwo nasze groźnem dla wrogów, to one dwór nasz nie mniej wsławiły swemi intrygami. Pragnąc więc być łaskawym dla suplikantów naszych, i zadość uczynić ich prośbom, rozkazaliśmy co następuje:

„Żeby każdy włościanin, mający pięcioro dzieci, oszczędził codziennie piątą część z chleba, który im daje. Rozkazujemy przytem ojcom takich rodzin, aby ujmowali wszystkim dzieciom swym zarówno, z jak największą względem każdego z nich sprawiedliwością.

„Zabramiamy również ludziom oddającym się uprawie roli, bądź jako dziedziczni jej właściciele, bądź to jako dzierżawcy, zaprowadzać w gospodarstwie swem jakiebądź ulepszenia i poprawki.

„Rozkazujemy również, aby ludzie oddający się grubym mechanicznym robotom, i wszyscy ci, którzy nie asystowali nigdy przy wstawaniu majestatu naszego z łóżka, nie kupowali ani sobie, ani swym żonom, ani swym dzieciom ubrań częściej jak raz na cztery lata; zakazujemy im nadto surowo wszelkich przyjemności i zabaw, jakie mają zwyczaj urządzać w domach swych podczas głównych dorocznych świąt.

„Przytem ponieważ doszła nas wiadomość, że mieszkańcy naszych dobrych miast bardzo troskliwie myślą o zabezpieczeniu losu swych córek, zasłużonych w państwie naszym tylko przez swą nudną skromność, rozkazujemy przeto, aby ich ojcowie powstrzymywali się z wydawaniem córek swych za mąż, póki one doszedłszy do określonego odnośnym rozkazem wieku, nie zmuszą ich same do tego. Zabramiamy również urzędnikom miast naszych, dawańia dzieciom swym wykształcenia”.

Paryż, dzień pierwszego księżyca Szalwalu, 1718.

LIST CXXV.

R y k a d o ***

Wyznawcy każdej religii są zwykle w wielkim kłopotcie, gdy wypada im określić nagrody, jakie w życiu przyszłym oczekują tych, którzy żyli dobrze na ziemi. Łatwo jest przerazić złych obrazem mąk oczekujących ich na tamtym świecie, ale co obiecać cnotliwym? Zdaje mi się, że wszelkie przyjemności z natury swej są krótkotrwałymi, wyobraźnia nasza nie jest nawet w stanie przedstawić nam je innemi.

Spotykałem opisy raju, zdolne odstręczyć każdego zdrowo myślącego człowieka. Jedni skazują szczęśliwe dusze na ciągłą grę na flecie, drudzy każą im przechadzać się wiecznie, trzeci nareszcie marzyć ciągle o ziemskich swych kochankach, nie przypuszczając widocznie, że jaki milion lat przeżytych zdala od ziemi chyba wystarcza, aby zapomnieć o miłostkach.

Przy tej sposobności przypomina mi się historia, opowiadana przez jednego z mych znajomych, który przez czas dość długi przebywał w kraju Mogoła. Historia ta dowodzi, że indyjscy kapłani są nie mniej od innych ograniczeni w kwestyi pojmowania rajszych rozkoszy.

Pewna kobieta, straciwszy męża, przyszła ostentacyjnie do gubernatora miasta z prośbą o pozwolenie spalenia się z jego zwłokami. Ponieważ jednak w krajach znajdujących się pod panowaniem mahometan, zwyczaj ten po-

stanowiono o ile możności wykorzeniać, gubernator stanowczo odmówił jej prośbie.

Przekonawszy się, że błagania jej nie nie pomogą, kobieta uniosła się gniewem. — Patrzcie wołała ona, jak nas uciskają! Biednej kobiecie nie wolno już nawet spalić się, gdy tego pragnie! Czy widziano kiedykolwiek coś podobnego? Matka, ciotka i siostry moje spaliły się przecież, a gdy ja przychodzę do tego przeklętego gubernatora, z prośbą o pozwolenie zrobienia tak samo, on się gniewa i zaczyna krzyczeć na mnie jak wściekły.

Przypadek chciał, że młody jakiś bonza był obecnym tej dziwacznej scenie. — Niewierny człowiecze, zwrócił się do niego gubernator, czyś to ty wpoił w tę kobietę tyle zaciętości? — Nie, odpowiedział bonza, nie mówiłem z nią nigdy, lecz gdyby chciała mię posłuchać, nie odstąpiłaby swego zamiaru. Dokona czynu miłego Bogu, Brahmie i będzie zań wynagrodzoną, gdyż spotka na tamtym świecie męża swego i rozpocznie z nim nowe życie małżeńskie. — Co mówisz?... wykrzyknęła zdumiona kobieta, spotkam tam męża mojego? Ah! w takim razie odstępuję od zamiaru spalenia się. Mąż mój był zazdrosny, zły i przytem tak stary, że jeśli wielki Brahma nie przerobi go całkowicie, obejdzie on się doskonale bezemnie. Palić się dla niego! Nie podałam mu i koniuszka jednego z mych palców, gdybym nawet wiedziała, że wyciągnę go w ten sposób z samego dna piekła. Dwaj starzy bonzowie, którzy namawiali mię do samopaleniu, a którzy wiedzieli, jakeśmy żyli z mężem, nie wspomnieli mi ani słowa o tem. Jeśli

Bóg Brahma nie może mię niczem innem wynagrodzić, to dziękuję za jego łaskę. Panie gubernatorze, chcę być mahometanką. A ty, zwróciła się do bonzy, możesz pójść do męża mego i powiedzieć mu, że mam się doskonale.

Paryż, dzień 2-gi księżyca Szalwalu, 1718.

LIST CXXVI.

R y k a d o U z b e k a .

Spodziewam się widzieć cię tu jutro, wysyłam jednak listy, które przyszły do ciebie z Ispahanu. Z moich dowiaduję się, że ambasador wielkiego Mogoła otrzymał rozkaz wyjechania z królestwa. Dodają przytem, że księżę wuj, wychowawca króla naszego, został aresztowanym i odwiezionym do jakiegoś zamku, gdzie jest bardzo ściśle pilnowanym. Pozbawiono go wszystkich honorów. Los księcia dotknął mię i żałuję go bardzo. Muszę ci się przyznać, Uzbeku, że trzy ludzkie wzruszają mię. Współczuję z wszystkimi nieszczęśliwymi, jak gdyby oni tylko byli ludźmi na tym świecie, a nawet i wielkich świata tego, których nie lubię, gdy stoją na swym piedestale, zaczynam kochać gdy zeń spadną.

Na cóżby im się zdała nieproszoną czułość w chwili, gdy im się wszystko uśmiecha? wydałaby im się może zbytnią poufałością. Wolą oni zawsze uszanowanie, które nie wymaga odwzajemnienia z ich strony. Gdy jednak spadną ze swej wysokości, współczucie nasze jest dla nich przypomnieniem przeszłości.

Znajduję coś naiwnego i wielkiego zarazem w słowach króla, który będąc blizkim wpadnięcia w ręce swych nieprzyjaciół i widząc płaczących w koło siebie dworaków, powiedział: „Żyzy wasze mówią mi, że ja jeszcze królem waszym”.

Paryż, dzień 3-ci księżycy Szalwału, 1718.

LIST CXXVII.

Ryka do Ibbena,

w Smirnie.

Słyszałeś zapewne nieraz o sławnym królu szwedzkim. Dobywając pewnego miasta w królestwie, które nazywa się Norweskim, zwiedzał raz szance w towarzystwie inżyniera i niespodziewanie dostał postrzał w głowę, z którego umarł. Natychmiast kazano aresztować pierwszego ministra, stany zgromadziły się i skazały go na utratę głowy. Oskarżono go o zbrodnię spotwarzenia narodu w oczach króla, wskutek czego ten ostatni utracił wien wiary. Jest to zdaniem mojem, zbrodnia zasługująca na karę tysiąca, a nie jednej śmierci.

Bo jeśli złem jest oczernić przed królem najędzniejszego z jego poddanych, czemuż nazwać potwarz rzuconą na cały naród, z powodu której naród traci miłość tego, którego Opatrzność postawiła nad nim dla jego własnego szczęścia.

Pragnąłbym, aby ludzie mówili do panujących, jak aniołowie przemawiają do świętego naszego proroka.

Wiesz, że na uczcie, podczas której pan z panów zstępuje z wyniosłego swego tronu, aby połączyć się z swymi niewolnikami, uczyniłem niezłomne postanowienie trzymać na wodzy nieposłuszny język i nikt mi nie zarzuci, abym od tego czasu powiedział choć słówko, któreby mogło być gorzkim, chociażby dla najmniejszego z poddanych. Ile razy wypadło mi odstąpić od wstrzemięźliwości, nie zapomniałem nigdy pozostać uczciwym i w próbach tego rodzaju ryzykowałem nieraz życie moje, ale nigdy mej cnoty.

Nie wiem, czem się to dzieje, że prawie zawsze minister najgorszego nawet z panujących, jest jeszcze gorszym od niego. Jeśli księżę popełni zły jaki uczynek, czyn ten zwykle bywa mu podszeptany; to też nigdy ambicya panującego nie bywa tak szkodliwą, jak niskie instynkty jego doradców. Czem tłumaczyć jednak, że człowiek, który wczoraj dopiero został ministrem, a jutro może przestać nim być, staje się raptem nieprzyjacielem siebie samego, rodziny swej, ojczyzny i ludności, która narodzi się z uciskanych dzień?

Panujący ma pewne namiętności, które minister porusza; zwykle całą swą działalność zwracając w tym kierunku, innego celu nie zna i znać nie chce. Dworacy oszukują księcia swemi pochlebstwami, ministrowie pochlebiają mu w sposób daleko niebezpieczniejszy, bo radami swemi, projektami, które im podsuwają i zasadami, które w nich wpajają.

Paryż, dzień 25-ty księżyca Sefaru, 1719.

LIST CXXVIII.

R y k a d o U z b e k a ,

w * * *

Przechodziłem wczoraj z jednym z mych znajomych przez Pont Neuf. Przyjaciel mój spotkał tam znajomego sobie matematyka, jak mi powiedział. Nie było w tem nic nieprawdopodobnego, gdyż pogrążonym był w tak głębokiej zadumie, że przyjaciel mój musiał długo szarpać go za rękaw i wstrząsać nim całym, nim zdołał wywieść go z zamyślenia. Zaprzątnięty był myślą o jakiejś krzywiznie, która od ośmiu dni nie dawała mu spokoju. Wypowiedzieli sobie wzajemnie mnóstwo grzeczności, zakomunikowali kilka nowin literackich. Rozmowa ta zaprowadziła ich aż do drzwi kawiarni, dokąd i ja wszedłem razem z nimi.

Zauważyłem, że wszyscy znajdujący się w kawiarni, przyjęli naszego matematyka nadzwyczaj grzecznie, i, że garson nawet okazywał mu daleko więcej uszanowania, niż dwóm muszkietierom siedzącym w jednym z kątów kawiarni. Co się tyczy samego matematyka, zdaje mi się, że i jemu miejsce to było przyjemnem, gdyż wypogodziwszy twarz swą, zaczął się śmiać, jakby nie miał na sobie ani odrobiny geometrycznego pokostu.

Pomimo to jednak, ścisły umysł jego ważył wszystko o czem wspomniano podczas rozmowy. Wyglądał jak ktoś, co znalazłszy się w ogrodzie, ścina swą szablą kielichy kwiatów wybujających po nad inne. Mę-

czennik geometrycznej dokładności, człowiek ten czuł się tak wrażliwym na każde śmielsze słowa, jak słabe oczy bywają czułe na silniejsze promienie światła.

Nic mu nie było obojętnem, co tylko było prawdziwym. To też i rozmowa jego była bardzo oryginalną. Tego samego dnia naprzykład, przybył on ze wsi z jednym ze swych znajomych, który opowiadał o pysznym zamku z przesłicznymi ogrodami, on zaś widział tylko budynek mający sześćdziesiąt stóp długości, a trzydzieści pięć szerokości, a do koła niego podługowaty lasek, mający obszaru do dziesięciu morgów. Żałował przytem bardzo, że prawa perspektywy nie były więcej szanowane, i że aleje wjazdowe były wszystkie jednakowej szerokości, a gotów nawet był wskazać system, podług którego należało było wszystko urządzić. Był widocznie zachwycony słonecznym zegarem, który tam widział, i rozgniewał się mocno, gdy siedzący przy mnie jakiś uczoney spytał się go, czy nie babilońskie godziny wskazuje ów zegar. Ktoś inny zaczął opowiadać o bombardowaniu zamku Fontarobie, a matematyk przerwawszy mu raptem, wyłożył nam lekcję o właściwościach linii, opisywanych w powietrzu przez bomby, poczem zadowolony swoją znajomością rzeczy, ani już chciał słuchać o szkodach wyrządzonych przez owe bomby. Kiedy ktoś drugi znowu uskarżał się na to, że przeszłej zimy wylew wód zrujnował go do szczytu. — Bardzo mi miło słyszeć o tem, co pan opowiadasz, odezwał się wówczas matematyk, przekonanywam się bowiem, że obserwacye moje nie były mylnemi i że jak mówiłem, w roku tym

spadło wody na dwa cale więcej niż w poprzednim.

W chwilę potem wyszedł z kawiarni, a myśmy poszli za nim. Ponieważ szedł naprzód dość szybko i nie patrzył przed siebie, zetknął się raptem z jakimś człowiekiem nadchodzącym z przeciwnej strony. Uderzyli o siebie dość silnie, poczem zaczęli tłumaczyć się jeden przed drugim szybkością ruchu swoich mas. Gdy przyszli nareszcie trochę do siebie, nowoprzybyły uderzył się w czoło i odezwał się do geometry: — Jestem bardzo rad, żeśmy się spotkali, gdyż chciałem właśnie zakomunikować panu ważną wiadomość. Tylko co puściłem w świat mego Horacego. — Jakto? zawołał geometra, przecież on jest już na nim cd tysiąca lat, mój panie. — Nie rozumiesz mię pan, odpowiedział tamten, mówię o tłumaczeniu tego sławnego autora, które dałem światu. Od lat dwudziestu zajmuję się tłumaczeniami. — Co? od lat dwudziestu nie myślisz już pan? zawołał matematyk, mówisz za autorów, a oni myślą za ciebie. — Mój panie, odezwał się urażony tłumacz. Czy pan sądzisz, że nie uczynił światu przysługi, dając mu możliwość poznania takiego pisarza? — Cóż znowu? tego nie chciałem wcale powiedzieć. Szanuję, jak i inni wielkie geniusze starożytności, które pan przekładasz, aleś sam całkiem niepodobny do nich, bo choć ich tłumaczysz, ciebie nikt nigdy nie będzie tłumaczył. Tłumaczenia przypominają, mojem zdaniem, miedziane monety, które chociaż mają tę samą wartość co i inne, a przez spóółstwo są nawet bardzo używane, same przez się są jednak

mało warte i liche. — Chcesz pan, jak mówisz, wskrzesić dla nas sławnych nieboszczyków, przyznając, że dajesz im ciało, ale nie życie: brakuje ducha, któryby ich ożywił. Czemu raczej nie zwrócisz się pan do odszukiwania tak pięknych prawd, jakich my tyle odnajdujemy codziennie za pomocą rachunku? — Po wygłoszeniu tej rady, rozmawiający rozeszli się, jak sądzę, nie bardzo z siebie zadowoleni.

Paryż, dzień ostatni księżycy Rebiab, 1719.

LIST CXXIX.

Uzbek do Rhedl'ego,

w Wenecyi.

Prawodawcy powiększej części byli to ludzie ograniczeni, których przypadek tylko postawił na czele narodu, i którzy prawie zawsze kierowali się tylko przesądami swych wyobrażeń.

Zdaje mi się, że nie rozumieli oni nawet wielkości owego zadania. Bawili się, tworzeniem niebezpiecznych instytucyj, które przystosowywali do pojęć istot słabego umysłu, zdyskredytowanych od dawna w oczach ludzi zdrowo myślących.

Rzucali się w subtelności, wdawali w szczegóły wypadków, co jest oznaką umysłu ciasnego, widzącego rzeczy tylko częściowo, a nie zdolnego objąć ich w szerszym zakresie.

Niektórzy z nich przyjmowali sposób wyrażania się wyższy niby nad język pospólstwa. Była to absolutna niedorzeczność ze strony ludzi piszących pra-

wa; jak można bowiem stosować się do wymagań praw, jeśli się ich nie rozumie.

Przytem znosili ciągle prawa poprzednio wydane, przez co pogrążali kraj w nieporządku, jakie zwykle powstają przy podobnych zmianach. Wprawdzie, bywają nieraz dziwaczne okoliczności, wynikają raczej z natury niż z umysłu ludzkiego, które pociągają za sobą zmianę praw, jako konieczność. Wypadki takie bywają jednak rzadkie; a jeśli się zdarzą, należy brać się do zaprowadzania zmian bardzo oględnie z taką uroczystością i tak ostrożnie, aby naród widząc to wyprowadził ztąd naturalny wniosek, że prawo jest rzeczą świętą, skoro zmiana jego wymaga tylu formalności.

Zbyt często zaciemniano prawa subtelnosciami, opierając się w badaniu na zasadach oderwanej logiki, zamiast praktycznych podstaw życia. Prędko też zazwyczaj przekonywano się o zbytnej ich surowości, a kierując się pojęciami sprawiedliwości, uznawano za konieczne pomijać je. Lekarstwo tego rodzaju jest jednak tylko nowym złem. Jakiegokolwiek byłyby prawa, trzeba postępować według nich, i uważać je za sumienie ogółu, przed którym sumienie jednostki powinno ustępować zawsze.

Przyznać jednak trzeba, że niektórzy z prawodawców brali się do zadania swego z powagą ludzi rozumnych. Nadali oni naprzykład między innymi, rodzicom władzę szeroką nad dziećmi. Nic bowiem nie ułatwia tak zadania rządowi, nic tak nie zmniejsza ilości ludzi stawianych przed kratki sądowe, nic w końcu nie zapewnia takiego spokoju całemu państwu,

jak trzymanie się zasady, że obyczaje tworzą lepszych obywateli, niż prawo.

Ze wszystkich władz, władza rodzicielska najmniejszym zwykle podlega nadużyciom, stanowi ona najświętszy z rządów i jest jedyną, której nie poprzedziła umowa, a która wyprzedziła ją sama.

Zauważano, że w krajach, gdzie rodzice posiadają prawo wynagradzania i karania dzieci, rodzina jest trwalszą i lepiej urządzoną. Ojcowie są obrazem Stwórcy wszechświata, który ma możność kierowania ludźmi dowolnie, przywiązując ich do siebie nadzieją i strachem.

Nie mogę zakończyć listu mego, aby nie zwrócić uwagi twojej na dziwaczność umysłu francuzkiego. Powiadają, że przyjęli oni z prawa rzymskiego wiele rzeczy nietylko niepotrzebnych, ale nawet szkodliwych. Prawo jednak o władzy ojcowskiej, które rzymianie uznawali za główną z władz legalnych, odrzucili.

Paryż, dzień 4-ty księżyca Gemmadi, 2, 1719.

LIST CXXX.

R y k a d o ***

Będę ci opowiadał w twym liście o pewnym ple-mieniu, które nazywa się plemieniem nowiniarzy. Zbierają się oni zwykle w przepysznym ogrodzie, gdzie bezczynność ich wygląda zawsze pracowicie. Są oni absolutnie niepotrzebni państwu, a pięćdziesięciole-tnia ich gadanina, doprowadza do takich samych re-

zultatów, do jakichby się doszło po równie długim milczeniu. Sami jednak uważają się za ludzi bardzo poważnych, gdyż tworzą wielce piękne projekty i rozprawiają o bardzo ważnych sprawach.

Punktem wyjścia wszystkich ich rozmów jest lekomyślna i śmieszna ciekawość; nie masz takiego, choćby najbardziej tajemniczego zakątka, do którego nie chcieliby przeniknąć. Nie mogliby zezwolić, na nieznamość czegokolwiek. Wiedzą naprzykład, ile żon ma potężny nasz sułtan, ile dzieci rodzi mu się rocznie, a chociaż nie płacą szpiegom, wiedzą jednak, jakimi środkami zamierza on upokorzyć cesarza turków lub mongołów.

Zaledwie wyczerpią materiał, którego im dostarcza czas obecny, rzucają się w przyszłość i śpieszą ubiedz Opatrzność, uprzedzając ją o każdym kroku ludzi. Biorą się do jakiegoś generała naprzykład, i zwaliwszy nań masę głupstw, których nigdy nie popełnił, przypisują mu wiele innych, których również nigdy nie popełni. Każą rzlatywać się armiom jak żórawiom i padać murom, jakby były z kartonu; mają swe mosty na wszystkich rzekach, tajemne drogi przez wszystkie góry, niewyczerpane zapasy wody wpośród palących piasków pustyni, słowem, nie brakuje im niczego, prócz... zdrowego rozsądku.

Pewien człowiek, mieszkający ze mną, otrzymał niedawno list od jednego z takich nowiniarzy. List wydał mi się oryginalnym, zachowałem go więc, i przesyłam ci jego kopię:

„Panie!

„Mylę się rzadko w przepowiedniach mających zajść wydarzeń. Dnia 1 stycznia 1711 roku, przepowiedziałem, że cesarz Józef umrze w ciągu tego roku. Co prawda, wiedząc, że był podówczas całkiem zdrowy, przypuszczałem, że mogłem być wystawić się na pośmiewisko, gdybym był wytłumaczył się jaśniej, użyłem więc wyrazów nieco tajemniczych, lecz ludzie umiejący myśleć, zrozumieli mię doskonale. Dnia 17 kwietnia tegoż roku, cesarz umarł na ospę.

„Jak tylko rozpoczęła się wojna między cesarzem a turkami, zebrałem natychmiast wszystkich mych znajomych z różnych końców Tuillerie koło fontanny i przepowiedziałem im, że Belgrad będzie oblegany, a później wzięty. Byłem na tyle szczęśliwym, że przepowiednia moja spełniła się co do joty. Co prawda, w połowie oblężenia poszedłem w zakład o sto pistolów, że Belgrad podda się dnia 18 sierpnia 1717 r., gdy tymczasem poddał się, nazajutrz po oznaczonym przezemnie terminie. Jak też można było przegrać tak piękną stawkę!

„Dowiedziawszy się, że flota hiszpańska wylądowała w Sardynii, pomyślałem, że wyspa zostanie podbitą, powiedziałem to, i przepowiednia moja sprawdziła się. Dumny powodzeniem, dodałem, że zwyciężka flota wyląduje następnie w Finol, aby podbić medyolańczyków. Ponieważ myśl moją przyjmowano z niedowierzaniem, chciałem podtrzymać ją godnie, i założyłem się o pięćdziesiąt pistolów, które

przegrałem znowu, gdyż ten dyabeł Alberoni, pomimo zawartego traktatu, posłał flotę swą do Sycylii, i oszukał w ten sposób naraz dwóch wielkich polityków, księcia Sabaudyi i mnie.

„Wszystko to, mój panie, podziało na mnie tak silnie, że postanowiłem przepowiadać ciągle, ale nie zakładać się nigdy. Dawniej nie było całkiem w Tuillerie tego zwyczaju zakładania się; nieboszczyk hr. H. nie znosił tego zupełnie. Lecz od czasu jak mnóstwo elegantów weszło między nas, nie wiemy sami czego się trzymać w tym względzie. Załedwie który z nas otworzy usta, aby coś przepowiedzieć, a zaraz jeden z tych młodych ludzi proponuje, że pójdzie w zakład przeciw temu.

„Wczoraj, w chwili gdy rozwijałem mój manuskrypt i wkładałem na nos okulary, jeden z tych fanfaronów, korzystając z przerwy między pierwszym a drugim słowem, wykrzyknął: — Założę się o sto pistolów, że nie.— Udałem, że nie uważam, i rozpoczynając głosem jeszcze dobitniejszym, powiedziałem: — Pan marszałek *** dowiedziawszy się... — To nie prawda, odezwał się znowu, pan miewasz jakieś nadzwyczajne wiadomości. We wszystkim tem niema ani odrobiny sensu. — Proszę więc pana o łaskawe pożyczenie mi trzydziestu pistolów, gdyż przyznam się panu, wszystkie te zakłady bardzo mi kieszeń wysuszyły. Pośyłam panu kopię dwóch listów, które pisałem do ministra.

„Pozostaję i t. d.”

LIST NOWINIARZA DO MINISTRA.

„Excellencyo!

„Jestem najwierniejszym z poddanych, jakich miał król kiedykolwiek. Ja to zobowiązałem jednego z mych przyjaciół do wykonania utworzonego przezemnie projektu, wydania książki, która udowodniła, że Ludwik Wielki był największym z panujących, którzy sobie na ten przydomek zasłużyli. Ja to również pracuję oddawna nad dziełem, które przyniesie więcej jeszcze niż poprzednie sławy narodowi, jeśli wasza excellencya zechce obdarzyć mię przywilejem. Mam mianowicie zamiar udowodnić, że od chwili powstania monarchii, francuzi nie byli nigdy pokonani, i że to co mówią historycy w tym względzie, jest czystym wymysłem. Jestem zmuszony niejednokrotnie karcić ich na tym punkcie i śmiem sobie tuszyć, że talent mój odznacza się szczególnie w krytyce.

„Pozostaję waszej excellencyi i t. d.”

Excellencyo!

„Od chwili straty, jaką ponieśliśmy ze śmiercią hr. de L., błagamy waszą excellencyę o pozwolenie wybrania sobie nowego prezydenta. Nieporządek wciśka się do naszych posiedzeń i sprawy państwowe bywają na nich mniej poważnie, niż dawniej traktowane. Młodzi członkowie nasi żyją, nie zwracając najmniejszej uwagi na starszych i na dyscyplinę, jaka powinna istnieć między nimi. Jest to prawdziwe zgromadzenie radców Roboamowych, w którym

młodzi narzucają zdanie swe starszym. Naprózno dowodzimy im, że na dwadzieścia jeszcze lat przed ich narodzeniem, byliśmy już spokojnymi posiadaczami Tuillerie. Zdaje mi się, że wypędzą nas ztąd w końcu, i że zmuszeni będziemy opuścić te miejsca, w których wywoływaliśmy tyle razy cienie dawnych bohaterów Francji; dojdziemy do smutnej konieczności przeniesienia posiedzeń naszych do królewskiego ogrodu, lub w jakie więcej jeszcze odludne miejsce.

„Pozostaję i t. d.”

Paryż, dzień 2-gi księżyca Gemmadi, 2, 1719.

LIST CXXXI.

R h e d i d o R y k i,

w Paryżu.

Przedmiotem obudzającym największą moją ciekawość od chwili przybycia mego do Europy, jest historia powstawania rzeczpospolitej. Jak ci wiadomo, większość azyatów, niema nawet pojęcia o podobnego rodzaju rządzie, a wyobraźnia ich jest zbyt słabą, aby wyobrazić sobie inną, jak despotyczną formę władzy.

Pierwotna forma rządu, była monarchiczną; przypadkiem tylko i z biegiem wieków, potworzyły się rzeczpospolite.

Gdy dawna Grecya zalaną została wodami potopu, nowi mieszkańcy przyszli ją zaludnić. Wszystkie prawie osady napłynęły z Egiptu i najbliższych części Azji, a ponieważ kraje te były rządzone przez kró-

łów, więc i ludy przybyłe ztamtąd, przyjęły takąż formę rządu. Ale władza niektórych panujących okazała się za ciężką, zrzucano więc jarzmo i na gruzach królestw powstały rzeczpospolite, które tak wiele przyczyniły się do rozkwitu Grecyi, jedyne-
go ucywilizowanego kraju, wśród tylu barbarzyńskich.

Miłość wolności, długo utrzymywała Grecyę na stopie niezależności i szeroko rozpostarła republikańską formę rządów. Miasta Grecyi znalazły sprzymierzeńców w Małej Azji. Miasta te wysłały tam swe kolonie, wolne jak i one same, które posłużyły im potem za wał ochronny przeciw napadom królów perskich. Na tem jednak nie koniec, Grecya zaludniła Włochy, Hiszpanię a może i Galię. Wiadomo przecież, że wielka i sławna Hesperyda, to była starożytna Grecya, uważana przez sąsiadów za siedlisko szczęśliwości. Grecy, którzy nie mieli u siebie takiej pomyślności, poszli szukać jej we Włoszech, ci zaś, którzy zamieszkiwali Włochy, udali się do Hiszpanii, a mieszkańcy Hiszpanii do Betyki lub Portugalii. W skutek tego wszystkie te kraje nosiły w starożytności nazwę „szczęśliwych”. Powstałe w ten sposób kolonie przyniosły do nowej swej ojczyzny miłość wolności, która narodziła się pod pięknem niebem ich kraju. To też w odległych tych czasach nie spotykamy ani jednej monarchii we Włoszech, Hiszpanii lub Galii. Zobaczysz wkrótce, że i na północy i w Germanii ludy były równie wolnemi, gdyż niezawodnie to, co my bierzemy za dowody panowania królów nad nimi, jest tylko wspomnieniem dawnych ich naczelników wojsk lub rzeczpospolitych.

Wszystko to działo się w Europie, gdyż nad Azyą i Afryką, ciążyło zawsze jarzmo despotyzmu. Wyjątek tylko stanowi kilka miast Małej Azji, o których jużemy wspominali, i Kartagińska rzeczpospolita w Afryce.

Świat dzielił się na dwie potężne rzeczypospolite: Rzymską i Kartagińską. Nic nie jest lepiej znanem nad początek rzymskiej, niorniej nad początek kartagińskiej rzeczypospolitej. Nie mamy żadnych pewnych wiadomości, kto panował w Kartaginie po Dydonie i nie wiemy również, w jaki sposób panujący utracili swą władzę.

Gdyby były nieistniały niesprawiedliwe różnice, jakie robiono między obywatelami rzymskimi i podbitemi ludami, gdyby władza rządców prowincyj była mniejszą, gdyby święte prawa mające przeciwdziałać ich tyranii były więcej szanowane, a skarby zdobyte niesprawiedliwością, nie były używane na okupienie milczenia, cudowny wzrost rzeczypospolitej rzymskiej, stałby się był prawdziwem szczęściem dla świata.

Zdaje się, że swoboda istnieje tylko dla narodów Europy, a poddańczość dla Azji. Napróżno rzymianie ofiarowywali ten drogocenny skarb kapadończykom. Tchórzliwy ten naród, nie chciał go przyjąć i rzucił się w objęcia służalczości z takimże pośpiechem, z jakim inne narody rzucają się w objęcia swobody.

Cezar przygnębił rzeczpospolitą rzymską i poddał ją despotycznej władzy.

Długo jęczała Europa pod gniotącym ją militarnym rządem; dawna rzymska łagodność zamieniła się w straszny ucisk.

Tymczasem masa nieznanych dotąd narodów przyszła od północy i falą zalała prowincye rzymskie, aznajdując podbój równie łatwym jak rozboje, rozczłonkowała cesarstwo i potworzyła państwa nowe. Narody te przyzwyczajone były do wolności, ograniczały więc władzę swych królów tak dalece, że w rzeczywistości byli oni tylko wodzami lub naczelnikami ich plemion. Dzięki tej okoliczności nowo powstałe królestwa, choć utworzone siłą, nie czuły jednak jarzma zwycięzców. Gdy narody azyatyckie, jak turcy i tatarzy, ulegające samowoli jednego władcy, robiły zabory, jedynem zadaniem ich było przysporzyć swemu panu nowych poddanych i utwierdzić za pomocą oręża nieograniczoną władzę jego nad nimi. Narody jednak północy wolne same, zawładnąwszy prowincjami rzymskimi, nie pozostawiały naczelnikom swym wielkiej władzy.

Niektóre z tych niedawno podbitych narodów, jak Wandale w Afryce, i Gotowie w Hiszpanii, zrzucali nawet swych królów z tronu, gdy ci im się nie podobali; u innych zaś władza królewska była ograniczoną tysiącami zastrzeżeń. Ogromna ilość panów dzieliła ją z królem, a ten nie miał prawa rozpoczynać wojny bez ich pozwolenia. Zdobyecz wojenną rozdzielono między naczelników i żołnierzy. Nie można było nakładać podatku na korzyść panującego, a prawa były stanowione przez zgromadzenia narodowe. Takimi były główne zasady, któremi rządziły się państwa powstałe z rozbitcia cesarstwa rzymskiego.

Wenecya, dzień 20-ty księżyca Regeb, 1719.

LIST CXXXII.

R y k a d o ***

Przed pięciu, czy sześciu miesiącami, znalazłem się przypadkowo w pewnej kawiarni i spostrzegłem tam jakiegoś mężczyznę, porządnie ubranego, którego wszyscy słuchali. Mówił o przyjemnościach życia w Paryżu i ubolewał nad tem, że okoliczności zmusiły go do opuszczenia miasta i przeniesienia się na prowincyę. — Mam, mówił on, piętnaście tysięcy liwrów rocznego dochodu z mych posiadłości ziemskich, lecz wolałbym mieć czwartą tego część w pieniądzach, lub w czemś łatwo dającym się przenosić. Daremnie pilnuję mych dzierżawców i obciążam ich kosztami procesów. Stają się przez to tylko coraz mniej wypłacalnymi. Nie miałem nigdy naraz nawet stu pistolów. Gdybym zadłużył się na dziesięć tysięcy franków, odebrauoby mi wszystkie moje ziemie, a mnie samego oddanoby chyba do szpitala.

Wyszedłem, nie zwróciwszy na całą tę gadaninę szczególnej uwagi, lecz znalazłszy się wczoraj w tej samej dzielnicy, wszedłem do tejże kawiarni; spotkałem tu znowu jakiegoś poważnie wyglądającego człowieka, o chudej wydłużonej twarzy, który z pośród pięciu czy sześciu rozmawiających, sam jeden wyglądał chmurny i zamyślony, aż w końcu odezwał się niespodzianie: — Tak, panowie, powiedział podnosząc głos, jestem zrujnowanym, nie mam z czego żyć dalej; posiadam obecnie dwakroć sto tysięcy liwrów w biletach bankowych i sto tysięcy talarów w brzę-

czącej monecie: znajduję się w okropnem położeniu, uważałem się za bogatego, a tymczasem jestem nędzarzem. Gdybym miał przynajmniej kawałek ziemi, dokąd mógłbym się schronić, byłbym pewny, że przynajmniej nie umrę z głodu. Nie mam jednak nawet tyle, ile mierzy dno mojego kapelusza.

Odwrociłem przypadkowo głowę w drugą stronę i spostrzegłem człowieka, który wykrzywił się jak opętany. — Komuż teraz ufać? krzyczał. Zdrajca, którego tak dalece uważałem za mego przyjaciela, że aż pożyczyłem mu pieniędzy, oddał mi je! Co za okropne wiarołomstwo! Nic go już teraz nie uratuje w pojęciu mojem, na zawsze pozostanie zniesławionym.

Tuż koło niego znajdował się lichy ubrany człowiek, który podnosząc oczy ku niebu, mówił: — Niech Bóg błogosławi projektom ministrów! Czyż mógłbym inaczej oglądać dwutysięczne akcje i parzydkich lokajów bogatszych od swych panów? Zapytałem przez ciekawość o jego imię. Jest to, odpowiedziano mi, człowiek bardzo biedny, zajmujący się również nieszczęśliwem rzemiosłem. Jest genealogiem. Obecnie żyje nadzieją, że jeśli majątki będą wzrastać, wszyscy nowo wzbogaceni zaczną myśleć o reformowaniu swych nazwisk, odszukaniu swych przodków i przyozdobieniu drzwiczek swych karet: rzemiosło jego zacznie przynosić mu dochody; naprzód już zacierą ręce z radości na samo przypuszczenie zwiększenia się swej praktyki.

Nakoniec, zobaczyłem wchodzącego do tej kawiarni bladego suchego człowieka, w którym zanim usiadł

jeszcze, poznałem nowiniarza. Nie należał on do liczby tych, którzy mają wieczną pewność tryumfu nad wszelkimi przeciwnościami losu i przewidują zawsze same zwycięstwa i trofea. Był to przeciwnie jeden z tych bojaźliwców, którzy prócz smutnych nie mają żadnych innych nowin. — Sprawy nasze w Hiszpanii stoją bardzo źle, nie mamy zupełnie na granicy jej kawaleryi i można się obawiać, że książę Pio, posiadający dobrą jej liczbę, zabierze nam całą Langwedocyę.

Naprzeciw nowiniarza siedział filozof nie zbyt porządnie ubrany, który z politowaniem patrzył na niego, i czem tamten wyżej głos podnosił, tem wyżej on ramiona. Gdym się zbliżył do niego, szepnął mi na ucho: — Ten błazen od godziny już zajmuje nas wszystkich opowiadaniem o swych obawach co do Langwedocyi, a ja, który spostrzegłem wczoraj na słońcu plamę, mogącą pogrążyć cały świat w odrętwienie, jeśliby się zwiększyła, nie mówię jednak o tem ani słowa.

Paryż, dzień 17-ty księżyca Ramazanu, 1719.

LIST CXXXIII.

R y k a d o ***

W tych dniach poszedłem zwiedzić bibliotekę, znajdującą się w jednym z klasztorów derwiszów, będących jej przechowywaczami, z obowiązkiem jednak otwierania jej w pewnych godzinach dla wszystkich.

Wchodząc tam, spostrzegłem poważnego człowieka, przechadzającego się powoli między niezliczoną masą ksiąg, leżących do koła. Zbliżyłem się do niego, i prosiłem go o wyjaśnienie, co by to były za książki, oprawione lepiej od innych. — Mój panie, odpowiedział mi, znajduję się tutaj na całkiem obcym mi gruncie i nie znam tu nic, ani nikogo. Podobne pytania zadawało mi już wielu, lecz zrozumiesz pan chyba, że dla zadowolenia ich ciekawości, nie będę przecie wertował tych wszystkich szpargałów. Mam tu jednak bibliotekarza, który zaspokoi pańską ciekawość, gdyż zajmuje on się dzień i noc odczytywaniem tego wszystkiego, co pan tu widzisz. Jest to zresztą człowiek zupełnie do niczego niezdatny, będący niemalym dla nas ciężarem, gdyż nic a nic nie robi dla klasztoru. Ale otóż bije godzina obiadowa. Ci, co jak ja stoją na czele zgromadzenia, powinni być pierwsi w spełnianiu wszystkich jego obowiązków. — Mówiąc to, mnich wypchnął mię z biblioteki, zamknął drzwi, i jak gdyby na skrzydłach, zniknął mi zaraz z oczu.

Paryż, dzień 21-szy miesiąca Ramazanu, 1719.

LIST CXXXIV.

R y k a d o t e g o t

Nazajutrz powróciłem do biblioteki i znalazłem tam człowieka całkiem innego niż ten, którego spotkałem wczoraj. Miał pozór prostoty, twarz nacechowaną była wyrazem rozumu, a obejście się wiel-

ką grzecznością i jak tylko wyraziłem mu moją ciekawość, podjął się natychmiast zadowolnić mię, a nawet jako cudzoziemca objaśnić.

— Mój ojcie, odezwałem się, co to są za książki, zajmujące całą tę stronę biblioteki. — Są to, odpowiedział, wyjaśnienia Pisma Świętego. — Ilość ich jest ogromną, zauważyłem. Pismo to, musiało być dawniej bardzo ciemnem, a teraz stało się pewnie jasnem. Czy pozostały jeszcze jakie wątpliwości? czy są jeszcze jakie ustępy niewyjaśnione? — Czy są jeszcze, dobry Boże, czy są? odpowiedział mi na to. Ależ tyle prawie ile wierszy samego pisma. — Tak? odezwałem się. A cóż zrobili wszyscy ci autorowie? — Autorowie ci, odpowiedział, nie szukali całkiem w Piśmie Świętem tego w co można wierzyć, ale tego, w co wierzyli sami. Nie uważali ani całkiem Pisma za zbiór dogmatów, które powinni byli przyjąć, ale za pracę, która mogła nadać pewne znaczenie ich myślom. Dla tego też zepsuli wszystkie myśli zawarte w Piśmie, i pozmieniali wszystkie jego zwroty. Jest to kraina, na którą napadają wyznawcy wszystkich sekt i dopuszczają się grabieży. Jest to plac boju, gdzie spotkawszy się ze sobą nieprzyjacielskie narody, staczają niezliczone bitwy, napadają na siebie, i ścierają się na rozmaite sposoby.

— Tuż obok widzisz pan księgi ascetyczne, czyli nabożne, dalej o wiele użyteczniejsze książki o moralności. Tu są teologiczne, podwójnie niezrozumiałe, to jest i ze względu na przedmiot, o którym traktują, i ze sposobu jego traktowania; są one utworami mistyków, to jest ludzi nabożnych, o czułych sercach. — Ach! chwileczkę, ojcie! zawołałem, proszę się tak nie spie-

szyc i opowiedzieć mi co o tych mistykach. — Mój panie, odpowiedział mi bibliotekarz, nabożeństwo rozgrzewa serca skłonne do czułości i sprowadza im do mózgu duchy, które go również rozgrzewają, wywołując zachwyty i ekstazy. Stan ten jest szaleństwem pobożności, udoskonala się, a właściwie wyradza się on często w zupełny kwietyzm, a wiesz pan, że kwietysta nie jest niczem innym, jak waryatem nabożnym i rozwiązanym.

— Tu są kazuiści, wyprowadzający na jaw tajemnice nocy, stwarzający w wyobraźni swej wszystkie potwory, jakie tylko demon miłości, mógłby wywołać; gromadzą je, porównywiają i czynią przedmiotem wiernego rozpamiętywania, szczęśliwi, jeżeli serce ich nie bierze w tem wszystkim udziału i nie staje się współnikiem błędów, tak naiwnie opisywanych i malowanych w całej swej nagości.

— Jak pan widzisz, jestem wolnomyslicielem i mówię panu to, co myślę. Jestem z natury otwartym, a tembardziej z cudzoziemcem, który, jak pan, pragnie się czegoś, ale prawdziwego dowiedzieć. Gdybym chciał, mówiłbym z panem o tem wszystkim nie inaczej, jak z zachwytem i powtarzałbym panu ciągle: To jest Boskie! to godne podziwu! a tam znowu znajdują się rzeczy cudowne! Gdybym jednak mówił w ten sposób, robiłbym jedno z dwojga: albobym oszukiwał pana, albobym się zbeszcześcił w umyśle pańskim.

Na tem stanęliśmy. Interes jakiś odwołał derwisza, i przerwał rozmowę naszą aż do dnia następnego.

Paryż, dzień 23-ci księżycy Ramazan, 1719.

LIST CXXXV.

R y k a d o t e g o ̇.

Powróciłem nazajutrz o naznaczonej godzinie i bibliotekarz zaprowadził mię na to samo miejsce, gdzie śmy się w wigilię zatrzymali.

— Tu są, powiedział mi, gramatycy, glosolodzy i komentatorowie. — Mój ojciec, zapytałem, czy wszyscy ci ludzie nie mogliby się obejść bez zdrowego rozsądku? — Tak, odpowiedział mi, obejśćby się mogli, a nawet nie widać go w ich utworach, przez co nie są one gorsze, niżby być mogły, co dla nich bardzo jest wygodnem. — To prawda, powiedziałem, znam wielu filozofów, którzy zrobiliby dobrze oddając się tego rodzaju naukom.

To są, ciągnął on dalej, oratorowie posiadający talent przekonywania wbrew rozsądkowi, matematycy, którzy zmuszają człowieka być przekonanym, pomimo jego woli, i po tyrańsku wyrabiają w nim te przekonania.

— Tu są księgi metafizyczne, traktujące o kwestjach niesłychanie doniesłych, gdzie nieskończoność spotyka się na każdym kroku; tu znów fizyczne; które znajdują, że w układzie wszechświata niema nic, cudowniejszego nad to, co zawiera w sobie najprostszą maszyną naszych rzemieślników.

— Tu są książki medyczne, te monumenty nietrwałości organizmu i potęgi sztuki, które w najlżejszej nawet chorobie każą nam drzeć, z blizka ukazując śmierć, a które, mówiąc o własnościach lekarstw

wracają nam spokój tak zupełny, jak gdybyśmy byli nieśmiertelnymi.

— Tu zaraz znajdują się księgi anatomii, które zawierają w sobie daleko mniej opisów rozmaitych części ciała, niż barbarzyńskich imion, jakie im nadano;— rzecz, która nie uleczy ani chorego z jego choroby, ani lekarza z jego ciemnoty.

— Tu jest chemia, przebywająca to w szpitalach, to w kloakach, jako w miejscach jednakowo odpowiednich dla niej.

— Tam księgi nauk, tajemniczej wiedzy, a właściwie niewiedzy, zawierające w sobie kilka rodzajów dyabelstwa, zdaniem niektórych, godne naśladowania, mojem zaś zdaniem, godne politowania. Takimiż jeszcze są i księgi astrologii sądowej. — Co mówisz, ojczel! zawołałem z żywością. Księgi astrologii sądowej! a toż to te same, którym my nadajemy najwięcej znaczenia w Persyi. One kierują wszystkimi postępkami naszego życia i decydują wo wszystkim, co przedsięwierzemy. Astrologowie są naszymi kierownikami, więcej nawet, kierownikami naszych rządów. — Jeśli tak, odpowiedział zagadnięty, życie pod jarzmem daleko cięższem, niż jarzmo rozumu. Otóż najdziwniejsze ze wszystkich państwo! Żałuję bardzo rodziny, a tem bardziej całego narodu, który pozwala tak dalece panować nad sobą planetom. — Posługujemy się, odpowiedziałem astrologią, jak wy posługujecie się algebrą. Każdy naród ma swą naukę, według której prowadzi swą politykę. Wszyscy astrologowie, wzięci razem, nie potrafiliby w Persyi zrobić tylu głupstw, ile tu u was narobił

ich jeden z waszych algebraistów. Czy myślisz, oj-
 cze, że przypadkowy zbieg planet, jest prawidłem
 mniej pewnem, niż piękne dowodzenia waszych wy-
 rabiaczy systemów? Gdyby porachowano w kwestyi
 tej głosy we Francyi i Persyi, astrologowie mieliby
 piękny tryumf, a wasi rachmistrze zostaliby zawsty-
 dzeni. Jakaż przerażająca większość okazałaby się
 przeciw nim!

Dysputa nasza została przerwana i trzeba było
 się rozstać.

Faryż, dzień 26-ty księżyca Ramazanu, 1719.

LIST CXXXVI.

R y k a d o t e g o ǫ

Podczas następnego spotkania, uczony mój zapro-
 wadził mię do oddzielnego gabinetu.

— Oto historia nowszych czasów, powiedział mi.
 Naprzód widzisz pan, historję Kościoła i papieży,
 którą czytuję, aby się zbudować, a która często
 wywiera na mnie wpływ wprost przeciwny.

— Tam są historycy, którzy pisali o upadku po-
 tężnego imperium rzymskiego powstałego z rozwa-
 lin tylu monarchij, a z gruzów którego powstało
 tyle państw nowych. Ogromna liczba barbarzyńskich
 narodów, znanych tak mało, jak i kraje, w których
 przemieszkiwali, ukazała się raptownie i zalała całe
 imperium rzymskie, spustoszyła je, zniszczyła i za-
 łożyła wszystkie te królestwa, które pan teraz wi-
 dzisz w Europie. Narody te nie były całkiem bar-

barzyńskie, gdyż były wolne. Barbarzyńskimi zaś stały się od czasu, gdy większość ich utraciła wolność, tak odpowiadającą potrzebom rozumu, ludzkości i natury. Tutaj znajdziesz pan historyków cesarstwa niemieckiego, które jest tylko słabem odbiciem tamtego, ale zdaniem mojem, jedyną z potęg na ziemi, której podział nie osłabił, jedyną, która, jak mi się zdaje, wzmacnia się w miarę strat, jakie ponosi, i która powolna w korzystaniu ze swych powodzeń, staje się z chwilą porażki niezwyciężoną.

— Tu są historycy Francyi, gdzie władza królewska w początkach istnienia swego umiera, następnie odradza się dwa razy przez kilka wieków, jednakże słabem żyje życiem, ale stopniowo nabierając sił, dosięga najwyższego rozwoju, podobna rzekom, które w biegu tracą wody swe i chowają się czasem pod ziemię, aby później pokazać się znowu, zasilone dopływem strumieni, zolbrzymiałe i unoszące ze sobą wszystko, co staje im na przeszkodzie.

— Tam widzisz pan naród hiszpański z gór wyszły; książąt mahometańskich, równie niespodzianie ujarzmionych, jak niegdyś sami ujarzmiali; masę państw połączonych w jedną ogromną całość, monarchię niemającą sobie podobnych, aż kiedy przygnieciona swą własną wielkością i swem fałszywym bogactwem, utraciła siły, nawet sławę i pozostała jej tylko duma dawnej wielkości.

— Tam dalej są historycy Anglii, gdzie z pośród niezgod i rozruchów, wykwiłała wolność; tam ujrzysz władców chwiejących się na niewzruszonym tronie, niecierpliwych, ale mądry nawet w gniewie swym na-

ród, panujący na morzu, (rzecz dotąd niesłyszana) i łączący handel z władzą.

— Tuż obok znajdują się historycy drugiej królowej mórz, rzeczypospolitej holenderskiej, tak szanowanej w Europie, tak strasznej dla Azji, że jej negocjanci widzieli królów, bijących czołem przed nimi.

— Historycy Włoch opisują naród, panujący niegdyś nad całym niemal światem, dziś będący niewolnikiem każdego innego państwa. Jego panujący podzielili się między sobą, i osłabli, a jedynym atrybutem ich obecnej władzy jest bezowocne politykowanie.

— Tu są historycy rzeczypospolitej szwajcarskiej będącej obrazem swobody, weneckiej, której źródłem istnienia jest ekonomia, i Genueskiej, która może być dumną, ale tylko z swych gmachów.

— Tam historycy rzeczypospolitych północy, a między innymi i polskiej, która tak źle używa wolności i przywileju wybierania sobie królów, jakby chciała pocieszyć sąsiednie narody, które utraciły jedno i drugie.

Na tem rozstaliśmy się do dnia następnego.

Paryż, dzień 2-gi księżyca Szalwalu, 1719.

LIST CXXXVII.

R y k a d o t e g o t.

Nazajutrz zaprowadził mię do innego gabinetu.

— To są poeci, powiedział mi, t. j. pisarze, których rzemiosłem jest, stawiać przeszkody zdrowemu rozsądkowi, ukrywać sens pod ozdobami, jak ukrywano niegdyś kobiety pod ich strojami i upięk-

szeniami. Panich znasz; nie są oni rzadkością u wschodnich narodów, gdzie palące słońce zdaje się rozgrzewać nawet imaginacyę.

— Tu są poematy epiczne. — A cóż to są te poematy epiczne? zapytałem. — Mówiąc szczerze, odpowiedział, nie mam o tem żadnego pojęcia. Znawcy powiadają, że było ich tylko dwa, a zaś reszta, którym dają to samo imię, nie są niemi zupełnie. Jest to rzecz, o której również sądzić nie mogę. Mówią także, że nie można już nowych stwarzać epopej, co jest jeszcze dziwniejsze.

— To są poeci dramatyczni, zdaniem mojem, jedyni rzeczywiści poeci, znawcy namiętności ludzkich. Jest ich dwa rodzaje: komicy, którzy poruszają nas tak przyjemnie, i tragicy, którzy budzą w nas gwałtowne wzruszenie i niepokój.

— To lirycy, którymi pogardzam o tyle, o ile szanuję tamtych; z rzemiosła swego robią oni jakieś harmonijne dziwactwo.

— Tu są autorowie idyll i eglog, którzy podobają się nawet dworakom, dając im wyobrażenie spokoju, którego im brakuje, a który ukazuje im się pod postacią pasterstwa.

— Najniebezpieczniejszemi ze wszystkich widzianych przez nas autorów, są ci tu oto, autorowie epigramatów, będących czemś w rodzaju strzał maleńkich, zadających jednak głębokie i nieuleczalne rany.

— To, to romanse, których autorowie są swego rodzaju poetami, naciągającymi zarówno wyrażenia jak i uczucia. Całe swe życie ubiegają się za naturalnością,

a rozmijają się z nią zawsze. Bohaterowie ich sątak nienaturalnymi, jak skrzydlaty dragon lub centaur.

— Przejrzałem, odrzekłem, kilka z waszych roman- sów, a gdybyś ty, ojczcie, przejrzał nasze, znalazłbyś je jeszcze gorszemi; są również nienaturalne, a w do- datku autorowie krępowani są naszymi zwyczajami. Można np. dziesięć lat się kochać, zanim się uj- rzy twarz swej kochanki; autorowie są zmuszeni zaznajomić czytelnika z wszystkiemi nudnemi przy- gotowaniami do tego, a ponieważ towarzyszące temu okoliczności nie mogą być zbyt urozmaicone, muszą się więc uciekać do środków gorszych niż samo złe, któremu mają na celu zaradzić, t. j. do cudów. Je- stem przekonany, że nie przypadłaby ojcu do sma- ku, jakaś naprzykład czarownica, wywołująca z pod ziemi całą armię, lub bohater zwalczający stu ty- siączne wojsko. A tymczasem jest to zwykła treść naszych romansów. Te zimne awantury, często po- wtarzane nudzą nas, a dziwaczne cuda oburzają.

LIST CXXXVIII.

R y k a d o I b b e n a ,

w Smirnie.

Ministrowie zmieniają się tutaj, jak pory roku. W przeciągu trzech lat, cztery systematy finansowe zmieniły się w mych oczach. W Turcyi i Persyi, podatki wybierane są dziś w taki sam sposób, jak wybierali je niegdyś założyciele tych państw, i tu więc powinno

być tak samo. Co prawda, my sobie nad temi rzeczami nie łamiemy tyle głowy, co narody Zachodu; sądzimy, że między administracją dochodów paaującego a prywatnej jednostki, taka tylko zachodzi różnica między policzeniem stu, a stu tysięcy tomanów. Tutaj rzecz się ma całkiem inaczej. Potrzeba, aby wielkie geniusze pracowały nad tem dniami i nocami, wydając na świat i to w wielkich boleściach, coraz nowe systematy; aby wysłuchiwały w tym przedmiocie zdań masy osób, które nieproszone o to, pracują dla nich, oddalały się od zgiełku życia i zamykały w głębi swych gabinetów niedostępnych dla wielkich świata tego, a świętych dla chudopachołków; aby miały głowy przepelnione tajemnicami wielkiej wagi, cudownemi zamiarami, a i zagłębione w rozmyślaniach zapominały używać mowy, a często i grzeczności.

Skoro tylko nieboszczyk król zamknął oczy, chciano zaprowadzić nową administrację. Spostrzeżono coś złego, ale niewiedzianno jakby to naprawić. Nieograniczona władza ministeryum okazała się niedogodną, postanowiono ją więc rozdzielić. Utworzono sześć czy siedm rad, i ministeryum tego rodzaju rządziło może najlepiej ze wszystkich, jakie istniały dotąd we Fraucyi, ale trwało tak krótko jak i korzyści, które przyniosło.

W chwili śmierci nieboszczyka króla, Francya była ciałem dotkniętem wszelkiemi możliwemi chorobami: Noailles wziął do rąk nóż, odciął schorowane członki, a do ran przyłożył stosowne lekarstwa. Wewnętrzna jednak choroba została niewyleczoną. Znalazł się powien cudzoziemiec, który się podjął tego

leczenia. Po użyciu kilku gwałtownych środków, zdało mu się, że przywrócił już Francyi jej dawną tuzę, w gruncie rzeczy jednak, nadał ją tylko.

Wszyscy ci, co przed sześciu miesiącami byli bogaci, dziś znajdują się w nędzy; ci zaś, co nie mieli podówczas kawałka chleba, dziś opływają w bogactwie. Dwie te ostateczności nigdy nie były tak blizkiemi siebie jak dziś. Cudzoziemiec ów zrobił z państwem to, co tańdeciarze robią ze starem ubraniem, Obracają na wierzch to, co było pod spodem, a to, co było na wierzchu, dają pod spód. Jakież niespodziane z bogacenie, niepojęte nawet dla tych, których udziałem się stało? Bóg nawet tak prędko nie wydobywa ludzi z nicości. Iluż mamy lokajów obsługiwanych dziś przez ich dawnych towarzyszków, a jutro może przez ich dawnych panów.

Ze wszystkiego te wynikły dziwne rzeczy. Lokaje, którzy podczas przeszłego panowania porobili majątki, dziś chełpią się swem pochodzeniem. Spotkawszy na ulicy takich, którzy dopiero co zrzucili liberyę, traktują ich z taką pogardą, z jaką traktowano ich samych niegdyś, i krzyczą z całej siły: Szlachta upada! Jaki nieporządek w państwie, jaka mieszanina klas, szczęście służy tylko dorobkiewiczom! Nie ulega przytem wątpliwości, że i ci ostatni wynagrodzą sobie wkrótce, postępując w ten sam sposób z tymi, którzy po nich nastąpią, i że za jakie lat trzydzieści, ci wysoko urodzeni panowie narobią niemało hałasu.

Paryż, dzień 1-szy księżyca Zilkade 1719.

LIST CXXXIX.

R y k a d o t e g o ż.

Masz tu wielki przykład miłości małżeńskiej nie tylko w kobiecie, ale i w królowej. Królowa szwedzka, chcąc koniecznie podzielić się koroną ze swym mężem, dla usunięcia wszelkich trudności, przesała Stanom deklaracyę, w której zrzeka się regencyi w razie jeśli on będzie wybranym.

Przed sześćdziesięciu kilku laty, inna królowa imieniem Krystyna, złożyła koronę, aby poświęcić się całkiem filozofii. Nie wiem, który z tych dwóch przykładów zasługuje na większy podziw.

Co do mnie, chociaż uważam za dobre, aby każdy starał się utrzymać miejsce, na jakim postawiła go natura i nie pochwalam tych, którzy znalazłszy się w położeniu nie zupełnie zgodnem z ich usposobieniem, opuszczają je jak dezserterzy, jestem jednak uderzony widokiem dwóch tych kobiet, z których u jednej rozum u drugiej serce zapanowało nad stanowiskiem.

Krystyna chciała zużytkować na naukę czas, którego inni używają na przyjemności, druga nie chciała używać przywilejów swych inaczej, jak złożywszy całe swe szczęście w ręce swego dostojnego małżonka.

Paryż, dzień 27 księżyca Maharram, 1720.

LIST CXL.

R y k a d o U z b e k a ,

w * * *

Paryzki parlament przeniesiono do małego miasteczka zwanego Pontoise. Rada posłała mu do wciągnięcia w registr czyli zatwierdzenia uchwałę, która go zniesławia, lecz parlament zarejestrował ją w taki sposób, że zniesławia ona obecnie radę.

Podobny los zagraża kilku innym parlamentom królestwa.

Zgromadzenia te są zawsze nienawidzone. Zbliżają się do królów po to tylko, aby im powiedzieć smutną prawdę, i podczas kiedy dworacy przedstawiają im naród szczęśliwym pod ich panowaniem, parlamenty zadają kłam tym pochlebstwom, składając u stóp tronu jęki i łzy, które do nich dochodzą.

Wielki to ciężar, drogi Uzbeku, ta prawda, gdy trzeba ją zanieść panującym! Ci, co podejmują się tego, robią to chyba z konieczności, i nie zdecydowaliby się nigdy na tak smutne i ciężkie zadanie, gdyby nie byli do tego zmuszeni obowiązkiem, szacunkiem, a nawet miłością.

Paryż, dzień 21-szy księżycy Gemmadi, 1720.

LIST CLI.

R y k a d o t e g o ż .

W końcu tego tygodnia przybędę do ciebie. Jak przyjemni będą dla mnie dni spędzone razem z tobą!

Przed kilku dniami byłem przedstawiony pewnej damie dworskiej, która chciała zobaczyć moją twarz. Znalazłem ją piękną, godną uwagi naszego monarchy, i wysokiego stopnia w poświęconem miejscu, gdzie przebywa jego serce.

Zasypała mię tysiącem pytań o zwyczajach i sposobie życia persów. Zdaje mi się, że życie w seraju nie podobałoby jej się, i że czułoby wstręt do mężczyzny, który miłość swą dzieli między dziesięć lub dwanaście kobiet. Nie może patrzeć bez zazdrości na szczęście jednych i bez litości na niedolę innych. Ponieważ lubi czytać poezye i romanse, zażądała, żebym jej opowiedział coś o naszych. To, co odmie usłyszała, zdwoiło jej ciekawość, prosiła o przetłumaczenie jej kilku z tych, które przywiozłem tu ze sobą. Uczyniłem zadość jej prośbie i w kilka dni potem posłałem jej tłumaczenie jednej z powieści perskich. Może chciałbyś ją widzieć w przeróbce?

POWIEŚĆ PERSKA.

Za czasów Szeika Ali-Hana, żyła w Persyi kobieta nazwiskiem Zulema. Umiała ona na pamięć cały święty Alkoran; nie było derwisza, któryby znał lepiej od niej wszystkie podania o świętych prorokach; wszystko, co było najwięcej tajemniczego w słowach doktorów arabskich, rozumiała ona. Pomimo takiej wiedzy, posiadała niezwykłą wesołość umysłu, dzięki której, trudno było rozróżnić, czy opowiadając cokolwiek, chciała zabawić tych, z którymi rozmawiała, czy ich nauczyć.

Gdy pewnego razu znajdowała się wraz z towarzyszkami swemi w jednej z sal seraju, któraś z kobiet zapytała ją, co myśli o życiu przyszłym, i czy wierzy temu, co mówią stare podania naszych doktorów, że raj istnieje tylko dla mężczyzn.

Takie jest ogólne mniemanie, odpowiedziała Zulema, nie zaniedbano niczego, coby mogło poniżyć nasz rodzaj. Istnieje nawet naród rozrzucony po całej Persyi, zwany narodem żydowskim, który na podstawie ksiąg świętych, twierdzi, że my kobiety nie mamy duszy. Jedynem źródłem wszystkich tych pojęć tak obraźliwych dla nas jest zarozumiałość mężczyzn, którzyby chcieli zachować swą powagę nad nami nawet i w życiu przyszłym; zapominają oni, że w owym wielkim dniu wszystkie stworzenia staną się niczem wobec Boga, mając prawo do takich tylko przywilejów, jakie daje cnota.

Bóg nie poskąpi nagrody; jak mężczyźni, którzy żyli cnotliwie na ziemi i nie nadużywali swej władzy tu nad nami, znajdą się w raju, pełnym istot niebiańskich zachwycających, na których widok, każdy ze śmiertelnych, zadałby sobie śmierć natychmiast, aby się z nimi nie rozłączać, tak i cnotliwe kobiety pójdą do miejsca szczęśliwości, gdzie w rozkoszy żyć będą z niebiańskimi mężami, posłusznymi ich woli. Każda z nich będzie miała swój seraj, w którym mężowie jej będą zamknięci, i eunuchów do pilnowania ich, jeszcze wierniejszych niż ci, którzy są tu na ziemi.

Czytałam, dodała Zulema, w jednej z ksiąg arabskich, że pewien człowiek nazwiskiem Ibrahim,

był nadzwyczaj zazdrosnym. Miał dwanaście cudownie pięknych żon, z którymi obchodził się bardzo surowo. Nie dowierzał ani eunuchom, ani murom seraju i trzymał je zawsze zamknięte w pokojach, tak, że nie mogły widywać się ze sobą i rozmawiać, zazdrościł im nawet tej niewinnej przyjemności. Wszystkie jego postęпки nosiły na sobie cechę wrodzonej brutalności; nigdy z ust jege nie wyszło żadne uprzejme słówko, nigdy niczem nie ulżył ich niewoli.

Gdy pewnego dnia zgromadził je wszystkie w jednej ze sal swego seraju, jedna Anaïs, śmielsza od innych, zaczęła wyrzucać mu jego zły charakter. Gdy kto stara się tak bardzo, aby się go obawiano, naprzód na to zasłuży, że go znienawidzą. Myśmy tak nieszczęśliwe, że nie potrzebujemy obawiać się zmiany na gorsze. Inna na mojem miejscu, pragnęłaby twojej śmierci, co do mnie, ja pragnę umrzeć sama, nie mając nadziei uwolnienia się od ciebie w inny sposób; oczekuję zgonu, jako najmilszej dla mnie rzeczy. Słowa te zamiast go wzruszyć, pobudziły go do szalonego gniewu. Porwał za sztylet i utopił go w piersi Anaïs. — Drogie towarzyszki, zawołała ona umierającym głosem, jeśli niebo uwzględni me cnoty, będziecie pomszczone. Wymówiwszy te słowa, Anaïs rozstała się z życiem, aby przejść w miejsce rozkoszy, w którem kobiety cnotliwe używają wiecznie odnawiającego się szczęścia.

Naprzód ujrzała uroczą dolinę, której zieloność podnosiły żywe kolory kwiatów, rozrzuconych po niej. Strumyk, którego wody były przejrzystsze od kryształu, wił się po niej tysiącznemi zygzaki. Na-

stępnie weszła do prześlicznego lasku, którego ciszę przerywał melodyjny śpiew ptaków. Przepyszne ogrody ukazały się jej oczom, przyozdobione z całą prostotą i wspaniałością natury. Na końcu ujrzała cudowny pałac, przygotowany dla niej, przepelniony niebiańskimi mężczyznami, przeznaczonymi do jej przyjemności.

Dwóch z nich zbliżyło się natychmiast, aby ją rozebrać, inni złożyli ją do wanny i namaścili najwyszukańszymi wonnościami. Następnie włożono na nią suknie nieskończenie bogatsze od tych, jakie nosiła na ziemi i zaprowadzono do ogromnej sali, w której na kominku gorzały pachnące drzewa, a na środku znajdował się stół, zastawiony najwyszukańszymi potrawami. Wszystko zdawało się wyścigać w zgadywaniu, jej uczuć i myśli; z jednej strony słyszała dźwięki muzyki tem piękniejszej, że była czułą, z drugiej strony widziała tańczących niebiańskich mężczyzn, zajętych tylko myślą przypodobania się jej.

Te przyjemności były tylko jednak przygotowaniem do większych jeszcze. Wprowadzono ją do sypialni i rozebrawszy zaniecono do przepysznego łóżka, gdzie dwóch mężczyznu, zachwycającej piękności, przyjęło ją w swe objęcia. Była upojoną, zachwyty przechodził granice jej żądań. — Odchodzę od zmysłów, mówiła im, gdybym nie była nieśmiertelną, myślałabym, że umieram. Dość tego, dajcie mi pokój, upadam pod nawałem rozkoszy. Tak dobrze, przywracacie trochę spokoju mym zmysłom, zaczynam oddychać swobodnie, i przychodzić do siebie. Po co zabrano

pochodnie? Czemuż nie mogę patrzeć na waszą boską piękność? czemu nie mogę widzieć.... Ale po cóż widzieć? wprawiacie mię na nowo w zachwyty. O, Boże, jak przyjemną jest ta ciemność! Co! ja będę nieśmiertelną, i to nieśmiertelną z wami? będę.... Nie, — proszę was, abyście mię uwolnili, gdyż widzę, że wy nie zażądacie nigdy, aby was uwolnić.

Powtórzywszy rozkaz kilkakrotnie, uzyskała narreszcie posłuszeństwo, ale dopiero wtedy, gdy zażądała tego stanowczo. Spoczywając zasnęła w ich ramionach. Chwila snu wróciła jej siły; odebrała dwa pocałunki, które ją zelektryzowały, i zmusiły do otworzenia oczu. Jestem niespokojną, powiedziała, obawiam się, że mię już nie kochacie. W wątpliwości tej niechciała pozostawać długo, więc też otrzymała od nich wszelkie wyjaśnienia, jakich mogła żądać. Jestem już przekonaną, wołała, darujcie, darujcie, nie wątpię o was. Nie mówicie nic, ale czynami świadczycie lepiej, niż słowami. Tak, tak, przyznaję wam, że niktjeszcze tak nie kochał. Ale cóżto! sprzeczacie się jeszcze o honor przekonania mię! Ah! jeśli będziecie się sprzeczać, i moją porażkę zechcecie uczynić przedmiotem waszej ambicyi, jestem zgubioną. Będziecie obaj zwycięzcami, niech ja tylko będę zwyciężoną, ale drogo sprzedam wam to zwycięztwo.

Dzień dopiero położył kres wszystkiemu. Jej wier-
na służba przybyła do pokoju i kazano wstać obydwom młodzieńcom, których dwaj starcy odprowadzili do miejsca, gdzie mieli być zachowani dla jej przyjemności. Ona sama wstała także i ukazała się ubóstwiającemu ją dworowi w zachwycającej pro-

stoty stroju porannym, następnie przybrała się w najpyszniejsze ozdoby. Noc ta podniosła jej piękność, jej cerę, i dodała wyrazu jej wdziękowi. Cały dzień zszedł na tańcach, koncertach, grach, przechadzkach, przyczem zauważono, że Anaïs znikała kilka razy, biegnąc odwiedzić swych dwóch bohaterów. Po kilku minutach takiego widzenia się, powracała do towarzystwa, które opuściła z pogodniejszą twarzą. Wieczorem nakoniec, stracono ją całkiem z oczu. Zamknęła się w swym seraju, gdzie, jak mówiła, chciała poznać tych nieśmiertelnych więźniów, którzy mieli żyć z nią odtąd na wieki. Zwiedzała więc mieszkania tego najustronniejszego i najpiękniejszego zacisza, gdzie naliczyła pięćdziesięciu niewolników cudownej piękności. Całą noc błędziła z jednego pokoju do drugiego, odbierając wszędzie hołdy, zawsze odmienne choć zawsze jednakie.

Takie to więc nieśmiertelna Anaïs pędziła życie, wśród bucznych rozrywek lub samotnych rozkoszy. Wielbiona przez otaczające ją świetne grono lub gorąco kochana, od kochanka, często opuszczała swój czarowny pałac, aby się udać do grotty leśnej; kwiaty zdawały się wyrastać pod jej nogami, zabawy następowały jedna po drugiej.

Ośm dni już minęło od chwili, gdy znalazła się w tem szczęśliwem miejscu, a w ciągłym żyjąc zachwycie, nie miała czasu zastanowić się. Używała swego szczęścia nie zdając sobie z tego sprawy, i niezaznawszy ani jednej z tych spokojnych chwil, w którejby dusza jej, jeśli można się tak wyrazić, uczyńnić mogła ze sobą rachunek i posłuchać głosu na-

miętności. Błogosławieni tak żywo, doświadczają przyjemności, że rzadko mogą używać takiej swobody umysłu. Spojeni nierozłącznie z przedmiotem chwili obecnej, tracą całkowicie pamięć rzeczy minionych, i nie dbają zupełnie o tych, których znali lub kochali w życiu minionem. Ale Anaïs obdarzona prawdziwie filozoficznym umysłem, przepędziła całe swe życie w rozmyślaniach i zaszła pod tym względem o wiele dalej, niżby się można było spodziewać po kobiecie, pozostawionej samej sobie. Ścisła samotność, w jakiej ją mąż trzymał, przyniosła jej tę jedyną korzyść.

Tą właśnie mocą ducha zdołała zapanować nad strachem, jakiego doznawały jej towarzyszki, i wzbudzić w sobie pogardę śmierci, która powinna była stać się końcem jej cierpień, a początkiem szczęścia.

Wkrótce więc szal rozkoszy opuścił ją, i zamknęła się w jednym z apartamentów swego pałacu: oddała się słodkim rozmyślaniom nad swoim przeszłym i obecnym życiem, przyczem nie mogła się powstrzymać od ubolewania nad nieszczęsnem położeniem byłych swych towarzyszek. Wrażliwi jesteśmy na cierpienia, któreśmy sami podzielali, Anaïs nie poprzestała jednak na samem ubolewaniu nad losem swych towarzyszek, żywszem oddychając dla nich uczuciem, postanowiła im dopomóc.

Rozkazała więc jednemu z dwóch, zawsze przy niej znajdujących się młodzieńców, aby przybrał postać jej męża, i udał się do jego seraju, opanował go, a tamtego wypędził, zostając na jego miejscu, aż do chwili odwołania.

Rozkaz został natychmiast wykonany: postany, lotem ptaka stanął u drzwi seraju Ibrahima, którego tam podówczas nie było. Zastukał, wszystko stanęło przed nim otworem, eunuchowie upadli mu do nóg; on biegł tam, gdzie zamknięte były żony Ibrahima, zaopatrzone w klucze, które po drodze wyjął Ibrahimowi z kieszeni, stawszy się dlań niewidzialnym. Wszedł, i zadziwił je zaraz wszystkie wyrazem twarzy miłym i łagodnym, a więcej jeszcze żarliwością i szybkością swoich przedsięwzięć. Każdej z nich dostała się częśćka tego podziwu na własność, wszystko byłyby za sen wzięły, gdyby mnie było w tem rzeczywiście.

Kiedy nowe te sceny odgrywały się w seraju, Ibrahim zapukał wymieniając swoje nazwisko, złościąc się, i krzycząc. Po wielu trudnościach, wszedł nakoniec i wszczął się wielki popłoch pomiędzy eunuchami. Szedł spiesźnie dalej, ale cofnął się nagle, niesłychanie zdziwiony widokiem fałszywego Ibrahima, żywego swego portretu, rozporządzającego się jak we własnym domu. Zaczął krzyczeć o pomoc, rozkazując eunuchom, aby wypędzili oszusta, ale nikt go nie słuchał. Pozostał mu jeden jeszcze, chociaż bardzo wątpliwy środek ratunku: odwołał się do swoich żon. Ale fałszywy Ibrahim zjednał je już sobie wszystkie. Wyrzucono go z seraju, i byłby zginął, gdyby jego rywal nie kazał mu życia darować. Fałszywy Ibrahim pozostał panem placu boju, z każdą chwilą okazując się godniejszym swego zwycięstwa.— Nie jesteś podobnym do Ibrahima, mówiły mu kobiety.— Powiedzcie raczej, że ten oszust

nie jest podobnym do mnie, odpowiadał Ibrahim. Cóż mi więc czynić należy, aby okazać się waszym małżonkiem, jeżeli to, co dotąd uczynilem, nie jest jeszcze dostatecznem? — Ah! my nie mamy powodu wątpić, mówify kobiety. Jeśli nie jesteś Abrahamem, wystarcza nam, żeś tak dobrze zasłużył nim zostać. W przeciągu jednego dnia więcej dajesz dowodów tego, że jesteś Ibrahimem, niż tamten w przeciągu lat dziesięciu. — Obiecujecie więc, oświadczyć się za mną przeciw temu oszustowi? — Nie wątp o tem, odpowiedziały wszystkie razem. Przysięgamy ci wieczną wierność, oszukiwano nas zbyt długo. Zdrajca nie podejrywał naszej cnoty, ale lękał się swojej słabości. Teraz widzimy, że nie wszyscy mężczyźni są tacy, jak on, muszą oni zapewne być podobnymi tobie. Gdybyś wiedział, jak nienawidzimy go teraz. — Dam ja wam jeszcze więcej powodów do nienawidzenia go, odparł fałszywy Ibrahim. Wy same jeszcze nie wiecie, jaką to on wam krzywdę wyrządził. — Wielkością twojej zemsty mierzymy jego niesprawiedliwości, odpowiedziały kobiety. — Macie słuszość, odpowiedział nadziemski człowiek, ukarałem go według wielkości jego zbrodni. Jestem bardzo kontent, żeście zadowolone z mego sposobu wymierzania sprawiedliwości. — Ale co zrobimy, odezwały się kobiety, jeśli ten oszust powróci? — Zda je mi się, że nie łatwo przyjdzie mu was oszukać, odpowiedział, na miejscu, jakie zajmuję przy was, nie można utrzymać się oszukaństwem. Zresztą, wyprawię go tak daleko, że już o nim więcej nie uslyszycie; staranie o wasze szczęście, moim stanie

się obowiązkiem. Nie będę zazdrosnym, będę umiał zapewnić sobie waszą wierność bez ograniczenia waszej swobody. Jeśli nie będziecie cnotliwemi ze mną, z kim mogłyżbyście być?

Rozmowa tego rodzaju trwała dość długo między nim i kobietami, które więcej uderzone różnicą zachodzącą między dwoma Ibrahimami, niż ich podobieństwem do siebie, nie starały się nawet o wyjaśnienie tylu nadzwyczajności.

Zrozpaczony ich mąż przybył raz jeszcze zawichrzyć ich szczęście. Znalazł dom swój pełen wesela, a żony mniej mu jeszcze wierzące niż przedtem. Dla zazdrośnika miejsce to stało się nieznośnem. Wyszedł więc wściekły, a w chwilę potem, fałszywy Ibrahim udawszy się za nim, pochwycił go, uniósł w powietrze i umieścił o trzy tysiące mil zdala od domu.

O Bogowie! jakaż rozpacz ogarnęła kobiety podczas nieobecności ich kochanego Ibrahima. Eunuchowie powrócili do dawnej surowości, cały dom był we łzach. Zaczynały już przypuszczać, że wszystko co zaszło, było snem tylko i spoglądały jedna na drugą, przypominając sobie najmniejsze szczegóły tej cudownej przygody. Niebiański Ibrahim powrócił narazie zawsze niezmiennie, czuły; domyślały się, że podróż ta nie musiała być przykrą.

Zachowanie się nowego gospodarza było tak odmienne od pierwszego, że wprawiło w zdumienie jego sąsiadów. Oddalił wszystkich eunuchów, a dom swój otworzył dla wszystkich. Nie pozwolił żonom swym zakrywać twarzy. Niezwykłym był podczas uczyty widok kobiet, zasiadających pośród mężczyzn

i swobodnych jak oni. Ibrahim słusznie sądził, że zwyczaje kraju nie zobowiązywały takich, jak on obywateli. Nie odmawiał więc sobie niczego, i z niesłychaną rozrzutnością roztrwonił cały majątek źródła, który powróciwszy po trzech latach z odległych krajów, w których przebywał, znalazł tylko swe żony i trzydzieści pięć dzieci.

Paryż, dzień 26 ty księżycy Gemmadi, 1720.

LIST CXLII.

R y k a d o U z b e k a ,

Załączony list otrzymałem wczoraj od pewnego uczonego; wyda ci się zapewne dziwnym.

„Panie!

„Przed pięciu, czy sześciu miesiącami, otrzymałem w spadku po moim bardzo bogatym stryju sześć-kroć sto tysięcy liwrów i dom przepysznie umeblowany. Przyjemną jest rzeczą posiadać majątek, gdy go się umie dobrze używać. Ja nie jestem ani ambitny, ani chciwy przyjemności, siedzę zawsze prawie zamknięty w mym gabinecie, gdzie prowadzę życie uczonego. Jestto zwykłe schronienie ludzi żyjących wspomnieniami przeszłości.

„Gdy stryj mój zamknął oczy, miałem wielką chęć pochować go według obrządku starożytnych greków i rzymian; nie posiadałem jednak podówczas ani łożnic, ani urn, ani lamp starożytnych.

„Dziś jednak zaopatrzyłem się już należycie w te rzadkie osobliwości. Przed kilku dniami sprzedałem całą moją srebrną zastawę, ażeby kupić glinianą lampę, która służyła niegdyś pewnemu filozofowi stoickiemu; pozbyłem się wszystkich prawie zwierciadeł pozawieszanych przez mego stryja na ścianach mieszkania, aby kupić niewielkie, porysowane lustro, które służyło niegdyś Wirgiliuszowi. Jestem zachwycony, widząc w niem twarz moją, zamiast twarzy mantuańskiego łabędzia. Nabyłem również za sto ludorów pięć czy sześć miedzianych monet, które były w obiegu przed dwoma tysiącami lat. W domu moim niema obecnie ani jednego sprzętu, któryby nie pochodził z czasów przed upadkiem imperyum rzymskiego.

„Posiadam jeden niewielki gabinecik pełen drogieńkich i bardzo wiele kosztujących rękopismów, a chociaż odczytując je, psuję sobie wzrok, wolę jednak posługiwać się niemi, niż drukowanemi egzemplarzami, które nie są tak poprawne; i znajdują się w ręku każdego. Chociaż nie wychodzę prawie nigdy, mam bezgraniczne pragnienie poznania wszystkich starożytnych dróg, które istniały za czasów rzymskich. Tuż koło mego domu przechodzi jedna, którą przed dwunastu setkami lat, kazał przeprowadzić pewien konsul galijski. Idąc do mego wiejskiego domku, zawsze zwracam na nią, chociaż jest bardzo niedogodną i dłuższą o całą milę. Do wściekłości doprowadzają mnie wszakże, słupy drewniane, które tu w pewnych odstępach poustawiać kazano, aby oznaczyć odległość danego miejsca od miast sąsiednich. Rozpacz mię ogarnia na widok tych nędznych znaków, stojących.

na miejscu kolumn milowych, które wznosiły się tu niegdyś. Każę odbudować je moim sukcesorom, do czego zobowiązę ich testamentem.

„Gdybyś pan posiadał jakie manuskrypty perskie, a zechciał mi je odstąpić, byłbym panu bardzo wdzięcznym. Zapłaciłbym według żądania, a w dodatku mógłbym panu ofiarować niektóre z moich utworów, z których przekonałbyś się pan, iż nie jestem całkiem bezużytecznym członkiem rzeczypospolitej literackiej. Między innemi, zwróci uwagę pana rozprawa, którą udowodniłem, że korona jakiej używane niegdyś podczas tryumfów, była robioną z liści dębowych, a nie laurowych; podoba się panu również druga, w której na podstawie uczonych wniosków zaczerpniętych z najpoważniejszych pisarzy greckich, dowiodłem, że Kambyzes był ranionym w lewą, a nie w prawą nogę; inna jeszcze w której dowiodłem także, że małe czoło było pięknością, bardzo poszukiwaną u rzymian; nadto przyślę panu książkę in 4-to, w której zawierają się wyjaśnienia pewnego wiersza z szóstej pieśni „Eneidy” Wirgiliusza. Wszystko to otrzymasz pan dopiero za dni kilka, a na dziś poprzestaję na przesłaniu panu fragmentu, napisanego przez pewnego greckiego mitologa, który dotąd jeszcze nie był wydany, a który odnalazłem w pyle pewnej biblioteki; kończę, gdyż mam do załatwienia pewną ważną sprawę, której się podjąłem. Chodzi tu mianowicie o przywrócenie jednego pięknego ustępu w utworach Pliniusza naturalisty, który został przez kopistów piątego stulecia dziwacznie przekształcony.

„Pozostaję, etc.”

Na wyspie, nie zbyt odległej od wysp Orkadzkich, urodziło się dziecko, którego ojcem był, bóg wiatrów, Eol, a matką jedna z nimf Kaledonii. Opowiadają, że dziecko to nauczyło się samo rachować na palcach; od czwartego roku swego życia, rozróżniało tak doskonale rozmaite metale, iż gdy razu jednego matka chciała mu dać mosiężną zamiast złotej obrączkę, poznało się na oszukaństwie i rzuciło obrączkę na ziemię.

Jak tylko podrośł, ojciec nauczył go sposobu zamykania wiatrów w worku, z którym sprzedawał je później podróżującym. Ponieważ jednak towar ten nie miał wielkiego w jego kraju popytu, puścił się w świat w towarzystwie ślepego boga przypadku.

W drodze dowiedział się, że w Beocyi złotem wszystko połyskiwało, skierował więc swe kroki w tamtą stronę. Przybywszy na miejsce, został z początku bardzo źle przyjęty przez Saturna, który panował tam podówczas, lecz gdy bóg ten opuścił ziemię, zaczął przebiegać wszystkie rynki, krzycząc chrapliwym głosem: — Narodzie Beocki! zdaje ci się, iż jesteś bogatym, gdyż posiadasz złoto i srebro. Twoja omyłka wzbudza we mnie politowanie. Wierzajcie mi, wołał, rzućcie ten kraj nędznych kruszców, przenieście się do królestwa wyobraźni, tam znajdziecie bogactwa, które was napełnią podziwem, a rozwiązawszy wory przyniesione ze sobą, rozdawał swój towar żądającym.

Nazajutrz powrócił w te same miejsca, wołając: — Narodzie Beocyi! czy chcesz być bogatym? Wyobraźcie sobie, że ja i wy, jesteśmy bardzo bogaci.

Każdego rana wbijajcie sobie w głowę, że majątki wasze podwoiły się przez noc, a wstawszy, jeśli macie dłużników, idźcie im zapłacić tem, coście sobie wyobrazili, nauczycywszy ich, żeby także wyobraźni wezwali na pomoc.

Po kilku dniach ukazał się znowu i mówił: — Mieszkańcy Beocyi! widzę, że wyobraźnia wasza nie jest już tak żywą, jak w pierwszych dniach, pozwólcie mi pokierować sobą. Co rano postawię przed oczami waszemi tablicę, która będzie źródłem waszego bogactwa. Na tablicy tej znajdziecie tylko cztery wyrazy, wielkiej wszakże doniosłości, one bowiem będą stanowić o posagach waszych żon, prawach waszych dzieci, ilości waszych sług. Co do was, powiedział, zwracając się do tych z tłumu, którzy stali najbliżej niego, dzieci moje, (czuję się w prawie taki was nazywać, gdyż otrzymaliście odemnie drugie życie) moja tablica rozstrzygnie o piękności waszych ekwipaży, przepychu waszych balów, i wielkości pensyi waszych kochanek.

W kilka dni potem gniewny i zadyszany przybył znowu na rynek, i wołał: — Mieszkańcy Beocyi, radziłem wam, abyście wyobrażali sobie, a wy nie słuchacie mej rady. Teraz więc nie radzę już, a rozkazuję! — Powiedziawszy to, oddalił się, ale chwila rozwagi kazała mu powrócić. — Dowiaduję się, powiedział, że niektórzy z was żywią szkaradne upodobanie do przechowywania złota i srebra. Mniejsza jeszcze o srebro, ale złoto!... złoto!... Jestem oburzony!... Przysięgam na świętość worków moich, że jeśli mi nie odniosą tego złota, ukarzę ich surowo. —

Po chwili dodał tonem przekonywającym: — Czy myślicie, że żądam od was tych nędznych metali, aby je sobie przywłaszczyć? Za dowód mej szczerości pod tym względem niech wam to posłuży, że z tego, coście mi przed kilku dniami przynieśli, zwróciłem wam natychmiast połowę.

Nazajutrz, spostrzeżono go z daleka, jak słodkim pochlebiającym głosem, starał się sobie wszystkich pozyskać. — Mieszkańcy Beocyi! mówił, dowiaduję się, że część waszych bogactw znajduje się za granicą proszę was, kaźcie mi je przynieść, sprawicie mi tem przyjemność, i zdobędziecie sobie moją wieczną wdzięczność.

Syn Eola mówił do ludzi nie bardzo wesoło usposobionych, po tych jego słowach jednak, nie mogli się powstrzymać od śmiechu, czem zmieszany, oddalił się. Nabrawszy jednak odwagi, spróbował zwrócić się do nich jeszcze z jedną prośbą. — Wiem, że posiadacie drogocenne kamienie. Imieniem Jowisza zaklinam was, pozbądźcie się ich, a jeśli nie jesteście w stanie zrobić tego sami, dam wam doskonałych ludzi po temu. Ileż bogactw przybędzie wam, jeśli zrobicie to, co wam radzę! Tak, obiecuję wam w zamian wszystko, co jest najczystsze w moich workach.

W końcu wszedł na podwyższenie i zaczął pewniejszym już głosem: — Mieszkańcy Beocyi! Porównajcie obecny wasz szczęśliwy stan z tym, w jakim znalazłem was, przybywając tu: Jesteście obecnie najbogatszym w świecie narodem, ale aby dokończyć dzieła uszczęśliwienia was, pozwólcie, że odbiorę

wam, połowę tego, co posiadacie. Powiedziawszy to syn Eola, uniósł się na swych lekkich skrzydłach, i poleciał, zostawiając słuchaczy swych w niewypowiedzianem pomieszaniu, co spowodowało, że powrócił nazajutrz i powiedział: — Spostrzegam, że to, com wam mówił wczoraj, bardzo się wam nie podobało. A więc niech się wam zdaje, że nie powiedziałem nic. Połowa, to za wiele, macie słuszość. Można inną jednak drogą dojść do tego samego celu. Zgromadźmy bogactwa nasze w jednym miejscu. Nie będzie to trudnem, gdyż niema ich wiele. — Wkrótce trzy czwarte z nich przepadło.

Paryż dzień 9-ty księżycy Azabbanu, 1720.

LIST CXLIII.

Ryka do Natauala Lewi, lekarza żyda,

w Liworno.

Pytasz mię, co myślę o własnościach amuletów i potędze talizmanów. Dla czego zwracasz z tem do mnie? Tyś żyd, a ja mahometanin; jesteśmy więc oba bardzo łatwowierni.

Co do mnie, noszę zawsze na sobie ze dwa tysiące wyjątków ze świętego alkoranu; przywiązuję do ramienia niewielki zwitek, na którym są wypisane imiona około dwustu derwiszów; imiona zaś Alego, Fatymy i wszystkich przeczystych są zachowane w więcej niż dwudziestu rozmaitych miejscach mego ubrania.

Nie ganię jednak wcale tych, którzy zaprzeczają własności przypisywanej niektórym wyrazom. Trudniej nam odeprzeć ich rozumowanie, niż im wykazać błahość naszego doświadczenia.

Noszę wszystkie te święte gałganki z przyzwyczajenia, żeby nie odstępować od ogólnie przyjętego zwyczaju. Sądzę, że jeśli nie więcej, to w każdym razie nie mniej mają znaczenia niż obrączki i inne ozdoby będące w używaniu. Ale ty, ty całą ufność pokładasz w kilku tajemniczych głoskach, i bez tej tarczy żyłbyś w ciągłym strachu.

Ludzie są bardzo nieszczęśliwi! od złudnych nadziei do śmiesznej przechodzą bojaźni, a zamiast rządzić się rozsądkiem, tworzą sobie potwory, które ich straszą, lub widziadła, które ich uwodzą.

Co może mieć za znaczenie układ pewnych głosek? jakie skutki zmiana w ich układzie? w jakim do wiatrów stoją stosunku, aby mogły uśmierzać burze? do prochów i bomb, aby zwyciężyć ich siłę? do tego, co lekarze nazywają szkodliwymi humorami, lub przyczyną sprawdzającą choroby, żeby je uleczyć?

Dziwne to, że ci, którzy suszą sobie głowę nad wyszukaniem łącznika wiążącego wypadki, z jakimiś tajemniczymi wpływami, nie zadadzą sobie najmniejszego trudu, aby dobadać się prawdziwej ich przyczyny.

Powiedz mi, że niejednokrotnie ukryte siły dawały w bitwach zwycięstwo. Odpowiem ci na to, że trzeba być zaślepionym, aby w położeniu pola bi-

twy, ilości i odwadze żołnierzy, doświadczeniu wodzów, nie widzieć czynników dość silnych, aby wywołać rezultat, którego prawdziwą przyczynę chcesz ignorować.

Przyznaję ci wreszcie na chwilę, że czary istnieją, ale i ty zgodzić się ze mną musisz, że nie istnieją, co zresztą nie jest rzeczą niemożliwą. To ustępstwo, które mi zrobisz, nie przeszkodzi dwom nieprzyjacielskim armiom stanąć do walki, chociażby w tym wypadku żadna z nich nie odniosła zwycięstwa?

Czy przypuszczasz, że dopóty ważyć się będą ich losy, dopóki jakaś niewidzialna siła nie przyjdzie rozstrzygnąć wszystkiego? że daremnymi będą wszelkie wysiłki walki, próżna ostrożność, niepotrzebna odwaga?

Czy myślisz, że w takich razach śmierć grożąca tysiącami sposobów, nie wywoła w umysłach tego panicznego strachu, dla wytłumaczenia którego zadajesz sobie tyle trudu? Jakże chcesz, aby w stu-tysięcznej armii nie było ani jednego bojaźliwego człowieka. Czy myślisz, że bojaźń jego nie wywoła podobnejże bojaźni w drugim, że ten drugi opuszczając trzeciego nie zmusi go tem samem do odbieżenia z kolei czwartego? a nie trzeba więcej, aby upadła wiara w zwycięstwo, zwątpienie udzieliło się całej armii, a to z tem większą łatwością, im armia będzie większą.

Wszyscy wiedzą to, i czują, że ludzie podobnie jak i wszystkie stworzenia, dążące do zachowania swego jestestwa, namiętnie kochają życie; wiadomem to

jest ogólnie, a jednak w szczególnych wypadkach, wyszukujemy powodów, które wywołały obawę utraty jego.

Chociaż księgi święte wszystkich narodów są wypełnione opowiadaniem o tych panicznych i nadnaturalnych strachach, nie mogę sobie wyobrazić czegoś bardziej lekkomyślnego, gdyż chcąc dowieść, że nadprzyrodzonym jest skutek, który mógł być wywołany tysiącami naturalnych przyczyn, trzeba pierwej zbadać, czy która z tych przyczyn nie działała, co jest rzeczy niemożliwą.

Na tem zakończę, Natanelu, zdaje mi się, że przedmiot nie zasługuje na poważne traktowanie.

Paryż, dzień 20-ty księżyca Szabanu, 1720.

P. S. Kończąc list mój, usłyszałem jak ogłaszano na ulicy list pewnego lekarza z prowincyi do lekarza w Paryżu (gdyż tutaj każda bagatela drukuje się, puklikuje i sprzedaje). Uważam za stosowne przesłać ci go, gdyż ma on pewien związek z przedmiotem, o którym mówiliśmy¹⁾.

¹⁾ W manuskrypcie powierzonym pewnemu wydawcy za życia jeszcze autora, uważał on za stosowne zrobić pewne skrócenia. Obecnie, nie poczuwamy się do obowiązku pozbawiać czytelnika pewnych ustępów, które znajdzie tu w uwagach.

„Wiele jest tu rzeczy dla mnie niezrozumiałych, ale ty, jako lekarz, powinienes rozumieć język swych współbraci”.

LIST LEKARZA PROWINCYONALNEGO
DO LEKARZA PARYZKIEGO.

W mieście naszym znajdował się pewien chory, który od trzydziestu pięciu dni nie spał wcale. Lekarz zapisał mu opium, ale chory nie mógł zdecydować się na zażycie go; trzymał w ręku kubek z lekarstwem, lecz nie miał odwagi podnieść go do ust. W końcu oświadczył swemu lekarzowi: — Mój panie, pozwól mi wstrzymać się do jutra. Znam tu człowieka, który nie zajmuje się medycyną, ale posiada niezliczoną ilość środków przeciw bezsenności. Pozwól pan, abym posłał po niego, a jeśli pomimo to, nie zasną jeszcze tej nocy, oddam się wówczas całkowicie w pańskie ręce. — Gdy lekarz odszedł, chory kazał zapuścić franki, i powiedział do swego lokaja: — Ruszaj do pana Anis i poproś go do mnie. — Pan Anis przybył. — Mój drogi panie Anis, zawołał chory, umieram, gdyż nie mogę spać. Czyż nie masz pan w swoim sklepie C. przez G., C. G.; jakiej książki nabożnej, napisanej przez R. P. J., którąbyś mógł sprzedać? Często najmniej znane lekarstwa bywają najskuteczniejszymi. — Mój panie, odpowiedział księgarz, mam na pańskie usługi: „Święty Dwór”, przez O. Caussin'a w sześciu tomach, przyślę go panu i mam nadzieję, że pana zadowolni. Gdybyś pan sobie życzył mieć dzieło O. Rodrigues'a hiszpańskiego jezuitę, mógłbym je także panu dostarczyć. Posłuchaj mię pan jednak, weź się do Caussin'a; mam nadzieję, że przy Boskiej pomocy, jeden okres z jego dzieła przyniesie panu więcej korzyści, niż cały ar-

kusz z C. przez G. — Powiedziawszy to, pan Anis opuścił chorego i pobiegł szukać dlań lekarstwa w swoim sklepie. Przyniesiono Święty Dwór; otrzepano go z pyłu, a syn chorego, młody student, zasiadł do czytania. Najpierwej sam czytający doznał wpływu książki na siebie; na drugiej już stronnicy zaczął niewyraźnie wymawiać słowa, a całe towarzystwo czuło się owładnięte jakąś niemocą. Po chwili chrapali wszyscy z wyjątkiem chorego, który po wielokrotnych usiłowaniach zdrzemnął się też nareszcie.

Nazajutrz wczesnym rankiem przybył lekarz: — A cóż, czy chory zażywał opium? zapytał. — Nie odpowiedziano mu nic; żona, córki i synowie, uniesieni radością, wskazali mu na książkę O. Caussin, a gdy lekarz zapytał, co to znaczy, odpowiedziano mu: — Niech żyje O. Caussin. Trzeba go kazać oprawić. Ktoby przypuścił? to istny cud! Patrz pan! Spójrzysz doktorze! Książka O. Caussin'a, uspiła mego ojca. — I opowiedziano lekarzowi, jak się rzeczy miały.

Lekarz był człowiekiem umysłu bystrego, świadomym tajemnic kabały, potęgi słów i duchów, to go uderzyło, i po długich rozmyślaniach, postanowił w końcu zmienić z gruntu swoją metodę leczenia. — Dziwny wypadek, mówił. Zdobyłem już jedno doświadczenie, trzeba postarać się o więcej. Dla czegożby umysł człowieka nie był w stanie przelać swej własności w utwory, jakie sam posiada. Czyż nie patrzymy na to codziennie? Warto przynajmniej spróbować. Już mi aptekarze dokuczili swemi syropami, ulepkami; wszystkie te ich galenowskie wymysły,

rujną tylko kieszenie i zdrowie chorych. Zmieńmy metodę! spróbujmy wpływów duchowych. Zrobiwszy to postanowienie, doktor ów stworzył nowy sposób preparowania lekarstw, o czem się przekonasz z załączonych kopij głównych lekarstw, jakich używa odtąd w swej praktyce.

Napój przeczyszczający. Wziąć trzy arkusze logiki Arystotelesa po grecku, dwa arkusze teologii scholastycznej, na przykład Scol'a; cztery — Paracela; jeden — Awicenne'a, sześć — Averroesa, trzy — Porfira; tyleż — Plotin'a i tyleż — Jambliques'a. Namoczyć to wszystko na dwadzieścia cztery godziny, i przyjmować po jednej czwartej części na dzień.

Lekarstwo czyszczące silniej. Wziąć dziesięć wyroków koncylium, dotyczących bulli i ustanowienia zakonu Jezuitów, przedystylować w naczyniu zanurzonem w czystej wodzie, rozpuścić krople wydobytego ztamtąd cierpkiego i ostrego humoru w szklance wody i wypić z wiarą.

Lekarstwo na wymioty. Wziąć sześć mów, tuzin różnych pogrzebowych, z wyjątkiem mów biskupa Nimes ¹⁾, zbiór nowych oper, pięćdziesiąt romansów, trzydzieści nowych pamiętników. Włożyć to wszystko do butelki, postawić, niech się przetrawi przez dwa dni, następnie przedystylować w gorącym piasku. Jeśli zaś to nie pomoże, to:

Lekarstwo na wymioty silniejsze. Wziąć arkusz marmurkowego papieru, który służył do przykrywania utworów Jezuitów francuzkich, namoczyć na trzy minuty, ogrzać łyżką tego płynu i wypić.

Bardzo prosty środek przeciw astmie. Przeczytać wszystkie dzieła szanownego ojca Maimbourg'a, byłego Jezuita, nie zatrzymując się, aż u końca każdego okresu, a łatwość oddychania powróci pomalą, bez potrzeby nawet powtarzania lekarstwa.

¹⁾ Fléchier.

Dla ochrony od krost, świerzbiączki, strupów i wytażenia włosów. Wziąć trzy kategorye Arystotelesa, dwa stopnie metafizyczne, jedno odróżnienie, sześć wierszy Chapelain'a i jedno zdanie wyjęte z listów ojca Saint-Cyran; napisać wszystko to na kawałku papieru, złożyć, przywiązać na wstążce i nosić na szyi.

Miraculum chemicum de violenta fermentatione, cum fumo, igne et flamma. Misce Quesnellianam infusionem, cum infusione Lallemaniana; fiat fermentatio cum magna vi, impetu et tonitru, acidis pugnantis, et invicem penetrantibus alcalinos sales: fiet evaporatio ardentium spirituum. Pone liquorem fermentatum in alambico: nihil iude extrahes et nihil invenies, nisi caput mortuum.

Lenitivum. Recipe Molinae anodynii chartas duas; Escobaris relaxativi paginas sex; Vasquii emollientis folium unum; infunde in aquae communis libras iij, ad consumptionem dimidiae partis: colentur et exprimantur; et, in expressione, dissolve Bauni detersivi et Tamburini abluentis folia iij. Fiat clyster.

In chlorosim, quam vulgus pallidos colores, aut febrim amatoriam, appellat. Recipe Aretini figuras iv.; R. Thomae Sanchii de matrimonio folia ij. Infundantur in aquae communis libras quinque. Fiat ptisana aperiens.

Takich to lekarstw z ogromnem powodzeniem używa w praktyce swej nasz doktor. Żeby nie rujnować swych pacjentów, nie chce on, jak mówi, używać środków rzadkich, lub trudnych do znalezienia, takich naprzykład, jak przedmowa dedykacyjna, któraby nie przyprawiła nikogo o ziewanie, lub bardzo krótka; list pasterski napisany przez biskupa, i pracę jansenisty wzgardzoną przez innych jansenistów, lub chwaloną przez Jezuitę. Powiada, że środki te są dobre tylko dla szarlatanów, do których on czuje wstręt niepokonany.

Paryż, dzień 16-ty księżyca Szabbanu, 1720.

LIST CXLIV.

R y k a d o U z b e k a .

Udawszy się przed kilku dniami do pewnego domż na wieś, znalazłem tam dwóch uczonych, używających tu ogromnej sławy. Charakter ich wydał mi się godnym podziwu. Rozmowa pierwszego dobrze pojęta, streszczała się w następujących słowach: — To, co ci mówię, jest prawdą, gdyż mówię to ja. — Rozmowa drugiego biegła w innym kierunku: — To, czego ja nie powiedziałem, nie jest prawdą, gdy nie powiedziałem tego ja.

Pierwszy z nich dość mi się podobał, bo cóż mi szkodzi, że się ktoś przy swoim upiera, impertynentów zaś nie znoszę. Pierwszy bronił swych poglądów; jest to rzeczą naturalną, gdyż są one jego własnością; drudzy napadają na poglądy innych, które nie są ich własnością.

O, drogi mój Uzbeku! Jak wiele szkodzi miłość własna tym, którzy jej mają więcej niż potrzeba dla podtrzymania istnienia! Ludzie chcą być uwielbiani, chociażby za cenę miłości ludzkiej usiłują okazać się wyższymi nad innych, a często nie są im nawet równi.

Skromni! przyjdźcie do mnie, niech was uściskam. Wy to jesteście upiększeniem i osłodą życia. Myślicie, że nie posiadacie nic, a ja wam mówię, że posiadacie wszystko. Myślicie, że nie zawstydzacie nikogo, a w gruncie rzeczy, zawstydzacie wszystkich. I gdy porównywan was w myśli z wielkimi ludźmi

niezachwianej pewności siebie, których spotykam na każdym kroku, strącam ich z piedestałów i rzucam pod wasze nogi.

Paryż, dzień 26-ty księżycy Szabanu, 1720.

LIST CXLV.

R y k a d o ***

Rozumny człowiek bywa zwykle wymagającym w towarzystwie. Wybiera mało kogo, nudzi się w całej tej masie ludzi, którą podoba mu się nazywać złem towarzystwem, a ponieważ niemożliwą jest rzeczą, aby nie zdradził się ze swym wstrętem, robi więc sobie nieprzyjaciół.

Skłonnym jest do krytykowania, gdyż widzi i czuje lepiej od innych, pewien, że się potrafi podobać, gdy zechce, często zaniedbuje starać się o to.

Traci prawie zawsze majątek, gdyż umysł jego nastęcza mu wiele sposobności po temu. Rujuje się zwykle na przedsięwzięcia, gdyż wiele ryzykuje. Wzrok jego sięgający zawsze daleko, pozwala mu widzieć przedmioty znajdujące się w zbyt wielkiej odległości, nie biorąc w rachubę, że w każdym projekcie mniej go uderzają trudności urzeczywistnienia, niż środki, które czerpie w samym sobie.

Nie zwraca uwagi na drobne szczegóły, od których przecież zależy urzeczywistnienie największych nawet rzeczy.

Człowiek zwyczajny przeciwnie, stara się wyciągnąć korzyści ze wszystkiego, czuje dobrze, że nie może niczego lekceważyć.

Ogólne uznanie bywa najczęściej po stronie ludzi zwyczajnych, im przyznaje się z przyjemnością to, czego się odmawia pierwszemu. Zazdrość odstręcza wszystkich od niego, nic mu się nie przebacza, we wszystkim staje się po stronie tamtych, miłość własna przemawia za nimi.

Jeśli więc położenie człowieka rozumnego, jest taki nieprzyjemnem, cóż powiedzieć o trudnem stanowisku uczonego.

Kiedy się nad tem zastanawiam, przychodzi mi zawsze na myśl list przez jednego z uczonych pisarzy do przyjaciela pisany. Załączam ci go.

„Panie!

„Jestem człowiekiem, zajmującym się co noc obserwowaniem przez teleskop, długi na trzydzieści stóp ciał niebieskich toczących się nad naszymi głowami. Gdy chcę odpocząć, biorę moje mikroskopy i obserwuję jakiego kleszcza zaskórnego, lub serowca.

„Nie jestem bogatym. Mam jeden tylko pokój, w którym nawet nie palę, gdyż ciepło sztuczne wpłynęłoby na podniesienie termometru, który tam mam. Przeszłej zimy omal nie umarłem z zimna, a chociaż mój termometr spadłszy najniżej, ostrzegał mię, iż odmrozę sobie ręce, nie zwracałem na to uwagi. Pocięszam się za to myślą, że mam jaknajdokładniejsze wiadomości o najmniejszych nawet zmianach temperatury za cały rok przeszły.

„Z ludźmi stykam się bardzo mało, a z tych, których spotykam, nie znam ani jednego. W Sztokholmie jednak, Lipsku i Londynie, znajdują się ludzie,

z którymi choć ich nie widziałem, a może i nie zobaczę nigdy, utrzymuję tak regularną korespondencję, że nie opuszczam żadnego kuryera, aby do nich nie napisać.

„Ale chociaż nie znam nikogo w mojej dzielnicy, mam tu jednak tak złą sławę, że będę prawdopodobnie zmuszonym wyprowadzić się gdzieindziej. Przed pięciu laty zostałem srodze znieważonym przez moją sąsiadkę za dokonanie sekcyi na psie, który, jak twierdziła, do niej należał. Obecna temu żona rzeźnika, stanęła po stronie sąsiadki i podczas, gdy tamta obsypywała mię wymyślaniami, ta zaczęła rzucać kamieniami na mnie i na doktora L..., który był ze mną, a który otrzymał tak silne uderzenie w kość czołową i tył głowy, że mózg jego został mocno wstrząśniętym.

„Od tego czasu, jak tylko pies jaki zginie, wszędzie przekonani są, że to moja sprawka. Pewna poczciwa mieszcanka, straciwszy małego pieska, którego, jak mówiła, kochała więcej niż własne dzieci, przyszła wczoraj do mnie upominać się o niego, i zemdlała w moim pokoju, a gdy to nie pomogło i piesek nie odnalazł się, pozwała mię do sądu. Zdaje mi się, że nie pozbędę się nigdy bezcelowych przesładowań tych kobiet, które ogłuszają mię ciągle pogrzebowymi mowami, wygłaszanemi piskliwym głosem na cześć wszystkich bałwanów, jakie zmarły w przeciągu ostatnich lat dziesięciu.

„Pozostaję i t. d.”

Wszyscy uczeni byli dawniej oskarżani o magię. Nie dziwi mię to wcale. Każdy sobie mówił w du-

chu: rozwinąłem moje wrodzone zdolności, o ile można najwięcej, tymczasem tamten uczony przewyższa mię pod tym względem. W tem musi być jakaś dyabelska sprawka.

Obecnie, gdy podobne oskarżenia zostały dawno potępione, wzięto się do rzeczy inaczej i żaden z uczonych nie uniknie zarzutu bezreligijności i herezyi. Cofnięcie tego zarzutu nie nie pomoże; rana zrobiona nie zagoi się nigdy, będzie ona dla niego wiecznie bolącym miejscem. Przeciwnik w trzydzieści lat potem, powie mu skromnie: Niech Bóg uchowa, aby to, o co pana oskarżają, było prawdą! byłeś pan jednak zmuszony bronić się. Samo więc jego usprawiedliwienie się staje się bronią, zwróconą przeciw niemu?

Jeśli pisze historję, a jest przy tem człowiekiem szlachetnego umysłu i prawego serca, ściągnie na siebie tysiące prześladowań. Będą oskarżać go przed władzami o wydarzenia, które miały miejsce przed lat tysiącem; będą usiłować skępować swobodę jego pióra, jeśli nie będą mogli uczynić go przedajnem. Szczęśliwszy wszakże niż ci ludzie spodleni, którzy wyrzekają się swej wiary dla nędznej pensyi, którzy, każde szalbierstwo biorąc oddzielnie, nie sprzedają ich nawet po obolu, którzy zrzucają konstytucye państwa, zmniejszają prawa jednej potęgi, a zwiększają drugiej; jedną ręką obdzierają narody, drugą obdarowywują panujących, wskrzeszają przeżyte prawa, pochlebiają namiętnościom, będącym w modzie w danej chwili, i występkiem zasiadającym na tronie: oszukują potomność tem niegodniej, że ta nie ma możności odsunąć ich świadectwa. Przejście

przez tyle obelg, nie bywa wszakże kresem utrapień uczciwego pisarza, ani ograniczają się one na bezustannym niepokoju o powodzenie pracy jego. Praca, która go tyle znoju kosztowała, niech się tylko ukáže, ściąganie na niego niezadowolone wszystkich. A jakże go uniknąć? W duszy jego istniało pewne uczucie, wlał je w pismo swoje, nie wiedząc wcale, że tam ktoś o setki mil oddalony od niego, powiedział coś wprost przeciwnego, i wplątał się w wojnę nieuniknioną.

Gdyby chociaż mógł mieć nadzieję pozyskania pewnego uznania. Ale nie! szanowanym jest przez tych tylko chyba, którzy oddali się tejże, co i on gałęzi nauki. Filozof czuje nieograniczoną pogardę dla tego, czyja głowa napełniona jest faktami; z kolei zaś sam uważany jest za wizyonera przez obdarzonego dobrą pamięcią.

Co się zaś tyczy ludzi dumnych ze swej ciemnoty, ci chcieliby, aby cały rodzaj ludzki został pogrzebanym w takim zapomnieniu, w jakim pozostają sami.

Człowiek pozbawiony jakiegoś talentu, pociesza się gardząc nim. Znosi przeszkodę, oddzielającą go od zasługi, dzięki czemu, staje się równym temu, którego prac obawia się.

Do tej dwuznacznej sławy, trzeba jeszcze dodać w końcu pozbawianie się przyjemności i stratę zdrowia.

Paryż, dzień 26-ty księżycy Chaghanu, 1720.

LIST CXLVI.

Uzbek do Rhedl'ego,

w Wenecyi.

Od dawna już twierdzono, że uczciwość jest duszą wielkiego ministra. Prywatny człowiek, jeśli się nawet zdyskredytuje, to tylko wobec kilku osób, dla innych pozostaje nieznanym. Ale minister, któremu brakuje uczciwości, ma tylu świadków i tylu sędziów, ilu jest ludzi, któremi rządzi.

Powiem więcej! Największą szkodą, jaką wyrządzić może nieuczciwy minister nie jest bynajmniej, że zdradza swego panującego i rujnuje swój naród; jest inna, tysiąc razy większa mojem zdaniem, a tą jest zły przykład.

Wiesz, że podróżowałem dość długo po Indjach. Spotkałem tam naród szlachetny z natury, zepsuty jednak w krótkim czasie od najbiedniejszego poddanego do największego pana złym przykładem ministra.

Widziałem, jak naród, który z przyrodzenia był szlachetnym, uczciwym, skromnym i wiernym danemu słowu, stał się nagle najnikczemniejszym z narodów. Złe szerzyło się i nieoszczędzało najzdrowszych nawet członków społeczeństwa: najcnotliwsi ludzie dopuszczali się niegodziwych sprawek i gwałcili najgłówniejsze zasady sprawiedliwości, pod tym nic nieznaczącym pozorem, że i z nimi postępowano tak samo.

Ustanowiono najwstrętniejsze prawa, aby bronili najpodlejszych czynów, a niesprawiedliwośćią i wiarołomstwem, nazywali konieczność

Widziałem pogwałcenie traktatów, najświętszych umów zerwanie, wszystkich prawa rodzinnych zniszczenie.

Widziałem skąpych dłużników, niegodziwe narzędzia nędznych praw, dumnych zuchwałstwem ubóstwa, udających, że chcą zapłacić swe długi, aby zatopić nóż w piersiach swych dobroczyńców.

Widziałem innych niegodziwszych, kupujących za marny grosz, czyli raczej zbierających po ziemi liście dębowe, aby karmić niemi wdowy i sieroty.

Widziałem, jak we wszystkich sercach narodziła się raptownie nienasycona żądza bogactw, i w jednej chwili utworzył się związek mający na celu zubożenie się, nie pracą uczciwą wszakże, ale krzywdą panującego, państwa i wapołobywateli.

Widziałem uczciwego niegdyś człowieka, który codzień wieczorem kładł się spać, mówiąc: — Zrujnowałem dziś jedną rodzinę, jutro zrujnuję drugą. — Mam zamiar, mówił drugi, przy pomocy czarnego człowieka, noszącego kałamarz w rękach, i zaostrzone żelazo za uchem, pozabijać wszystkich moich wierzycieli. — Inny znowu mówił: — Sprawy moje zaczynają iść niezłe. Co prawda, gdy wychodziłem przed trzema dniami płacić pewną sumę, zostawiłem całą rodzinę we łzach z powodu, że roztrwonili posag dwóch uczciwych dziewcząt i odebrał środki wychowania małemu chłopcu. Ojciec umrze z roz-

paczy, a matka zagryzła się. Co do mnie jednak, zrobiłem to tylko, na co mi pozwalało prawo.

Czy może być zbrodnia większą nad tę, jaką popełnia minister, demoralizując cały naród, prowadząc do upadku najszlachetniejsze dusze, przytępiając poczucie godności, poniżając cnotę samą i wystawiając ludzi najwyżej urodzonych na pastwę ogólnej pogardy?

Co powiedzą pokolenia przyszłe, gdy przyjdzie im rumienić się z powodu hańby ich ojców? Co powie nowo powstający naród, gdy porówna żelazo swych przodków ze złotem tych, którzy bezpośrednio dali im życie? Jestem przekonany, że szlachetni wyprą się swego szlachectwa nabytego w epoce tak niegodnej przeszłości, i nie pozostawią swego pokolenia w tym okropnym stanie nicości, który sobie samo zgotowało.

Paryż, dzień 11-ty księżyca Ramazame, 1720.

LIST CXLVII.

Wielki eunuch do Uzbeku,

w Paryżu.

Rzeczy doszły do stanu, w jakim pozostawać dłużej nie mogą; żony twe wyobrażają sobie, że dzięki wyjazdowi twemu, wszystko im ujdzie bezkarnie. Dzieją się tu rzeczy okropne; drzę sam na myśl, tego, co ci tu opisać zamierzam.

Idąc przed kilku dniami do meczetu, Zelis upuściła zasłonę i ukazała się tłumowi z twarzą całkiem odkrytą.

Przydybałem Zachi leżącą w łóżku z jedną ze swych niewolnic, co jest rzeczą tak surowo wzbrowioną prawami seraju.

Najdziwniejszym trafem dostałem do ręki list; nie mogłem zgadnąć, do kogo jest adresowanym, ale ci go przesyłam.

Wczoraj wieczorem, znaleziono w ogrodach seraju młodego mężczyznę, który zdołał jednak umknąć przez mur.

Zważ także, że wiele rzeczy mogło nie dojść do mej wiadomości; nie wątpię jednak, że jesteś zdradzony. Oczekuję rozkazów twych, a do szczęśliwej chwili, w której je otrzymam, będę znajdować się w śmiertelnym niepokoju. Jeśli nie oddasz mi nieograniczonej władzy nad wszystkimi twemi żonami, nie ręczę za żadną z nich i codziennie będę miał do zakomunikowania ci coś równie smutnego, jak dziś.

Ispahański seraj, dzień 1-szy księżycyca Regeb, 1717.

LIST CXLVIII.

Uzbek do pierwszego euuucha,

w seraju, w Ispahanie.

Listem tym daję ci nieograniczoną władzę nad całym serajem. Rozkazuj, jak ja sam; niech bojaźń i przerażenie idą zawsze przed tobą, z pokoju do

pokoju nieś karę i zemstę, niech wszystko drży i tonie we łzach przed tobą. Wybadaj cały seraj, zacząwszy od niewolników, nieoszczędzaj mej miłości, niech wszyscy staną przed twym niemiłosiernym trybunałem. Wyprowadź na świat najskrytsze tajemnice, oczyść to zabrukane miejsce i powróć mu wygnaną cnotę, gdyż od tej chwili czynię cię odpowiedzialnym za każdą najmniejszą winę. Mam podejrzenie, że list, który mi przysłałeś był pisany do Zelis. Śledź zatem oczami ostrowidza.

Z***, dzień 11-szy księżyca Zilhage, 1718.

LIST CXLIX.

Narsyt do Uzbeka,

w Paryżu.

Wielki eunuch umarł, prześwietny panie! Jako najstarszy z twych niewolników, zająłem tymczasem jego miejsce, aż nam ty panie zechcesz oznajmić, na kim zatrzymać wzrok twój raczysz.

We dwa dni po jego śmierci, przyniesiono mi jeden z twych listów, pisanych do niego, nie otworzyłem go, rozumie się. Zawinąłem z uszanowaniem i schowałem, czekając, aż ty mi objawisz twą świętą wolę.

Wczoraj w nocy, jeden z niewolników przyszedł zawiadomić mię, że znalazł w seraju jakiegoś młodego mężczyznę. Zbadałem rzecz na miejscu i przekonałem się, że to było przywidzenie.

Całuję nogi twe, mój wzniosły panie i proszę, abyś zechciał liczyć na moją staranność, doświadczenie i starość.

Z seraju w Ispahanie, dzień 5-ty księżyca Gem-madi, 1, 1718.

LIST CL.

Uzbek do Narsyta,
w Ispahańskim seraju.

Nieszczęśliwy! Masz w ręku twym list, zawierający rozkazy, które powinny być wykonane szybko i bezzwłocznie. Najmniejsze opóźnienie, może mię doprowadzić do rozpacz, a ty dla błażej przyczyny, pozostajesz beczynny.

Dzieją się rzeczy okropne. Może połowa mych niewolników zasłużyła na śmierć. Posyłam ci list w tej materji, który pisał do mnie wielki eunuch przed śmiercią. Gdybyś był otworzył przysłany na imię jego pakiet, znalazłbyś tam krwawe rozkazy. Przeczytaj więc te, a zginiesz, jeśli ich nie wypełnisz.

Z***, dzień 25-ty księżyca Szalwału, 1718,

LIST CLI.

Solim do Uzbeka,
w Paryżu.

Gdybym milczał dłużej, byłbym tak występny, jak ci, którzy się znajdują w twym seraju.

Byłem powiernikiem wielkiego eunucha, najwierniejszego z twych niewolników. Kiedy poczuł się blizkim śmierci, zawołał mię do siebie i powiedział:— Umieram, lecz jedynym dla mnie powodem smutku w obecnej chwili jest, że ostatnie me spojrzenia ujrzały występniemi żony mego pana. Niech go nieba chronią od wszystkich nieszczęść, jakie przewiduję! Gdyby choć groźny cień mój mógł po śmierci przyjść i przypomnieć wiarołomnym ich obowiązki, i zatrwożyć je! Oto są klucze od tego straszego miejsca, zanieś je najstarszemu z czarnych, lecz gdyby po śmierci mej okazał się nie dość czujnym, uprzedź o tem twego pana. — Wypowiedziawszy te słowa, skonał na mych rękach.

Wiem, co ci donosił na krótko przed śmiercią o postępowaniu twych żon. W seraju znajduje się list, który, gdyby go otworzono, rozniósłby wszędzie przeżalenie. Drugi, który pisałeś potem, został przyłapanym o trzy mile ztąd. Nie wiem, dla czego nieszczęści się nam we wszystkim.

Tymczasem żony twe nie krępują się już niczem, od śmierci wielkiego eunucha zdaje im się, że im wszystko wolno. Jedna tylko Roxana pozostaje w granicach obowiązku i skromności! Obyczaje innych psują się z dniem każdym. Na twarzach twych żon nie widać już tego męskiego i surowego wyrazu cnoty, jaki odbijał na nich dawniej. Nowa radość rozlana natomiast, musi być zdaniem mojem rezultatem jakichś nowych przyjemności. W najdrobniejszych rzeczach spostrzegam ślady swobody nieznaney przedtem, zapauowała ona nawet pomiędzy nie-

wolnikami twymi; niedbalstwo w pełnieniu obowiązków i zachowywaniu przepisów, uderza mię na każdym kroku. Gorliwości w służeniu tobie, ożywiającej niegdyś cały seraj, niema już ani śladu.

Żony twe przepędziły ośm dni na wsi, w jednym z twych najbardziej zacisznych domów. Mówią, że niewolnik, który go pilnuje, został przekupionym, i w wigilią ich przybycia ukrył dwóch mężczyzn w kamiennym otworze, znajdującym się w ścianie głównego pokoju. Ztamtąd mężczyźni ci wychodzili wieczorem, gdyśmy szli na spoczynek. Stary eunuch stojący obecnie na czele nas, jest głupcem, wierzącym we wszystko, co mu mówią.

Ogarnia mię gniew niepoohamowany wobec tylu zdrad, i gdyby niebo chciało, dla twego dobra, abyś uznał mię zdolnym rządzenia, przysięgam ci, że żony twoje, jeśli nie cnotliwemi, to przynajmniej byłyby wiernemi.

Z Ispahańskiego seraju, dzień 6-ty księżyca Rebiab,
1719.

LIST CLII.

Narsyt do Uzbeka,

w Paryżu.

Roksana i Zelis, pragnęły udać się na wieś; nie czułem się obowiązany odmówić im tego. Szczęśliwy Uzbeku! posiadasz wierne żony i czujnych niewolników. Rozkazuję w miejscu, gdzie cnota wybrała sobie stałe siedlisko. Bądź pewnym, że nie dzieje się tu nic, coby mogło razić twój wzrok.

Stało się nieszczęście, które mię mocno zmartwiło. Kupcy armeńscy nowoprzybyli do Ispahanu, przywieźli mi twój list, posłałam po niego jednego z niewolników, ale ten w drodze został napadniętym, i list twój zaginął. Pisz więc do mnie jak najprędzej, gdyż przypuszczam, że z powodu zmiany, masz wiele ważnych rzeczy do rozkazania mi.

Z seraju w Fatma, dzień 6-ty księżyca Rebiab,
1, 1719.

LIST CLIII.

Uzbek do Solima,

w Ispahańskim seraju.

Daję ci oręż do ręki. Powierzam ci to, co mam najdroższego w świecie: to jest moją zemstę. Obejmij nowy twój obowiązek, ale nie miej ani serca, ani litości. Piszę równocześnie do żon moich, nakazując im, aby cię ślepo służyły. Zawstydzone tylu zbrodniami, niech ukorzą się przed twym wzrokiem. Niech tobie zawdzięczam moje szczęście i spokój. Oddaj mi seraj mój takim, jakim go odjeżdżając zostawiłem. Zaczniij od oczyszczenia go: wydal winnych i natchnij przerażeniem tych, którzy zamierzali stać się nimi. Wszystkiego będziesz mógł spodziewać się od pana twego, za taką przysługę. Od ciebie samego będzie zależeć wzniesienie się po nad obecne twe położenie i otrzymanie nagrody, jakiej tylko zażadasz.

Paryż, dzień 4-ty księżyca Szahbanu, 1719.

LIST CLIV.

Uzbek do swych żon,

w Ispahańskim seraju.

Niech list mój będzie piorunem, spadającym wpośród błyskawic i burzy! Solim jest pierwszym waszym eunuchem, nie po to, żeby was pilnować, ale po to, żeby was karać. Niech cały seraj uchyli przed nim czoło! Ma on osądzić wasze przeszłe postęпки, a na przyszłość trzymać was w zależności tak ścisłej, że jeśli nie pożałujecie waszych dawnych cnót, to pożałujecie waszej dawnej swobody.

Paryż, dzień 4-ty księżyca Szahbannu, 1719.

LIST CLV.

Uzbek do Nessayra,

w Ispahanie.

Szczęśliwy ten, kto świadom wartości spokojnego i cichego życia, wypoczywa sercem na łonie swej rodziny i nie zna innej ziemi, jak ta, na której się urodził.

Żyję w klimacie barbarzyńców, blizki wszystkiemu temu, co mi jest obojętnem, daleki od wszystkiego, co mię obchodzi. Ogarnia mię ciężki smutek, czuję się okropnie przygnębionym. Zdaje mi się, że zapadam w nicość, a odnajduję siebie wtedy tylko, gdy w duszy mej pouura zapali się zazdrość, wywołując obawę, podejrzenie, żal i nienawiść.

Ty znasz mię Nessyrze; czytałeś zawsze w mem sercu, jak w swem własnem Obecny mój stan wzbu-
dziłby w tobie litość. Niekiedy przez sześć miesięcy
oczekuję wiadomości z seraju; liczę wszystkie ubiegają-
ce chwile; niecierpliwość moja przedłuża każdą w nie-
skończoność. Gdy jednak długo oczekiwane wiado-
mości przybędą, w sercu mem nastaje przewrót gwał-
towny; ręka moja drży otwierając list fatalny; nie-
pokój jaki mię niedawno jeszcze doprowadzał do
rozpaczy, nabiera w oczach moich znaczenia szczęś-
liwości, z której boję się być wyprowadzonym wia-
domością straszniejszą dla mnie od tysiąca śmierci.

Ale jakiegokolwiek były przyczyny wydalenia się
mego z ojczyzny, chociaż zawdzięczam mu życie, dłu-
żej jednak nie jestem w stanie na tem wygnaniu
pozostać. Umarłbym i tak ze smutku. Usiłowa-
łem wielokrotnie skłonić Rykę do wyjazdu z tego
obcego nam kraju, ale sprzeciwia się wszystkim moim
zamiarom i zatrzymuje mię tu pod tysiącem pozorów.
Zdaje mi się, jakby już zapomniał o swej ojczyźnie,
lub właściwie zapomniał o mnie, tak stał się nie-
czułym na moje cierpienia.

Jakże jestem nieszczęśliwym! chciałbym powrócić
do ojczyzny mej po to może, aby stać się jeszcze
nieszczęśliwszym. I cóżbym tam robił. Przyniósłbym
głowę mą mym nieprzyjaciołom. Na tem nie koniec.
Wchodząc do mego seraju, zażądałbym sprawozdania
ze wszystkiego, co się tam działo podczas mojej nie-
szczęśliwej nieobecności. A gdybym znalazł wystę-
pnych, cóżbym wtedy zrobił? Jeśli sama myśl o tem
robi mię nieszczęśliwym, coby się stało ze mną wobec

rzeczywistości? Co będzie, gdy zobaczę i usłyszę to. na samo przypuszczenie czego drzę cały. Co będzie wreszcie, jeśli kary, jakie wymierzę ja sam, staną się wiernymi świadectwami mego pomieszania i rozpacz?

Zamknę się w murach, okropniejszych dla mnie samego, niż dla żon moich w nich pilnowanych i wniosę tam ze sobą wszystkie me podejrzenia. Ich nadskakiwania nie ukryją nic przedemną. W łozu mojem, w ich objęciach będę doznawał niepokoju; pomimo chwili nieodpowiedniej, zazdrość każe mi zastanawiać się. Niegodne wyrzutki społeczeństwa, wstrętni niewolnicy, których serca na wieki zostały zamknięte dla miłości, gdybyście poznali cały ogrom mojego nieszczęścia, nie jęczelibyście nad położeniem waszem.

Paryż, dzień 4-ty księżyca Szachbanu, 1719.

LIST CLVI.

Rok sana do Uzbeka,

w Paryżu.

Przerażenie, rozpacz i noc czarna, panują w seraju, okrywa go okropna żałoba; tygrys zapanował nad nim w całej zajadłości. Skazał na męczarnie dwóch białych eunuchów, którzy jednak nic prócz swej niewinności nie wyznali; sprzedał większą część naszych niewolnic i zmusił nas pomieniać między sobą te, które nam zostały. Wśród nocy we własnych ich pokojach dopuścił się na Zachirze i Zelis niegodziwo-

sci. Świętokradca ośmielił się podnieść na nie swe brudne ręce. Zamyka każdą z nas w naszych apartamentach, a chociażśmy tam całkiem same, każe nam siedzieć w zasłonie. Nie pozwala nam rozmawiać między sobą; pisać jedna do drugiej nie mamy również prawa; wolno nam więc płakać tylko.

Tłum nowych eunuchów ovladnął serajem; jesteśmy dzień i noc otoczone nimi, ciągle nam nawet sen przerywają, w imię szczerej czy udawanej podejrzliwości. Jedyłą rzeczą, która mię pociesza, jest myśl, że wszystkie te męki nie potrważą długo. Skończą się one razem z życiem mojem, a to nie będzie długiem, okrutny Uzbeku; nie dam ci czasu zaprzestania wszystkich twych prześladowań.

Ispahański seraj, dzień 2-gi księżycy Maharramu,
1720.

LIST CLVII.

Zachł do Uzbeka,

w Paryżu.

O nieba! barbarzyniec znieważył mię samym nawet rodzajem kary! Wymierzył mi karę, która gwałci skromność, karę, która poniża do najwyższego stopnia, karę, która, jeśli można się tak wyrazić, powraca nas do czasów dzieciństwa.

Dusza moja z początku obumarła ze wstydu, zaczęła przychodzić do siebie i oburzać się, gdy krzyki me obily się o mury mych apartamentów. Słyszało, jakem błagała o łaskę najuędzniejszego z lu-

dzi i starała się wzbudzić w nim litość, a on stawał się coraz mniej litościwym.

Od chwili tej, jego służalczą i hardą duszą zapłonowała nad moją. Obecność jego, spojrzenie, słowa, wszystko mię pognębia. W samotności mam przynajmniej pociechę we łzach, na jego widok wściekłość mię ogarnia, ale bezsilna mogę tylko rozpaczać.

Tygrys ten ośmiela się mówić mi, że ty jesteś twórcą wszystkich tych barbarzyństw. Chciałby odebrać mi miłość moją i skalać nawet najczystsze uczucia mego serca. Gdy wymawia imię tego, którego kocham, skarga zamiera mi na ustach, i czuję, że nie pozostaje mi nic innego nad śmierć.

Znosiłam nieobecność twą i zachowywałam miłość mą siłą tejże miłości. Dnie i noce, każda chwila była poświęcone tobie. Byłam dumną z mej miłości, a twoja miłość nakazywała mi tu szacunek. A teraz... Nie, ja nie potrafię znieść poniżenia, w jakie popadłam. Jeślim niewinna, powracaj kochać mię znowu; jeślim winną powracaj, abym mogła umrzeć u nóg twoich.

Ispahański seraj, dzień 2-gi księżycy Mahharam,
1720.

LIST CLVIII.

Zelis do Uzbeka,

» Paryżu.

Z odległości tysiąca mil osądziłeś mię winną, z odległości tysiąca mil wymierzasz mi karę!

Eunuch barbarzyniec, podnosząc na mnie swe szkaradne ręce, postępuje według twoich rozkazów; to tyran znieważa mię, a nie ten, co jest narzędziem jego tyranii.

Możesz, jeśli ci przyjdzie fantazyja, pogorszyć obejście się z nami. Serce me jest spokojnem od chwili, gdy straciło możność kochania ciebie. Dusza twa poniża się i stajesz się okrutnym, bądź przekonanym, że szczęśliwszym przez to nie będziesz. Do widzenia.

Ispahański seraj, dzień 2-gi księżyca Maharram,
1720.

LIST CLIX.

S o l i m d o U z b e k a ,

w Paryżu.

Skarżę ci się i ubolewam nad tobą prześwietny panie; nigdy jeszcze żaden wierny sługa nie był w takiej, jak ja rozpaczy. Oto są twoje i moje nieszczęścia; drzę, pisząc ci o nich.

Przysięgam na wszystkich proroków nieba, że od chwili, kiedyś powierzył mi twe żony, pilnowałem je dzień i noc, że nigdy ani na chwilę nie zapomniałem o mych obowiązkach. Urząd mój rozpocząłem karami, zawiesiłem je później, nie przestając być jednak surowym.

Ale! cóż mówię? Na co chwalić się przed tobą wiernością, która ci się na nic nie przydała? Zapomnij o wszystkich mych dawnych zasługach, miej mię za zdrajcę i karz za wszystkie zbrodnie, którym nie potrafiłem przeszkodzić.

Roksana, dumna Roksana!... O nieba! komuż wierzyć teraz? Podejrzywałeś Zelis, a pokładałeś najzupełniejsze zaufanie w Roksanie, tymczasem jej surowa cnota była tylko obłudnem oszukaństwem, tylko pokrywką jej zdrady. Zeszedłem ją w objęciach jakiegoś młodego człowieka, który spostrzegłszy mię, rzucił się na mnie i uderzył mię dwa razy sztyletem. Na hałas, jaki ztąd powstał, nadbiegli eunuchy i otoczyli go; bronił się długo i ranił wielu; chciał nawet powrócić do pokoju Roksany, aby umrzeć w jej oczach, lecz w końcu ustąpił przed siłą i upadł u nóg naszych.

Nie wiem, przemożny panie, czy doczekam się surowych twych rozkazów. Złożyłeś zemstę twą w me ręce; nie powinienem ociągać się z nią.

Ispahański seraj, dzień 8-my księżyca Rebiab,
1, 1720.

LIST CLX.

Solim do Uzbeka,
w Paryżu.

Jestem zdecydowany. Koniec nieszczęść twych jest bliski. Ukarzę tych, którzy zasłużyli na to.

Czuję już tajemną rad łąć; twoja i moja dusza uspokoją się. Wypędzimy ztąd zbrodnię, a niewinność nawet poblednie.

O wy, które zdajecie się być na to tylko stworzone, aby nieświadome waszych zmysłów oburzać się waszemi własnymi żądzami, wieczne ofiary wstydu i skromności, czemuż was wszystkich nie mogę

wprowadzić do tego nieszczęśliwego seraju, aby was zdumieć potokami krwi, które tam przeleję!

Ispahański seraj, dzień 8-my księżyca Rebiab, 1720.

LIST CLXI.

Rokšana do Uzbeka,

w Paryżu.

Tak, oszukiwałam cię, przekupiłam wszystkich twych eunuchów, naigrawałam się z twej zazdrości, i z twego okropnego seraju potrafiłam zrobić miejsce przyjemności i rozkoszy.

Wkrótce umrę; trucizna popłynie w mych żyłach. bo cóżbym miała robić tu na ziemi, jeśli jedyne go człowieka, który mię do niej przywiązywał, niema już na niej? Umieram, ale duch mój uleci w towarzystwie; posyłam przed sobą tych świętokradzkich stróżów, którzy przelali najpiękniejszą krew w świecie.

⚡ Czy mogłeś myśleć, iż jestem tak łatwowierną, aby wierzyć, że istnieję na świecie po to tylko, żeby dogadzać twym kaprysom i abys ty pozwalając sobie sam wszystkiego, miał jednocześnie prawo panować nad memi chęciami? Nie, żyłam w zaprzędaniu, lecz zawsze byłam wolną. Po nad prawa postanowione przez ciebie, stawiałam zawsze wyżej prawa natury i umysł mój zachowywał niezależność. Powinieneś podziękować mi nawet za ofiarę, jaką ci czyniłam, poniżając się do udawania wierności; za to, żem bojaźliwie chowała to w sercu, co powinnam była okazać całemu światu; za to nareszcie, żem

profanowała cnotę, pozwalając, aby imieniem jej nazywano moją uległość twym kaprysom. Byłeś zdziwiony nie znajdując we mnie uniesień miłosnych; gdybyś znał mię lepiej, byłbyś spostrzegł całą potęgę mej nienawiści.

Miałeś aż nadto długo przyjemność myśleć, że serce podobne mojemu, może ci być posłusznem. Byliśmy szczęśliwi oboje: ty myśląc, że jestem oszukaną, a ja oszukując ciebie.

Tego rodzaju szczerość, będzie dla ciebie zapewne łową. Czy możliwą jest rzeczą, abym sprawiwszy ci tyle cierpień, zmuszała cię jeszcze do podziwiania mej odwagi? Ale dość tego. Trucizna pożera mię, siły opuszczają i pióro wypada mi z ręki. Czuję, jak wszystko milknie we mnie, nawet moja nienawiść

Ispahański seraj, dzień 8-my księżyca Rebiab,
1, 1720.

K O N I E C



Biblioteka WSP Kielce



0179862